



MIŁOŚĆ DO PIĘKNA
BYWA **ŚMIERTELNIE**
NIEBEZPIECZNA

MAŁGORZATA
ROGALA

NIEBEZPIECZNA
OBSESJA

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

MAŁGORZATA
ROGALA

**NIEBEZPIECZNA
OBSESJA**



Ważniejszy od samego dzieła jest efekt, jaki ono wywołuje.

Sztuka może umrzeć, obraz może ulec zniszczeniu.

Istotne jest ziarno, które zostało zasiane.

Joan Miró

ROZDZIAŁ 1

Jak co dzień, o szóstej rano Florentyna Stawska była już na nogach. Lubiła wcześniej wstawać, by wypić kawę bez pośpiechu i przeczytać kilka rozdziałów powieści, ale przede wszystkim napawać się ciszą, światem wolnym od hałasu, pędu, nadmiaru bodźców. Zazwyczaj siedziała na kanapie i przez czterdzieści minut oddawała się lekturze, jednak tego dnia Florentyna nie sięgnęła po książkę. Stała z filiżanką w dłoniach przy kuchennym oknie pod skośnym sufitem i wodziła oczami po okolicy. W nocy znów spadł śnieg. Gruba warstwa białego puchu otulała drzewa oraz krzewy, pokrywała chodnik i dachy budynków. Przed posesją po drugiej stronie ulicy rozbłysła żarówka. W jej świetle Stawska zobaczyła postać w swetrze i rękawicach. To syn sąsiadów przyniósł łopatę i zaczął odśnieżać teren przed bramą. Wkrótce na zewnątrz pojawili się pierwsi przechodnie. Okutani w ciepłą odzież, w czapkach naciągniętych na brwi i ze wzrokiem wbitym w czubki butów, stąpali ostrożnie po skutej mrozem pokrywie, by uniknąć upadku. Byli jednak i tacy, którzy podziwiali bajkowy krajobraz. Florentyna odprowadziła spojrzeniem dwie dziewczyny z rozpuszczonymi włosami, które szły w rozpiętych płaszczach, z szalikami niedbale zawiniętymi wokół szyi, mając za nic spadające im na policzki i nos płatki śniegu. Kiedy zniknęły za rogiem, Stawska pomyślała, że miasto już budzi się ze snu. Wkrótce świat znów zacznie pędzić, a w uszy wedrze się wszechobecny gwar. Na szczęście z dala od cichej, wąskiej ulicy na Ochocie, gdzie teraz mieszkała, po tym, jak wraz z mężem odważyła się zaryzykować, by spełnić swoje marzenie.

Florentyna pochodziła z rodziny, w której dbano o edukację, znajomość języków obcych i obycie z kulturą. Jedyne córka muzealniczki i konserwatora zabytków uważała za oczywiste, że będzie studiować historię sztuki. W połowie trzeciego roku poznała Leona, syna malarki i grafika. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Po obronie prac magisterskich oboje zostali na uczelni. Przez długie lata wykładali, pisali artykuły do periodyków oraz teksty do publikacji popularyzujących wiedzę o słynnych artystach, bywali na wystawach, jeździli po Europie, zwiedzając muzea, ciesząc oczy cudami architektury i zapierającymi dech w piersiach pejzażami. Prowadzili kroniki podróży, gdzie oprócz zdjęć wklejali widokówki, bilety wstępu do obiektów, foldery reklamowe i odręczne notatki; ta szczególnie kolekcja później zaowocowała wydaniem serii poradników dla wielbicieli łączenia turystyki z podziwianiem piękna. Robili to również wtedy, gdy na świat przyszły ich dzieci: najpierw Jakub, a później Adrianna. Rodzeństwo, od narodzin obcujące z dziełami sztuki, poszło w ślady matki i ojca. Syn po studiach zaczął pracować w jednym z domów aukcyjnych, córka zaś zdobywała praktykę jako konserwatorka malarstwa. Wtedy Florentyna i Leon postanowili zrealizować pragnienie posiadania domu wypełnionego obrazami i zabytkowymi przedmiotami, które mogliby podziwiać nie tylko członkowie rodziny, ale również inni ludzie. Wkrótce do Stawskich uśmiechnął się los. Znajoma z biura nieruchomości dała im znać, że miasto wystawiło na sprzedaż willę na Ochocie. W przetargu nie chodziło o to, kto da więcej, bowiem cena już była ustalona, ale o sposób wykorzystania wiekowego budynku. Małżonkowie złożyli ofertę, przedstawiając swoje plany stworzenia galerii sztuki, i wygrali. Pozostało zdobyć pieniądze. Przydały się znajomości wśród ludzi sponsorujących muzea. Stawscy sprzedali mieszkanie na Żoliborzu, resztę zaś pożyczyl im Oblicki, jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, filantrop i mecenas sztuki, darczyńca. Florentyna i Leon zamieszkali na poddaszu, a piętro i parter przeznaczyl na ekspozycję obrazów, mebli oraz przedmiotów dekoracyjnych, takich jak zegary, lampy, ceramika i szkło, kolekcjonowanych przez nich samych oraz odziedziczonych po przodkach.

O galerii Skarabeusz zaczęło być głośno za sprawą kilku wywiadów w prasie, telewizji i mediach społecznościowych. Rosła liczba zwiedzających, a także napływały prośby o udostępnianie wnętrz willi na kameralne koncerty, spotkania z autorami książek, wykłady na temat życia i twórczości mistrzów malarstwa oraz towarzyszących im projekcji filmów. Po pewnym czasie galeria Leona i Florentyny stała się jednym z najpopularniejszych miejsc na mapie kultury w Warszawie i obowiązkowym punktem na liście obiektów do zwiedzania dla turystów. Goście przybywali każdego dnia, chętnych do wynajęcia sal nie brakowało, pieniądze płynęły wartkim strumieniem, pozwalając właścicielom Skarabeusza na pierwsze zakupy w celu powiększenia kolekcji. Sukces sprawił, że małżonkowie zaczęli rozważać zorganizowanie wystawy czasowej. Po przejrzaniu swoich zbiorów oraz wzięciu pod uwagę tych znajdujących się w rę-

kach znajomych kolekcjonerów, Stawscy zdecydowali się na ekspozycję pod hasłem: „Impresjonizm i realizm w malarstwie polskim”. Podjąwszy decyzję, zaczęli od rozesłania informacji o swoich zamiarach do właścicieli obrazów wraz z pytaniem o możliwość wypożyczenia dzieł. Na odpowiedzi Florentyna i Leon nie czekali zbyt długo, bowiem ich pomysł spotkał się z entuzjazmem. Zagwarantowano im między innymi obrazy Gierymskiego, Chełmońskiego, Pankiewicza, a także Boznańskiej, Mehoffera i Wyczółkowskiego, oraz kilka akwareli Józefa Fałata, co razem z płótnami, które wybrali Stawscy ze swojej kolekcji, dawało liczbę prawie trzydziestu dzieł.

Przygotowania ruszyły pełną parą, a kiedy w drugiej połowie listopada większość spraw była załatwiona, Stawska zobaczyła na stronie internetowej jednego z czasopism nagranie wywiadu z Pawłem Kołodziejczykiem. Rozmowa miała miejsce dwa miesiące wcześniej i toczyła się w biurze, gdzie właściciel księgarni dzielił się z widzami opowieścią o miłości do literatury, wspominał początki swojej działalności i porównywał sytuację na rynku księgarskim wtedy oraz obecnie. Uchylił także rąbka tajemnicy związanej z planami rozwoju biznesu, ujawnił co nieco na temat życia osobistego oraz przyznał się do zainteresowań związanych ze sztuką, nadmieniając o kolekcji dzieł malarstwa, którą stopniowo powiększał. Podczas nagrania Kołodziejczyk siedział na kanapie, zaś nad jego głową wisiało oprawione płótno. W pewnym momencie mężczyzna podniósł na nie wzrok i dodał, że jest to jego najnowszy nabytek.

Florentyna od razu zauważyła mieniające się kolorami malowidło. Słuchając wywiadu z księgarzem, wpatrywała się z napięciem w *Kobietę z orchideą* pędzla Gustave’a Courbeta, nie wierząc własnym oczom. Następnie pokazała nagranie mężowi. Stawscy przez kilka dni zastanawiali się, czy napisać do mężczyzny wiadomość z prośbą o wypożyczenie obrazu, który byłby perłą wystawy, biorąc pod uwagę, że jego twórcę uznawano za najwybitniejszego przedstawiciela realizmu. To właśnie francuski malarz pierwszy użył tego słowa na określenie nowego trendu w sztuce, który polegał na zerwaniu z idealizowaniem świata i prezentowaniu rzeczywistości taką, jaka była, podejmowaniu tematów pokazujących codzienne życie ludzi, ich problemy, pracę, wypoczynek, świętowanie, więź człowieka z naturą.

– Nie miałam pojęcia, że *Kobieta z orchideą* jest w Polsce – powiedziała Florentyna, wciąż oszłomiona. – Szkoda, że wcześniej nie trafiłam na ten wywiad.

– Trafiłaś w samą porę, jeszcze zdążymy umieścić obraz w katalogu – zripostował Leon.

– Wątpię, czy Kołodziejczyk nam go pożyczy. To człowiek spoza branży, może nas nie znać.

– Nie wiadomo. Skoro kolekcjonuje malarstwo, na pewno obserwuje rynek sztuki. – Stawski potarł czoło w zamyśleniu. – Nie mamy nic do stracenia, najwyżej nam odmówi – stwierdził po chwili i jeszcze tego samego wieczoru wysłał maila ze służbowego konta.

Od tamtego czasu minęło dziesięć dni i Stawscy nie dostali odpowiedzi od Kołodziejczyka. Florentyna straciła nadzieję, że uda im się zdobyć płótno Courbeta na wystawę.

Tego dnia Paweł Kołodziejczyk znów wyszedł wcześniej do pracy, mimo że jako właściciel firmy nie musiał stawiać się w biurze między ósmą a dziewiątą, wzorem podwładnych. Kiedy Wiktoria rzuciła mu w przedpokoju pytające spojrzenie, wrzucił ramionami i przypomniał, że jak się ma własny biznes, zawsze jest coś do zrobienia lub dopilnowania, zwłaszcza teraz gdy zamierzał otworzyć kolejne punkty odbioru zamówień i wejść na rynek audiobooków. Od siedmiu lat Paweł prowadził z powodzeniem księgarnię internetową, stając się coraz bardziej znaczącym graczem na rynku. Wychowany wraz z rodzeństwem przez czytających rodziców, którzy podsuwali swoim dzieciom ciekawe lektury i rozwijali miłość do słowa drukowanego, Kołodziejczyk, mimo że skończył studia na wydziale marketingu i reklamy, mimowolnie kierował swoją karierą w taki sposób, by zawodowo zajmować się książkami. Po obronie pracy magisterskiej dostał etat w jednym z warszawskich wydawnictw. Przez dziesięć lat zdobywał doświadczenie najpierw w dziale promocji, następnie handlowym, nawiązując i pielęgnując kontakty z ludźmi z branży. Przepracowawszy tam dekadę, uznał, że pora pójść na swoje.

– Muszę podgonić z papierami – odpowiedział partnerce po chwili milczenia, chociaż nie musiał się tłumaczyć.

– Kiedy pogadamy o nas?

– Wieczorem? – spytał, choć nie miał ochoty na rozmowę. Wiedział, o co chodzi Wiktorii, chciała deklaracji i kolejnego kroku, którego on nie zamierzał uczynić. Wreszcie musiał jej o tym powiedzieć wprost. – Idę. – Pocałował ją w usta. – O tej porze w firmie jeszcze jest spokój, nikt mi nie zawraca głowy, telefon nie dzwoni.

W zasadzie nie kłamał. Naprawdę wykorzystywał poranki na załatwienie zaległości: analizę rynku wydawniczego, lekturę maili, odpisywanie na oferty współpracy. Rzecz w tym, że do niedawna, jeśli była potrzeba, zmuszał się do wstawania dwie godziny wcześniej niż zwykle, natomiast teraz budził się sam

o świecie i już nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok, roztrzęsiony, i myślał o *Kobiecie z orchideą*. Nie potrafiąc zapanować nad niepokojem i poskromić wyobraźni, która w takich momentach podsuwała mu niechciane scenariusze tego, co mogło się zdarzyć, postanowił całkowicie skupić się na pracy, dopóki nie znajdzie rozwiązania swojego problemu. Tak było i tego dnia.

W drodze do biura myślał o Wiki. Pozostawało kwestią czasu, kiedy się rozstaną, bo że tak będzie, Kołodziejczyk nie żywił wątpliwości. Może kobieta podejmie decyzję przed świętami? Miała dość ich związku w obecnej formie i coraz częściej to werbalizowała. Każda z kobiet Pawła prędzej czy później odchodziła, on zaś ich nie zatrzymywał. Zarzucały mu nieczułość, ponieważ nie umiał całkowicie się otworzyć, nie był zazdrosny, nie robił problemu z drobnostek, traktował partnerki jak przyjaciółki, z którymi może miło spędzić czas: pogadać, obejrzeć film, razem coś ugotować lub zjeść w restauracji, uprawiać seks. Pawłowi nie zależało na budowaniu relacji, wystarczał mu status quo. Zawsze przychodził moment, gdy one zaczynały zdawać sobie z tego sprawę. Na początku cierpliwie czekały i jeszcze bardziej zabiegały o jego względy, później podejrzewały go o niewierność, następnie zaczynały grozić rozstaniem. I wreszcie pakowały walizki.

Wchodząc do gabinetu, Kołodziejczyk nabrał pewności, że rozmowa, której domaga się Wiktoria, będzie z gatunku tych pożegnalnych. Zawładnęły nim wyrzuty sumienia, które stłumił, uświadamiając sobie, że nigdy niczego jej nie obiecywał, nie snuł z nią planów na przyszłość, nie wyznawał miłości. Od początku do końca był szczery. To ona stworzyła w wyobraźni coś, co nie istniało. Paweł położył teczkę na fotelu, zdjął płaszcz i skierował kroki do biurowej kuchni, by zaparzyć podwójne espresso. Potem wrócił do siebie i włączył komputer. Czekając, aż system pobierze aktualizacje, siadł na jednej z dwóch kanap. Popijając kawę małymi łykami, zawiesił wzrok na obrazie zdobiącym przeciwległą ścianę. Było to płótno pędzla Gustave'a Courbeta przedstawiające fragment plaży i rozkołysane morze. Spomiędzy spienionych fal wyłaniała się postać długowłosej brunetki, która pochylała głowę ku trzymanej w dłoni orchidei. Dziewczyna robiłaby wrażenie rozmarzonej, błądzącej myślami daleko od miejsca, w którym się znajduje, gdyby nie spojrzenie rzucone spod rzęs w stronę widza. Otoczona wodą mieniącą się odcieniami turkusowego i szmaragdu, młoda kobieta stapiała się z żywiołem, stanowiła element natury, była pierwotną siłą, uosobieniem zmysłowości, obietnicą. Obraz pulsował energią, wzbudzał emocje, wywoływał tęsknotę za Jaśminą.

Kiedy Kołodziejczyk pierwszy raz zobaczył fotografię dzieła, przeglądając nowo wydaną biografię twórcy realizmu, nie mógł otrząsnąć się z szoku. Malowidło przedstawiało jego zmarłą żonę, którą wciąż widywał w snach, ale nie tylko; jej obraz wyświeślał się Pawłowi pod powiekami, zarówno gdy mężczyzna zapadał w stan relaksu, jak i w momencie największego skupienia. Towarzyszyło mu uczucie, że Jaśmina stoi nieopodal, patrzy z czułością i szepcze słowa, których on nie może zrozumieć. W takich chwilach Paweł zastęgał w miejscu, porażony bólem, niezdolny do zaczerpnięcia powietrza za sprawą niewidzialnych macek ściskających mu serce i gardło. W albumie przy zdjęciu dzieła widniała informacja, że płótno znajduje się w rękach prywatnych, więc Kołodziejczyk postanowił ustalić dane właściciela i nakłonić go do sprzedaży oryginału. Poświęcił ponad dwa lata na poszukiwania, bez powodzenia.

Przełom nastąpił wkrótce po tym, jak Paweł zaakceptował porażkę. Półtora miesiąca później pojechał do Frankfurtu na Targi Książki. W programie przewidziano seminarium dla wydawców i księgarzy. Organizatorzy oferowali, oprócz wykładów i paneli dyskusyjnych, również wycieczki do kilku instytucji niemieckiego rynku książki w Berlinie i Monachium. W stolicy Bawarii Kołodziejczyk, przechodząc obok domu aukcyjnego, zobaczył przed wejściem plakat z ogłoszeniem o licytacji obrazów i poprzedzającej ją wystawie przedaukcyjnej. Paweł interesował się sztuką i miał kolekcję dzieł, którą powiększał w miarę możliwości, dlatego zrezygnował z jednego z punktów programu targów, by obejrzeć oferowane na sprzedaż płótna. Po wejściu do budynku na widok obrazów otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Były tam dzieła takich mistrzów, jak Rembrandt, Vincent van Gogh, Camille Pissarro, Albrecht Dürer, Claude Monet, Auguste Renoir, Alfred Sisley, Egon Schiele, Oskar Kokoschka i Gustave Courbet. Paweł chodził od ściany do ściany, zachwycony, aż zobaczył *Kobietę z orchideą*. Nagle zabrakło mu tchu w piersiach i pociemniało w oczach, krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Tyle poszukiwań, pomysłał, i nic, a teraz miał ją przed sobą. Rozemocjonowany, uznał, że nic nie dzieje się przypadkiem i wszystko ma swój czas. Utwierdził się w tym przekonaniu, gdy zdał sobie sprawę, że aukcja będzie miała miejsce za dwa dni. Kołodziejczyk postanowił przedłużyć pobyt w Monachium, żeby wziąć w niej udział. W hotelu wszedł na stronę internetową domu aukcyjnego i zapoznał się z jego historią, następnie wysłał swoje zgłoszenie. Wszystko poszło po jego myśli i niebawem wrócił z Niemiec jako szczęśliwy posiadacz *Kobiety z orchideą*. Kiedy dostarczono obraz, początkowo powiesił go w salonie, jednak wkrótce przeniósł do gabinetu w firmie, gdzie spędzał znacznie więcej czasu niż w domu.

ROZDZIAŁ 2

Adrianna kupiła kawę na wynos w bistro w alei Niepodległości i skierowała kroki ku Filtrowej. Od świtu znów padał śnieg, a teraz również wiał wiatr. Jego porywy wzbijały w powietrze biały puch, który, zmarznięty, kłuł policzki niczym końcówki igieł. Stawska, pochylona, z twarzą do połowy wsuniętą w zwoje szala, skręciła w Sędziowską, a następnie w Langiewicza, gdzie mieszkali jej rodzice i mieściła się galeria sztuki Skarabeusz. Wtedy powiodła wzrokiem po okolicy i zawiesiła go na dekoracjach świątecznych, ozdabiających domy i drzewa. Teraz, przy dziennym świetle, nie robiły wrażenia, za to wieczorem zachwycały blaskiem i feerią barw. Podobnie rzecz się miała z posesją Stawskich. Tam również na gałęziach zawisły ozdoby, a kolumny po obu stronach schodów prowadzących do wejścia matka owinięła sznurami lampek. W innych okolicznościach Adrianna cieszyłaby się iluminacją, ale teraz jedyne, czego potrzebowała, to praca. Dużo pracy. Pomyśl, żeby zorganizować wystawę, nie mógł przyjść rodzicom na myśl w lepszym momencie. Nawal obowiązków pomógł Adzie w chwili, gdy zawalił się jej świat, po tym, jak nakryła swojego chłopaka z inną. Co za banal, pomyślała wtedy, zszokowana, a później powtórzyła te słowa głośno, gdy Witek pobiegł za nią do przedpokoju, zapewniając, że to nie jest to, co ona myśli.

– Wychodzę. Wrócę tu jutro rano, o siódmej – poinformowała go z godnością, której zachowanie wiele ją kosztowało. – W tym czasie masz się spakować i zniknąć z mojego życia.

– Ale...

– Jeżeli cię zastanę, wezwę policję. – Nie dała mu dojść do głosu. – Jeżeli znajdę twoje rzeczy, wyrzucę je przez okno. Klucze zostaw w skrzynce na listy. Czy to jasne? – Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na pięcie i wyszła.

Tamtego dnia, w drodze na Ochotę, wciąż miała przed oczami widok wiszącej na szyi Witolda nagiej dziewczyny. Jak mogłam być taka głupia? – pytała siebie bezgłośnie, a potem dotarło do niej, że ignorowała sygnały, które Witek mimowolnie wysyłał. Nie chciała wyjść na zazdrośnicę, dlatego wmaśniała sobie, że wszystko jest w porządku, chociaż widziała, że jej chłopak coraz częściej znika z telefonem w łazience, a w pokoju trzyma go w tylnej kieszeni spodni. Zauważyła, że ciągle przegląda media społecznościowe. Zdarzyło się też kilka razy, że nie odebrał dzwoniącej komórki oraz zaczął później wracać do domu, tłumacząc, że szefowa obciążyła go nowymi obowiązkami. Powinna była wpaść na to, że Szewczykowski ją oszukuje, gdy wyczuła na jego koszuli nutę damskich perfum, innych niż sama używała. Mogła zastanowić się, dlaczego coraz rzadziej spędzają ze sobą czas, mniej rozmawiają, nie wspominając o wspólnych wyjściach. Ufała mu, dlatego nie dopuszczała myśli o zdradzie. A Witek poczuł się tak pewnie, że w dniu swoich urodzin sprowadził kochankę do ich mieszkania. Nie spodziewał się, że Ada wróci wcześniej z pracy. Zrobiła to, gdyż chciała przygotować dla niego niespodziankę, i nakryła go z inną kobietą in flagranti. Noc Stawska spędziła u rodziców, w gościnnym pokoju. Płacząc w poduszkę, zadawała matce pytania, na które Florentyna miała tylko jedną i tę samą odpowiedź:

– Nie był ciebie wart, i tyle. Szkoda łez – komunikowała co pół godziny, trzymając córkę w objęciach, a nazajutrz zarzuciła ją nowymi obowiązkami w związku z planowaną wystawą.

Adrianna musiała obejrzeć wybrane z kolekcji obrazy pod kątem ich stanu i zdecydować, które wymagają renowacji. Matka poprosiła ją również o zaprojektowanie katalogu oraz pomoc przy opisach dzieł. Mimo że galeria rodziców nie dorównywała wielkością salom muzeów, nie wspominając o liczbie płócien, i tak się okazało, że pracy jest mnóstwo. Każdego dnia Ada oraz Natalia, jej koleżanka z czasu studiów, w zależności od potrzeb, czyściły warstwy malarskie, za pomocą kitu uzupełniały ubytki w szczelinach spękań, nakładały werniks, wykonywały retusz naśladowczy, wymieniały krosna i naprawiały uszkodzone fragmenty podobrazia. Wystawa zbliżała się wielkimi krokami, matka i ojciec chcieli, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik.

Wymagająca skupienia, intensywna praca okazała się najlepszą terapią i pomogła Adzie przetrwać pierwszy, najgorszy okres po zerwaniu. Stawska zdołała się również oprzeć pokusie zareagowania na przeprosiny, które Witek regularnie wysyłał jej drogą elektroniczną; więcej – usunęła mężczyznę z grona znajomych w mediach społecznościowych oraz zablokowała mu możliwość skontaktowania się z nią

przez Messengera, na Instagramie oraz przez telefon. Wiedziała, że jeśli się ugnie i zareaguje na jakąkolwiek wiadomość, stworzy wyłom w murze, którym się odgradziła, a wtedy były chłopak uzna, że jeśli będzie wystarczająco cierpliwy, zdoła pokonać jej opór i wróci do łask.

Widok furtki z metalowych prętów przerwał Adriannie rozmyślenia. Dziewczyna upiła z kubka łyk kawy, nacisnęła klamkę i podążyła w stronę bocznej ściany budynku, gdzie znajdowało się wejście do pracowni.

Stojąc wciąż przy oknie, Florentyna rozważała, czy można coś jeszcze zrobić w sprawie *Kobiety z orchideą*. I nie miała żadnego pomysłu. Poczowała złość na Kołodziejczyka, że zignorował ich maila i nie zadał sobie trudu, żeby wysłać odpowiedź, nawet jeśli byłaby odmowna. Co on sobie wyobraża? – pomyślała, ściskając uszko filiżanki.

– Dziś nie czytasz? – Ramię Leona otoczyło talię żony, jego głos przywołał ją do rzeczywistości.

– Nie. – Florentyna wskazała widok za szybą. – Zobacz, co się dzieje. Jest początek grudnia, od kilku dni mamy zimę. Jak tak dalej pójdzie, wreszcie będą białe święta.

– Odwracasz moją uwagę? – Mąż spojrzał jej w oczy. – Chyba nic się nie stało.

– Nie. – Florentyna przytuliła się do niego. – Po prostu... Wspominałam, jaką drogę przeszliśmy, by znaleźć się w miejscu, w którym jesteśmy, i stwierdziłam, że było warto. – Stawska przygryzła dolną wargę. – Trochę się denerwuję brakiem odpowiedzi od Kołodziejczyka. Nie sądzisz, że to nieuprzejme z jego strony? Upłynęło już tyle dni, wypadało odpisać cokolwiek.

– Nie martw się na zapas. – Leon przyciągnął żonę mocniej do siebie. – Może jest zapracowany, a może musi pomyśleć. Uważam, że gdyby miał odmówić, zrobiłby to od razu.

– Ty jesteś wiecznym, nieuleczalnym optymistą.

– Ktoś musi. Proponuję, żebyśmy zjedli śniadanie. – Stawski ucałował policzek żony, po czym podszedł do lodówki. – Na co masz ochotę? Zrobię coś na ciepło.

– Dziękuję. – Florentyna postawiła filiżankę na szafce i włączyła laptop. – Tylko sprawdzę pocztę. Co z katalogiem wystawy?

– Jest gotowy, Ada zostawiła miejsce na fotografię oraz opis *Kobiety z orchideą*, jeżeli...

– No widzisz. – Stawska zalogowała się do systemu. – Na jutro mamy zamówiony druk wersji papierowej, a elektroniczną trzeba już zamieścić na naszej stronie i zacząć nagłaśniać wydarzenie. Piętnasty grudnia niedługo, miejsca na ścianach przygotowane, pożyczone obrazy w sejfie. Dziwisz się, że jestem w nerwach? Może po prostu zadzwonię do Kołodziejczyka, żeby wiedzieć, na czym stoimy?

– Mimo wszystko proponuję zacząć od posiłku. Praca nie zajac. – Leon odłożył laptop na parapet. – Zobacz, nasza córka przyszła.

– Tak? – Florentyna dołączyła do męża i spojrzała przez okno na Adę. – Mam nadzieję, że już nie zaprzęta sobie głowy Witkiem.

– Zrzuciłaś na nią tyle obowiązków, że na pewno nie ma na to czasu. – Stawski wziął żonę za rękę. – Omlet czy jajecznica? A może naleśniki?

Na biurku zawibrowała komórka. Kołodziejczyk zerknął na zegar i uniośł brwi, zaskoczony. Nie miał pojęcia, że spędził prawie godzinę, wpatrując się w twarz dziewczyny z obrazu. Niechętnie wstał z krzesła i sprawdził na wyświetlaczu, kto dzwoni. Zignorował próbę połączenia i wpisał hasło dostępu do poczty elektronicznej. Prześlizgnął się wzrokiem po nagłówkach i z ulgą odnotował, że są to tylko maile od kontrahentów: hurtowni oraz wydawców pytających o zasady współpracy. Skupił uwagę na lekturze, a potem na formułowaniu odpowiedzi, żeby pozbyć się wewnętrznego drżenia, które wróciło pod wpływem wspomnień. Kończył, gdy w biurze zjawili się pierwsi pracownicy. Mężczyzna widział przez szybę gabinetu, jak włączają komputery, wyjmują z szuflad dokumentację, a później idą w stronę kuchni, by wkrótce wrócić z kubkami napelnionymi kawą lub herbatą. Firma zaczynała tętnić życiem. Niebawem podwładni zaczną pukać do drzwi szefa, zadawać pytania, prosić o decyzje; rozzwonią się telefony, przyjdzie pierwszy z umówionych klientów. Paweł miał dla siebie jeszcze może kwadrans, nie więcej. Po krótkim wahaniu ponownie otworzył i przeczytał wiadomość od Stawskich, chociaż znał już na pamięć każde jej zdanie. Tkwiła w jego skrzynce odbiorczej od półtora tygodnia, a on, każdego dnia ją otwierając, rozważał, czy zaakceptować prośbę właścicieli Skarabeusza i wypożyczyć im *Kobietę z orchideą*. Grzeczność nakazywała odpisać Florentynie i Leonowi, powinien był to zrobić już kilka dni temu. Sam nie znosił przedłużającego się braku odpowiedzi od partnerów biznesowych i współpracowników, odbierał je jako brak szacunku. Mimo to nie potrafił podjąć decyzji, ponieważ jego głowę zaprzętały dwa pytania: Czy zdoła rozstać się z obrazem na co najmniej dwa miesiące albo dłużej? I co powiesi na jego miej-

scu, żeby nie patrzeć na pustą ścianę?

– Cześć! – W uchylonych drzwiach gabinetu stanęła Rozalia Pachnik. – Za pół godziny masz spotkanie z programistą. W sprawie...

– Pamiętam. – Paweł odsunął od siebie klawiaturę i wstał.

– Gdzie będziecie rozmawiać? Tutaj czy w małej konferencyjnej?

– W sali. Facet ma przygotować prezentację. Daj znać naszym ludziom od audiobooków.

– Okej. – Asystentka zmarszczyła czoło. – Sorry, że to mówię, ale nie wyglądasz dobrze. Masz jakieś problemy?

– Nie, w porządku. Po prostu... Ostatnio gorzej sypiam. Pewnie starość.

– Jaka starość? – Rozalia parsknęła śmiechem. – Popatrz na mnie.

Szef mimowolnie zlustrował ją spojrzeniem. Kobieta za rok miała świętować sześćdziesiąte urodziny, ale on nigdy by jej nie dał tylu lat. Pachnik miała niewiele zmarszczek, które tylko dodawały jej uroku, bystry umysł i świetną pamięć. Była energiczna i wysportowana, tryskała większą energią niż niejedna osoba dwadzieścia lat młodsza. Na czele ze mną, uznał w duchu, i poprosił:

– Obiecuj mi, że jeszcze nie odejdziesz na emeryturę.

Na myśl o tym, że miałby zaufać komuś nowemu i wprowadzać go w swoje sprawy, był bliski paniki.

– Pogadamy o tym później – odparła. – Idę przygotować salę i projektor.

– Dzięki.

Kołodziejczyk podszedł do sięgającego podłogi okna. Powierzchnia biurowa w wieżowcu na Złotej trochę kosztowała, ale stać go było na wynajęcie jednej trzeciej piętra na czternastej kondygnacji i zapewnienie ekipie widoku na miasto, które teraz tonęło w zimowej mgle. Kołodziejczykowi, jako prezesowi, przypadło naróżne lokum, z którego roztaczała się panorama na centrum Warszawy: Pałac Kultury, okoliczne biurowce, płataninę ulic, sznury pojazdów. Jeśli tylko czas mu na to pozwalał, Paweł lubił popijać kawę, podziwiając przez szybę różnorodność architektoniczną stolicy. W takich chwilach stwierdzał z dumą, że działalność księgarni internetowej przynosi coraz większe zyski, których wysokość zadaje kłam różnym doniesieniom o spadku czytelnictwa. A nawet jeśli faktycznie ludzie coraz rzadziej sięgali po lekturę, wciąż kupowali książki i układali z nich stosy wstydu, chwając się nimi później w mediach społecznościowych.

Tym razem jednak uwagę Kołodziejczyka zaprzętał mail od Stawskich i kwestia wystawy. Musiał wreszcie coś im odpisać. Lustrując budynki skąpane w mlecznej poświacie, bił się z myślami do momentu, gdy Rozalia zapowiedziała przybycie programisty. Wtedy Paweł usiadł przed monitorem, ale zanim sformułował wiadomość, jego wzrok przyciągnął nowy mail. Otworzył go ze zmarszczonymi brwiami i zaczął czytać. W trakcie lektury jego serce zwiększyło liczbę uderzeń, ręce zaczęły drżeć. Księgarz odsunął od siebie klawiaturę i znów stanął przed oknem. Sprawy zaczynały się komplikować. Myślał z napięciem, co zrobić, ale zanim wpadł na jakiś pomysł, w drzwiach ponownie stanęła Pachnik.

– Paweł? Wszystko gotowe, ludzie czekają – przypomniała.

– Słucham? – Spojrzał na asystentkę. – Aa, tak. Już idę.

Postanowił na razie odpuścić. Przeniósł uwagę na slajdy prezentacji, później wysłuchał podwładnych, którzy przedstawili wyniki nowych badań na temat funkcjonowania rynku audiobooków oraz poinformowali, że urządzenie studia nagrań dobiegło końca.

– W zasadzie pozostało zrobić dwie, trzy próby i możemy zaczynać – dodała na zakończenie Rozalia. – Dostaliśmy dużo ofert od wydawnictw, zgłosili się również lektorzy. Trzeba ułożyć grafik. Proponuję następującą kolejność.

Kiedy Pachnik zaczęła wymieniać tytuły książek, w głowie Kołodziejczyka błysnęła myśl, a za nią druga. Nagle wszystko stało się proste, rozwiązanie problemu przyszło samo. Paweł zerwał się z krzesła, przerywając asystentce, rzucił obecnym kilka słów usprawiedliwienia oraz złożył obietnicę rychłego powrotu. Następnie zaproponował, by w tym czasie wypili kawę, sam zaś skierował kroki do gabinetu i znów zajął miejsce przy komputerze. Przeprószył właścicieli Skarabeusza za zwłokę w kontakcie i potwierdził gotowość wypożyczenia najcenniejszego obrazu ze swojej kolekcji. Już był pewny, że da radę znieść czasową rozłąkę z *Kobietą z orchideą*.

ROZDZIAŁ 3

W pracowni panowała świąteczna atmosfera. Na parapecie stała mikroskopijna choinka z ozdobami, z radia sączyły się tony *It's Beginning to Look a Lot Like Christmas*, znajomy zapach farb, werniksu i rozpuszczalników mieszał się z aromatem przypraw korzennych oraz cytrusów.

– Herbata z pomarańczą, imbirem i cynamonem – powiedziała Natka Domańska, gdy Adrianna na powitanie wciągnęła powietrze w nozdrza i uniosła brew. – Widziałas, co się dzieje na dworze? Widziałas. Nie mogłaś tego przeoczyć. Jest biało. Jest cudownie.

Piosenka się skończyła i w głośniku zabrzmiał głos lektora.

– Nikt się nie spodziewał, że pod koniec listopada w Polsce spadnie śnieg, który pozostanie przez kolejne dni. W studiu jest z nami nasza Pogodynka. Posłuchajmy, co jeszcze nas czeka w tym roku.

– *Dzień dobry państwu. Rzeczywiście, przedwczesna zima zaskoczyła chyba wszystkich. Polska pozostaje w polu obniżonego ciśnienia, dodatkowo na aurę wpływa niż znad południowego Bałtyku, który przyniesie śnieżyce w całym kraju.*

– Słyszysz? – ucieszyła się Natalia. – Będą białe święta, bez dwóch zdań.

– *Czeka nas atak zimy?* – kontynuował radiowiec.

– *Tak* – potwierdziła Pogodynka. – *Do Polski nadal napływa chłodne powietrze arktyczne. Spadnie do dwunastu centymetrów śniegu, możliwe są burze śnieżne. Prawie w całej Polsce utrzyma się całodobowy mróz, miejscami pojawią się przejaśnienia i rozpogodzenia w ciągu dnia.*

– Cieszę się twoim szczęściem, cokolwiek to jest – odparła Stawska, stawiając kubek z kawą na szafce. Zdjęła płaszcz i zerknęła na obraz, nad którym pochylała się koleżanka. Ada lubiła Natalię za jej entuzjazm, optymizm i radość życia. Szklanka Domańskiej zawsze była do połowy pełna. Dziewczyny poznały się na studiach, gdzie obie robiły specjalizację z zakresu konserwacji i restauracji malarstwa. Połączyła je miłość do holenderskiego złotego wieku, zachwyt twórczością Vermeera i uzależnienie od powieści przygodowych z historią sztuki w tle. Kiedy rodzice Ady założyli Skarabeusza i szukali drugiej konserwatorki, Stawska zaproponowała Natalii, żeby dołączyła do zespołu. Pracowały razem od trzech lat i Adrianna nie żałowała tej decyzji.

– Skąd wiesz, że jestem szczęśliwa? – spytała Domańska, biorąc mały nóż o trójkątnej końcówce. Nabrała nim trochę kitu, nałożyła go w miejscu ubytku farby i usunęła nadmiar. – Skąd wiesz? – powtórzyła.

– Widzę to w twoich oczach. – Ada włożyła fartuch ochronny i usiadła przy stole, gdzie od wczoraj leżał obraz po renowacji. Stawska wcześniej oczyściła warstwę malarską i ją odświeżyła, dziś pozostało jej umieścić blejtram z powrotem w ramie i zanieść dzieło do sali wystawowej.

– Kamil zaproponował mi randkę – oświadczyła Natka.

– Wspaniale. – Stawska lubiła Hermanowicza, który oprócz tego, że miał oko na zwiedzających, na życzenie opowiadał im historie prezentowanych w Skarabeuszu dzieł. Spodobał się Natalii, ale Ada miała wrażenie, że nic z tego nie będzie. Kamil był miły i uprzejmy, jednak nie robił nic, co pozwalałoby koleżance żywić nadzieję, że mężczyzna odwzajemnia jej uczucia. – Skąd ta propozycja? – spytała, zaciekawiona, co się zmieniło w relacji Domańskiej i Hermanowicza. – Jak zdołałaś nakłonić Kamila do wyjścia z inicjatywą?

– Nie mógł się dłużej opierać mojemu urokowi osobistemu. – Natalia się zaśmiała. – A tak serio... Spotkałam go dzisiaj w drodze do pracy. Rozmawialiśmy o świętach i on powiedział, że co roku ma problem z prezentami, po pierwsze nigdy nie wie, co dla kogo wybrać, po drugie nie cierpi centrów handlowych. No i od słowa do słowa... – Domańska odchrząknęła. – Zaproponowałam mu swoją pomoc i jutro po południu jedziemy na zakupy.

– Niezły pretekst i dobry początek – pochwaliła Ada. – Bezpieczny. Jeżeli będzie miło, można pomyśleć o powtórcie. A jeśli coś nie wypali, bez uszczerbku dla poczucia własnej wartości uznasz, że to był tylko przyjacielski wypad.

– Czuję, że wypali. – Przyjaciółce zarumieniły się policzki. – Kamil odprowadził mnie pod same drzwi i poczekał, aż wejdem. Dżentelmen z niego. Myślę, że po prostu jest nieśmiały i nie potrafił zdobyć

się na odwagę. Pewnie źle znosi odrzucenie. Dlatego zrobiłam pierwszy krok. Będzie moim świątecznym podarkiem.

– Czyli równowaga w przyrodzie zachowana. – Adrianna osadziła portret w ramie. – Ja straciłam chłopaka przed świętami, ty zyskałaś.

– Kurczę, Ada, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

– Wiem, nie martw się tym. Skoro Witek teraz mnie oszukiwał, później też by to robił. Widocznie ma zdradę we krwi. Ludzie wcale tak się nie zmieniają, jak niektórzy sądzą... I pomyśleć, że czasem brałam pod uwagę, że mogłabym za niego wyjść.

– Ech. – Natalia westchnęła w odpowiedzi.

Przez następne kilka godzin przyjaciółki pracowały w milczeniu, przygotowując ostatnie dzieła na wystawę, do momentu gdy ktoś nacisnął klamkę wewnętrznych drzwi i do pomieszczenia weszła Florentyna.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się do konserwatorek. Miała błyszczące oczy i widać było, że z trudem panuje nad emocjami.

– Dzień dobry – odpowiedziała Domańska.

– Cześć, mamó. – Ada wstała, by z nią się przywitać.

– Jak obraz? – Stawska posłała spojrzenie Natce.

– Już schnie. Później zostanie tylko retusz i ujednolicenie odcieni – poinformowała ją konserwatorka. – Będzie na czas, nie ma powodu do niepokoju.

– Mój też już prawie gotowy – powiedziała Adrianna.

– To wspaniale, ponieważ dostaniecie do oceny jeszcze jedno płótno. – Florentyna zaczęła spacerować po pracowni. – Kołodziejczyk wreszcie odpisał, że zgadza się wypożyczyć na wystawę *Kobietę z orchideą*. Wiecie, co to znaczy? – Stawska znieruchomiała.

– Wiemy – przytaknęła Adrianna. – Obraz Courbeta przyciągnie mnóstwo osób. To będzie ozdoba naszej wystawy. Wspaniale, że ci się udało.

– Straciłam już nadzieję, aż tu nagle taka niespodzianka. – Florentyna nie ukrywała podekscytowania. – Nie mogę w to uwierzyć. Ten obraz nigdy nigdzie nie był pokazywany na żywo. Ludzie znają go tylko z reprodukcji w albumach o malarstwie.

– No, widzisz, mamó, niepotrzebnie się denerwowałaś.

– Kołodziejczyk długo nie dawał znać.

– Ale wreszcie to zrobił. – Ada uniosła kącki ust w uśmiechu. Rozumiała entuzjazm matki i go podzielała. W takich chwilach jak ta zapominała o Witku, jego zdradzie i żalonych próbach wyjaśnień, jakby w zaistniałych okolicznościach było cokolwiek do tłumaczenia.

– Tak. – Florentyna klasnęła w dłonie. – Odpisał, przeprosił, powiedział „tak”, więc od razu do niego zadzwoniłam. Czas nas goni.

– Zatem kiedy *Kobieta z orchideą* zawita w nasze skromne progi? – Natalia przyłączyła się do pogawędki. – I dlaczego trafi od razu do pracowni? Płótno jest uszkodzone?

– Z tego, co wiem z rozmowy, nic z tych rzeczy. Chciałabym jednak, żebyście obejrzały je w obecności właściciela i przygotowały dokumentację z oceną stanu obrazu. Tak jak w przypadku poprzednich dzieł.

– Kiedy? – powtórzyła Domańska.

– Jeszcze dziś. Gdy zatelefonowałam do Kołodziejczyka, miał właśnie spotkanie. Obiecał, że jak tylko skończy nasiadówkę, sam przywiezie swój „skarb”. – Stawska odwzorowała w powietrzu znak cudzysłowu. – Tak powiedział: „Powierzam państwu swój skarb, to dowód mojego wielkiego zaufania do waszej galerii”.

– Strach pomyśleć, że mogłoby się coś stać – stwierdziła Adrianna, przybierając żartobliwy ton.

– Lepiej nie kuś losu. – Florentyna wygładziła sweter na biodrach. – Już wam nie przeszkadzam, wrócę z obrazem i Kołodziejczykiem. – Podeszła do otwartych drzwi i położyła rękę na klamce. – W tej sytuacji możesz skończyć robienie katalogu i wysłać plik do drukarni – zwróciła się do córki. – Nie musimy dłużej zwlekać.

Księgarz rzeczywiście sam przywiózł *Kobietę z orchideą*. Było to dwie godziny później, gdy Ada z Natalią, stojąc przy oknie, jadły kanapki, piły świąteczny napar i podziwiały zimowy widok za szybą. Żadna z nich nie usłyszała dźwięku otwieranych drzwi, dopiero głos Florentyny zwrócił ich uwagę. Adrianna pierwsza się odwróciła i zobaczyła matkę oraz towarzyszącego jej mężczyznę, który trzymał w rękach prostokątny pakunek.

– Paweł Kołodziejczyk. Nasze konserwatorki, Ada i Natalia. – Właścicielka galerii dokonała pre-

zentacji.

Adrianna zlustrowała gościa i napotkała jego zdumiony wzrok. Mężczyzna wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami i wyglądał, jakby zobaczył ducha.

– W porządku? – spytała, zmieszana. – Mam na nosie płamę z farby?

– Nie, nie. Przepraszam. – Mężczyzna potarł czoło. – Po prostu... – Urwał i wciągnął powietrze do płuc. – Jeszcze raz przepraszam.

– Mogę? – Ada wzięła od niego obraz. Odwinęła warstwę szarego papieru, oparła dzieło na sztaludze, po czym się cofnęła, żeby w całości objąć je spojrzeniem. I zabrakło jej tchu. Płótno pulsowało życiem, Adrianna miała wrażenie, że spienione fale zaraz wypłyną z ram, spadną kaskadą na podłogę pracowni i, niepowstrzymywane, wnikną w każdy zakamarek pomieszczenia. – Stawska zrobiła wdech i wydech, następnie skupiła wzrok na widniejącej w centrum twarzy kobiety. Jej czoło i policzki lśniły od wody, ciemne włosy opadały na plecy, palce dłoni obejmowały łodygę orchidei. Dziewczyna wyglądała tak, jakby nic sobie nie robiła z szalejącego wokół niej żywiołu. Zerknęła na widza z zagadkową miną, wprawiając go w stan bliski hipnozie.

Adrianna widziała kiedyś reprodukcję tego dzieła w małym formacie, w albumie. Courbet namalował je w podczas pobytu w Normandii w tysiąc osiemset sześćdziesiątym dziewiątym roku. Stworzył wtedy piętnaście widoków, których głównym tematem było morze i fragmenty plaż, a jedynym nawiązaniem do obecności ludzi oraz ich codzienności – pozostawione na brzegu lub kołyszące się na falach łódzie. Wyjątkiem był ostatni obraz z cyklu. Twarz kobiety trzymającej orchideę należała do pierwszej modelki i kochanki Courbeta, Juliette Clermont, którą malarz poznał jako dwudziestodwulatek na początku swojego pobytu w Paryżu. Ją jedyną wspominał z sentymentem i kiedy spotkali się przypadkowo podczas pobytu w Étretat, jako dojrzały człowiek, artysta stworzył piętnaste dzieło i umieścił na nim jej oblicze, takie, jakie nosił we wspomnieniach. Przed wyjazdem podarował dawnej kochance płótno, opatrując je na odwrocie dedykacją.

– Ona jest trochę do ciebie podobna. – Głos Natalii wyrwał Adriannę ze stuporu.

– Nie, no skąd. – Stawska potrząsnęła głową i skierowała spojrzenie na przyjaciółkę. Następnie przeniosła je na matkę. Obie kobiety miały w oczach niedowierzanie, podobne do tego, które wcześniej zobaczyła u Pawła Kołodziejczyka.

– Naprawdę jest do ciebie podobna – wykrztusiła Florentyna.

– To kwestia długich ciemnych włosów – skwitowała córka i odchrząknęła. – Głupio się czuję, kiedy tak w mnie się wpatrujecie. – Chcąc odwrócić od siebie uwagę, zerknęła na tył płótna i przeczytała wyblakłą dedykację, po czym zasugerowała: – Lepiej zajmijmy się oględzinami.

– Będę notować. – Domańska sięgnęła po formularz diagnostyczny i długopis.

– Dobrze.

Ada obejrzała obraz za pomocą lupy, następnie pod mikroskopem, a także w świetle ultrafioletowym.

– Krosno ruchome, stan dobry, nieco zabrudzone – zaczęła dyktować. – Tkanina lniana, również stan dobry, na odwrocie napis w języku francuskim: „Dla Juliette, mojej miłości, Gustave”. Warstwa malarska gruba, impasty nakładane pędzlem i nożem malarskim, w niektórych miejscach laserunek, gdzieś tam punktowe ubytki. Werniks utleniony, zabrudzenia powierzchni. – Podniosła wzrok na Kołodziejczyka.

– Co to znaczy? – spytał mężczyzna.

– Przydałaby się konserwacja, żeby obraz mógł jeszcze długo cieszyć oczy – odparła. – Czyszczenie lica, uzupełnienie ubytków, retusz oraz nowy werniks.

– Teraz?

– Może być po wystawie, jeśli pan się zdecyduje. Galeria świadczy usługi renowacji malarstwa.

– Chętnie skorzystam z takiej możliwości – zadeklarował księgarz.

– W takim razie zapraszam do mojego biura, żeby załatwić formalności. – Florentyna wskazała gościowi drogę do wyjścia.

Ada odprowadzała ich spojrzeniem do momentu, gdy mężczyzna przepuścił jej matkę w drzwiach, a sam zerknął przez ramię i pokręcił głową. Wtedy odwróciła się w stronę Natalii.

– Wyglądał, jakby go piorun strzelił – podsumowała Domańska. – Wspomnisz moje słowa, trafienie od pierwszego wejrzenia. Spodziewaj się kosza kwiatów albo czegoś równie efektownego.

– Nie mów głupstw, Nata – odparła Adrianna, choć w głębi duszy przyznawała, że zachowanie Kołodziejczyka było intrygujące i wzbudziło w niej emocje.

ROZDZIAŁ 4

Po powrocie do biura Paweł Kołodziejczyk rzucił do asystentki, że do końca dnia nie ma go dla nikogo, a potem zamknął się w swoim gabinecie. Musiał pomyśleć. To, co zaszło w Skarabeuszu, wymykało się wszelkim regułom i było pozbawione logiki. Adrianna Stawska miała twarz kobiety z orchideą, przypominała mu Jaśminę. Duże, brązowe oczy, prosty nos, pełne usta, śmiało zarysowany podbródek, długie ciemne włosy odsłaniające czoło. Nie wiedział, czy właśnie ten fakt spowodował, że poczuł z konserwatorką niewytłumaczalną więź, czy raczej sprawiła to energia, którą dziewczyna emanowała, płynąca od niej fala ciepła lub jeszcze coś, czego nie potrafił wyrazić słowami. Jak to możliwe, że nigdy jej nie spotkał, mimo że obracał się w kręgach ludzi związanych ze sztuką? No, bez przesady, poprawił się w myślach, bywanie na wystawach w muzeach czy branie raz na jakiś czas udziału w aukcjach nie oznacza, że ich ścieżki musiały się skrzyżować.

Rozważania nie przybliżyły Pawła do odpowiedzi na krążące w jego głowie pytania. Nie mogąc znieść widoku pustej ściany, Kołodziejczyk wyszedł z pracy wcześniej niż zwykle. W drodze do domu uznał, że nic nie dzieje się przypadkiem. Wyjazd na Targi Książki do Frankfurtu doprowadził go na aukcję obrazów. Przeniesienie *Kobiety z orchideą* z mieszkania do biura i nagranie tam wywiadu sprawiły, że Stawscy zwrócili się z prośbą o pożyczenie płótna. Zgoda Pawła zawiodła go do Skarabeusza, gdzie spotkał Adriannę. Sunąc powoli samochodem przez zakorkowane ulice, księgarz ze zdumieniem stwierdził, że pierwszy raz od śmierci Jaśminy ogarnęły go emocje w obecności innej kobiety i nie chodziło tu o pociąg seksualny, ale o uczucie bliskości i spokoju.

Kołodziejczyk na razie chciał zapomnieć o prawdziwych powodach udostępnienia dzieła na wystawę. Nie była nimi bynajmniej chęć, by inni ludzie nacieszyli oczy pięknym obrazem, który do tej pory znali jedynie ze zdjęć w albumach. Pawła motywowało coś, co spędzało mu sen z powiek, i mężczyzna miał nadzieję, że podjęta decyzja ochroni *Kobietę z orchideą*. Zamierzał dłużej pomyśleć o tym w domu, gdy już weźmie prysznic, coś zje i usiądzie przed telewizorem z kuflem piwa. Przed powrotem Wiktorii. Tymczasem partnerka już czekała na niego w salonie, a przed nią na ławie stała otwarta butelka wina i deska serów. Kołodziejczyk uniósł brwi, zaskoczony, następnie pocałował Wikę. Zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i opadł na wolny fotel. Napełnił kieliszki, jeden podał przyjaciółce, drugi przybliżył do nozdrzy. Zaciągnął się aromatem rubinowego trunku, pociągnął solidny łyk, przytrzymał w ustach. Poczuł na języku nuty owoców leśnych splecione z wanilią i ciemną czekoladą. Przełknął.

– Coś świętujemy? – spytał, biorąc kawałek brie.

– Nie. Chcę pogadać. Umówiliśmy się rano, pamiętasz? Dzwoniłam dziś kilka razy do ciebie, ale nie odbierałeś.

– Naprawdę? – Paweł sprawdził połączenia w komórce. – Faktycznie. Przepraszam. Miałem trudny dzień, dużo się działo. – Położył rękę na dłoni Wiktorii. – Teraz już jestem do twojej dyspozycji. Słucham. O czym chciałabyś porozmawiać? – spytał, udając, że nie domyśla się, w czym rzecz.

Nitecka upiła łyk wina.

– Pomyślałam, że trochę alkoholu rozluźni atmosferę, ale teraz czuję, że... – Znów podniosła kieliszek do ust. – Wcale nie jest mi lepiej. Paweł, chcę wiedzieć, co jest grane. Z tobą. Z nami.

– Nie rozumiem – skłamała, uciekając wzrokiem.

– Miałam wrażenie, że nadajemy na tych samych falach, dogadujemy się bez problemu w błahych sprawach, ale i w tych ważnych. Sądziłam, że może być między nami coś większego, ale od jakiegoś czasu widzę, że tylko ja się staram. A tobie chyba nie zależy. Dlatego chciałabym wiedzieć, co zamierzasz, jak widzisz naszą przyszłość. Powiedz mi wprost, bez owijania w bawełnę.

Wprost? – powtórzył w myślach Paweł. Na ekranie wyobraźni znów zobaczył Adriannę Stawską, jej twarz, sylwetkę, ciemne, opadające na plecy włosy, brązowe oczy. Po chwili jej obraz zbladł, robiąc miejsce wizerunkowi Jaśminy. Żona wynurzała się z morskich fal i wyciągała do niego ręce, zachęcając, żeby do niej dołączył. Pamiętał tamto lato, jakby to było wczoraj.

– Raczej nie nadaję się do związków – odparł po chwili milczenia. – Wybacz. Nie umiem zaangażować się tak bardzo, jak byś chciała. I nie chodzi o ciebie, jesteś cudowną kobietą, z innymi nie wyszło

mi z tego samego powodu.

– Co ci przeszkadza, żeby się zaangażować?

– Chyba boję się utraty wolności. – Uznał, że takie wyjaśnienie nie zrani Niteckiej. Gdyby jej powiedział, że nie jest kobietą z obrazu, stwierdziłaby, że stracił rozum. Lepiej, żeby posłużył się argumentem niezbyt wyszukany, za to bezpiecznym. – Nie chcę się wiązać, nie planuję ślubu i dzieci. Dobrze, żebyś o tym wiedziała.

Po jego słowach zapanowała cisza. Opadła na ich ramiona i z minuty na minutę coraz bardziej ciążyła. Paweł naprawdę czuł się źle z tym, że odarł Wiktorię ze złudzeń, ale nieuczciwością byłoby zwodzenie jej nie wiadomo jak długo.

– Jesteś pewny, że nie ma dla nas szansy? – Wika pierwsza przerwała milczenie.

– Tak. Ty pragniesz czegoś, czego ja nie mogę ci dać. Nie chcę cię oszukiwać.

– A może chodzi o nią? – Nitecka opróżniła szkło.

– O kogo?

– O twoją zmarłą żonę. Szafera w sypialni wciąż jest pełna jej ubrań i butów, na toalecie stoją butelki perfum, leżą kosmetyki do makijażu. Nie sądzisz, że pora się pożegnać z przeszłością? Uwierz mi, żadna kobieta nie da rady rywalizować z duchem.

– Zabraniam ci wspominać o Jaśminie. – Kołodziejczyk zacisnął szczęki. – Nie masz pojęcia, kim dla mnie była.

– Okej, rozumiem. – Wiktoria wstała. – Pójdę się spakować. Za ciasno jest dla nas dwóch.

– Przepraszam, nie chciałem cię zranić. – Poderwał się z miejsca. – Zostań na noc, nie ma sensu, żebyś teraz wychodziła. Prześpię się tutaj, w salonie.

– Nie. Wcześniej dzwoniłam do przyjaciółki, ma wolny pokój. Zatrzymam się u niej, dopóki czegoś sobie nie znajdę.

Półtorej godziny później Paweł, już sam, nalał sobie ponownie z otwartej butelki i usiadł na kanapie przed telewizorem. Przez kilka minut przerzucał kanały, następnie zaczął oglądać jakiś film. Ślizgał się wzrokiem po ekranie odbiornika, próbując nadążyć za akcją i zrozumieć zachowanie bohaterów, a później odbiegł myślami do przeszłości.

Nigdy nie wierzył w przeznaczenie i nie poddawał się temu, co przynosił los. Miał rogatą duszę, lubił płynąć pod prąd i brać się z życiem za bary, kiedy trzeba. A jednak od czasu do czasu ogarniało go zdumienie, gdy przydarzało mu się coś, na co nie miał wpływu, kiedy rzeczy działy się same, a on nic nie mógł zrobić.

Jaśminę poznał, gdy jeszcze pracował w dziale promocji jednego z wydawnictw książkowych, ale już rozmyślał o pójściu na swoje, założeniu księgarni internetowej i realizowaniu marzeń. Dziewczyna zjawiała się w biurze w pewien październikowy poranek i kiedy Paweł zobaczył ją pierwszy raz, zabrakło mu w piersiach tchu. I nie chodziło o to, że olśniła go jej uroda albo figura, choć Jaśmina była piękna, przynajmniej on tak uważał. Nie w tym rzecz. Szef oprowadzał ją po biurze, żeby przedstawić współpracownikom. Podeszli do Pawła, on ujął jej wyciągniętą na powitanie rękę i nagle słowa uwięzły mu w gardle, a serce zaczęło bić jak oszalałe. Spojrzał w jej szeroko otwarte oczy i poczuł, że wpada w otchłań. Ziemia zawirowała mu pod nogami, krew zaczęła pulsować w jego żyłach, pod powiekami rozbłysły promienie światła. Zobaczył obraz na sztaludze, usłyszał szum wody oraz drzew, śmiech dziewcząt i odgłos strzału. Ktoś krzyknął i upadł, trawa zmieniła barwę na czerwoną. Chciał krzyknąć i nie mógł, zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, więc zaczerpnął powietrza.

Miał wrażenie, że minęły długie minuty, zanim puścił dłoń Jaśminy i pozwolił jej pójść dalej z przełożonym. Był pewny, że wszyscy widzieli jego oszołomienie, więc przez kilka minut siedział spięty przy komputerze, przewracając papiery, zanim odważył się podnieść wzrok. Wtedy przekonał się, że nikt na niego nie patrzy.

Dwa dni później w swoim koszyku na korespondencję służbową znalazł zaadresowaną do niego kopertę. Wewnątrz była kartka z fragmentem wiersza:

Oboje są przekonani,

że połączyło ich uczucie nagle.

Piękna jest taka pewność,

ale niepewność piękniejsza!

Kołodziejczyk, zaskoczony, przeczytał tekst chyba z dziesięć razy, a potem dyskretnie się rozejrzał. Początkowo sądził, że ktoś mu zrobił dowcip, a teraz obserwuje z ukrycia jego reakcję i skręca się ze śmiechu, jednak po chwili uznał, że nic na to nie wskazuje. Wszyscy koledzy byli zajęci pracą, w drzwiach pokoju nikt nie stał. Paweł po namyśle schował kopertę do książki, którą właśnie czytał, i z powrotem zajął się projektem.

Jaśmina pracowała w dziale grafików, w innym pomieszczeniu, więc Paweł starał się przynajmniej raz dziennie na nią trafić, aranżując niby przypadkowe spotkania w biurowej kuchni albo przy kserokopiarence. Uwielbiał patrzeć na nią z daleka, gdy akurat zmierzała w jego stronę; poruszała się w sposób sprawiający wrażenie, że płynie nad ziemią. Wędrował wzrokiem po liniach jej ciała, a kiedy stawała przy nim, chłonał jej spojrzenie, uśmiech i zapach. Z każdą kolejną rozmową utwierdzał się w przekonaniu, że zna Jaśminę od zawsze.

W listopadzie dostał kolejną przesyłkę.

Kto chce, bym go kochała, nie może być nigdy ponury

i musi potrafić mnie unieść na rękę wysoko do góry².

Nie wiedział, co o tym myśleć. Nigdy nikt nie przysyłał mu wierszy, poza tym, odkąd zdał maturę, nie zwracał sobie głowy poezją. Tymczasem przesyłki zaczęły pojawiać się regularnie i pewnego dnia Paweł zdał sobie sprawę, że niecierpliwie na nie czeka. Dotarło też do niego, że jest po uszy zakochany w Jaśminie.

ROZDZIAŁ 5

Galeria Sztuki Skarabeusz mieściła się w willi przy ulicy Langiewicza, stanowiącej część Kolonii Staszica – zabytkowego osiedla na Ochocie, powstałego w okresie międzywojennym na fali modnej wówczas koncepcji miast ogrodów. Jednopiętrowy dom, zbudowany w tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym roku, jak wskazywała tabliczka nad drzwiami, w stylu dworskowym, miał kolumnowe portyki z trójkątnymi szczytami i wysoki dach kryjący dodatkową kondygnację. Tyle Zosia Maciejka dowiedziała się z Internetu po tym, jak Nikodem zaproponował jej wspólne wyjście na wernisaż wystawy.

– Paula dostała od Stawskich trzy dwuosobowe zaproszenia – powiedział, kiedy wybrali się do kina. – Jedno zatrzymała, drugie dała Klarze, a trzecie mnie.

– Są znajomymi? – zainteresowała się Zosia. Słyszała o galerii Skarabeusz i wiele razy miała ochotę obejrzyć zgromadzone tam zbiory.

– Morawska dała im w depozyt trochę strojów i dodatków z dawnych lat, wiesz, buty, torebki, kapelusze. Poza tym Florentyna i jej córka są klientkami mojej szefowej. Przy okazji Stawscy poprosili mnie o zrobienie paru fotek podczas imprezy, żeby potem umieścić je na stronie internetowej i Facebooku. – Nikodem przyciągnął Zosię do siebie i odgarnął rudy lok z jej czoła. – To jak? Pójdiesz ze mną?

– Jasne, że tak – zadeklarowała Maciejka – i żaden bandzior mi w tym nie przeszkodzi.

Była policjantką, tak jak ojciec, ale po matce jubilerce odziedziczyła miłość do pięknych przedmiotów i wrażliwość na sztukę. Między nią a Turowiczem zaiskrzyło, kiedy Zosia, wraz z partnerką, Michaliną Czaplinską, prowadziła śledztwo w sprawie zabójstwa Reginy Morawskiej³, projektantki mody, dla której Nikodem pracował jako fotograf. Paulina odziedziczyła atelier oraz sklep po tragicznie zmarłej babce i postanowiła kontynuować jej dzieło. Zaprojektowała pierwszą kolekcję, zorganizowała pokaz i umieściła nazwiska policjantek na liście gości. Kilka dni po tym wydarzeniu Turowicz zaprosił Maciejkę na randkę.

Teraz, zmierzając Filtrową w stronę Langiewicza, Zosia uświadomiła sobie, że spotyka się z Nikodemem już prawie pół roku, co w jej przypadku stanowiło rekord, jeśli chodzi o długość utrzymywania relacji z mężczyzną. Kto by pomyślał, stwierdziła ze zdumieniem, skręcając w prawo i wypatrując numerów na domach. Przyjechała tutaj prosto po pracy. Wiedząc, że los bywa przewrotny, zabrała z domu strój na zmianę. Przed wyjściem z komendy przebrała się w toalecie, a później, zmierzając do drzwi w kreacji o barwie szmaragdów, zniosła ze spokojem chrząknięcia, gwizdy i komentarze spotkanych na korytarzu kolegów. Suknia miała dopasowaną górę ze wstawką z koronki i rękawy ozdobione długimi mankietami, zapinanymi na pięć perłowych guzików. Maciejka dostała ją od Pauliny Morawskiej i wkładała na specjalne okazje. Upinała wtedy rude włosy w luźny węzeł, a w uszy wsuwała kolczyki, jedno z tych zaprojektowanych przez rodzicielkę.

Zbliżywszy się do furtki z metalowych prętów, Zosia zauważyła, że Nikodem już na nią czeka, spacerując przed wejściem do galerii. Policjantka podniosła rękę w powitalnym geście, a później dotknęła wargami jego policzka.

– Przepraszam za spóźnienie – rzekła, zerkając na tarczę zegarka. – Pod koniec dnia szef zwołał nasiadówkę.

– Nic się nie stało – uspokoił ją Turowicz. – Chodźmy.

Kiedy weszli do środka, jakiś mężczyzna wziął od nich płaszcze i wskazał drogę.

– Właśnie zaczęło się oprowadzanie – oznajmił.

– Po przyjeździe do Paryża Courbet odrzucił pomoc wuja, który chciał mu polecić nauczyciela malarstwa – dobiegł do uszu Zosi głos i wkrótce Maciejka zobaczyła jasnowłosą kobietę w długiej sukni w kolorze burgunda. Blondynka właśnie prezentowała skupionym wokół niej gościom płótno, na którym widniało rozkołysane morze i dziewczyna trzymająca w dłoni kwiat.

Adrianna krążyła między gośćmi, sprawdzając, czy wszystko przebiega w należyтым porządku. Kołodziejczyk nie odrywał od niej wzroku i widocznie ona to wyczuła, bowiem nagle przewierciła go spojrzeniem na wskroś. Paweł drgnął i skłonił się na powitanie, po czym skupił uwagę na swoim ukocha-

nym dziele. Patrząc na wylaniającą się z fal kobietę, jej nagie ramiona i ciemny punkt nad piersią, wrócił myślami do przeszłości, do tamtego szczególnego dnia przed laty, gdy w biurze panował świąteczny nastrój i nikt nie zwracał sobie głowy pracą. Z odtwarzacza CD, ustawionego w pomieszczeniu recepcyjnym, płynęły naprzemiennie *Last Christmas*, *Wonderful Dream* i *All I Want for Christmas Is You*, a ludzie wymieniali się przepisami na potrawy świąteczne. Kiedy Paweł wrócił do pokoju po krótkiej naradzie u dyrektora, na biurku znalazł czerwoną kopertę z nadrukowaną gałązką ostrokrzewu. Myślał, że to życzenia od kogoś z klientów, ale był w błędzie. Na znajdującym się wewnątrz kartoniku znów widniał fragment wiersza:

Czuję jak pęcznieją wargi

a spragnione palce

rąk miłych szukają⁴

Paweł nie zastanawiał się dłużej i wieczorem pojechał do Jaśminy. Ona, widząc go w drzwiach, nie okazała zdziwienia. Miała na sobie robiony na drutach sweter, który sięgał jej do kolan, i skarpety z motywem świąt. Kiedy zniknęła w kuchni, objął spojrzeniem przystrojoną choinkę, po czym zaczął przeglądać leżące na stole książki. Po chwili zdał sobie sprawę, że są to zbiory poezji. Przewrócił kartki pierwszego tomu, a potem, nie mogąc się powstrzymać, zerknął na ekran otwartego laptopa. Zanim zdążył przeczytać widniejący tam tekst, usłyszał za plecami:

– To ja wysyłam ci wiersze.

Odwrócił się powoli. Jaśmina stała w progu pokoju, trzymając dwa kubki z herbatą.

– Chciałem, żebyś to była ty – odpowiedział Paweł i wziął od niej naczynia ozdobione wizerunkiem mikołaja. Postawił je na stole, a potem zbliżył się do dziewczyny. Odsunął z jej twarzy pasmo ciemnych włosów, dotknął zarumienionych policzków. – Dlaczego zjawiłaś się tak późno w moim życiu? – spytał, nie oczekując odpowiedzi.

Jednak ona rzekła:

– Wcześniej nie byłeś gotowy.

Paweł nie zrozumiał, co miała na myśli, ale w tamtym momencie znaczenie miało tylko to, że trzymał Jaśminę w objęciach i całował usta, które do tej pory smakował w wyobraźni, wodził niecierpliwymi dłońmi po jej ciele. Nad lewą piersią zobaczył brązowe znamię.

– Skąd to masz? – Przesunął palcem po okrągłej, ciemnej plamce.

– Kiedyś uratowałam ci życie – wyjaśniła.

– Ach, tak... – Pawłowi znów pociemniało przed oczami, a jego serce zaczęło bić w szalonym rytmie. Ponownie usłyszał strzał i krzyk, gorączkowo wypowiedane słowa, zobaczył zabarwiającą się na czerwono trawę. Jak zza grubej ściany dotarł do niego głos Jaśminy.

– Dobrze się czujesz? – Spojrzała na niego z troską.

– Coś dziwnego się ze mną dzieje, gdy cię dotykam. – Zrobił głęboki wdech i wydech.

– Doskonale to rozumiem.

– Czuję się tak... jakbym znał cię od bardzo dawna – wyszeptał jej do ucha. – I nic z tego nie pojmuję.

Jaśmina, w odpowiedzi, przyciągnęła go mocno do siebie.

Sierżant Maciejka, słuchając słów Florentyny Stawskiej, zlustrowała *Kobietę z orchideą* i przyznała w duchu, że jest w tym malowidło coś hipnotyzującego, jakaś moc sprawiająca, że trudno oderwać od niego wzrok. Może to była kwestia szalejącego na płótnie żywiołu, przedstawionego tak realistycznie, że budził w widzu trwogę. A może chodziło o modelkę, jej ciemne oczy i ten rodzaj spojrzenia, który budził pragnienie poznania kryjących się za nim myśli. Zosia nie potrafiła zdecydować.

– Przyszło mnóstwo ludzi – szepnęła do Nikodema, gdy ten wyjął z torby aparat.

– Uhm – przytaknął Turowicz, ustawiając parametry. – Przyjaciele, kolekcjonerzy, właściciele obrazów z wystawy, sponsorzy... Oraz ich bliscy. Dlatego dziś wejście tylko z zaproszeniem. – Wycelował obiektyw canona w stronę właścicielki Skarabeusza, następnie sfotografował prezentowane płótno.

– W początkowym okresie swojego pobytu w stolicy Francji – kontynuowała Stawska – Gustave Courbet godzinami przesiadywał w małych pracowniach, gdzie odpłatnie można było szkicować, malować i rzeźbić, mając za wzór żywe modele. Tam właśnie poznał dziewczynę, Juliette Clermont, której twarz po latach uwiecznił na obrazie *Kobieta z orchideą*. Możemy go podziwiać tutaj dzięki wspaniało-

myślności pana Pawła Kołodziejczyka. – Florentyna odwróciła się do księgarza, który stał nieopodal. Zosia podążyła za jej spojrzeniem. Zauważyła, że mężczyzna wpatruje się w dzieło, ale myślami jest daleko stąd. Z pewnością nie słyszał, że został wymieniony po nazwisku, ponieważ gdy właścicielka galerii dotknęła jego ramienia, spojrzął na nią nieobecny wzrokiem. – Dziękujemy, że zgodził się pan, by inni mogli podziwiać to wyjątkowe płótno – powtórzyła Stawska i wtedy księgarz uśmiechnął się przeprasza-
jąco.

– Oczywiście – odparł. – Cała przyjemność po mojej stronie. Jestem zaszczycony.

– Courbet już wcześniej tworzył obrazy marynistyczne – Florentyna podjęła wątek. – Jednak podczas pobytu w Étretat w Normandii wzniósł się na wyżyny artystycznego rozwoju. Namalował tam piętnaście widoków, które stanowiły różne ujęcia tego samego motywu, różniły się kompozycją i barwami, ale wszystkie pokazywały kłębiące się, wzburzone fale, ich ruch i siłę tak, by widz miał świadomość potęgi natury. Courbet malował je pędzlem i nożem malarskim, nakładając grube impasty, dzięki czemu woda w różnych odcieniach zieleni wygląda realistycznie i sprawia wrażenie, że przy dotyku poczuje się wilgoć na palcach. Nie inaczej jest w przypadku *Kobiety z orchideą*, jedyne dzieło ze wspomnianego cyklu, gdzie oprócz szalejącego na płótnie morza widzimy kobiecą postać. – Florentyna zlustrowała twarze słuchaczy. – Courbeta fascynowała potęga żywiołu, jego zmienność, kapryśność, zachwycała siła natury górująca nad mocą ludzi. – Stawska zawiesiła głos, po czym rzekła: – Przejdźmy do następnego obrazu.

Nikodem fotografował, a Zosia nawykowo obserwowała twarze obecnych. W tłumie dostrzegła Paulinę Morawską. Towarzyszył jej największy konkurent i niedawny wróg, Ireneusz Zawrotny. Zauważyła również kilka osób z pierwszych stron gazet.

– Zadowolona? – Dobiegł ją szept Turowicza.

– Bardzo. – Skinęła głową. – To wspaniała odskocznia od świata zbrodni, zwłok i złodziei diamentów.

Obraz budził w nim niepokój. Dziewczyna trzymająca kwiat kusiła, wabiła, obiecywała rajskie rozkosze, nie pozwalała oderwać od siebie wzroku. Przez chwilę wyobrażał sobie, jak, zapatrzony w jej oczy, nie widzi, że z chmur gnanych przez wiatr, ciężkich i złowrogich, zaczyna padać deszcz, a niebo przecinają błyskawice. Wściekle, spienione fale pędzą w jego stronę, sięgają stóp, następnie kolan, pochłaniają go i wciągają w głębinę, zalewają mu usta, oczy i nozdrza, pozbawiają tchu.

– Jasna cholera – mruknął pod nosem, wciągając powietrze do płuc, i powiódł spojrzeniem po gościach. Ludzie zaczęli sunąć w kierunku wskazanym przez Florentynę, ale w pobliżu *Kobiety z orchideą* wciąż był tłok. – Teraz – szepnął i włożył żyłkę między kciuk i palec wskazujący. Korzystając z zamieszania, udał, że poprawia przekrzywioną ramę, i zrobił nacięcie w płótnie. Opuścił rękę, wsunął ostrze do kieszeni marynarki. Unikając gwałtownych ruchów, wmieszał się w grupę zwiedzających, następnie przeszedł na drugą stronę pomieszczenia. Teraz wystarczyło poczekać do chwili, gdy Stawscy dostrzegą uszkodzenie obrazu i podejmą decyzję zgodną z jego oczekiwaniami. Nie wiedział, ile to potrwa – dzień, dwa czy kilkanaście, więc musiał uzbroić się w cierpliwość. Ponownie zrobił głęboki wdech i wydech, po czym zerknął na twarze obecnych osób. Nikt na niego nie patrzył z wyjątkiem szczupłej rudowłosej dziewczyny ubranej w zieloną suknię, która przyszła tu z fotografem i lustrowała innych. Uznał, że to pewnie wścibska dziennikarka, która pierwszy raz w życiu otarła się o wielki świat i teraz nie może się doczekać, kiedy wszystko opisze.

Pięćdziesiąt minut później oficjalne oprowadzanie po wystawie dobiegło końca i teraz chętni mogli obejrzeć dzieła raz jeszcze w swoim tempie. W tle zabrzmiały jazzowe tony, kelnerzy zaczęli roznosić napoje i przekąski, zewsząd dobiegał szum rozmów. Kobiety w pięknych sukniach i mężczyźni w garniturach pili szampana, jedli minikanapki, sery, owoce i praliny. Spacerując po salach galerii albo stojąc w kilkusobowych grupach, komplementowali wystawę oraz jej organizatorów, pytali Stawskich o dalsze plany, wymieniali informacje o nadchodzących aukcjach dzieł sztuki. On też wziął z tacy kieliszek i opróżnił go bez odrywania ust od brzegu szkła. Później sięgnął po drugi. Podszedł do okna i zapatrzył się w ciemność rozproszoną blaskiem latarni. Znów padało, w jasnej poświacie wirowały płatki śniegu, na gałęziach drzew migotały różnokolorowe lampki, okolicę spowijała mgła. Obserwując ten nieco baśniowy widok, nagle poczuł ucisk w żołądku. Bolesny skurcz sprawił, że omal nie zgiął się wpół. Na szczęście zdołał zapanować nad ciałem, a dzięki temu, że stał odwrócony twarzą do szyby, nikt nie dostrzegł grymasu, który wykrzywił jego usta. Wiedział, że to nerwy. Właśnie w pełni zdał sobie sprawę z tego, co zrobił, pojął znaczenie swojego czynu oraz to, że na odwrót jest za późno. Machina poszła w ruch, nic już nie mogło jej zatrzymać.

ROZDZIAŁ 6

Wystawa zatytułowana „Impresjonizm i realizm w malarstwie polskim” okazała się sukcesem frekwencyjnym i artystycznym. W ciągu kilku dni poprzedzających otwarcie ekspozycji Florentyna i Leon odebrali wiele telefonów i maili z pytaniem o możliwość otrzymania zaproszenia na wernisaż i wszystkim musieli odmówić. Za to nazajutrz po tym wydarzeniu drzwi dla chętnych stanęły otworem. Stawska miała rację, twierdząc, że *Kobieta z orchideą* przyciągnie zwiedzających. Każdy chciał obejrzeć słynne dzieło Courbeta, które od czasu jego powstania nigdy nie było pokazywane szerokiej publiczności. Mimo zbliżającego się Bożego Narodzenia, zamieszania i szału zakupowego, każdego dnia aż do Wigilii pomieszczenia galerii były pełne miłośników malarstwa, którzy nie tylko podziwiali obrazy, ale również korzystali z okazji, by zajrzeć do sklepiku z pamiątkami i nabyć katalog towarzyszący wystawie lub wybrać prezent dla bliskiej osoby: notes z ozdobną okładką, album zawierający zdjęcia obiektów znajdujących się w Skarabeuszu lub magnetyczną zakładkę do książki.

To był satysfakcjonujący, lecz i trudny czas dla Florentyny, Leona oraz zatrudnianych przez nich pracowników. Ze względu na dużą liczbę gości, należało mieć oczy dookoła głowy i pilnować, czy nikt nie podchodzi za blisko dzieł lub nie próbuje ich dotknąć, obserwować, czy ktoś nie zachowuje się w sposób odbiegający od normy. Świadomość, że obrazy są ubezpieczone, a w pomieszczeniach zainstalowano kamery i alarm, nikogo nie zwalniała z zachowania czujności. Wszyscy działający w branży związanej ze sztuką mieli w pamięci przypadki słynnych kradzieży płócien, niekiedy dokonywanych beczelnie na oczach widzów i personelu, jak choćby to w National Gallery w Londynie, gdzie złodziej dostał się do środka i wyszedł z obrazem Francisca Goi przez okno w toalecie, czy też kradzież *Plaży w Pourville* Claude'a Moneta dokonanej w Muzeum Narodowym w Poznaniu przez mężczyznę, który udając studenta Akademii Sztuk Pięknych, uspił czujność pracownicy placówki i w biały dzień wyciął z ram oryginał, zaś na jego miejscu umieścił kopię.

Dwudziestego siódmego grudnia Stawscy dali podwładnym wolne i nie otworzyli galerii. Potrzebowali wytchnienia, odpoczynku, spędzenia czasu w ciszy i bez pośpiechu. Po śniadaniu, kiedy Leon usiadł w fotelu z książką, Florentyna postanowiła zejść do pomieszczeń z wystawą i ponownie obejrzeć obrazy. W spokoju i z uwagą, na jaką zasługiwały. Ostatnio miała taką okazję dzień przed wernisażem. W pozostałe dni rano była zbyt zapracowana, wieczorem zaś zbyt zmęczona, by kontemplować sztukę. Później nadeszły święta, i choć upłynęły, jak zawsze, w ciepłej, rodzinnej atmosferze, Stawska powitała ich koniec z ulgą. Nazajutrz rano wstała ze świadomością, że tego dnia nic nie musi robić, nie czekają na nią żadne sprawy do załatwienia. Zrelaksowana i gotowa na doznania estetyczne, zbiegła po schodach na parter. W swoim tempie oglądała dzieła, jakby widziała je pierwszy raz. Przemieszczała się od płótna do płótna, analizując pociągnięcia pędzla, kolorystykę, światłocień, kompozycję i perspektywę. Mimo że od lat obcowała ze sztuką na co dzień, potrzebowała niekiedy zwolnić, oderwać się od rzeczywistości za oknem i zafundować sobie nieograniczoną czasem duchową ucztę w postaci sam na sam z obrazami. W takich chwilach zazwyczaj wracała do rozważań na temat tego, kto i co decyduje o tym, że malowidło zyskuje miano arcydzieła. Dlaczego jedni artyści zyskiwali rozgłos za życia, inni zaś wiele lat po śmierci? Czy to znaczyło, że ci drudzy wyprzedzali swoją epokę, czy raczej mieli mniej szczęścia i nie spotkali na swej drodze osób, które mogłyby im pomóc w dotarciu do odbiorców, zdobyciu sławy? Czy chodziło tylko o walory artystyczne, estetykę doznań, czy również o czas powstania obrazu, panującą wówczas modę, kontekst historyczno-społeczny, tematykę, motyw? Co się bardziej liczy? Zdanie profesjonalnych krytyków, ich wpływ na kształtowanie gustów i niekiedy „być albo nie być” artysty, czy też wrażenia zwykłych ludzi, ich subiektywne poczucie piękna, emocje, które przeżywają, patrząc na pejzaż, portret czy martwą naturę, nieskrępowany zachwyt lub ściskające gardło wzruszenie?

Stając przed *Kobietą z orchideą*, Florentyna kolejny raz doszła do wniosku, że nigdy nie uzyska jednoznacznej odpowiedzi na te pytania, bo jak odpowiedzieć choćby na jedno z nich, patrząc na obraz Courbeta? Nie dziwiła się Kołodziejczykowi, że z oporami powierzył jej i Leonowi swoje ulubione płótno i pozbawił się możliwości oglądania go przez kilka tygodni. Florentyna знаła kolekcjonerów, którzy trzymali niektóre dzieła w pokojach niedostępnych nie tylko dla gości, ale i dla pozostałych domow-

ników, i w samotności tam je podziwiali. Stawska wierzyła, że z malowidłem można czuć szczególną więź, niezrozumiałą dla osób niewrażliwych na sztukę, niewytłumaczalną. Ona sama darzyła takim afektem na przykład *Słońce majowe* Józefa Mehoffera, *W oranżerii* Olgi Boznańskiej czy *Widok portu* w Collioure Meli Muter.

– A to co? – Wzrok Stawskiej przyciągnęła rysa w pobliżu ramy. Dla laika byłaby niedostrzegalna, lecz Florentyna od razu wiedziała, że coś jest nie w porządku. Marszcząc brwi, podeszła bliżej i, zszokowana, na moment wstrzymała oddech. Nie uległa złudzeniu. Płótno było rozdarte, a cięcie miało długość około trzech centymetrów. – Kto mógł zrobić coś tak okropnego? – wyszeptła do siebie i przycisnęła dłoń do ust. Potrzebowała chwili, żeby ochłonąć, a potem pobiegła po męża.

Wiadomość przekazana przez rodziców oraz ich prośba wzbudziły w Adriannie ambiwalentne uczucia. Z jednej strony dziewczyna była podobnie jak oni poruszona i dezorientowana faktem, że ktoś uszkodził *Kobietę z orchideą*, z drugiej strony cieszyła się, że nie musi czekać do jutra, by znów rzucić się w wir obowiązków. Matka poprosiła ją o zajęcie się płótnem, co było Adzie na rękę, ponieważ emocje, które targały nią po rozstaniu z Witkiem, znów zawładnęły jej umysłem, gdy były chłopak pojawił się na wernisazu. Ponieważ mężczyzna przyjaźnił się od czasu liceum z jej bratem, Stawska była pewna, że to Jakub dał Witoldowi zaproszenie, a ten skwapliwie z niego skorzystał. Dobrze, że miał choć tyle przyzwoitości, żeby nie przyprowadzać ze sobą czupiradła, z którym ją zdradził. A w ogóle jak ten zdraziecki sukinsyn miał śmiałość przyjść do Skarabeusza? I dlaczego Kuba był bardziej lojalny wobec niego niż w stosunku do siostry? Miała spytać o to brata, ale żywiła obawy, że w trakcie rozmowy albo pokłóci się z nim, albo zaleje łzami.

Podczas świąt zdołała odsunąć myśli o Witku, ale nazajutrz, gdy siedziała sama w mieszkaniu, dopadły ją wspomnienia. Nie pomagała lektura książki i oglądanie filmów; pod jej powiekami wciąż wyświetlały się kadry wspólnie spędzonych chwil. Dlatego na wieść o zdarzeniu w galerii Adrianna zerwała się na równe nogi, gotowa do działania. Zdjęła piżamę, w której się snuła przez całe przedpołudnie, wzięła prysznic, włożyła dzinsy oraz sweter. Podjechała metrem z Kabat do stacji Politechnika, a dalej postanowiła iść pieszo. Boże Narodzenie jak zawsze minęło w okamgnieniu i, mimo że na ulicach i witrzynach sklepów wciąż widniały okolicznościowe dekoracje, w powietrzu już było czuć inną atmosferę, różniącą się od przedświątecznej: nasyconej zapachem piernika i pomarańczy, pełnej dźwięków muzyki, dzwonek i krążących po centrach handlowych osób przebranych za mikołaje i śnieżynki. Zbliżał się koniec roku i uwagę ludzi zaprzętało snucie planów, jak spędzić ostatnią noc dzielącą ich od nadejścia nowego. Niektórzy, jak jeszcze niedawno Adrianna, pełni nadziei i radości, układali w myślach postanowienia noworoczne z wiarą, że tym razem zdołają je zrealizować, inni nie zawracali sobie głowy czymś, co w ich mniemaniu było z góry skazane na porażkę. Jednak wszyscy liczyli na to, że następny rok przyniesie im pomyślność w każdej dziedzinie życia, pasmo sukcesów, kolejne szanse na spełnienie marzeń. Wszyscy, ale nie Ada, która tym razem nie miała żadnych oczekiwań, a ten, dla wielu szczególnie, wieczór zamierzała spędzić w domu przed telewizorem.

Widok skrzyżowania przywołał dziewczynę do rzeczywistości. Przeszła na drugą stronę alei Niepodległości, ruszyła Wawelską, by po chwili wejść w gąszcz wąskich, latem tonących w zieleni, ulic z niską zabudową w stylu dworkowym. Kiedy Stawska stanęła przed wejściem na posesję, gdzie mieszkali rodzice, poczuła, że spacer dobrze jej zrobił, obniżył poziom napięcia, odświeżył ją i zrelaksował. Ada wciągnęła mroźne powietrze do płuc i nacisnęła klamkę. Chwilę później w drzwiach willi stanął ojciec, a tuż za nim matka. Kiedy córka zdejmowała płaszcz i buty, jedno przez drugie jeszcze raz zrelacjonowali jej, co zaszło.

– Nie mamy pojęcia, kiedy doszło do uszkodzenia płótna – powiedziała Florentyna na zakończenie, krzyżując ramiona na piersi. – I w ogóle jak ktoś mógł coś takiego zrobić?

– Przypuszczacie, że to działanie intencjonalne? – Ada znieruchomiała z czapką w dłoni.

– Oglądałaś wcześniej obraz, sprawdzałaś jego stan – przypomniał ojciec. – Wszystko było z nim w porządku. Tkanina sama się nie rozdarła.

– Wiem, wiem, tylko nie pojmuję, dlaczego jakaś osoba mogła chcieć go zniszczyć. – Córka zawiesiła głos i skierowała kroki do sali. – Chyba nie jest możliwe, by ktoś podjął próbę wycięcia płótna z ram? Przecież każdego dnia było mnóstwo ludzi, poza tym Kamil wszystkiego pilnował, wy zresztą też. – Stawska przygryzła dolną wargę, po czym widząc, że matka nabiera powietrza, żeby odpowiedzieć, dodała: – Tak, pamiętam, że zdarzały się beczelne kradzieże na oczach widzów, ale... – Adrianna stanęła dwa metry przed *Kobietą z orchideą* i omiotła ją spojrzeniem, ponownie ulegając przez chwilę wrażeniu, że słyszy szum morza i widzi na obrazie ruch fal. Opuściła na moment powieki, poruszała głową, następ-

nie podeszła do płótna, żeby ocenić wygląd nacięcia. – Na moje oko zrobione żyłką. – Podniosła wzrok na rodziców. – Zabiorę obraz do pracowni i naprawię uszkodzenie, ale to potrwa kilka dni. Pytanie, co w tym czasie z wystawą? Udostępnicie ją bez flagowego dzieła czy... No, i co z Kołodziejczykiem? Trzeba go poinformować o sytuacji. Jak najprędzej.

– Wiem. – Florentyna westchnęła. – Robi mi się słabo na myśl o jego reakcji. Zaufał nam, tymczasem...

– To nie wasza wina. – Adrianna próbowała pocieszyć rodziców.

– Nasza. Powinniśmy byli ustawić dodatkowe zabezpieczenie, żeby nikt nie mógł podejść bliżej niż na odległość metra.

– Fakt. – Leon poparł żonę. – W dobie obrzucania dzieł sztuki żupą i ziemniakami oraz przyklejania się do nich na znak protestu przeciwko kryzysowi klimatycznemu powinniśmy przewidzieć wszystko, nawet to, co na zdrowy rozum wydaje się niemożliwe.

ROZDZIAŁ 7

Catherine Morel ominęła kilkuosobową rodzinę i położyła swój bagaż na taśmie. Kiedy przeszła przez kontrolę bezpieczeństwa, spojrzała na zegarek. Do odlotu pozostało pięćdziesiąt minut. Kobieta omiotła wzrokiem otoczenie i skierowała kroki do punktu gastronomicznego. Wstała dziś wcześniej niż zwykle i przed wyjściem z domu nie była głodna. Dopiero teraz jej żołądek zaczął domagać się ciepłego napoju i przekąski. Z przyjemnością upiła solidny łyk kawy, a potem drugi, ugryzła kęs kanapki z jajkiem i tuńczykiem. Żując, odbiegła myślami do wystawy w warszawskiej galerii Skarabeusz. Kiedy się o niej dowiedziała, chciała rzucić wszystko i lecieć do Polski. Niestety, oblężenie samolotów w okresie okołoswiątecznym zmusiło ją do zrewidowania planów. Później zmieniła je drugi raz, gdy się okazało, że po drodze musi zatrzymać się w Wiedniu, by wykonać pokazowy zabieg dla lekarzy tamtejszej kliniki. Catherine rada nierada przebukowała bilet na dwudziestego siódmego grudnia. Zarezerwowała pokój w centrum Warszawy i kiedy przyszła pora, wyjęła walizkę na kółkach, do której spakowała ciepłe ubrania. Z prognozy pogody wynikało, że w stolicy Polski, podobnie jak w wielu innych miejscach w Europie, zima nie odpuszcza, jest mróz i wszędzie leży śnieg, ale Morel lubiła tę porę roku. Wieczorem, leżąc już w łóżku, postanowiła przedłużyć pobyt, by po załatwieniu swojej sprawy oddać się zwiedzaniu miasta. Była tam tylko raz, lata temu, i niewiele pamiętała z pobytu. Mogła sobie pozwolić na krótkie wakacje; nic jej teraz nie trzymało w Genewie, nie miała również nikogo, z kim chciałaby witać nadejście nowego roku. Dwa lata temu odeszła jej matka, przekazując córce misję odnalezienia dziedzictwa, a kilkanaście miesięcy później mąż umarł na atak serca. Co za ironia losu, biorąc pod uwagę, że Morel była cenionym kardiochirurgiem, w której ręce oddawali się pacjenci nie tylko ze Szwajcarii, ale również z zagranicy. Catherine i Peter nie mieli dzieci; najpierw chcieli korzystać z życia, następnie robili karierę, ona w medycynie, on w bankowości, a potem stwierdzili, że jest za późno na potomstwo. Za bardzo cenili wygodę, by z niej zrezygnować w dojrzałym wieku, poza tym obawiali się, że zabraknie im cierpliwości do niemowlęcia. Po śmierci męża Morel została sama; poza przyjaciółką, którą poznała wiele lat temu na stażu, nie miała już nikogo bliskiego na świecie. Gdyby nie praca w klinice, oszalałaby z rozpaczy.

– Jesteś pewna, że chcesz jechać sama? – spytała Emma na wieść o planach Catherine. – Nigdy nie byłam w Polsce. Mogę wybrać się z tobą, Hans zrozumie.

– Kochana jesteś, ale nie. Zostań z rodziną, spędźcie razem sylwestra. Wrócę w pierwszych dniach stycznia. Mam tyle zaległego urlopu, że wreszcie muszę zacząć z niego korzystać.

Zapowiedź lotu przerwała Morel snucie wspomnień. Lekarka podeszła do bramki, a później ruszyła rękawem w stronę wejścia na pokład boeinga. Kiedy wystartowali, zamknęła oczy i skupiła się na oddechu. Catherine latała kilka razy w roku, zawsze służbowo, i nigdy tego nie polubiła. Zawsze miała problem ze złapaniem tchu i zapanowaniem nad strachem, spowodowanym świadomością, że samolot to nie tramwaj i na trasie nie ma przystanków, na których można opuścić pojazd. Nigdzie indziej Catherine nie czuła się tak bardzo pozbawiona kontroli, było jej ciasno i duszno, mimo włączonej klimatyzacji. Kiedy stewardesy zaczęły rozdawać kanapki i napoje, pomyślała, że gdyby nie fakt, że niebawem stanie przy stole operacyjnym, zamówiłaby wino, mimo że uważała picie alkoholu przed południem za prostaczkę. Sącząc herbatę, lustrowała dyskretnie pasażerów, którzy znajdowali się w zasięgu jej wzroku, później próbowała czytać. Odetchnęła z ulgą, kiedy samolot wylądował w Wiedniu.

Dwudziestego siódmego grudnia Kołodziejczyk z ulgą wrócił do pracy. W biurze panowały cisza i spokój, wszystko działało na zwolnionych obrotach. Paweł, korzystając z okazji, że nikt nic od niego nie chce, zajął się dokumentami, następnie poprosił Rozalię, żeby umówiła go z księgowym, a potem z szefową działu handlowego w sprawie rocznego zestawienia sprzedaży książek. Słowem, mężczyzna robił wszystko, by nie patrzeć na puste miejsce na ścianie, gdzie wcześniej wisiała *Kobieta z orchideą*.

To były kolejne święta po śmierci Jaśminy i Kołodziejczyk znów spędził je sam, mimo że mógł pojechać do rodziców mieszkających w Karpaczu. Matka z ojcem zaprosili do siebie całą rodzinę i spodziewali się, że zobaczą również syna. Paweł podziękował im za zaproszenie i obiecał, że wpadnie po Nowym Roku, a dwudziestego czwartego grudnia usiadł jak zwykle w fotelu przy ubranej choince i popa-

trzył na leżący pod nią prezent. Pakunek był przewiązany czerwoną wstążką, pod którą tkwił kartonik z dwoma zdaniem. Znał je na pamięć: „Dla Pawła. Otwórz w wigilię Bożego Narodzenia”. Jak co roku rozwiązał kokardę i odwinął szeleszczący papier. Wewnątrz znajdowała się książka. Wydana w twardej oprawie z wytłaczanymi literami układającymi się w tytuł *Bratnie dusze*. Napisana przez Jaśminę. To było jej marzenie – tworzyć historie, gdzie świat realny przenika się z tym, którego nie widać, zadawać pytania o granice ludzkiej percepcji, snuć opowieści o miłości przekraczającej barierę czasu. Jaśmina zamierzała napisać ich wiele, ale nie zdążyła, ponieważ śmierć zebrała swoje żniwo. Po pogrzebie żony Paweł otrzymał przesyłkę z wydawnictwa – ozdobnie opakowaną i z karnetem, na którym widniało kilka słów skreślonych ręką ukochanej. Natychmiast zadzwonił do redaktorki prowadzącej i w odpowiedzi na pytanie usłyszał:

– Kiedy Jaśmina zdała sobie sprawę, że nie doczeka styczniowej premiery, poprosiła nas o przyniesienie z drukarni jednego egzemplarza. Bardzo chciała, żeby pan dostał *Bratnie dusze* przed świętami.

Potem dowiedział się również, że na mocy zapisu w testamencie odziedziczył prawa do książki.

Tego roku Paweł znów powtarzał rytuał rozpakowywania prezentu, jednak tym razem, po lekturze, nie owinął powieści z powrotem papierem, by czekała w szafie do następnych świąt, lecz schował ją do teczki. Chciał mieć egzemplarz przy sobie, dopóki nie odzyska obrazu, chciał czuć ducha Jaśminy. Przed południem, uporawszy się z papierami, sięgnął do aktówki i wyjął *Bratnie dusze*. Otworzył na chybił trafił, ale nie zdążył przeczytać ani słowa, ponieważ przeszkodził mu dzwoniący telefon. Spojrzał na wyświetlacz i przesyłał go dreszcz niepokoju.

– Kołodziejczyk. Słucham – rzucił nagle zachrypniętym głosem.

– Dzień dobry. Leon Stawski. – Rozmówca odchrząknął i milczał przez długą chwilę, zanim oznajmił: – Zdarzyła się bardzo przykra rzecz.

Paweł wysłuchał mężczyzny w milczeniu, a później, zszokowany, wykrztusił przez zaciśnięte gardło:

– Jak to możliwe?! – Z trudem zaczerpnął powietrza. – Zaraz przyjadę. – Zakończył połączenie i schował książkę z powrotem do teczki. Włożył płaszcz i wychodząc, poprosił Rozalię: – Odwołaj spotkanie. Nie wiem, kiedy wrócę.

Adrianna z niepokojem obserwowała ojca podczas jego rozmowy z księgarzem. Widziała, jak się zdenerwował; miał nienaturalnie zaczerwienioną twarz, gdzieś tam pokrytą kroplami potu, przyspieszony oddech i drżące dłonie. Dlatego kiedy odłożył komórkę, spytała równocześnie z matką:

– Dobrze się czujesz?

– Tak, w porządku.

– Co powiedział Kołodziejczyk?

– Tylko, że niebawem do nas przyjedzie. – Stawski wyjął z kieszeni chustkę i przyłożył ją do czoła. – Mam nadzieję, że nie zabierze płótna po renowacji... On ma do tego obrazu bardzo emocjonalny stosunek, co oczywiście rozumiem, ale to nie ułatwia sprawy. – Leon spojrzał na żonę i córkę. – Jeśli chodzi o wystawę, mamy dwa wyjścia: albo zamknąć Skarabeusza do drugiego stycznia, albo dać informację na naszej stronie oraz w mediach społecznościowych. Napisać, co zaszło, i pozostawić potencjalnym zwiedzającym decyzję, czy mimo czasowego braku *Kobiety z orchideą* przyjdą do galerii. Przecież jest tutaj wiele innych wspaniałych dzieł.

– Jestem za drugą opcją – powiedziała Florentyna. – Zawiadomimy, że będziemy stemplować bilety, a pieczętka da możliwość drugiego, gratisowego wejścia, gdy obraz Courbeta wróci do sali.

– Świetny pomysł, to powinno rozwiązać problem i uspokoić niezadowolonych. – Adrianna zdjęła obraz ze ściany i skierowała kroki w stronę pracowni. – A monitoring? Oglądaliście nagrania? – spytała towarzyszących jej rodziców.

– Nie, no skąd? Kiedy? – Matka zsunęła z nosa okulary i obróciła je w dłoniach. – Przecież dopiero co odkryłam uszkodzenie.

– W takim razie sprawdźcie to teraz. Może wandal załapał się w jakimś kadrze?

– Otworzyliśmy wystawę dziewięć dni przed świętami – przypomniała Florentyna. – Jest mnóstwo materiału do przejrzania. Zaczniemy dzisiaj, ale nie da się tego zrobić za jednym podejściem.

– Poza tym przez salę przewinęły się tłumy – uzupełnił ojciec. – Był tłok, mam nadzieję, że zdolamy coś dostrzec, a jeśli tak, wtedy zawiadomimy policję. – Leon przekręcił klucz w zamku, przytrzymał drzwi i przepuścił córkę.

– Wierzę, że sprawa się wyjaśni i drań poniesie konsekwencje. – Adrianna weszła do pomieszczenia i położyła obraz na stole. – To na razie. Zabieram się do pracy.

Kiedy rodzice wyszli, włożyła fartuch ochronny, zapaliła światła, następnie oddzieliła blejtram od ramy. Znała stan *Kobiety z orchideą*, wszak oglądała ją po dostarczeniu do Skarabeusza, dlatego od razu umieściła dzieło pod mikroskopem, żeby przyjrzeć się uszkodzeniom. Potem, aby uzyskać równą powierzchnię płótna, podłożyła pod rozdarcie listewkę z drewna i przystąpiła do zabezpieczenia warstwy malarskiej w miejscu przecięcia. W tym celu położyła tam kawałek bibuły japońskiej, która, zwilżona ciepłym roztworem żelatyny, po wyschnięciu chroniła wybrany fragment płótna podczas dalszej konserwacji. Wtedy Ada odwróciła obraz. Oczyszczyła wiórkami gumki spodnią powierzchnię tkaniny, następnie spryskała rozdarcie wodą i położyła tam drugi kawałek bibuły oraz obciążnik. Na tym skończyła się jej praca na dziś. Sprzątała, gdy drzwi pomieszczenia się otworzyły i do środka weszła Florentyna w towarzystwie Kołodziejczyka. Mężczyzna, widząc Adriannę, szybko do niej podszedł.

– Jest bardzo źle? – rzucił, oddychając jak po biegu.

– Proszę się uspokoić – odparła dziewczyna. – Zrobię wszystko, co należy, żeby nie został ślad po cięciu.

– Mogę zobaczyć?

– Teraz nie. – Pokazała na ciężarek. – Przygotowałam płótno do następnego etapu renowacji, który mogę zacząć dopiero po upływie kilkunastu godzin. Wtedy wykonam i nakleję łątkę.

– Jak to możliwe? – Paweł przeniósł spojrzenie na właścicielkę galerii. – Mam na myśli uszkodzenie. I kto mógł zrobić coś tak okropnego?

– Naprawdę jest nam bardzo przykro z takiego obrotu rzeczy – zapewniła Florentyna. – Jak już panu mówiłam, obejrzymy zapis z kamer i wierzę, że uda nam się znaleźć złoczyńcę.

– Oby! – Kołodziejczyk przestąpił z nogi na nogę. – Cóż... W takim razie będę czekać na wiadomość.

– Mam nadzieję, że po naprawie płótna *Kobieta z orchideą* zostanie u nas do końca wystawy? Nie zabierze jej pan przed czasem?

– Nie – odparł mężczyzna. – Skoro już się zgodziłem... Byłoby to nie w porządku w stosunku do ludzi, którzy chcieliby obejrzyć obraz. – Westchnął. – Chociaż nie będę ukrywać, że ta decyzja nie przychodzi mi z łatwością.

– Dziękuję i obiecuję panu, że po renowacji zastosujemy dodatkowe zabezpieczenia, tak by nikt nie mógł podejść do obrazu bliżej niż na odległość półtora metra – zapewniła Florentyna księgarza.

Po ich wyjściu Adrianna dokończyła sprzątanie, następnie sprawdziła zapasy odczynników i farb. Słyszając przez drzwi, że mężczyzna wciąż rozmawia z rodzicami, wyszła z pracowni od strony podwórza. Wracając do siebie, rozmyślała o człowieku, który uszkodził *Kobietę z orchideą*. Świat znał wielu szaleńców, którzy niszczyli dzieła sztuki z powodów trudnych do pojęcia. Aktem wandalizmu padł obraz Anny Leporskiej, wart cztery miliony złotych, na którym ochroniarz w Centrum Jelcyna w Jekaterynburgu domalował postaciom oczy. Trzykrotnie atakowano Straż nocną Rembrandta – raz kwasem siarkowym i dwa razy nożem. Ostatnie lata przyniosły destrukcyjne działania ze strony ekoaktywistów, którzy podejmowali próby niszczenia dzieł, między innymi *Słoneczników* Vincenta van Gogha, *Stogów siana* Claude'a Moneta czy *Masakry niewinnych* Rubensa.

Co kierowało człowiekiem, który uszkodził płótno Courbeta? Jak mu się udało tego dokonać w niezauważalny sposób? Co chciał osiągnąć? Te oraz inne pytania zadawała sobie Adrianna, siedząc wieczorem na kanapie z kieliszkiem czerwonego wina i wpatrując się nieobecny wzrokiem w ekran telewizora, zanim przegrała walkę ze znużeniem.

Pokazowy zabieg przebiegł z sukcesem, później zaś Catherine odpowiedziała na szereg pytań, co zrobiła z przyjemnością, bowiem praca była jej pasją. Kiedy dotarła z powrotem na lotnisko, wróciło uczucie napięcia. Chciała mieć drugi etap podróży jak najprędzej za sobą, tymczasem najpierw ogłoszono opóźnienie jej lotu, a później został on odwołany z powodu złych warunków atmosferycznych panujących w całej Europie. Austriackie linie lotnicze przeproszały, oferowały nocleg oraz posiłek i zachęcały do zgłoszenia się do punktu obsługującego pasażerów anulowanych rejsów.

– Niech to szlag trafi – mruknęła pod nosem Morel, wyjmując z torebki komórkę. – Co mi po waszych przeprosinach? – Wybrała numer telefonu, a kiedy rozmówca się zgłosił, poinformowała go o sytuacji. – Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, będę jutro przed południem. Powinam zdążyć na spotkanie.

– W takim razie do zobaczenia.

ROZDZIAŁ 8

Kiedy nazajutrz rano Adrianna dotarła do Skarabeusza, usłyszała przez zamknięte drzwi szum radia, znak, że Natalia już jest w pracowni. Rzeczywiście, Domańska, ubrana w fartuch, oglądała pod mikroskopem obraz prywatnego kolekcjonera. Na widok Stawskiej uśmiechnęła się i wskazała podbródkiem leżącą na stole *Kobietę z orchideą*.

– Poznałam po dedykacji na odwrocie. Co się stało? – spytała. – I co na to Kołodziejczyk?

Ada zrelacjonowała koleżance przebieg zdarzeń i skwitowała:

– Na szczęście właściciel nie dostał zawału i nie krzyczał, choć widać było, że z trudem panuje nad emocjami. Zgodził się też, żeby płótno po renowacji wróciło na wystawę, więc rodzice odetchnęli z ulgą, bo wcześniej się bali, że nic z tego. Wszyscy wiemy, że Kołodziejczyk ma bardzo osobisty stosunek do tego obrazu.

– Podobnie jak ty do *Mleczarki* Vermeera i paru innych.

– Fakt, nie zaprzeczam. Na myśl o zaginionej *Burzy*⁵ Rembrandta coś mnie ściska w środku. – Ada dotknęła dłonią okolicy splotu słonecznego, ilustrując gestem swoje słowa. Potem przebrała się w roboczy strój i zaczęła przygotowywać łątkę. Na podstawie uzyskanego wcześniej wzornika wzięła kawałek płótna, usunęła z niego zbędne nitki i wycieniowała go skalpelem. Potem nałożyła na rozdarcie i poddała działaniu wysokiej temperatury oraz naciskowi, żeby ułatwić połączenie się tkanin. Następnie położyła nań ciężarek i zerknęła w stronę otwieranych drzwi pracowni. Ku swemu zdziwieniu znów zobaczyła Kołodziejczyka, tym razem w towarzystwie Leona. Ojciec, puszczając księgarza przodem, na widok spojrzenia córki rozłożył ręce i wzruszył ramionami. Stawska zlustrowała twarz Pawła i zauważyła, że mężczyzna z wysiłkiem kontroluje wzburzenie. Widząc Adriannę, przyspieszył, tak jak wczoraj.

– To mój? – Popatrzył na odwrócony licem do dołu obraz i obciążnik. – Mogę zobaczyć? – Wyciągnął rękę, ale dziewczyna go zastopowała.

– Teraz to niemożliwe.

– Myślałem, że już dziś będę mógł spojrzeć.

– Proszę jeszcze o kilka godzin cierpliwości. Właśnie przykleiłam łątkę na rozdarcie i teraz trzeba poczekać, aż warstwy się zespola.

– Dobrze. – Westchnął i wbił płonący wzrok w konserwatorkę. – Co następnie?

– Później usunę bibułę z przedniej strony i zajmę się uszkodzoną warstwą malarską. Ostatni etap to retusz naśladowczy.

– Na czym polega?

– Na odtworzeniu ubytku, zarówno jeśli chodzi o kształt, jak i o barwy, po to, aby przywrócić oryginalny wygląd dzieła.

– Rozumiem.

– Wytrzyma pan do tego czasu? – Ada z trudem zniosła intensywne spojrzenie księgarza.

– Nie mam wyjścia. – Mężczyzna cofnął się i zwrócił do Leona: – Przeglądali państwo monitoring?

– Część zapisu z kamer już sprawdziliśmy, ale na razie bez powodzenia – odparł Stawski. – Niebawem będziemy dalej nad tym pracować.

– Dobrze. – Kołodziejczyk zrobił kilka nieskoordynowanych ruchów. – Przepraszam. Nerwy mnie zjadają. Pół nocy nie spałem.

– Niech pan już tak się nie zamartwia – powiedziała Ada, wkładając ręce do kieszeni fartucha. – Sytuacja jest opanowana, wkrótce *Kobieta z orchideą* wróci do sali i będzie mógł pan na nią patrzeć tak długo, jak panu czas pozwoli.

– Oczywiście. Wiem. – Paweł potarł skórę między brwiami. – W takim razie... Już nie przeszkadzam. Do widzenia.

– Do widzenia. – Adrianna obserwowała go, gdy szedł za Leonem w stronę wyjścia, i spostrzegła, że jak poprzednio, mężczyzna zerknął na nią przez ramię, nim zamknął za sobą drzwi.

– Widziałaś? – Natalia odchyliła się na oparcie krzesła. – Facet oczu od ciebie nie może oderwać.

Trafiło go, bez dwóch zdań. Idę o zakład, że jak tylko wszystko wróci do normy, zaproponuje ci randkę, a później padnie przed tobą na kolana i...

– Nie mów głupstw, Nata, ponosi cię wyobraźnia. – Adrianna podeszła do półki z farbami. – On się kocha w dziewczynie z obrazu. To jeden z tych zbzikowanych kolekcjonerów.

Kiedy samolot wylądował na warszawskim Okęciu, Catherine Morel poczekała na pozwolenie odpięcia pasów i jako jedna z pierwszych osób wyszła do autobusu czekającego na płycie. W hali przylotów znów poczuła głód, jednak tym razem zrezygnowała z posiłku i kawy. Na jedzenie przyjdzie czas później, stwierdziła, teraz musiała zobaczyć obraz. Wsiadła do taksówki, przywitała się łamaną polszczyzną i podała kierowcy kartkę z adresem willi, gdzie miała siedzibę galeria Skarabeusz. Kiedy ruszyli, Catherine zwróciła twarz w stronę okna. Patrzyła przez szybę na okolicę tonącą w zimowej aurze, śnieg pokrywający gałęzie drzew, zalegający na trawnikach i poboczu jezdni. Miała nadzieję, że po obejrzeniu *Kobiety z orchideą* z pomocą mecenasa Litewnickiego szybko załatwi to, po co tu przybyła, i pozostałe dni przeznaczy na zwiedzanie miasta.

– Oby – westchnęła bezgłośnie i przeniosła uwagę na dźwięki płynące z radiowego głośnika. Céline Dion śpiewała *It's All Coming Back to Me Now*, jedną z ulubionych piosenek Catherine. Lekarka uznała to za dobry znak. Wszystko będzie w porządku, uspokajała samą siebie i próbowała natchnąć się wiarą, że zdoła rozwiązać problem polubownie i nie będzie musiała nagłaśniać za pośrednictwem wybranej organizacji ani wnosić sprawy do sądu. Nie lubiła konfrontacji, uważała, że skoro ona postępuje właściwie i z szacunkiem wobec innych, każdy człowiek powinien zachowywać się tak jak ona. Jednocześnie zdawała sobie sprawę z nierealności swoich oczekiwań. Ludźmi często powodowały pobudki egoistyczne i mieli za nic etykę w postępowaniu, w pierwszym rzędzie dążąc do zaspokojenia swoich potrzeb, nawet jeśli nie należały do podstawowych. Było jak w powiedzeniu: to, że ty nie zjesz lwa, nie znaczy, że on nie zje ciebie.

Droga minęła niespodziewanie szybko i wkrótce taksówkarz zaparkował w cichej, wąskiej uliczce przed furtką z metalowych prętów. Catherine wysiadła z samochodu i weszła na posesję. Zlustrowała ją z zaciekawieniem, po czym skierowała kroki w stronę wejścia. W galerii było sporo ludzi i Morel musiała odstać swoje w kolejce, nim kupiła bilet i, podekscytowana, przekroczyła próg pierwszej sali. Omiotła spojrzeniem wiszące tam płótna, po czym ruszyła do następnego pomieszczenia, a później do kolejnego. Obrazu Gustave'a Courbeta nigdzie nie było. Catherine stanęła niezdecydowana i wtedy zauważyła nieopodal dziewczynę w granatowym uniformie. Zbliżyła się do niej i spytała:

– *Do you speak English?* – Zerknęła na plakietkę z logo Skarabeusza przypiętą do klapy jej żakietu.

– *Yes, I do* – potwierdziła pracownica galerii i spytała, jak może pomóc.

– Gdzie wisi *Kobieta z orchideą*? Nie mogę jej znaleźć. – Catherine poprawiła zsuwający się z ramienia pasek torebki.

– Niestety, obraz jest w renowacji.

– Jak to: w renowacji? – zdziwiła się lekarka i poczuła, że jej serce zaczyna bić coraz szybciej.

– Ktoś uszkodził płótno.

– Uszkodził? Jak mogło do tego dojść? – spytała, wbijając wzrok w dziewczynę, ale rozmówczyni nie odpowiedziała. – Kiedy ponownie będzie można je zobaczyć?

– Dzieło wróci na wystawę drugiego stycznia. Z tego powodu wszystkie bilety kupione od dziś do trzydziestego grudnia upoważniają ich posiadaczy do ponownego, gratisowego wejścia. Informowaliśmy o tym na internetowej stronie galerii oraz w mediach społecznościowych.

– Rozumiem. – Catherine zmarszczyła brwi, niemile zaskoczona zastaną sytuacją. Kiedy wyszła z willi, stanęła na ścieżce i wybrała numer adwokata. – Mecenasie, mamy problem – zaczęła, gdy Litewnicki odebrał połączenie, i przekazała prawnikowi, czego dowiedziała się w Skarabeuszu. – Podobno wszystko jest w Internecie, ale nie przyszło mi do głowy, żeby tam zaglądać. – Zadrżała z zimna, więc przyciskając ramieniem telefon do ucha, zapięła płaszcz i otuliła się szalem.

W głośniku rozległo się stukanie w klawisze i po chwili adwokat potwierdził:

– Rzeczywiście. Widzę post na Facebooku. – Odchrząknął. – W takim razie nie ma pani wyjścia, trzeba poczekać do nowego roku.

– Zaraz jadę do hotelu, od razu przedłużę swój pobyt. Fakt, planowałam, że pozwidzam Warszawę, ale nie przyszło mi do głowy, że sprawa obrazu się skomplikuje. – Morel ruszyła do furtki. – Tak czy inaczej, jesteście w kontakcie. Do widzenia.

Po kilku godzinach Adrianna usunęła bibułę z lica obrazu i jeszcze raz oceniła wielkość ubytku warstwy malarskiej. Na szczęście był niewielki. Stawska wybrała cienki pędzelek i nałożyła w to miejsce trochę kitu, a po wyschnięciu pokryła go werniksem.

– Okej. – Podeszła do zlewu, by umyć ręce. – Jutro retusz i Kobieta będzie jak nowa.

– Co robisz w sylwestra? – spytała Natalia, demontując ramę malowidła, które trafiło przed świętami do renowacji.

– Będę pilnować Skarabeusza. – Ada parsknęła śmiechem.

– Jak to? – Po wyjęciu gwoździ przytrzymujących krosno Domańska odłożyła obciążki.

– Rodzice idą na jakąś galę, a ja i tak nie jestem w nastroju do zabawy. Co prawda, Jakub i Łucja namawiali mnie, żebym poszła z nimi na domówkę do ich znajomych, ale nie mam ochoty patrzeć na całujące się o północy pary. Poza tym czułam w tym podstęp. Jak znam swojego brata i jego dziewczynę, jestem pewna, że na tę imprezę przyszedłby również mój eks. – Ada wygięła usta. – Nie rozumiem, dlaczego Kuba próbuje na siłę nas pogodzić. Wiem, że to jego przyjaciel, ale, do licha, przecież zna sytuację. Dlaczego sądzi, że mogłabym przejść do porządku dziennego nad tym, co zaszło? I wybaczyć?

– Faceci! – Natalia skrzywiła się, jakby jadła cytrynę. – Ale, ale! Teraz mi się przypomniało, widziałam twojego byłego na wernisażu.

– Ja również. Na szczęście nie próbował mnie zagadywać. Oczywiście przyprowadził go Jakub. – Stawska przewróciła oczami. – Ale wracając do sylwestra, po odkryciu uszkodzenia obrazu rodzice byli bliscy zrezygnowania z wyjścia. Mama coś mówiła o złych przeczuciach, więc zaproponowałam, że spędzę w willi noc. I tak zamierzałam siedzieć na kanapie przed telewizorem, więc równie dobrze mogę to robić u nich. Zapalę światło, włączę muzykę. Będą spokojniejsi. A ty?

– Ja też nigdzie się nie wybieram – westchnęła Nata. – Myślałam, że Kamil mnie zaprosi, ale do tej pory nawet się nie zająknął, więc raczej niespodzianka mnie nie spotka. W sumie spotkaliśmy się trzy razy, więc... – Domańska położyła obraz licem do góry i go sfotografowała. – Słuchaj. – Podniosła wzrok na Adriannę. – Skoro każda z nas będzie sama... Może wpadnę do ciebie i posiedzimy razem? Zrobimy coś do jedzenia, wypijemy szampana i obejrzymy ze dwa filmy. Powspominamy. Co ty na to?

– W sumie... Dlaczego nie? Świetny pomysł – ucieszyła się Ada. – Kiedy ostatni raz spędziłyśmy czas w taki sposób? Wieki temu. Wpadłyśmy w rutynę codzienności, a gdzie odrobina szaleństwa?

– W takim razie umowa stoi. – Natalia również wyglądała na zadowoloną.

ROZDZIAŁ 9

Adrianna dotarła na Ochotę z wybiciem godziny dwudziestej. Zdejmując płaszcz i buty, usłyszała sączące się z głośnika wieży swingowe brzmienia, do jej nozdrzy dotarł zapach L'Air du Temps Niny Ricci, ulubionych perfum matki. Po chwili zobaczyła i rodziców, gotowych do wyjścia. Florentyna miała na sobie suknię z zielonej tafty przybranej koronką, pochodzącą z najnowszej kolekcji Pauliny Morawskiej, ojciec pięknie prezentował się w ciemnym garniturze, białej koszuli i krawacie dobranym odcieniem do kreacji żony.

– Jesteś pewna, że chcesz zostać? – spytał Leon na widok córki. – Ostatni moment, żebyś zmieniła zdanie.

– Jestem pewna. Zaraz przyjdzie Nata i zrobimy sobie babski wieczór, jak za dawnych lat.

– Mówisz tak, jakbyś była wiekową damą – wtrąciła matka, sprawdzając zawartość atłasowej torebki z krótką rączką.

– Niekiedy tak się czuję, ale... – Na widok spojrzenia matki Ada podniosła rękę w uspokajającym geście. – Ale to minie. Każdego dnia jest mi lżej. Nie mam wątpliwości, że Natalia i ja świetnie spędzimy razem ten wieczór, może nawet włożymy piżamy i będziemy skakać po łózkach. – Adrianna parsknęła śmiechem. – Żartuję.

– Cieszymy się, że humor ci dopisuje, i jesteśmy ci bardzo wdzięczni. – Leon przytulił córkę i pocałował ją w czoło, następnie zerknął na wyświetlacz telefonu. – Taksówka już czeka.

– Bawcie się dobrze. – Adrianna odprowadziła rodziców do przedpokoju i zamknęła za nimi drzwi. Przeszła się po domu, zajrzała do pomieszczeń, gdzie wisały obrazy, i sprawdziła, czy w każdym z nich jest włączony alarm, upewniła się, czy wejście do pracowni jest również zabezpieczone. Wtedy dopiero poszła do kuchni na piętrze. Otworzyła butelkę czerwonego wina, wyjęła z lodówki sałatkę ziemniaczaną, którą przygotowała matka, pokroiła sery. Sięgnęła po słoik z oliwkami i drugi z suszonymi pomidorami, pokroiła pieczywo. Przeniosła wszystko do salonu, włączyła telewizor i od razu trafiła na transmisję jednego z ulicznych sylwestrów. Rozkołysana publiczność zajmowała każdy skrawek przestrzeni wokół podwyższenia, na którym śpiewała Edyta Górniak. Ludzie tańczyli, uśmiechali się i wymieniali pocałunki, popijali z papierowych kubków oraz butelek. Patrząc na poszczególne osoby, Stawska niemal fizycznie czuła towarzyszącą zabawie atmosferę pełną nadziei i radosnego oczekiwania. Na moment poczuła ucisk w gardle. Dobrze, że nie uległa namowom Jakuba, by pójść do jego znajomych na imprezę. Jeszcze tego by brakowało, żeby podpierała tam ścianę albo rozplakała się o północy na myśl, że nie ma nikogo, kto by ją przytulił i pocałował.

– *To nie ja byłam Ewą / To nie ja skradłam niebo*⁶. – Tłum zawtórował wokalistce.

W tym samym momencie zabrzmiał gong, zapowiadający przybycie Natalii. Ada starła palcami łzy, które zebrały się w kącikach oczu, i skierowała kroki ku schodom, by otworzyć przyjaciółce drzwi.

– *Jestem po to, by kochać mnie* – zabrzmiało za jej plecami z odbiornika.

Godzinę przed północą już tkwił na Langiewicza i przez tylne okno w samochodzie obserwował willę, coraz bardziej się niepokojąc. Zgodnie z wcześniejszym rozpoznaniem dom miał być pusty, tymczasem na pierwszym piętrze i na poddaszu paliły się światła, co sugerowało, że w środku ktoś jest. O dwudziestej trzeciej trzydzięci znów zaczął padać śnieg, który pokrył maskę, dach i szyby vana warstwą bieli. Aby coś zobaczyć, trzeba było co jakiś czas uruchomić wycieraczki.

– Co robimy? – rzucił w stronę siedzącej za kierownicą kobiety.

– To, co ustalone – odparła. – Pewnie właściciele zostawili włączone lampy dla zmyłki.

– Może. – W jego głosie zabrzmiało powątpiewanie. Zdjął czapkę i wytarł pot z czoła. – A jeśli Stawscy zmienili plany?

– Trudno. O północy, kiedy wszyscy odpalą fajerwerki, nikt cię nie usłyszy. Robimy tak, jak uzgodnione. Klient czeka, a ja nie mam w zwyczaju zawodzić ludzi. Dobra opinia to cholernie ważna rzecz, kapujesz? Poza tym... – Zawiesiła głos. – Wzięłeś forsę? Wzięłeś. Chcesz drugą część, rób, co do ciebie należy. No, chyba że rezygnujesz, ale wtedy zwracasz kasę co do grosza.

Nie odpowiedział. Zawiesił wzrok na poświacie sączącej się przez zasłonięte okna willi, próbując dostrzec w pomieszczeniach ludzkie cienie. Chciał przynajmniej wiedzieć, ile osób jest wewnątrz, żeby przygotować się w razie kłopotów. A co, jeśli Stawscy zmienili plany i zaprosili do siebie gości? Poczuli taki strach, że najchętniej oddałby pieniądze i uciekł stąd gdzie pieprz rośnie, póki mógł, zanim napyta sobie biedy. Sęk w tym, że nie miał już ani jednego banknotu, ani jednej przeklętej złotówki. Było za późno, żeby się wycofać.

Kiedy wybiła dwunasta i niebo rozbłysło kolorami, a zewsząd zaczął dochodzić huk, zrobił głęboki wdech i wydech, po czym naciągnął na głowę czapkę kominiarkę i wyszedł z vana. Pochylony, pokonał kilkoma susami dystans dzielący go od ogrodzenia willi, chwycił pręty, podciągnął się i zeskoczył po drugiej stronie. Odblokował furtkę, żeby mieć łatwą drogę ucieczki. Dobiegł do drzwi pracowni, wsunął dorobiony klucz w zamek, trzęsącymi się rękami wyłączył alarm. Wyjął z zewnętrznej kieszeni la-tarkę. Wiązka światła wydobyła z ciemności dwa stoły, regał z narzędziami, odczynnikami i farbami, roz-stawione sztalugi. Teraz tylko musiał wziąć właściwy obraz i wrócić z nim do samochodu.

To był naprawdę dobry pomysł, by spędzić razem sylwestra, i Ada cieszyła się, że przystała na propozycję Natalii. Siedziały na poddaszu w salonie, jadły przekąski, sączyły wino i ze śmiechem wspo-minały studenckie czasy. Później postanowiły obejrzeć film. Po burzliwej dyskusji wybrały Czekoladę z Juliette Binoche i Johnnym Deppem. Kiedy na ekranie pojawiły się napisy końcowe, brakowało trzech minut do północy, więc Ada ponownie włączyła telewizor, wybierając kanał z transmisją sylwestra. Na scenie stali już wszyscy występujący artyści oraz osoby prowadzące. Kamera najechała na zegar, zaczęło się odliczanie.

– Pięć...

– Cztery...

– Trzy. Dwa. Jeden! – Natalia wzięła butelkę z szampanem. Strzelił korek, złocisty, musujący płyn wypełnił kieliszki.

Przyjaciółki wzniosły toast.

– Niech ten rok będzie lepszy niż poprzedni – rzekła Domańska.

– Zero marnowania czasu na niedowartościowanych popaprańców – dodała Stawska. – I na tych z rozdętym ego.

– Za miłość.

– Za szczęście.

– Za powodzenie. – Natka dotknęła swoim szkłem brzegu kieliszka Adrianny.

Rozległy się pierwsze wystrzały sztucznych ogni, z głośnika telewizora popłynął śpiew Maryli Rodowicz:

– *Życie, kochanie, trwa tyle, co taniec / Fandango, bolero, be-bop?*

Rozległy się oklaski i zebrani na ulicznej imprezie ludzie zaczęli śpiewać razem z artystką:

– *Manna, hosanna, różaniec i szaniec / I jazda, i basta, i stop.*

Przyjaciółki podeszły do okna wychodzącego na podwórze. Co chwilę na niebie rozbłyskiwały setki różnokolorowych świateł, które później opadały niczym gwiazdy. Zewsząd dochodził huk fajerwerków, przez który przebijało szczekanie psów w sąsiedztwie.

– Powinni wreszcie tego zabronić – powiedziała Ada do zapatrzonej w pokaz Natalii.

– Fakt – przyznała Domańska. – Ludzie się bawią, a zwierzęta cierpią.

– *Niech żyje bal! Bo to życie, to bal jest nad bale!* – brzmiało z ekranu. – *Niech żyje bal! Drugi raz nie zaproszą nas wcale!*

Adrianna przeniosła spojrzenie z nieba na teren posesji i znieruchomiała na widok przemykającego przez ogród mężczyzny. Intruz zmierzał w stronę bocznej ściany willi; jego sylwetka, cała w czerni, odbijała się od bieli pokrywającej trawnik. Stawska zamrugała, niepewna, czy nie ulega złudzeniu.

– Widzisz tego faceta? – spytała, przyciskając nos do szyby.

– Gdzie? – Domańska podążyła za wzrokiem przyjaciółki.

– Przy drzwiach pracowni. – Stawska zgasila lampę, żeby poprawić widoczność za oknem.

– Czekaj... Rzeczywiście ktoś tam jest.

– I raczej nie ma pokojowych zamiarów. – Ada ścisnęła nadgarstek Natalii. – Chyba manipuluje przy zamku.

– Rany boskie, przecież... – Domańska dotknęła dłonią ust, jakby chciała powstrzymać się przed dokończeniem wypowiedzi.

– Idę tam – oświadczyła Ada. – Nie będę patrzeć spokojnie, jak ktoś się włamuje do domu. We-

zmę gaz i sprawdzę, co się dzieje.

– Nie, zaczekaj. – Natalia chwyciła jej przedramię. – Bezpieczniej będzie wejść do pracowni od strony korytarza. Odetniemy mu drogę. Zresztą, ktokolwiek to jest, sam będzie uciekać, gdy zawyje syrena.

– Dobrze.

Adrianna wyłączyła zabezpieczenia przy schodach i przyjaciółki zbiegły na parter. Przy akompaniamencie świstów, wystrzałów i dudnienia Stawska przekręciła klucz w zamku drzwi wewnętrznych. Kobiety wsunęły się do środka i zaraz cofnęły, by nie znaleźć się w zasięgu światła latarki, omiatającego pomieszczenie. Stawska zerknęła w stronę panelu z alarmem, zdziwiona, że jeszcze się nie uaktywnił. Widok koloru diody uświadomił jej, że system został wyłączony. Czując na karku oddech Natalii, myślała gorączkowo, co zrobić. Powinna natychmiast wezwać pomoc, ale ich smartfony zostały na górze. Stawska żywiła obawy, że zanim jedna z nich wróci do salonu, rabuś zniknie wraz z tym, po co przybył. Tymczasem mężczyzna jakby czytał w myślach konserwatorki, stanął przy jej stanowisku pracy, chwycił leżący tam obraz, po czym zaczął kierować się w stronę wyjścia.

– Stój! – krzyknęła Stawska i chciała go zatrzymać, ale Natalia ją odepchnęła, nakazując:

– Dzwon na policję! – Następnie sama rzuciła się w te pędy za złodziejem.

Nawet jeśli Domańska kiedyś reprezentowała uczelnię w zawodach i miała świetny czas na sto metrów, Adrianna ani myślała zostawić ją samą. Pokonała chwilowy opór mięśni i pobięła za Natalią ile sił w nogach. Brnęła w śniegu, w samych skarpetach, podobnie jak przyjaciółka. Dystans między Domańską a rabusiem zmalał tak bardzo, że Natalia dosięgła ręką jego karku i, mimo że mężczyzna trzymał tempo, zdołała ściągnąć mu z głowy czapkę. Ten widok dodał Adriannie energii. Dysząc, zmusiła się do większego wysiłku, ale złodziej również przyspieszył i wkrótce wskoczył do czekającego na ulicy vana, po czym zasunął za sobą boczne drzwi. Kierowca natychmiast ruszył, więc Ada zwolniła. Pomyślała, że wszystko na nic, ale zaraz, przerażona, spostrzegła, że przyjaciółka wybiegła na jezdnię i zagroziła drogę jadącemu w jej stronę pojazdowi. Siedząca za kierownicą osoba nie zwolniła, przeciwnie, dodała gazu. Przez huk fajerwerków przebił się ryk silnika. Natalia wzleciała w powietrze, uderzyła ciałem w przednią szybę i upadła kilkanaście metrów dalej. Samochód, nie zwalniając, pomknął dalej i wkrótce zniknął za zakretem.

Wśród kanonady dźwięków obwieszczających nadejście nowego roku do uszu Adrianny dotarł krzyk. Dopiero po chwili Stawska zdała sobie sprawę, że to ona krzyczy.

– Nieee! Natka! Nie! – Podbiegła do przyjaciółki i opadła przy niej na kolana.

Domańska leżała na plecach, miała rozrzucone ręce, a jedna z jej nóg była zgięta pod nienaturalnym kątem. Z głowy sączyła się krew, barwiąc czerwienią świeżą warstwę śniegu. Stawska przyłożyła palce do szyi Natki, później do jej nadgarstka, i choć bardzo się starała, nie mogła wyczuć pulsu.

– Nieee!! – Zaczęła łkać. – Proszę, nie umieraj! Słyszysz? Ludzie, ratunku! Niech mi ktoś pomoże! Pomocy, ratujcie ją, błagam!

Nie wiedziała, jak długo tam tkwiła. Może przez pięć minut, może dziesięć, a może przez wieczność.

Później ktoś ją wziął za ramiona i odciągnął od ciała Natalii. Ktoś inny narzucił na nią koc, podał jej kubek z wodą i tabletkę do połknięcia. Pojawili się rodzice, zaprowadzili ją do domu. Adrianna nie protestowała. Położyła się na kanapie, pozwoliła zdjąć z siebie mokre rzeczy i odpłynęła w niebyt, w chwili gdy Florentyna otulała ją kołdrą.

ROZDZIAŁ 10

Zabawa sylwestrowa była ostatnią rzeczą, na którą nadkomisarz Czaplińska miała ochotę. Nigdy nie rozumiała podekscytowania związanego z ostatnią nocą w roku, kupowania sztucznych ogni, wydawania pieniędzy na kreacje wkładane jeden raz, nierealnych oczekiwań wobec nadchodzącego roku, wiary, że tkwi w nim moc rozwiązywania problemów i prostowania krętych życiowych ścieżek.

– Z czego tu się cieszyć? – mruknęła do Zosi, gdy o tym rozmawiały. – Że człowiek coraz starszy? Czy z tego, że z wiekiem nie mądrzeje?

Dlatego Michalina chętnie brała służbę trzydziestego pierwszego grudnia, w wieczór, który większość osób chciała mieć wolny. Również i tym razem przystała na prośbę szefa, zwłaszcza że Filip miał nocny dyżur w szpitalu i również nie zamierzał pić o dwunastej w nocy szampana. Miśka siedziała w domu, pod kocem, w nadziei, że leżący na blacie telefon nie zadzwoni, i przerzucała kanały w telewizorze, do czasu, aż opadły jej powieki. We śnie wirowała na pustym parkiecie. W poczuciu wolności i swobody tańczyła przy akompaniamencie zmieniającej się co chwilę muzyki, dlatego gdy usłyszała dobiegające do jej uszu nastrojowe tony *The Show Must Go On* Queen, uznała je za element sennego marzenia. Dopiero gdy dźwięk umilkł i po kilkadziesiąt sekundach zabrzmiał na nowo, zdała sobie sprawę, że melodia płynie od strony stołu i bynajmniej nie jest zwiastunem niczego dobrego. Utwierdziła się w tym przekonaniu, spojrzawszy na zegar. Było pięćdziesiąt minut po północy. Pomyślała, że musiała mocno zasnąć, skoro nie obudziła się na dźwięk odpalanych fajerwerków.

– Komuś łapy urwało podczas strzelania? – spytała po dotknięciu ikony z zieloną słuchawką.

– Na pewno nie jednemu i nie dwóm, ale na bilans jeszcze za wcześnie. – Oficer dyżurny odchrząknął. – Czapla, jest wezwanie, zwłoki kobiety na Ochocie, na Langiewicza, w okolicy galerii sztuki Skarabeusz, kojarzysz? – Podał dokładny adres. – Pogotowie w drodze, no i zawiadomiłem Maciejkę, że przyjedziesz po nią za pół godziny.

– Optymista – prychnęła policjantka. – Chyba musiałabym się teleportować.

Zakończywszy połączenie, podeszła do parapetu i zlustrowała widok za szybą: zasypany śniegiem, dwie pary pijące na przemian szampana wprost z butelki oraz kilkoro dzieci tarzających się w białym puchu. Termometr wskazywał minus siedem stopni Celsjusza, zima nie odpuszczała. Czaplińska, mimo że miała na sobie ciepły sweter, przeszył dreszcz. Czując powiew przenikający przez nieszczelne okna, zdecydowała, że pora wreszcie wymienić je na nowe.

– Tylko kiedy mam znaleźć na to czas? – spytała samą siebie, jednocześnie wiedząc, że nie brak czasu jest problemem, tylko jej niechęć do jakichkolwiek remontów w mieszkaniu i wpuszczaniu do niego obcych ludzi.

Teraz Miśka wcisnęła pod ościeżnice zwinięty w wałek koc, po czym ruszyła do łazienki, żeby się odświeżyć. Dwadzieścia minut później już jechała w stronę centrum miasta, obserwując ulice. Na zewnątrz przemieszczały się grupy roześmianych ludzi, w oknach paliły się światła, na budynkach błyszczały świąteczne iluminacje. Zabawa trwała na całego. Czaplińska pomyślała, że za dwie, trzy godziny wszyscy pójną spać, by po krótkim odpoczynku jeszcze trochę pohłasować. A potem zacznie się proza życia i pierwsze rozczarowania spowodowane świadomością, że w nowym roku po staremu, z postanowieniami nie da się wywiązać, a długi trzeba będzie spłacić.

Po upływie kwadransa Czaplińska podjechała pod blok, w którym mieszkała sierżant Maciejka. Zosia już spacerowała w okolicy wejścia do klatki schodowej i na widok koleżanki pokonała w kilku susach dystans dzielący ją od auta. Wsunęła się na siedzenie pasażera i uśmiechnęła na powitanie.

– Cześć. – Postawiła plecak na podłodze, między łydkami. – Okropna pogoda, zimno jak nie wiem co.

Młoda, piegowata i rudowłosa, wciąż jeszcze była pełna wiary i pogody ducha, chociaż już dostała w robocie trochę kopniaków, na przykład wtedy, gdy mimo iż spełniała warunki, szefostwo odrzuciło jej kandydaturę na kurs profilowania nieznanymi sprawcami przestępstw, i zamiast niej do Nowego Jorku pojechał kolega. Miśka nie kryła oburzenia z takiego obrotu rzeczy i nie szczędziła komentarzy pod adresem zwierzchników, którzy w jej ocenie wspierali zakorzenione w firmie męski szowinizm oraz dys-

kryminację kobiet. Nie omieszkła iść w tej sprawie do naczelnika, choć to nic nie dało; przełożony jedynie westchnął i odparł:

– Maciejka ma jeszcze czas, zdąży się najeździć i podszkolić. Za to ty, Czapła, kiedy trochę spokojniejsz?

– Mam nadzieję, że nigdy – wypaliła Miśka i z godnością opuściła gabinet przełożonego.

– Sorry, spałam, gdy zadzwonił dyżurny, nie zdążyłam się uczesać. – Zosia przywołała Michalinę do rzeczywistości. Potrząsnęła wilgotnymi włosami, na których wcześniej osiadł śnieg, rozdzieliła je i przerzuciła przez ramiona. Ona, w przeciwieństwie do Czaplńskiej, nie miała nic do powiedzenia w kwestii wyboru dnia służby. Była młodą, bezdzietną panną, więc tkwiła na straconej pozycji, jeśli chodzi o przywileje. – Kawy? – Maciejka przerwała zaplatanie warkoczy i wyjęła termos.

– Masz kawę? – Michalina stanęła na czerwonym świetle i z wdzięcznością przyjęła papierowy kubek z gorącym napojem. – Ratujesz mi życie. – Upiła solidny łyk, parząc sobie usta.

– Pomyślałam, że jak zwykle nie zdążysz wypić, a miałam chwilę, żeby ją zaparzyć, więc... – Zosia napełniła dla siebie plastikową nakrętkę. – Jak głowa?

– Na razie w porządku, odpukać. – Miśka, cierpiąca na migrenę, która dopadała ją w najmniej pożądanym momencie, zabębniła palcami w kierownicę. – I lepiej niech tak zostanie – dodała ostrzegawczym tonem, kładąc rękę na dźwigni zmiany biegów.

Resztę drogi pokonały w milczeniu i dziesięć minut później dotarły na Langiewicza. Po wyjściu z samochodu Czapła zauważyła zaparkowane radiowóz i karetkę pogotowia oraz umundurowanego funkcjonariusza, który pilnował, by nikt z gapiów nie przekroczył granicy wytyczonej za pomocą policyjnej taśmy. Michalina skrzywiła się na widok cywilów, po czym zlustrowała każdego po kolei, by się upewnić, że nikt z nich nie robi zdjęć.

– Nadkomisarz Czaplńska, komenda stołeczna. – Pokazała odznakę koledze z patrolu i spytała: – Co tu się stało?

– Kobieta potrącona przez samochód, nie żyje. Sprawca uciekł z miejsca zdarzenia.

– Znamy dane ofiary?

– Natalia Domańska, trzydzieści dwa lata, konserwatorka w galerii sztuki Skarabeusz. – Starszy posterunkowy wskazał wzrokiem willę nieopodal, a później przeniósł go na kobietę i mężczyznę, którzy stali przed furtką. – To Stawscy, właściciele obiektu. Rozpoznali dziewczynę, była ich pracownicą.

Michalina objęła parę spojrzeniem. Małżonkowie mieli rozpięte płaszczki, narzucone na wieczorowe stroje, najwyraźniej zostali wyciągnięci z imprezy. On obejmował żonę i gładził jej ramię, ona zaciśnęła dłoń na szalu, uchwyciwszy go, niczym tonący linę ratunkową.

– Świadkowie? – Czapła sięgnęła do kieszeni po notes.

– Na pewno Olgierd Bożym – zakomunikował funkcjonariusz. – Stróż nocny w firmie, która ma siedzibę po sąsiedzku. – Wskazał budynek. – Widział przebieg zdarzenia i wezwał ambulans oraz naszych. Teraz wrócił do swojej kanciapy, ale jest do dyspozycji. Pozostałe osoby znalazły się tutaj, gdy już było po sprawie. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że córka Stawskich klęczała obok ciała denatki. Podobno strasznie krzyczała i nie można jej było odciągnąć od zwłok. Wygląda na to, że ona również widziała, co zaszło, ale na razie nie można z nią gadać. Spi w domu rodziców po tym, jak lekarz dał jej środek na uspokojenie.

– Okej. Stróża zostawimy na później – zdecydowała Czaplńska, zwracając się do Zosi. – Chodźmy.

Pierwsza weszła za taśmę, za którą rozstawiono parawan i prowizoryczne zadaszenie. Natalia Domańska leżała na jezdni z rozrzuconymi rękami i przekreśloną głową, wokół której zastygła krew. Miała na sobie dzinsy i golf, na stopach skarpetki. Czapła zlustrowała oświetlony teren i znajdujących się tam ludzi: lekarza z pogotowia oraz dwóch biegłych do spraw wypadków o uprawnieniach techników kryminalistyki. To oni mieli za zadanie zebrać informacje o okolicznościach zajścia, wstępnie nakreślić jego przebieg, znaleźć ślady i je zabezpieczyć. Jednego z nich Michalina знаła. Dawno temu ją i jego łączył przelotny romans, który zakończyli po kilku miesiącach za obopólną zgodą, pozostając w przyjacielskiej relacji.

– Cześć, Iwo – rzuciła do ubranego w kombinezon kolegi, unosząc kąciuki ust w uśmiechu.

– Miśka? – W oczach mężczyzny błysnęło radosne zaskoczenie. – Dawno cię nie widziałem. Jak leci?

– W porządku. – Czapła wskazała wzrokiem Zosię. – Poznajcie się, to sierżant Maciejka, pracujemy razem.

– Cześć. Iwo Szymczak. – Mężczyzna posłał młodszą z policjantek uważne spojrzenie. – Córka

i wnuczka Maciejków? Kolejne pokolenie w firmie?

– Po prostu: Zosia – zaproponowała dziewczyna. – Sama pracuję na swoją opinię.

– Dobrze – podjęła Czaplińska. – Skoro już wiadomo, kto kim jest... Macie coś ciekawego?

– Szkoda gadać – mruknął Iwo. – Ludzie wszystko zdeptali, poza tym cały czas sypie śnieg, więc słabo z odciskami opon. W mojej ocenie to nie był samochód osobowy, ale coś większego. Dziewczyna została podrzucona na pokrywą przednią pojazdu, sunęła po niej, aż uderzyła głową o przednią szybę, po czym upadła na jezdnię. – Iwo pochylił się nad denatką. – Zobacz. Ma we włosach kawałki szkła. Zaraz zdejmujemy jej ubranie i zabierzemy do sprawdzenia. Podczas dociskania ciała do maski między włókna swetra mogły przedostać się drobiny lakieru. Poza tym widzę na odzieży tłustą plamę i brud, możliwe, że pochodzą z podwozia.

– Kierowca przejechał po ofierze?

– Raczej ją wziął między koła.

– Możesz określić, jakie uszkodzenia ma samochód? Na co zwrócić uwagę przy poszukiwaniach?

– Zarysowania i wgniecenie zderzaka, wgniecenie części przedniej samochodu oraz w miejscu uderzenia ciała o przednią szybę.

– To już coś. – Czaplińska skinęła głową. – Gdzie są buty denatki?

– Nie ma. Wszystko wskazuje na to, że wybiegła z domu w skarpetkach. Są mokre.

– Bez butów i bez kurtki. – Maciejka potarła skórę między brwiami. – To musiała być nagła sytuacja. Może dziewczyna przed kimś uciekała? Albo kogoś goniła?

Szymczak spojrzął na towarzyszącego mu kolegę, a ten odpowiedział:

– Na terenie posesji są odciski stóp dwóch osób i obuwia trzeciej, moim zdaniem mężczyzny. Wszystkie prowadzą od bocznej ściany domu w stronę furtki. Gospodarze powiedzieli, że tam mieści się pracownia konserwacji obrazów, więc... – Technik wyjął z walizki papierową torbę na dowody. – Możliwe, że mamy do czynienia z włamaniem i rabunkiem. Prosiłem właścicieli galerii, żeby tam nie wchodzili, dopóki wszystkiego nie obejrzymy i nie poszukamy śladów.

– Okej. W takim razie róbcie swoje. – Czaplińska dała znak Zosi. – Do roboty. Idź pogadać ze stróżem, a ja przepytam Stawskich.

ROZDZIAŁ 11

Zegar wskazywał drugą, dudnienie sztucznych ogni dawno ustało, ale on wciąż nie spał. Kiedy godzinę temu dotarł do domu, w pierwszej kolejności zamknął drzwi na dwie zasuwki oraz łańcuch i ukrył obraz. Potem zdjął buty, kurtkę oraz resztę ubrań i poszedł do łazienki wziąć prysznic. Stał pod strugami gorącej wody, aż ustąpiły przenikające go dreszcze. Wtedy wytarł ciało szorstkim ręcznikiem i włożył dres. Teraz siedział na kanapie, z łokciami opartymi na kolanach i dłońmi splecionymi na karku. Nie miał pojęcia, co zrobić. Ze strachu czuł mdłości, serce waliło mu jak młot, ucisk w piersi utrudniał zaczerpnięcie tchu. Ze wzrokiem utkwionym w podłogę odtwarzał w myślach przebieg niedawnych zdarzeń.

Miał tylko wejść do pracowni, wyłączyć alarm, zabrać obraz i wrócić do samochodu. Plan wydawał się idealny, zadanie łatwe do wykonania; był sylwester, wszędzie panowała atmosfera beztrudnej zabawy, strzelanie fajerwerków zagłuszało inne odgłosy. Wymarzona sytuacja, by niemal bez stresu dokonać kradzieży doskonałej, zainkasować gotówkę i rozwiązać swoje problemy. A jednak wszystko poszło nie tak. Zaczęło się od świateł w oknach willi, w której nikogo miało nie być. Już wtedy powinien się wycofać, ale... No właśnie. Nie miał już pierwszej części wynagrodzenia, które skwapliwie przyjął. Przecież nie mógł teraz powiedzieć Hani, żeby zwróciła pieniądze. Potem już nigdy w życiu nie spojrzełby jej w oczy. Kiedy rozbroił system zabezpieczający pracownię, przez moment uwierzył, że mimo początkowych obaw skok przebiegnie bez przeszkód. Wtedy do pomieszczenia weszły konserwatorki i jedna z nich wykazała się godną podziwu determinacją, ścigając go bez wytchnienia. Teraz wciąż miał przed oczami widok jej ciała, które wyrzucone w powietrze, spadło na maskę pojazdu, w uszach słyszał huk uderzenia głowy o szybę, trzask pękającego szkła, ryk silnika i pisk opon na zakręcie. Miał nadzieję, że ktoś udzielił dziewczynie pomocy i już trafiła do szpitala.

Zaklął szpetnie pod nosem i wyjął z szafy dzieło Courbeta. Przez chwilę pomyślał, że gdyby tylko wiedział, jak to zrobić i miał kontakty na czarnym rynku, mógłby sam sprzedać bezcenne płótno i użyć za nie kwotę wielokrotnie przewyższającą honorarium zaoferowane przez kobietę, która go wynajęła. A potem wyjechać na drugi koniec świata i wieść pozbawione trosk życie. Ale nie potrafił tego uczynić. Nie był złodziejem ani mordercą, nie miał rozeznania w funkcjonowaniu nielegalnego obiegu dziełami sztuki. I nigdy nie zostawiłby Hani oraz Gabrysi.

Położył na stole *Kobietę z orchideą*. Przez kilkanaście minut wpatrywał się we wzburzone fale i wyłaniającą się z nich twarz długowłosej brunetki, zachodząc w głowę, jakim cudem zgodził się wziąć udział w tym szaleństwie. Powtarzał pytanie niczym mantrę raz po raz, choć świetnie znał na nie odpowiedź. Tak rozpaczliwie potrzebował pieniędzy, że uczyniłby wszystko, by je zdobyć, więc kiedy nadarzyła się okazja do zarobku, nie wahał się długo.

Tylko że podczas rozmowy o szczegółach nie było wzmianki o krzywdzeniu kogokolwiek.

Jeszcze nie wiedział, jakie podejście kroki, buzujące emocje odebrały mu zdolność racjonalnego myślenia; aby zdecydować, co dalej, musiał najpierw odzyskać spokój. Tymczasem schował płótno z powrotem do szafy i otworzył flaszkę wódki. Po kilku kieliszkach zaczął się odprężyć, napięcie spadło, ogarnęła go senność. Kiedy opróżnił trzy czwarte butelki, zaczął walczyć z opadającymi powiekami. W końcu zgasił światło i wsunął się w ubraniu pod narzutę.

Olgierd Bożym, przestępując z nogi na nogę, stał w drzwiach stróżówki na terenie posesji po drugiej stronie ulicy i lustrował okolicę. Miał na głowie czapkę i zapiętą kurtkę z wysokim kołnierzem, lecz i tak drżał z zimna. Na widok policjantki wciągnął powietrze do płuc, a na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Pan Olgierd Bożym? – spytała Zosia, a kiedy potwierdził, pokazała mu odznakę. – Sierżant Maciejka, policja. Chciałabym zadać panu kilka pytań.

– Proszę. – Mężczyzna odchrząknął i zrobił zapraszający gest. – Może w środku? Tam jest cieplej.

– Chętnie. – Zosia weszła do pomieszczenia. Zauważyła kozetkę przykrytą kocem w kratę, obrotowe krzesło i biurko, na którym stał mały telewizor. Na ekranie trwał pościg samochodowy, a z głośnika dobiegał warkot silnika, pisk hamulców i odgłos strzałów. Najwyraźniej stróż oglądał film akcji. Ma-

ciejka poprosiła o ściszenie dźwięku i włączyła dyktafon w telefonie. – Podobno pan widział, co tu się stało – zaczęła, omiatając stróża uważnym spojrzeniem.

– Tak – potwierdził Bożym i poruszał palcami zziębniętych dłoni, następnie zbliżył je do elektrycznego grzejnika. – Potrafił ją, drań jeden, i uciekł.

– Znał pan ofiarę?

– Nie osobiście. – Stróż podrapał się po nosie. – Znałem w takim sensie, że wiem, kim była. Pracowała w galerii sztuki państwa Stawskich po drugiej stronie jezdni. To mała ulica, kojarzę z widzenia wiele osób, z niektórymi mówimy sobie „dzień dobry”.

– Rozumiem. Proszę mi opowiedzieć po kolei, co zaszło. Od początku.

– Od początku? – Mężczyzna zmarszczył brwi. – Jakąś godzinę przed północą nieopodal zaparkował van. Nikt z niego nie wysiadł, więc zacząłem na nich zerkać. Kierowca czasem gestykulował, więc pomyślałem, że gada przez telefon, ale później zauważyłem, że odwraca się do tyłu, jakby miał pasażera. – Olgierd zdjął puchówkę i powiesił ją na haczyku przytwierdzonym do ściany. Włączył czajnik, wyjął paczkę herbaty ekspresowej i kubek. – Napije się pani czegoś ciepłego?

– Nie, mam jeszcze coś w termosie, ale dziękuję za propozycję – powiedziała Zosia i przypomniała: – A więc zorientował się pan, że w aucie są dwie osoby.

– Mhm. – Bożym włożył torebkę earl greya do naczynia. – Nie spuszczałem ich z oka, ale do północy było spokojnie, więc przyszło mi na myśl, że to tajniacy siedzą na czatach.

– Okej. – Maciejka skubnęła dolną wargę. – Co było dalej?

– Potem zaczęły się fajerwerki i dudnienie. Popatrzyłem trochę na niebo i chciałem się schować do stróżówki, gdy zobaczyłem, że faktycznie ktoś tam jeszcze jest w samochodzie. Jeden typ wysiadł, a ten za kierownicą uruchomił silnik, jakby miał odjechać. Ale tego nie zrobił. – Czajnik pstryknął, czerwona dioda zgasła. Olgierd napełnił wrzątkiem naczynie.

– Potrafi pan opisać tych ludzi? Widział pan ich twarze? – Zosia rozpięła kurtkę i rozluźniła szalik.

– Nie, było za ciemno, a ja za daleko. Nie chciałem podchodzić do ogrodzenia, żeby się nie zorientowali, że ich obserwuję. Ten, który wysiadł, pobiegł w stronę posesji państwa Stawskich. Kulił się, jakby chciał być jak najmniej widoczny i nagle zniknął mi z pola widzenia. – Olgierd przestąpił z nogi na nogę. – Po kilku minutach zobaczyłem go, jak pędzi z powrotem i trzyma coś pod pachą. A za nim ta biedna dziewczyna. Wołała, żeby stanął, krzyczała, że czegoś nie może zrobić, ale facet wskoczył do vana, zasunął boczne drzwi i kierowca od razu ruszył. Wtedy ona stanęła na środku jezdni. Pewnie myślała, że ich powstrzyma, ale takie dranie nigdy nie mają skrupułów. – Stróż umilkł na moment i upił trochę herbaty. Potem zacisnął usta i patrzył gdzieś ponad ramieniem policjantki, zanim podjął watek. – Ten za kółkiem ruszył pełnym gazem. Prosto na nią. – Olgierd pokręcił głową, jakby nie dowierzał temu, co niedawno zobaczył. – Jak tak opowiadam, to może wydaje się pani, że wszystko trwało i trwało. W rzeczywistości rozegrało się w okamgnieniu. Zamurowało mnie na chwilę, ale zaraz oprzytomniałem. Złapałem komórkę i zadzwoniłem po pomoc. Potem pogałęm zobaczyć, co z dziewczyną, a tam już była przy niej ta druga. Strasznie krzyczała. Od razu zorientowałem się, że jej koleżanka nie jest ranna, tylko nie żyje. Sukinsyn ją zabił.

– Powiedział pan, że jeden ze sprawców coś niósł.

– Tak. Coś płaskiego i prostokątnego, na moje oko obraz.

– Zapamiętał pan markę samochodu, numery, cokolwiek? – spytała Maciejka, bez większej nadziei.

– Tablic nie widziałem, ale to był czarny lub granatowy, trudno rozstrzygnąć, ford transit z odsuwanyymi bocznymi drzwiami. – Bożym dotknął czoła.

– Jest pan pewny?

– Na sto procent. – Opuścił rękę i wytrzymał uważne spojrzenie policjantki. – Byłem zawodowym kierowcą. Jestem już na emeryturze, tutaj dorabiam dwa razy w tygodniu, ale motoryzacja to wciąż moje hobby.

– W porządku. – Zosia zmarszczyła brwi. Stróż był trzeźwy, nie wyczuła od niego alkoholu i to, co mówił, prowadziło do konkluzji: ktoś wykorzystał specyfikę nocy sylwestrowej i zrobił skok na galerię, żeby się obłowić. – Chciałby pan coś jeszcze dodać?

– Powiedziałem już wszystko.

– W takim razie dziękuję na razie. – Maciejka wyłączyła dyktafon i podała mu wizytówkę. – Na wypadek, gdyby coś się panu przypomniało – poinformowała. – I ostatnia rzecz. Chciałabym, żeby pan mi pokazał, gdzie dokładnie stał van.

Kiedy wyszli na ulicę, Zosia wciągnęła w nozdrza mroźne powietrze. Idąc za Olgierdem Bożymem, wróciła myślami do wernisażu, na którym była z Nikodemem. Stawscy zgromadzili na wystawie wiele cennych obrazów, które stanowiły silną pokusę dla potencjalnych złodziei. Pomyślała, że trzeba szybko ustalić, co zniknęło.

– Tutaj. – Mężczyzna stanął. – Tutaj zaparkowali. Ten, co siedział w szoferce, ciągle palił, a potem wyrzucał pety przez okno.

– Jeszcze raz dziękuję. Proszę się zgłosić do komendy, żeby złożyć zeznanie do protokołu.

– Kiedy?

– Jak najprędzej.

Zosia poczekała, aż mężczyzna się oddali, następnie wyjęła z bocznej kieszeni plecaka torebkę strunową i pęsetę. Zebrała niedopałki, żeby przekazać je technikowi.

Pomieszczenia na parterze willi Stawskich rozjaśniał blask światła, przez odsłonięte okna widać było poruszające się sylwetki gospodarzy. Przez kilka minut Michalina stała w ciemności i obserwowała małżonków, próbując odczytać przekaz płynący z ich mowy ciała: postawy, gestów rąk, ruchów głowy. Kiedy z pola widzenia zniknęła kobieta, Czaplinska nacisnęła dzwonek. Leon otworzył drzwi i zaprowadził policjantkę do kuchni, gdzie przy stole siedziała jego żona. W pomieszczeniu unosiła się woń świeżo mielonych ziaren arabiki, a Florentyna wodziła palcem po brzegu filiżanki. Miała cienie pod oczami i ślady łez na policzkach. Na widok Michaliny poinformowała:

– Córka dostała od lekarza środek na uspokojenie i teraz śpi. Obawiam się, że rozmowa z nią będzie możliwa dopiero rano.

– Tak, wiem o tym.

– Może napije się pani kawy lub herbaty? – kontynuowała Stawska.

– Chętnie, jeśli to nie kłopot – ucieszyła się Miśka. – Poproszę małą czarną.

Przez minutę trwała cisza, zakłócana jedynie warkotem młynka, a później szumem ekspresu. Kiedy Florentyna postawiła przed policjantką naczynie, Czaplinska wciągnęła w nozdrza miły sercu zapach.

– Czy coś już wiadomo? – Leon pierwszy przerwał milczenie.

– Trwa zabezpieczanie śladów. – Michalina wyjęła notes i długopis. – Chciałabym państwu zadać kilka pytań, żeby zrekonstruować przebieg zdarzeń. Wiemy już, że dokonano włamania do pracowni. Są tam teraz moi koledzy; kiedy skończą swoją pracę, poproszę państwa o sprawdzenie, co zginęło.

– Dobrze – przytaknęła Florentyna odgarniając włosy nerwowym gestem. – Czułam, że coś się stanie.

– Dlaczego? Czy wcześniej miało miejsce jakieś niepokojące zdarzenie?

– Nie. Po prostu intuicja. Niedawno zorganizowaliśmy wystawę malarstwa, udało nam się pozyskać wiele cennych obrazów od prywatnych kolekcjonerów. Bałam się o nie i rozważałam zrezygnowanie z wyjścia na galę. W końcu jednak poszliśmy, ponieważ córka nie miała planów na sylwestra i zaproponowała, że spędzi u nas noc, zapali światła, włączy muzykę, słowem stworzy wrażenie, że dom nie stoi pusty. Później okazało się, że dołączy do niej Natalia. – Stawska przycisnęła chusteczkę do nosa. – Boże drogi, nie wierzę, że Natka nie żyje.

– Dobrze ją pani знаła?

– Studiowała razem z naszą Adą na ASP, dziewczyny przyjaźnią... przyjaźniły się ponad dziesięć lat. Od czasu, gdy otworzyliśmy Skarabeusza, Domańska pracowała u nas, restaurując obrazy.

– Przyjechali państwo wkrótce po zdarzeniu – zauważyła Michalina. – Jak się dowiedzieliście o włamaniu?

– W domu jest system alarmowy. – Leon podjął wątek. – Wnętrze zostało podzielone na strefy i każda z nich ma swoje zabezpieczenie: poddasze, pomieszczenia z kolekcją stałą i czasową na pierwszym piętrze oraz parterze, klatka schodowa, a także pracownia, gdzie trzymamy obrazy poddawane renowacji. Aplikacja w telefonie umożliwia mi obserwowanie, czy wszystko jest w porządku. – Mężczyzna zacisnął szczękę. – Przyznaję, że udzielił mi się niepokój żony, choć tłumaczyłem sobie, że przecież nic nie może się stać. Mieszkamy w cichej, spokojnej okolicy, w domu zostały Adrianna i Natka... – Urwał i potarł skórę między brwiami.

– W którym miejscu przebywały córka i jej koleżanka?

– W salonie na poddaszu. Tam jest nasza strefa prywatna.

– Rozumiem. – Czaplinska skreśliła kilka zdań i poprosiła Stawskiego, by kontynuował.

– Co jakiś czas sprawdzałem, czy wszystko jest w porządku. – Leon skrzyżował ramiona na piersi. – Po północy ponownie zerknąłem do komórki i zobaczyłem, że alarm na klatce schodowej oraz

w pracowni został wyłączony. Mamy dwoje drzwi do tej części budynku, jedne od środka, z korytarza za kuchnią, drugie od podwórza, i przy tamtym wejściu jest panel z klawiaturą cyfrową. Zdziwiłem się bardzo, nie miałem pojęcia, w jakim celu Ada i Natka mogły tam pójść. Zadzwoiłem do córki, by się upewnić, że nie ma powodu do obaw. Nie odebrała połączenia, więc zatelefonowałem do Natalii. Również bez efektu. Wtedy zdenerwowaliśmy się z żoną nie na żarty i postanowiliśmy wrócić do domu. Na miejscu zastaliśmy zapłakaną Adę, policję i pogotowie. A potem dowiedzieliśmy się, że Natalia... – Leonowi załamał się głos – że ona nie żyje.

ROZDZIAŁ 12

Zosia weszła na posesję Stawskich i skierowała kroki w stronę pracowni. Mimo zimna i mrozu na zewnątrz już od progu poczuła charakterystyczną mieszankę woni farb i chemikaliów. Powiodła wzrokiem po wnętrzu, następnie podała technikowi torebkę z zabezpieczonymi niedopałkami i spytała:

– Masz coś ciekawego?

– Na śniegu obok krzewu leżała czarna kominiarka.

– Oo, to już coś – ucieszyła się Maciejka.

– Ślady butów, o których mówiłem wcześniej, pochodzą od traperów, rozmiar czterdzieści dwa. Co do odcisków stóp, mają różne długości, ale tak czy inaczej należą do kobiet. Pamiętając, że denatka była w samych skarpetkach, sądzę, że jedno z nich należy do niej, a drugie pewnie do jej koleżanki.

– Czekaj... – Zosia skubnęła dolną wargę. – Czyli dziewczyny musiały nakryć włamywacza i tak jak stały, pobiegły za nim. Bez odzieży wierzchniej, bez obuwia. – Zmarszczyła brwi w zamyśleniu. – Mogę wejść do środka?

– Możesz, tylko włóż ochraniacze i rękawiczki.

– Jasne. – Rudowłosa sierżant zlustrowała otoczenie: dwa stoły, obrazy na sztalugach, inne oparte o ścianę. Mikroskop i zestaw z lupą. Regał, a na jego półkach pędzle, szpachle, noże malarskie, zestawy narzędzi przypominające te do majsterkowania, inne przywodzące na myśl wyposażenie instrumentariuszki. Tkaniny, papier, bibuła. Butelki i słoiki opatrzone etykietami. – Werniks – przeczytała półgłosem na jednym z nich. Rozpuszczalniki i kleje. – Wystarczy iskra ognia, żeby wszystko poszło z dymem – powiedziała do kolegi, który zabezpieczał odciski linii papilarnych na klamce drzwi oraz klawiaturze alarmu. Następnie wybrała w telefonie numer Czaplińskiej i zrelacjonowała jej treść rozmowy z Olgierdem Bożymem. – Teraz jestem w pracowni – poinformowała na zakończenie. – Dobrze by było, żeby Stawscy sprawdzili, co zginęło. Stróż twierdzi, że złodziej niósł przedmiot wyglądający jak obraz. – Maciejka stanęła przed płótnem z martwą naturą autorstwa Meli Muter. W domu rodziców policjantki wisiały kopie kilku dzieł tej artystki. – I jeszcze jedno – dodała, wodząc oczami po konturach namalowanych naczyń, przekrojonej na pół cytrynie i kiściach winogron wysypujących się z misy. – Technik zabezpieczył czarną kominiarkę, prawdopodobnie należącą do sprawcy. Bożym mówił, że mężczyzna, którego goniła Domańska, miał na sobie ciemne ubranie i nakrycie głowy. – To powiedziawszy, Zosia zakończyła połączenie i podjęła obchód po wnętrzu.

Czaplińska schowała telefon do kieszeni i przewróciła kartkę w notatniku. Jej oczy ponownie spoczyły na Stawskich.

– Do czego służą drugie drzwi w pracowni – podjęła wątek – skoro można dostać się do niej od strony galerii?

– Są na wypadek transportu – wyjaśniła Florentyna.

– Transportu?

– Czasem wypożyczamy nasze zbiory na wystawy czasowe, innym razem my ściągamy coś do nas. Niekiedy zawozimy obiekt do rzeczoznawcy, a duże eksponaty łatwiej tamtędy wynieść do furgonetki. Mamy w Skarabeuszu nie tylko obrazy, ale również rzeczy, typu meble i lampy stojące.

– Czy poza sytuacją przewożenia dzieł ktoś korzysta z tego wejścia w innych okolicznościach?

– Konserwatorki. To znaczy... Ada i Natalia.

– Kogo jeszcze państwo zatrudniają?

– Danutę Juszczak i Kamila Hermanowicza. Oboje pilnują porządku podczas zwiedzania, dbają, żeby ludzie nie dotykali eksponatów, oraz udzielają im informacji, ona na pierwszym piętrze, on na parterze.

– Czy to już wszyscy, jeśli chodzi o personel?

– W zasadzie tak, jeśli nie liczyć osoby z firmy sprzątajacej. To pani, która przychodzi codziennie na dwie godziny przed otwarciem galerii, zajmuje się tylko salami wystawowymi. – Florentyna przygryzła dolną wargę. – Nie ma wstępu do pracowni, to teren Adrianny.

– A co z resztą pomieszczeń?

– Poddaszem zajmujemy się sami, podobnie jak pozostałymi sprawami związanymi z działalnością zawodową, na przykład obsługą zwiedzających, sprzedażą biletów czy zamieszczaniem informacji w mediach społecznościowych, nie wspominając o organizacji wydarzeń kulturalnych. – Stawska podeszła do parapetu i zasłoniła okno, następnie podniosła do ust filiżankę. Na jej twarzy pojawił się grymas. – Nie cierpię zimnej kawy. – Podniosła wzrok na śledczą. – Jeśli trzeba, pomaga nam córka – kontynuowała. – Dlatego zatrudniliśmy drugą osobę do pracowni, na czas, gdy będziemy odrywać Adrianę od jej właściwej pracy. W awaryjnych sytuacjach możemy liczyć również na Jakuba.

– Jakuba?

– Naszego syna – wtrącił Leon.

– Czym się zajmuje na co dzień?

– Pracuje w domu aukcyjnym. – Mężczyzna podał nazwę i adres.

– Wiedzą państwo, jak zamierzał spędzić noc sylwestrową?

– Dlaczego pani pyta? Jest podejrzany? – Stawski uniósł brwi.

– To rutynowe pytanie. – Michalina poczuła ogarniające ją znużenie. Jedyne, czego teraz pragnęła, to wrócić do domu i pójść spać, a rano obudzić się przytulona do Filipa, tymczasem nic nie zapowiadało szybkiego zakończenia czynności.

– Córka wspominała, że wybierał się na imprezę do znajomych.

– Okej. Ostatnie pytanie. Mają państwo tutaj kamery?

– Tylko w salach, gdzie wystawiamy obiekty – odpowiedział Leon.

– Kto się zajmuje monitoringiem? – Czaplinska stuknęła długopisem w kartkę.

– Ja i żona. Jesteśmy przeszkoleni przez serwisanta z firmy, która nam go zakładała, wiemy, jak obsługiwać sprzęt, włączyć go i wyłączyć, obejrzyć zapis czy coś usunąć.

– Dobrze. – Miśka schowała notatnik i wstała. – Chodźmy teraz do pracowni. Świadek, który widział zajście, twierdzi, że sprawca ukraść obraz. Chciałabym, żeby państwo sprawdzili, co zginęło.

– Dobrze. Proszę za mną. – Stawska pierwsza wyszła z kuchni i skierowała się w głąb korytarza. – To tutaj. – Nacisnęła klamkę wewnętrznych drzwi.

– Moment. – Policjantka zlustrowała pomieszczenie. Technik pakował swój sprzęt, a Zosia rozmawiała przez telefon, sądząc z wyrazu jej twarzy, z Nikodemem. Na widok Miśki zakończyła pogawędkę i skinęła dłonią.

– Można już wejść – oznajmiła.

Zanim Czaplinska zdążyła odpowiedzieć, Florentyna podbiegła do jednego ze stołów, żeby sprawdzić, co na nim leży, następnie zrobiła to samo ze sztalugami i na koniec obejrzała dzieła oparte o ścianę. Potem zbłądła i przyłożyła dłoń do ust. W jej oczach błysnęły łzy.

– To niemożliwe – wyszeptwała, kierując wzrok na męża, który stał obok policjantki. Leon podszedł do żony i zrobił gest, jakby chciał ją ochronić przed upadkiem.

– Co się dzieje? – spytała Michalina. – Słabo pani? Może chce pani usiąść?

– Ukradli *Kobietę z orchideą*. Była w konserwacji. – Florentyna zaczęła płakać. – Drugiego stycznia miała wrócić na wystawę. Jak ja to powiem Kołodziejczykowi? – wyszlochała.

– Ma pani pewność, że obrazu nigdzie nie ma? Może córka lub jej koleżanka schowały gdzieś płótno.

– Wiem, co mówię – odparła Stawska, ale obejrzała raz jeszcze każde znajdujące się w pracowni dzieło, sprawdziła również zawartość szafy i nieliczne zakamarki. Następnie opuściła ręce i pokręciła przecząco głową.

– Nie ma.

– Czy jeszcze coś zginęło?

– Z tego, co widzę, nie. Orientuję się na bieżąco, który z naszych obiektów tu trafia, to samo dotyczy zleceń z zewnątrz. – Florentyna usiadła na krześle i rozmasowała skronie. – Boże kochany, co my teraz zrobimy? – spytała łamiącym się głosem.

– Zatem skradziono obraz zatytułowany *Kobieta z orchideą*? – Czapla znów wyjęła notatnik.

– Tak. – Leon przejął inicjatywę. – Dzieło pędzla Gustave'a Courbeta, olej na płótnie z tysiąc osiemset sześćdziesiątego dziewiątego roku. Przedstawia widok wzburzonego morza i wyłaniającą się spomiędzy fal kobietę, która trzyma w dłoni orchideę.

– Wymiary obrazu?

– Sześćdziesiąt pięć i cztery dziesiąte centymetra na pięćdziesiąt cztery centymetry, w lewym dolnym rogu ma sygnaturę „G. Courbet”. Na odwrocie jest dedykacja w języku francuskim: „Juliette, mojej

miłości, Gustave”.

– Na stronie internetowej galerii umieściliśmy katalog w wersji elektronicznej, gdzie znajdują panie zdjęcia wszystkich dzieł z wystawy czasowej, również fotografię *Kobiety z orchideą* – uzupełniła jego żona, pociągając nosem.

– Powiedzą nam państwo coś więcej na temat malarza?

– Tak w pigułce? – Leon potarł płatek ucha. – Gustave Courbet był wybitnym francuskim twórcą, jednym z najbardziej znanych przedstawicieli realizmu, i miał szczęście cieszyć się sławą już za życia. Jego dzieła wyróżniały aktualna tematyka i dbałość o szczegóły. – Mężczyzna umilkł na chwilę spojrzawszy z troską na żonę. – Courbet uważał, że obrazy powinny przedstawiać rzeczy istniejące. Był zwolennikiem malowania z natury, odtwarzania tego, co widzą oczy, odwzorowywania rzeczywistego oświetlenia. Jego miłość do przyrody znalazła odzwierciedlenie w licznych pejzażach, choć malował również zwierzęta i sceny z ludźmi. – Stawski odchrząknął. – Cóż mogę dodać? Hmm, może jeszcze to, że twórczość Courbeta była ośmieszana i krytykowana przez ówczesnych znawców, a mimo to przetrwała szlak realistycznemu malarstwu krajobrazowemu nie tylko we Francji, ale i w Europie. – Stawski zrobił wdech i wydech. – Dlatego byliśmy uszczęśliwieni, gdy właściciel *Kobiety z orchideą* zgodził się ją nam pożyczyć.

– Rozumiem. – Michalina przewróciła kartkę w notesie i chciała zadać następne pytanie, ale Florentyna poprosiła:

– Czy możemy na razie skończyć? Głowa mi pęka, muszę wziąć tabletkę i przespać się kilka godzin, odpocząć i przygotować na piekło, które...

– Piekło? – Czapla weszła jej w słowo.

– Piekło, które urządzi nam Paweł Kołodziejczyk na wieść o kradzieży jego najcenniejszego obrazu. I nie mam na myśli tylko wysokości sumy, jaką może osiągnąć na aukcji, ale również, a może przede wszystkim, bardzo osobisty stosunek właściciela do tego płótna.

– Kim jest ten mężczyzna? – spytała Michalina, po czym zanotowała informacje o Kołodziejczyku i wymieniła spojrzenia z Zosią. – W takim razie wrócimy do rozmowy jutro... to znaczy dziś. Około południa. Mam nadzieję, że będziemy mogły przesłuchać państwa córkę. Tylko ona może nam powiedzieć, co tu zaszło, a przede wszystkim, czy rozpoznała złodzieja. – Czaplińska schowała notatnik do kieszeni. – W następnej kolejności chcemy porozmawiać z państwa pracownikami.

ROZDZIAŁ 13

Nad ranem obudził go dźwięk komórki. Z wysiłkiem podniósł opuchnięte powieki i podparł się na łokciu, żeby zobaczyć, kto dzwoni. Następnie opadł z powrotem na poduszkę. Czuł w oczach piasek z niewyspania, w ustach suchość, bolały go mięśnie. Leżał w dresie pod skotłowaną narzutą i z niedowierzaniem spoglądał na kieliszek i pustą butelkę po alkoholu. Wszystko wskazywało, że ją opróżnił do dna, więc nic dziwnego, że w głowie szalało mu stado dzikich koni i był bliski wymiotów. Już dawno tak się nie sponiewierał, a to wszystko dlatego... Przed jego oczami zaczęły przesuwać się kadry zdarzeń z minionej nocy. Włamanie. Kradzież obrazu. Potrącenie samochodem dziewczyny. Ucieczka.

– Kurwa! – syknął, zerwał się z kanapy i zaraz usiadł z powrotem, gdy pokój zawirował.

Począł, aż odzyska równowagę, i pobiegł do łazienki. Zdążył w ostatnim momencie. Klęczał na podłodze, nawiązując bliższy kontakt z muszlą sedesową, gdy komórka znów zaczęła dzwonić.

– Nie wierz nigdy kobiecie, dobrą radę ci dam – dobiegło z salonu. – *Nic gorszego na świecie nie przytrafia się nam. / Nie wierz nigdy kobiecie, nie ustępuj na krok / Bo przepadłeś z kretesem, nim zrozumiesz swój błąd*⁸.

Szorując zęby, pomyślał z ironią, że nie mógł trafniej wybrać piosenki na dzwonek telefonu.

– Niech ktoś mi powie, że to, czym się otaczamy, nie wywołuje adekwatnych zdarzeń w życiu – rzucił sam do siebie.

Po powrocie do pokoju zerknął na wyświetlacz smartfona, a kiedy zobaczył, kto próbował się z nim połączyć, zdziwił się, że dopiero teraz. Przecież było wiadomo, że kobieta, która go wynajęła, szybko odkryje brak obrazu i zacznie szaleć. Mimo to, gdy komórka ponownie zawibrowała, zignorował próbę kontaktu. Jeszcze nie był gotowy do konfrontacji. Krążąc po salonie, przypomniał sobie, że Hania zaprosiła go na noworoczny obiad, po którym mieli odwiedzić w szpitalu Gabrysię. Tym bardziej powinien się ogarnąć, żeby siostra niczego nie podejrzewała. Miała szósty zmysł i zawsze wiedziała, kiedy jej młodszy brat coś zmalował. Wszak po śmierci rodziców została jego rodziną zastępczą i opiekowała się nim do czasu uzyskania przez niego pełnoletności.

Kiedy stanął przed otwartą szafą, pokój znów wypełniły tony znajomej melodyjki. Wiedział, że kobieta nie odpuści i będzie dzwonić, dopóki on nie odbierze, a później zaczai się na ulicy. Bił się z myślami, jak postąpić, i w końcu wybrał najmniejsze zło; zatelefonował do lekarza, jednego z tych, którzy się ogłaszali w Internecie, zapłacił kartą i poprosił o wystawienie zwolnienia na kilka dni. Potrzebował czasu, pośpiech nie był dobrym doradcą. Później wybrał numer Hani i, udając zachrypniętego, odwołał swoją wizytę.

– Bardzo mi przykro – pociągnął nosem – ale boli mnie gardło i mam katar. Nie mogę ryzykować, że poczęstuję ciebie lub Gabrysię jakimś wirusem. Wybaczysz mi, prawda?

– Oczywiście. Dbaj o siebie – poleciła siostra.

– A ty ucałuj małą – poprosił. – Jak tylko będę mógł, sam do niej wpadnę. – Mówiąc to, miał nadzieję, że dotrzyma obietnicy.

Odłożył komórkę, przebrał się i sprawdził zawartość lodówki. Rozgrzał masło na patelni, wbił trzy jajka, dorzucił posiekaną cebulę, pieprz i sól. Mieszał całość drewnianą łyżką, aż jajecznicą się ścięła, po czym przełożył ją na talerz. Dodał ostatnie dwie kromki chleba i kiszony ogórek ze słoika. Usiadł na kanapie w pokoju i spojrzał na posiłek, który w innych okolicznościach pochłonąłby w kilka minut. Teraz jednak na widok jedzenia czuł mdłości.

Jakuba Stawskiego obudziło szczekanie psa za oknem. Nie otwierając oczu, wyciągnął rękę w stronę drugiej części łóżka, chcąc przytulić Łucję, ale jego dłoń trafiła jedynie na skotłowaną kołdrę. Podniósł powieki, przeciągnął się i wstał. Podniósł rolety, otworzył drzwi sypialni i zwabiony aromatem kawy, poszedł do kuchni. Wąsowska krzątała się między szafkami, szykując śniadanie. Była owinięta ręcznikiem, miała zarumienione od ciepła policzki i wilgotne włosy, które rozsiewały woń czekolady z pomarańczą.

– Wcześniej wstałaś, czy ja spałem zbyt długo? – spytał, wodząc ustami po jej karku.

– Kwestia punktu widzenia. – Łucja wyjęła z szafki talerze i kubki.

– Mieliśmy iść na imprezę, a poszliśmy spać z kurami – ciągnął Stawski, myśląc jednocześnie, że nic nie wyszło z jego planów.

– To prawda, ale końcówka roku dała nam w kość, więc trudno się dziwić, że organizm upomniał się o swoje prawa. – Łucja odwróciła się przodem i objęła partnera za szyję.

– Mój na pewno – stwierdził Jakub. – W ogóle nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak wcześnie pa-
dłem. – Przytulił dziewczynę, po czym ją puścił. – Dasz mi kilka minut? Wezmę prysznic i pogadamy przy jedzeniu.

– Jasne. Co chcesz do picia?

– Herbatę. Dzięki.

Stojąc pod strugami letniej wody, Jakub pomyślał, że Łucja ma rację. Przedświąteczna aukcja obrazów malarzy z École de Paris cieszyła się ogromnym wzięciem. Wszystkie dzieła zostały wylicytowane za rekordowe kwoty. W Wigilię przed południem cały zespół świętował w biurze, ale zaraz po Bożym Narodzeniu trzeba było zająć się wszystkimi formalnościami, sprawdzić płatności, dopilnować zapakowania płócien, ubezpieczenia i transportu. W wieczór sylwestrowy Jakub był tak zmęczony, że po późnym obiedzie zjedzonym wraz z Łucją, kiedy zeszło z niego wielodniowe napięcie, ogarnęła go senność. Po krótkiej naradzie postanowili zostać w domu i spędzić wieczór przed telewizorem. Stawski liczył, że wytrzymają do północy, a on zrobi to, co zamierzał, ale około dwudziestej drugiej zmorzył ich sen.

– Jeszcze kilka lat temu miałem więcej energii – stwierdził, gdy usiedli do śniadania. – Mogłem pracować od rana do wieczora, zarywać noce i było okej. A teraz? Starzeję się już, czy co?

– Hej, nie miej wyrzutów sumienia, że zamiast szaleć jak reszta świata, porządnie się wypałeś. – Łucja parsknęła śmiechem. – Pomyśl, ile z tego korzyści: dobrze się czujesz, nie masz kaca, nie urwał ci się film, nie rozważasz, czy nie zrobiłeś z siebie głupka – wyliczała między łykami kawy.

– Potrafisz dać wsparcie. – Mrugnął do niej, rozbawiony. – Co ja bym zrobił bez ciebie? – To powiedział już serio.

Kochał Łucję i czuł, że dziewczyna odwzajemnia jego uczucie, byli ze sobą trzy lata, mieszkali razem od dwóch i on coraz częściej myślał, żeby zrobić kolejny krok. Od kilku tygodni trzymał w szafce nocnej pudełko z pierścionkiem i w sylwestra, z wybiciem dwunastej, pragnął dziewczynie się oświadczyć. Później mieli pić szampana i do świtu się kochać, tymczasem zamiast tego zasnęli jak przedszkolaki po kinderbalu. Cóż, westchnął w myślach, co się odwlecze... – Jakub położył rękę na dłoni partnerki i uścisnął jej palce. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała Łucja i oddała uścisk. – Zapomniałabym... Kiedy byłeś w łazience, dzwonił twój telefon.

– Później sprawdzę. – Kuba włączył radio.

Jedli śniadanie, przekomarzając się i rozmawiając o błahostkach. Kiedy skończyli i naczynia trafiły do zmywarki, Stawski postanowił, że zrobi to teraz. Da Łucji pierścionek i poprosi ją o rękę. Pierwszego stycznia. Na dobry początek reszty roku. Wstał, zapowiedział niespodziankę i skierował kroki do sypialni. Schował do kieszeni pudełko od jubilera, następnie zajrzał do salonu w poszukiwaniu komórki. Zerknąwszy na wyświetlacz, spostrzegł, że matka i ojciec kilkakrotnie próbowali się z nim połączyć. Zmarszczył brwi, zaniepokojony, i wrócił do kuchni. Łucja stała przy ekspresie i obserwowała, jak do filiżanki spływa ciemna, aromatyczna ciecz.

– Chcesz? – spytała na widok Kuby i sięgnęła po drugie naczynie.

– Za moment – odparł. – Muszę skontaktować się z rodzicami. – Dotknął ikony z zieloną słuchawką. – Mam nadzieję, że nic się nie stało.

– Dlaczego tak uważasz?

– Dzwonili w nocy, ale mój smartfon leżał w dużym pokoju i nic nie słyszałem.

– Może chcieli ci złożyć życzenia noworoczne. – Łucja upiła trochę kawy.

– Oby... Halo? Tata? Cześć, widzę, że...

– Kuba, wreszcie. – Leon wszedł mu w słowo. Jego głos brzmiał inaczej niż zwykle. – Mieliśmy włamanie.

– Co takiego?! – wykrztusił Jakub i potem w milczeniu wysłuchał relacji ojca. – Będę u was najpóźniej za godzinę – zapewnił, gdy w głośniku zapadła cisza. Pożegnał się i, zszokowany, spojrzał na partnerkę.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha – stwierdziła Łucja, posyłając mu zaniepokojone spojrzenie. – Jesteś błąd jak ściana.

– W nocy ktoś włamał się do Skarabeusza, ukradł *Kobietę z orchideą* i zabił koleżankę Ad-

rianny. – Stawski podparł dłonią czoło.

– Co ty powiesz?! – Wąsowska przycisnęła palce do ust. – Jak... Jak to możliwe? Co dokładnie się wydarzyło?

– Nie znam szczegółów, wszystkiego dowiem się na miejscu. – Jakub przeniósł ciężar ciała na drugą nogę. – Wybaczysz mi? Chcę tam pojechać i sprawdzić, czy rodzice czegoś nie potrzebują. W nocy policja ich przesłuchiwała, niebawem ciąg dalszy. Podobno z Adą niedobrze.

– Jasne. Jedź. – Łucja przytuliła się do Kuby. – Jeśli będę mogła w czymś pomóc...

– Wiem. Kochana jesteś. – Stawski objął ją jedną ręką, a drugą włożył do kieszeni i dotknął opakowania z pierścionkiem. – Przepraszam, że zostawiam cię samą w Nowy Rok. Wrócę, gdy tylko ustalę, jak się sprawy mają.

– Jedź – powtórzyła, obdarzając go krzepiącym uściskiem. – Pozdrów rodziców i Adę. Jutro sama do niej zadzwonię, dziś to chyba nie najlepszy pomysł.

– Zadzwon, ona bardzo cię lubi. – Jakub pocałował Łucję na pożegnanie i zamknął za sobą drzwi.

Adriannę obudziły dźwięki muzyki i krzątania. Wygrywaną na trąbce liryczną melodię zakłócały brzęk naczyń i sztućców, warkot młynka do kawy oraz cicho prowadzona rozmowa. Do leżącej z zamkniętymi oczami dziewczyny zaczęły docierać pojedyncze słowa i strzępki zdań, pod jej opuszczonymi powiekami zamigotały obrazy. Napływały, jeden za drugim, niczym klatki filmu, stopniowo układając się w przerażającą całość. Ada usiadła i znieruchomiała, żeby przeczekać nagły zawrót głowy, następnie postawiła stopy na podłodze. Wtedy zdała sobie sprawę, że spała na kanapie pod kocem, w bieliźnie, na którą miała nałożoną piżamę matki. Oparła łokcie na udach i objęła dłońmi dolną część twarzy. Na ekranie wyobraźni znów zobaczyła niebo rozświetlone fajerwerkami, mężczyznę skradającego się przez podwórce, pościg za złodziejem i leżącą na jezdni Natalię. W uszach Adrianny zabrzmiało echo strzelania, płaczu i krzyku; na jej trzewiach zacisnęły się macki strachu.

– Już nie śpisz?

Głos Florentyny przywołał Adę do rzeczywistości. Dziewczyna podniosła wzrok na rodzicielkę i wyszeptała, ledwo poruszając ustami:

– Ktoś ukradł *Kobietę z orchideą*.

– Wiem. – Stawska usiadła obok córki i położyła dłoń na jej ramieniu.

– Natka... On w nią wjechał. – Adrianna zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy, ale bez powodzenia. Ciężkie krople potoczyły się po jej policzkach. – Próbowала go dogonić, a potem zatrzymać samochód... Co z nią? Jest w szpitalu? W którym? Musimy do niej... – Ada chciała wstać, ale matka ją przytrzymała za rękę.

– Natalia... – zaczęła i zacisnęła wargi. – Ona nie żyje.

– Co?!

– Zabił ją. – W progu pokoju stanął ojciec. – Natka nie żyje.

– To niemożliwe. – Dziewczyna schowała twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Trąć oczy, rozmazując łzy i wycierając nadgarstkiem ciekący nos, powtarzała z rozpaczą w głosie wciąż te same słowa, jakby tysiącokrotne zaprzeczenie miało moc cofnięcia tego, co zaszło. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nastąpiło coś nieodwracalnego i ona do końca życia będzie nosić w umyśle widok ciała Natalii, które wzleciało w powietrze jak lalka, a potem upadło z łoskotem na maskę vana, tak jak nie zapomni dźwięku własnego krzyku, który wydobywał się z jej gardła, kiedy klęczała na ziemi i gorączkowo szukała u Domańskiej oznak życia.

Florentyna długo gładziła wstrząsane szlochcem plecy córki, zanim przerwała milczenie.

– Niebawem przyjedzie tutaj policja – powiedziała. – Ja i tata byliśmy przesłuchiwani w nocy, chcę jeszcze porozmawiać z tobą. Dasz radę? Pamiętasz, co się wydarzyło? Widziałaś złodzieja?

– Pamiętam, ale nie wiem, kto to był. – Ada zaczerpnęła powietrza, wytarła oczy podaną przez matkę chustką. – Wszystko działo się bardzo szybko. – Dziewczyna powiodła wzrokiem po twarzach rodziców.

– Kuba wreszcie oddzwonił – rzekł Leon. – Przekazałem mu, co i jak, niebawem do nas przyjedzie. Poza tym... musimy zawiadomić Kołodziejczyka. – Stawski westchnął ciężko. – Nie wyobrażam sobie jego reakcji. Najpierw przecięcie płótna, a teraz kradzież. Człowiek nam zaufał, a my kolejny raz go zawiedliśmy. Co prawda, obraz jest ubezpieczony, ale...

– Wiem – domyśliła się Adrianna. – On ma bzika na punkcie *Kobiety z orchideą*, pamiętam, w jakim był stanie, gdy obraz trafił do renowacji. Żadne pieniądze nie zrekompensują mu straty.

– Otóż to – przyznał ojciec. – Na myśl o tym, że zaraz będę do niego dzwonić, robi mi się niedo-

brze.

– Musimy też umieścić komunikat na naszej stronie – dodała Florentyna. – I w mediach społecznościowych. A także zdjęcie dzieła oraz dedykacji na odwrocie. Zaraz to zrobię, niech ludzie udostępniają i wieść się niesie. Trzeba też zawiadomić branżę, u nas i za granicą, na wypadek gdyby ktoś chciał sprzedać płótno.

– Jeśli to była kradzież na zlecenie, możemy nigdy obrazu nie zobaczyć – zauważyła Ada. – Na świecie nie brakuje szurniętych ludzi z pieniędzmi, którzy są gotowi pokonać każdą przeszkodę i dobrze zapłacić za zdobycie wymarzonego artefaktu – przypomniała. – Nawet jeśli nigdy nie wyeksponują go w salonie, tylko będą trzymać w ukryciu i podziwiać w samotności. – Adrianna wstała z kanapy. – Pójdę się umyć, skoro ktoś ma tutaj przyjść. Pewnie koszmarne wyglądam.

– Idź, a potem coś zjemy – powiedziała matka, uruchamiając laptop.

Ada stanęła przed lustrem w łazience i zobaczyła odbicie swojej twarzy. Miała zaczerwienioną skórę, spuchnięte powieki, smugi tuszu na policzkach. Sięgnęła po mleczko do demakijażu. Wycisnęła trochę białej zawiesiny na płatek waty i przyłożyła go do oka. Starła rozmazane ślady. W tym momencie w jej głowie pojawiła się myśl, że uszkodzenie *Kobiety z orchideą* było elementem planu kradzieży. Sprawca wiedział, że obraz trafi do renowacji, skąd będzie łatwiej go ukraść. Wystarczy zdobyć kod do alarmu. Adrianna dokończyła oczyszczanie twarzy, wzięła prysznic, a później wróciła do salonu, gdzie czekało już śniadanie. Jedząc, podzieliła się przypuszczeniem z rodzicami.

– To złodziej albo jego wspólnik przeciął płótno – zawyrokowała.

– Skąd wiesz, ilu ich było? – Ojciec podał córce koszyk z pieczywem.

– Ten, który ukradł obraz, wskoczył do środka furgonetki bocznymi drzwiami. – Ada wzięła kromkę, choć nie czuła się głodna, i zaczęła smarować ją masłem orzechowym. – Za kierownicą był drugi i to on wjechał w Natkę. Co najmniej jeden z nich był w galerii. Na wernisażu lub później, udając gościa na wystawie.

– Przeglądaliśmy zapis z kamer, ale nie dostrzegliśmy niczego niepokojącego.

– Może ten, który uszkodził obraz, był na tyle sprytny, że... – Ada wzruszyła ramionami. – Albo działali obaj i jeden drugiego zasłonił? Sama nie wiem.

– Okej. – Florentyna dołała sobie herbaty. – W takim razie trzeba powiedzieć o tym policji.

ROZDZIAŁ 14

Pomimo że Zosia spała jedynie kilka godzin, czuła się wypoczęta i gotowa do działania. Może to była kwestia odpowiedniego ciśnienia powietrza, a może adrenaliny, która zaczęła krążyć w jej krwi na myśl o włamaniu do galerii i kradzieży obrazu, który mógł zostać sprzedany na licytacji za kwotę od kilkuset tysięcy nawet do miliona dolarów, co Maciejka sprawdziła na stronach kilku zagranicznych domów aukcyjnych. Mógł również przepaść na zawsze i nigdy nie trafić na rynek sztuki, jeśli został zrabowany na zamówienie prywatnego kolekcjonera lub w innym, bliżej nieznanym celu, jak na przykład dzieła skradzione w bostońskim muzeum Isabelli Stewart Gardner. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku złodzieje wynieśli stamtąd trzynaście arcydzieł, w tym *Burzę na Jeziorze Galilejskim* Rembrandta i *Koncert* Vermeera, uznawane za bezcenne, i mimo szeroko zakrojonego śledztwa, przesłuchania wielu osób oraz wyznaczenia wysokiej nagrody nigdy nie odnaleziono obrazów ani nie wykryto sprawców rabunku.

O tym wszystkim Zosia opowiedziała prowadzącej samochód Czapli po drodze do galerii Skarabeusz, po czym dodała:

– A pamiętasz kradzież *Plaży w Pourville* Moneta? W Muzeum Narodowym w Poznaniu. Kiedy to było? – Sięgnęła po smartfon i po chwili sama udzieliła sobie odpowiedzi: – W dwutysięcznym.

– Taaa – mruknęła Michalina, wjeżdżając w Langiewicza. – Typ trzymał płótno za szafą przez dziesięć lat, zanim go namierzyli. – Zaparkowała przed wejściem na posesję Stawskich i wyłączyła silnik.

– Jestem pewna, że nam pójdzie lepiej. – Zosia pierwsza wysiadła z samochodu i weszła na teren działki, żeby zlustrować willę. Gdy dwa tygodnie temu przyjechała tu z Nikodemem wieczorem na wernisaż, nie miała takiej możliwości, nie wspominając o minionej nocy. Teraz jednak mogła zobaczyć dom w całej okazałości oraz jego otoczenie. Zauważyła, że rosną tam wiekowe drzewa, między krzewami błyszczący pokryty lodem niewielki staw, a wzdłuż jednej ściany ogrodzenia ciągną się rzędy zabezpieczonych przed mrozem róż. – Latem musi być tu pięknie – powiedziała głośno i przypomniała sobie ubolewania matki, projektantki biżuterii, która uważała, że jedynaczką ma artystyczną duszę i powinna podążać drogą piękna, zamiast obcować z brzydką stroną świata i złem. Zdaniem Heleny Maciejki istniały tylko dwa zawody jeszcze mniej romantyczne niż policjant: medyk sądowy i grabarz.

– Dzień dobry, proszę bardzo.

Kobięcy głos wyrwał rudą sierżant z zamyślenia. Zosia spojrzała w stronę wejścia i zobaczyła stojącą na schodach Florentynę. Właścicielka Skarabeusza miała na sobie dzinsy i sweter z golfem, włosy zebrała w koński ogon. Czyniąc zapraszający gest, cofnęła się, żeby wpuścić policjantki, a kiedy Czaplińska i Maciejka weszły i zdjęły kurtki, powiedziała:

– Porozmawiamy w naszym biurze, tu, na dole. Córka zaraz zejdzie, tymczasem, jeśli mają panie ochotę, mogą obejrzeć zbiory oraz wystawę czasową.

Śledcze skorzystały z propozycji i skierowały kroki do pierwszej sali, później zajrzały do drugiej i trzeciej. W każdym zakątku czuć było ducha dawnych lat. Na meblach stały wazy, serwisy z porcelany lub srebra, przybory piśmiennicze, bibeloty. Oprócz komód i sekretarzyków były tam również stoliki, lampy, wyściełane krzesła oraz fotele, a także biblioteczki pełne limitowanych lub kolekcjonerskich wydań książek. Maciejka zauważyła, że wszystkie rzeczy, wraz z obrazami wiszącymi na ścianach, tworzą kompletne wyposażenie danego pomieszczenia. Mimo że na stosunkowo małej powierzchni zgromadzono sporą liczbę dzieł malarstwa i przedmiotów użytkowych, we wnętrzach panowała harmonia. Widać było, że nic nie pozostawiono przypadkowi, każdy obiekt miał swoje miejsce, a wszystkie razem tworzyły wyjątkową kolekcję, odzwierciedlającą zamiłowanie Stawskich do sztuki, ich wrażliwość i tęsknotę za minionymi czasami.

Wibracje dzwoniącej komórki przywołały Zosię do rzeczywistości.

– Maciejka. Słucham – rzuciła, omiatając wzrokiem oglądane przedmioty, po czym w milczeniu wysłuchała oficera dyżurnego. – Dobra, dzięki. – Zakończyła rozmowę i przekazała półgłosem Czaplińskiej: – Z firmy. Ktoś zgłosił zniknięcie granatowego forda transita. Właściciel odkrył kradzież, gdy wstał po nocnej imprezie i wyszedł na spacer z psem. Opis samochodu pasuje do tego, który widział tutaj stróż

z naprzeciwka. – Zosia weszła do następnej sali. – Wszystkie patrole dostały informację, że pojazd mógł posłużyć do dokonania przestępstwa, i gdy się znajdzie, ma go obejrzyć technik. – Maciejka zwiesiła spojrzenie na wyeksponowanych w pomieszczeniu dawnych kobiecych strojach, głównie sukienkach, oraz pasujących do nich pantoflach, torebkach, nakryciach głowy. Przy niektórych z nich widniała karta z informacją, że zostały подарowane przez Paulinę Morawską, właścicielkę marki „Regina” i projektantkę mody. Gdy kilka minut później Zosia z zaciekawieniem skomentowała ten fakt, Florentyna Stawska wyjaśniła:

– Dostaliśmy w prezencie kilka sztuk odzieży oraz dodatków, za co jesteśmy ogromnie wdzięczni. Inne akcesoria kupiliśmy po okazyjnej cenie w butik. To wspaniałe ubrania; nosiły je babka i prababka Pauli, są świadectwem panującej ówczesnie mody i dopełniają naszą kolekcję.

– W jaki sposób ten dom trafił w państwa ręce? – spytała Czaplińska.

– Kupiliśmy go od miasta, gdy dowiedzieliśmy się o przetargu – odparł Leon, który właśnie zszedł na parter i stanął obok żony. – Po dawnych właścicielach słuch zaginął, spadkobiercy nigdy się nie zgłosili, a dawni lokatorzy z przydziału dostali mieszkania. Złożyliśmy ofertę z opisem planowanej działalności, sprzedaliśmy wszystko, co mogliśmy, i...

– I spełniliśmy marzenie o Skarabeuszu – dokończyła Florentyna, zerkając w stronę schodów. Zosia podążyła za jej spojrzeniem i zobaczyła młodą kobietę z długimi, ciemnymi włosami, które tworzyły ramę dla bladej twarzy bez makijażu. – Nasza córka Adrianna. Panie są z policji. – Stawska dokonała prezentacji i zaproponowała udostępnienie pokoju, który ona i mąż zaadaptowali na biuro. – Proszę za mną. – Skierowała się w stronę korytarza, gdzie, ze wzrokiem utkwionym w podłogę, spacerował młody mężczyzna. – To Jakub, nasz syn – oznajmiła Florentyna na jego widok. – Zapraszam.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, Czaplińska wyjęła notes i długopis, po czym zwróciła się do dziewczyny.

– Wiemy, że postanowiła pani spędzić sylwestra w domu rodziców. Jak to się stało, że dołączyła do pani Natalia Domańska?

– Zwyczajnie. – Ada wzruszyła ramionami. – Przyjaźnimy... przyjaźniłyśmy się od pierwszego roku studiów, razem pracowałyśmy. Ja nie miałam planów, ona również. Kiedy dowiedziała się, że będę tu sama, zaproponowała, że do mnie wpadnie.

– Na terenie posesji, na odcinku od zewnętrznych drzwi pracowni do furtki, znaleźliśmy ślady trzech osób: jedna z nich była w butach, dwie pozostałe boso.

– Wybiegłyśmy tak, jak stałyśmy. W skarpetkach. Sytuacja była awaryjna.

– Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach odkryły panie, że ktoś się włamał do pracowni?

– A więc... – Stawska odsunęła z policzka pasmo włosów. – Do dwunastej wszystko było w porządku. Oglądałyśmy film na DVD, a później transmisję ulicznego sylwestra. Kiedy o północy zaczęli strzelać, podeszłyśmy do okna, żeby popatrzeć na fajerwerki i wtedy... – Adrianna urwała na dźwięk dzwonka do drzwi.

– Otworzę. – Leon poszedł do przedsionka.

Po chwili rozległ się szcęk zamka i ktoś zapytał podniesionym głosem:

– Jak mogło do tego dojść? Czy mogą mi państwo wyjaśnić, jak to się stało?

– Proszę wejść do środka – odparł Stawski. – Nic ponad to, co przekazałem przez telefon, nie wiemy. Właśnie są u nas policjantki prowadzące sprawę, rozmawiają z naszą córką, która była świadkiem kradzieży i zabójstwa konserwatorki. Mamy nadzieję, że...

Zosia i Michalina rzuciły gospodyni pytające spojrzenie.

– Paweł Kołodziejczyk – wyjaśniła Florentyna. – Właściciel obrazu. Mąż do niego dzwonił, żeby mu dać znać, co zaszło, zanim umieścimy informację na naszych stronach w sieci. Nie chcieliśmy, żeby dowiedział się o wszystkim z Internetu. Leon ustawił w telefonie tryb głośnomówiący, więc słyszałam wymianę zdań. – Stawska skrzyżowała ramiona na piersi. – Miałam wrażenie, że rozmowa przebiegła spokojnie, ale może uległam złudzeniu albo on był w szoku. Pewnie to drugie, skoro tu przyjechał, mimo że nie mamy dla niego nowych wieści. Jeszcze w pełni nie pojmuje, co zaszło. Ja też chwilami nie dowierzam, że obraz zniknął. Aaa, właśnie! – Dotknęła palcem dolnej wargi. – Córka podejrzewa, że ten, kto ukradł *Kobietę z orchideą*, wcześniej uszkodził płótno, żeby trafiło do renowacji.

– Dlaczego? – Michalina stuknęła długopisem w niezapisaną stronę.

– Ponieważ łatwiej było je wynieść z pracowni niż z sali wystawowej.

– Mówiła pani, że macie tam alarm, zatem...

W progu biura stanął Leon i zwrócił się do śledczych.

– Kołodziejczyk chciałby paniom coś powiedzieć. Twierdzi, że wie, kto dokonał kradzieży.

- Słucham? – Florentyna zmarszczyła czoło.
- Pójdę do niego – zaproponowała Maciejka. – Gdzie mogłabym z nim porozmawiać?
- Może w kuchni obok pracowni? Zaprowadzę panią.

Paweł Kołodziejczyk miał na sobie dżinsy i koszulę z kołnierzykiem rozpiętym pod szyją. Jego twarz nosiła ślady źle przespanej nocy, włosy były zmierzwiłone, a ręce drżały. Zosia usiadła naprzeciwko niego, pokazała mu odznakę i zlustrowała go uważnym spojrzeniem.

– To pani będzie prowadzić śledztwo? – spytał mężczyzna. – Z całym szacunkiem... Jest pani bardzo młoda.

– Proszę nie oceniać książki po okładce – zasugerowała Maciejka.

– Że jak? – Kołodziejczyk wytrzeszczył oczy.

– Może przejdźmy do meritum. – Zosia włączyła dyktafon. – Państwo Stawscy poinformowali mnie, że to pan jest właścicielem skradzionego dzieła.

– Tak. – Księgarz podparł dłonią czoło. – Długo się wahałem, czy wypożyczyć płótno na wystawę, jestem do niego bardzo przywiązany. Poza tym... czułem, że to nie skończy się dobrze. Powiniennem zabrać obraz po tym, jak ktoś go uszkodził. To było jak ostrzeżenie, sygnał, że nie mam paranoi. A ja co? – Paweł pstryknął palcami. – Zignorowałem intuicję, więc teraz mam.

– Przypuszczał pan, że dojdzie do kradzieży? – Maciejka uniosła brew.

– Nie, no skąd? Nie przyszło mi to do głowy, bo inaczej *Kobieta z orchideą* nie opuściłaby mojego gabinetu. To było takie ogólne zaniepokojenie, który mnie ogarniało na myśl, że stracę ją z oczu.

– Miał pan powody do obaw?

– Szczerze mówiąc, tak. – Kołodziejczyk odchrząknął. – Jestem właścicielem księgarni internetowej. Jakiś czas temu udzieliłem wywiadu dziennikarce jednego z branżowych periodyków. Wideo zostało opublikowane w sieci wraz z zapisem rozmowy. Wkrótce po tym dostałem wiadomość na służbowy adres mailowy od niejakiej Catherine Morel. – Księgarz wyjął z kieszeni smartfon i przesunął palcami po wyświetlaczu. – Ona obejrzała wywiad i zobaczyła na ścianie *Kobietę z orchideą*.

– Pokazywał pan dzieło przed kamerami?

– Nie, załapało się przez przypadek. Na co dzień wisi nad kanapą w moim gabinecie w firmie, a nagranie zostało zrobione właśnie tam. – Paweł wciągnął powietrze do płuc. – Morel poinformowała mnie, że dziewczyna widniejąca na płótnie jest jej przodkinią. To Juliette Clermont, była modelka i kochanka Courbeta oraz pierwsza właścicielka mojego obrazu.

– Rozumiem. – Zosia zanotowała imię i nazwisko nadawczyni maila.

– Morel napisała, że *Kobieta z orchideą* była w jej rodzinie od pokoleń, do momentu gdy podczas wojny trafiła w ręce nazistów. Ostatnią osobą, która miała u siebie obraz, była babka Catherine. Kiedy wraz z mężem została aresztowana, Niemcy splądrowali ich mieszkanie i zagrabili znajdujące się tam płótna oraz inne cenne przedmioty. Ocalała matka Morel, która miała wtedy dwanaście lat. Po wojnie jakoby próbowała odnaleźć obraz, ale on nigdy nie pojawił się na rynku. Wreszcie udało się to jej córce, czyli Catherine. – Kołodziejczyk podał Zosi smartfon. – Niech pani sama przeczyta.

Maciejka objęła spojrzeniem kilkunastowersowy tekst, przebiegła po nim wzrokiem, po czym skomentowała:

– Widzę, że w ostatnich słowach wiadomości pani Morel pyta, w jaki sposób *Kobieta z orchideą* trafiła w pana ręce.

– To żadna tajemnica. – Paweł schował telefon do kieszeni. – Faktycznie dzieło znajdowało się w prywatnych zbiorach właściciela antykwariatu i domu aukcyjnego w Monachium. Jego syn i wnuk, którzy przejęli interes, wystawili obraz na licytację, a ja ją wygrałem. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Kiedy poinformowałem o tym Catherine Morel, ona odpisała, że obaj antykwariusze są potomkami nazisty, który podczas wojny był jednym z ludzi Hermanna Göringa i zajmował się grabieniem cennych artefaktów. Następnie stwierdziła, że obraz należy do niej i powinienem go zwrócić. Zaproponowała omówienie warunków finansowych.

– Zareagował pan na tę propozycję?

– Nie. Już dałem sobie spokój, zwłaszcza że Morel nie przedstawiła żadnych dowodów na poparcie swoich słów. – Kołodziejczyk umilkł na długą chwilę, następnie podjął wątek: – W sieci można spotkać różnych dziwaków – stwierdził, wyginając usta w grymasie. – Pomyślałem, że ktoś mi robi głupi żart i jeśli nie doczeka się kolejnej reakcji z mojej strony, straci pożywkę i da sobie spokój. Jednak jakaś część mnie brała pod uwagę, że Morel, kimkolwiek jest, naprawdę wierzy w to, co pisze, i byłem przez kilka dni zaniepokojony, podświadomie wyczekiwałem dalszego ciągu, następnej wiadomości.

– Dlaczego sądził pan, że wydarzy się coś jeszcze?

– Jeśli dana osoba twierdzi, że ma pani coś, co należy do niej, jasne jest, że łatwo nie odpuści i będzie chciała to zdobyć. – Księgarz odchylił się na oparcie krzesła. – Próbowałem znaleźć tę kobietę na Facebooku, ale kiedy zobaczyłem, ile jest osób o takich danych, zrezygnowałem. – Paweł zmienił pozycję ciała i pochylił się w stronę Maciejki. – Kiedy dziś dowiedziałem się od Stawskiego o kradzieży, na początku byłem tak zszokowany, że nie mogłem myśleć. Później dotarło do mnie, że... – Ściągnął usta. – Że to Catherine Morel ukradła obraz, ponieważ zrozumiała, że go jej nie oddam za żadną cenę. A ja nie chcący wszystko ułatwiłem, wypożyczając płótno na wystawę. Wcześniej, jak mówiłem, wisiało u mnie na czternastym piętrze, w biurówcu naszpikowanym elektroniką i kamerami.

Po tych słowach zapadła cisza. Kołodziejczyk zawiesił wzrok na widoku za oknem, a Zosia milczała, przetrawiając nowe fakty.

– Czy to już wszystko? – spytała na wszelki wypadek.

– Tak. – Paweł znów na nią spojrział. – Czy to prawda, co mówił Stawski, że podczas włamania ktoś zginął?

– Jedna z konserwatorek – odparła Maciejka i wstała. – Natalia Domańska próbowała uniemożliwić złodziejowi ucieczkę i tę decyzję przypłaciła życiem.

– Koszmarna historia. – Księgarz pokręcił głową. – Pamiętam tę dziewczynę z wizyty w pracowni... Ratowała mój obraz... Jak mam teraz z tym żyć?

– To na wypadek gdyby coś się panu przypomniało. – Zosia podała mu wizytówkę. – Proszę zgłosić się do komendy w najbliższych dniach, chcę pana oficjalnie przesłuchać.

ROZDZIAŁ 15

Po zamieszczeniu w przedpokoju, spowodowanym wizytą Pawła Kołodziejczyka, gdy rudowłosa policjantka wyszła z nim porozmawiać, Adrianna poczuła, że zaczyna działać środek na uspokojenie, który zażyła po śniadaniu. Jej serce odzyskało właściwy rytm, galopada myśli ustała, minął ból w okolicy splotu słonecznego. Stawską ogarnęła senna senność, Ada znów miała ochotę położyć się do łóżka.

– Wrócimy do rozmowy. – Nadkomisarz Czaplínska poprawiła się na krześle. – Przerwałyśmy, gdy mówiła pani o oglądaniu przez okno fajerwerków.

– Tak – potwierdziła dziewczyna.

Policjantka przeniosła wzrok na jej matkę.

– Pani natomiast wspomniała, że wcześniej obraz został uszkodzony i trafił do pracowni, co naszym zdaniem miało ułatwić kradzież.

– Mhm. – Florentyna skinęła głową.

– Dobrze, najpierw sylwestrowa noc – zdecydowała śledcza, wracając spojrzeniem do Adrianny. – Proszę opowiedzieć, co było dalej.

– Dalej? – Stawska znów, jak rano, gdy się obudziła, zobaczyła przed oczami feerię barw na ciemnym niebie i ludzką sylwetkę na posesji, ujrzała siebie zbiegającą po schodach, intruza chwytającego obraz i Natalię, która ruszyła w pościg za złodziejem. Kadry wspomnień wywołały klucie w trzewiach. Adrianna zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, więc nabrała powietrza do płuc, robiąc głęboki wdech, a potem wydech. Następnie opowiedziała Czaplínskiej wszystko, co zaszło do momentu, gdy ludzie odciągnęli ją od ciała przyjaciółki.

– Okej. – Policjantka zanotowała jej słowa i spojrzała na ojca dziewczyny. – Kto znał kod do alarmu przy drzwiach pracowni?

– Ja, żona, córka oraz Natalia Domańska.

– Syn nie? – Michalina zerknęła na milczącego Jakuba.

– Aa, no tak. On też – zreflektował się Leon.

– A jednak ciąg numerów poznał i sprawca. Jak to możliwe? – Czaplínska wbiła w Adę świdrujący wzrok.

– Nie mam pojęcia – zająknęła się dziewczyna. Przez moment odniosła wrażenie, że nadkomisarz podejrzewa ją o współudział w zbrodni, ale to przypuszczenie wydało się jej tak absurdalne, że po chwili je odrzuciła. – Nigdy nikomu nie udostępniłam kodu, rękę również za Natkę. Ona była jedną z najuczciwszych osób, jakie znam.

– Nie ma pani pojęcia, jak bliscy potrafią zaskakiwać, szczególnie ci, o których myślimy, że czytamy w nich jak w otwartej księdze.

– Co pani sugeruje? – wtrąciła matka Adrianny.

– Nic. – Policjantka przewróciła kartkę w notesie. – Dlaczego to właśnie pani przyjaciółka ruszyła w pościg za złodziejem i za wszelką cenę próbowała go zatrzymać?

– Ja też za nim pobiegłam. – Ada oblała się rumieńcem. – Chyba nie sądzi pani, że pozwoliłabym... Natalia kiedyś trenowała biegi... – Dziewczyna rozmasowała skronie. – Wszystko działo się bardzo szybko. Nie było czasu na podejmowanie racjonalnych decyzji.

Czaplínska ściągnęła wargi i milczała przez długą chwilę, najwyraźniej myśląc o czymś intensywnie, następnie poprosiła o zrelacjonowanie, w jakich okolicznościach doszło do uszkodzenia płótna. Po wysłuchaniu Florentyny spytała:

– Kiedy to się stało?

– Nie wiemy. Zauważyłam rozcięcie tkaniny jakiś czas po otwarciu wystawy, gdy udostępniłmy kolekcję zwiedzającym.

– Jak to możliwe, że nikt nie dostrzegł manipulowania przy obiekcie? – zdziwiła się nadkomisarz.

– Kiedy jest tłok, trudno wszystko kontrolować – wyjaśniła Florentyna spokojnym tonem. – Wystawa od chwili zapowiedzi cieszyła się wielką popularnością, dostaliśmy mnóstwo maili i telefonów, chętnych do udziału w wernisażu było tak wielu, że musieliśmy zorganizować go ze wstępem tylko z za-

proszaniem. Nie dalibyśmy rady pomieścić wszystkich zainteresowanych.

Śledcza zapisała coś w notatniku, po czym zlustrowała Stawskich.

– Wspominali państwo, że w salach jest monitoring – przypomniała. – Ktoś sprawdził nagrania z kamer?

– Ja i mąż. Niestety, nie trafiliśmy na nic niepokojącego.

– Proszę mi je dać. Wszystkie od momentu udostępnienia kolekcji dla zwiedzających do dnia, gdy pani odkryła, że ktoś zniszczył płótno.

– Oczywiście, zaraz przyniosę – powiedział Leon. – Czy możemy jutro otworzyć Skarabeusza dla zwiedzających?

– Tak. Nasi ludzie w nocy zrobili swoje, więc nie widzę przeszkód. – Zza uchylonego okna dobiegł gwar rozmów. Nadkomisarz Czaplińska zerknęła w tamtą stronę, po czym podeszła do parapetu. – Co tam się dzieje? – spytała, spoglądając przez szybę.

Adrianna podążyła za jej spojrzeniem i w tym momencie usłyszała głos drugiej policjantki.

– Dziennikarze.

– Czyżby? – Matka Ady przewróciła oczami. – Teraz, droga pani, już coraz mniej prawdziwych dziennikarzy, przynajmniej ja takich spotykam niezwykle rzadko. Ci tam – machnęła ręką – to hieny, które przekłamują rzeczywistość i żerują na ludzkim nieszczęściu, żeby zszokować czytelnika i mieć klikałność w Internecie. Wyrywają zdania z kontekstu, żeby brzmiały bardziej sensacyjnie.

– Właśnie odprowadziłam do drzwi Pawła Kołodziejczyka, więc pójdzie na pierwszy ogień – dodała sierżant Maciejka.

– Mam nadzieję, że nas przed nimi nie obsmaruje. – Florentyna westchnęła i omiotła nieobecny wzrokiem widok na ulicy. – Co za pech! Najpierw uszkodzenie obrazu, później rabunek. – Odwróciła się do policjantek. – Ci ludzie mogą stać pod naszym domem?

– Jeśli nie zakłócają porządku publicznego i nie wchodzi na teren posesji... – Ruda z warkoczami rozłożyła ręce.

Patrząc na nią, Adrianna miała wątpliwości, czy młoda sierżant, która wyglądała na studentkę, oraz jej starsza koleżanka, która z kolei robiła wrażenie wypalonej zawodowo, odnajdą *Kobietę z orchideą*. Na pewno nie zdawały sobie sprawy, że obrazy nie znikają z muzeów i galerii bez powodu, ot, tak sobie, by niebawem pojawić się na rynku sztuki, wystawione na aukcję. Przepadają dlatego, że ktoś miał kaprys je mieć na własność i albo kradnie sam, albo zleca zadanie profesjonalście. Przepadają, by trafić do rąk prywatnych kolekcjonerów, którzy zaspokajają swoją potrzebę posiadania upatrzonych dzieł. Przepadają, ponieważ ci ludzie chcą się czuć wyjątkowo, mając coś, czego nie mogą mieć inni.

– Chodzi o kradzież bezcennego artefaktu – powiedziała nadkomisarz Czaplińska. – To zawsze budzi emocje w społeczeństwie, nie mówiąc o mediach, zwłaszcza że pewnie wszyscy zainteresowani również wiedzą o wcześniejszym przecięciu płótna.

– Oczywiście – przytaknęła Stawska. – Informowaliśmy o tym potencjalnych zwiedzających na naszej stronie.

– Więc każdy łatwo doda dwa do dwóch. – Nadkomisarz dała znak partnerce.

Ada obserwowała przez chwilę, jak policjantki wymieniają się spojrzeniami, następnie jej uwagę odwrócił wchodzący do biura ojciec.

– Co dalej? – spytał, podając sierżant Maciejce pendrive z nagraniami z monitoringu.

– Na razie to wszystko – odparła Czaplińska. – Jak tylko będziemy mieć jakieś tropy, skontaktujemy się z państwem. – Przeniosła wzrok na Jakuba, który wciąż milcząco, przysłuchiwał się rozmowie. – Ostatnia rzecz. Gdzie pan był podczas sylwestrowej nocy? – spytała.

– Słucham? – Ada usłyszała w głosie brata nutę zdziwienia. – Chyba nie uważa pani, że ukradłem obraz?

– To rutynowe pytanie – odparła spokojnie śledcza. – Proszę odpowiedzieć.

– Byłem w domu.

– Nie poszedłeś na imprezę? – wtrąciła Adrianna. – Zaprosiłeś mnie na domówkę, na którą nie zamierzałeś pójść? Chodziło o Witka? On też się wybierał do twoich znajomych?

– Nie, siostra, wyluzuj. – Kuba wziął ją za rękę. – Po prostu padliśmy z Łucją ze zmęczenia. Mieliśmy naprawdę gorący okres w pracy i w sylwka po południu straciliśmy ochotę, by gdziekolwiek iść. Chciałem oświadczyć się o północy, a tymczasem... Usnęliśmy wcześniej niż dzieci sąsiadów.

Ada zauważyła zaskoczenie rodziców na wieść o matrymonialnych planach syna, ale sama zignorowała słowa brata.

– Okej, a tak przy okazji... Miałam o to nie pytać, ale teraz chcę wiedzieć, dlaczego załatwiłeś mu

wejście na wernisaż. Stoisz po mojej stronie czy tego zdradzieckiego sukinsyna?

– Witek przyszedł z kimś z kancelarii Bereniki Oblickiej – odparł Jakub. – Przypominam ci, że on tam pracuje. A jego szefowa prowadzi fundację, która jest jednym ze sponsorów wystawy. Ada, zaczynamy wpadać w paranoję.

– Nie sądzę. – Stawska zacisnęła usta.

– Wróćmy do meritum. – Nadkomisarz Czaplińska wbiła wzrok w jej brata. – Czyli całą noc spędził pan u siebie?

– Przecież już mówiłem. – W głosie Jakuba zabrzmiała irytacja.

– Kto to może potwierdzić?

– Moja dziewczyna, Łucja Wąsowska. Mieszkamy razem.

– Dobrze. – Policjantka schowała notatnik. – Na razie tyle.

Kiedy śledcze wyszły, Adrianna podeszła do okna, żeby odprowadzić je spojrzeniem. Następnie zakomunikowała rodzicom:

– Spakuję rzeczy i wrócę do siebie.

– Może zostaniesz do jutra? – zaproponowała matka.

– Powinniście odpocząć. A ja muszę pomyśleć. – Córka zebrała rozpuszczone włosy i związała je frotką. – Mam wrażenie, że zła passa zaczęła się od momentu, gdy wyrzuciłam za drzwi Witka. Gdybym mu wybaczyła, poszlibyśmy gdzieś na sylwestra. Wtedy nie zostałabym u was. A wy spędzilibyście noc w domu i zapobiegli ewentualnemu włamaniu. I Natalia by żyła.

– Dziecko, co ty opowiadasz? – oburzył się ojciec. – Równie dobrze mogło dojść do kradzieży podczas naszej obecności. To, co się stało, nie jest ani twoją winą, ani Witolda. Odpowiedzialność ponosi tylko sprawca. – Leon przytulił córkę. – Na pewno chcesz jechać?

– Mhm. – Adrianna oddała uścisk.

– W takim razie odwiozę cię samochodem.

Pulsujący ból głowy umiejscowiony w potylicy pojawił się bez zapowiedzi pod koniec rozmowy ze Stawskimi. Objął ciasną obręczą głowę Miśki, wywołał mdłości i nadwrażliwość na dźwięki. Czapla z ulgą opuściła wilgę i znieruchomiała za drzwiami, oślepiona bielą śniegu, która wbiła się w jej oczy niczym sztylet i wycisnęła łyzy. Świat zawirował tak, że Michalina musiała oprzeć się o jedną z kolumn przy schodach. Jeśli miała dziś jeszcze trochę popracować, powinna natychmiast zażyć podwójną dawkę leku, który wozila w schowku.

– W porządku? – spytała Zosia.

– Tak. – Czaplińska wciągnęła w nozdrza powietrze. – Łeb mi pęka, zaraz wezmę nowe tabletki, które przepisał mi Filip. – Pierwsza ruszyła w stronę furtki.

Na Langiewicza wciąż stało kilkanaście osób z kamerami i mikrofonami opatrzonymi logo różnych stacji. Miśka skrzywiła się na ich widok i skierowała kroki w stronę samochodu.

– Reprezentuję serwis „W kręgu sztuki”. Panie są z policji, prawda? – Od grupy ludzi oderwał się typ w puchowej kurtce i skinął na kamerzystę. – Kręć.

– A ja ci mówię, chłopcze, że jeśli twój kolega to zrobi, zamknę was na dwie doby za utrudnianie śledztwa – ostrzegła Czapla.

– Opinia publiczna ma prawo wiedzieć, co się wydarzyło w jednej z najmodniejszych obecnie galerii sztuki. – Mężczyzna podsunął policjantkom mikrofon.

Michalina zauważyła, że inni obecni skorzystali z okazji i w stronę śledczych wycelowano kilka obiektywów.

– Chyba tego nie przeskoczymy – mruknęła Zosia. – Idź do wozu, ja ich spławię – zaproponowała, po czym zwróciła się do dziennikarzy. – Okej, powiem wam to, co mogę, a później wyjazd spod domu Stawskich. Macie uszanować ich prywatność i dać im w spokoju dojść do siebie. – Zerknęła na Czaplińską, która otworzyła pilotem samochód i wsunęła się na siedzenie pasażera. – Pasuje? – Powiodła spojrzeniem po obecnych, następnie poinformowała ich o wcześniejszym zniszczeniu obrazu, kradzieży i zabójstwie konserwatorki. – Zginęła podczas próby zatrzymania sprawców. Wszystko, co się wydarzyło, to dramat dla wielu osób: bliskich Natalii Domańskiej, państwa Stawskich i Pawła Kołodziejczyka, właściciela płótna. Dlatego proszę: przestańcie tutaj koczować i zaczepiać każdego, kto się pojawi. Śledztwo dopiero wystartowało, przesłuchujemy świadków, czekamy na wyniki ekspertyz. Zrobimy, co w naszej mocy, by znaleźć winnych śmierci kobiety. Mamy również nadzieję, że odzyskamy *Kobietę z orchideą*. – Zosia włożyła rękawiczki. – Tyle na ten temat, dziękuję za uwagę.

Chciała odejść, gdy zatrzymały ją pytania.

- Chwileczkę! Domyślcie się, kto to zrobił?
- Czy policja ma jakiś trop?
- Dlaczego wybrano właśnie to dzieło? Na wystawie jest wiele innych równie cennych.
- Czy chodzi o rabunek na zlecenie?
- Co wam wiadomo na temat nielegalnego obrotu dziełami sztuki?
- Czy właściciele galerii dołożyli wszelkich starań, by zabezpieczyć kolekcję?
- Szanowni państwo. – Maciejka zastopowała ich gestem. – Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia. W Internecie, na stronie galerii oraz w mediach społecznościowych znajdziecie oświadczenie państwa Stawskich w związku z tragedią, która się wydarzyła. Żegnam i doradzam powrót do siebie. Jest naprawdę zimno. – Zosia odwróciła się na pięcie i podeszła szybkim krokiem do auta. Usiadła za kierownicą i uruchomiła silnik.
- Dziękuję. – Czaplą uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. – Nie cierpię pismaków.

Kiedy już się zmusił do zjedzenia późnego śniadania, ponownie wyjął płótno z *Kobietą z orchideą* i położył je na stole. Siedział przez długie godziny bez ruchu, patrząc na malowidło, i próbował znaleźć odpowiedź na pytanie, jak wydostać się z szamba, w którym utkwiał. Nawracające brzęczenie komórki nie sprzyjało koncentracji, postanowił więc na razie odsunąć galopujące myśli i zajrzeć do Internetu. Chciał sprawdzić, czy wieści na temat kradzieży dzieła Courbета przedostały się już do sieci, ale zaraz pożałował swojej ciekawości. Widniejąca w nagłówku informacja o śmierci konserwatorki niczym cios w splot słoneczny pozbawiła go tchu. Skulił się w sobie i konwulsyjnie łapał powietrze, zanim zdołał zrobić wdech i wydech.

Na oficjalnej stronie Skarabeusza pojawiło się oświadczenie właścicieli galerii. Zostało ono również zamieszczone na Facebooku, gdzie zdarzenie skomentowało już kilkaset osób, a jeszcze więcej udostępniło post Stawskich. W ślad za tym wiele serwisów internetowych opublikowało notatkę o rabunku, przy okazji przywołując przykłady innych kradzieży dzieł sztuki w Polsce i za granicą, dokonanych w przeszłości pod osłoną nocy sylwestrowej. W miarę jak czytał doniesienia, rosła w nim wściekłość na siebie i na kobietę, której dał się omamić. Dlatego gdy komórka ponownie zawibrowała, tym razem połączenie odebrał, gotowy, by wyrzucić z siebie emocje. Zanim jednak powiedział słowo, do jego uszu dobiegło wściekłe syknięcie.

– Co ty sobie wyobrażasz?! Gdzie jest obraz?

Policzył w myślach od dziesięciu do jednego i dopiero wtedy odpowiedział:

– Właśnie przeczytałem w necie o śmierci konserwatorki. Rozumiesz? Kobieta nie żyje! Nie leży w szpitalu ze złamaną nogą na wyciągu, tylko jest cholernym trupem. Nie umawialiśmy się na przemoc. Wszystko miało pójść łatwo i przyjemnie, po prostu bułka z masłem. – Przełożył telefon do drugiej ręki. – Tymczasem siedzę po szyję w gównie. Nie takie były uzgodnienia. Nie zamierzałem...

– Zamknij się i posłuchaj!

– ...nie zamierzałem nikogo wysłać na tamten świat. – Nie pozwolił sobie przerwać. – Jak nas złapią, odpowiemy za zabójstwo, a ja nie pójdę do pierdła za coś, czego nie zrobiłem. – Podeszedł do parapetu i spojrzał przez szybę. Śnieg już nie padał, ale okolica tonęła w bieli. Był pierwszy stycznia, dziś nikt nie walczył z zaspami. Wypełniała go mieszanina wściekłości i strachu, ogarnęła go chęć, by wrzasnąć na całe gardło. Otworzył okno, owiało go mroźne powietrze. Zacerpnął tchu. – Nie umawialiśmy się na mokrą robotę.

– Teren miał być czysty – zauważyła w odpowiedzi. – To nie moja wina. Ty zajmowałeś się rozpoznaniem i najwyraźniej to spieprzyłeś, więc jeśli możesz mieć pretensje, to do siebie.

– Nie mam zamiaru iść do więzienia – powtórzył i zachciało mu się płakać.

– Siedź cicho na dupie, to nic ci nie będzie – odparła rozmówczyni. – Bez paniki, żebyś nie zwracał na siebie uwagi.

– Mam to gdzieś. W dogodnym momencie podrzucę płótno do galerii – oświadczył. – I zostawię w jakimś kącie, żeby ktoś je znalazł. – Naprawdę był gotowy to zrobić.

– Zamknij się wreszcie i posłuchaj! Nikt dziewczynie nie kazał włączyć pod samochód. Widziałeś na własne oczy! Sama wybiegła mi przed maskę.

– Trzeba było zahamować, a ty jeszcze wcisnęłaś gaz!

– A co innego miałam robić? Czekać, aż przyjedzie policja? – Prychnęła. – Poza tym, klient czeka na towar. Przypominam, że wzięłaś połowę swojej doli, więc niczego nie będziesz podrzucać. Chyba że zwrócisz forszę.

– Mówiłem, że już nie mam ani złotówki.

– W takim razie wieczorem przyniesiesz mi obraz. – Wspólniczka podała miejsce oraz godzinę spotkania. – Czy to jasne?! Potem dostaniesz resztę kasy i zniknę z twojego życia.

– A jeśli nie przyniosę, to co? – spytał.

– Naślę na ciebie paru wkurzonych gości, którzy lubią używać pięści. Mają swoje sposoby, żeby uzyskać to, czego chcą.

– Kurwa, grozisz mi, ty popieprzona suko? – wybuchnął.

– Nie. Ja tylko przedstawiam ci alternatywny scenariusz zdarzeń. – W jej głosie zabrzmiał chłód. – I panuj nad słownikiem. – Rozłączyła się, zanim zdążył wymyślić stosowną ripostę.

ROZDZIAŁ 16

Nie miał zamiaru ulec groźbie współpracownicy i oddać jej płótna. Zabezpieczył obraz, owijając go kilkakrotnie prześcieradłem, i ukrył na dnie szafy. Jeszcze nie wiedział, jak postąpi, na razie zamierzał zostać w domu i nikomu nie otwierać, do czasu aż znajdzie wyjście z sytuacji, w której się znalazł.

Teraz leżał na łóżku z ramionami pod głową i patrzył w sufit. W nocy źle spał. Jak tylko zamykał oczy, w uszach brzmiał mu odgłos samochodowego silnika, pod powiekami widział ciało konserwatorki. Przewracał się z boku na bok, wstawał, spacerował po pokoju, patrzył przez szybę na zasypaną śniegiem okolicę. Kiedy wreszcie pokonało go zmęczenie i odpłynął w niebyt, nad ranem obudziły go dźwięki rozmowy prowadzonej przed blokiem. Już nie zasnął.

Spojrzał na zegarek, dochodziła ósma. Była pora, żeby wstać, wziąć prysznic i coś zjeść. A później sprawdzić wiadomości. Wstał z łóżka i poszedł do łazienki. Orzeźwiony chłodną wodą, włożył dżinsy i sweter, po czym zajrzał do lodówki. Była pusta. Nie miał też kromki chleba. Rad nierad, musiał iść do sklepu osiedlowego. Ubrał się w kurtkę z wysokim kołnierzem, za którym ukrył dolną część twarzy, naciągnął czapkę na brwi. Wkładając produkty do koszyka, dyskretnie omiótł wzrokiem innych kupujących. Na szczęście nikt na niego nie patrzył, każdy zajmował się swoimi zakupami albo patrzył na wyświetlacz smartfona. Odetchnął z ulgą i się rozluźnił. Zrobił sobie kawę w automacie i stanął w kolejce do kasy. Popijał gorący płyn małymi łykami, kiedy zauważył zerkającą na niego młodą ekspedientkę. Poczuli strach. W pierwszej chwili chciał zostawić wszystko i uciec, ale wtedy dopiero wzbudziłyby podejrzenia. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi, opanował panikę i posłał dziewczynie uśmiech. Miał nadzieję, że wypadło to naturalnie oraz swobodnie.

Poprzedniego popołudnia, po powrocie do komendy Michalina i Zosia zajęły się papierkową robotą, zostawiając na drugi dzień obejrzenie nagrań z monitoringu. Po trwającej kilkanaście godzin służbie, jeśli nie liczyć krótkiej przerwy na sen, oraz rozmowach ze świadkami policjantki nie miały ochoty wpatrywać się w ekran komputera. Zresztą były na to zbyt zmęczone i mogły coś przeoczyć. Wieczór Maciejka spędziła z Nikodemem, który, dowiedziawszy się, że dziewczyna wreszcie wróciła do domu, wpadł do niej z butelką szampana, by uczcić nadejście nowego roku. Kiedy siedzieli na kanapie, a w tle sączyły się dźwięki *Wind of Change*, Zosia, dopijając drugi kieliszek musującego trunku, oświadczyła:

– Kocham swoją pracę, musisz o tym wiedzieć. To nie jest typowa robota, od-do, więc jeśli nie jesteś na to gotowy...

– Ja też kocham swoją pracę – poinformował ją Turowicz ze śmiechem. – I ona również nie jest typowa. Czasem biegam z aparatem pięć godzin, innym razem piętnaście.

– No, to wszystko między nami wyjaśnione. – Maciejka odetchnęła z ulgą, ponieważ pierwszy raz w życiu miała ochotę spróbować być z kimś w związku i przekonać się, co z tego wyjdzie. Nikodem miał artystyczną duszę, potrafił Zosię rozśmieszyć i nie był roszczeniowy. Obiecał, że wiosną pójdzie z nią na pierwszy po zimie występ cyrku Oliviera, zanim zespół ruszy w wielomiesięczną trasę, i zgodził się, że drugiego takiego muzyka i wokalisty jak Czesław Niemen ze świecą szukać. Lubili ze sobą rozmawiać, słuchać hitów z lat dziewięćdziesiątych, chodzić razem na wystawy i do teatru, oglądać stare filmy na DVD.

W drodze do pracy Maciejka myślała o Turowiczu i o przyjemnie spędzonym z nim wieczorze, zakończonym w jej łóżku. Na myśl o dotyku dłoni i ust Nikodema oraz o tym, co potrafił nimi robić, Zosia poczuła rozkoszny dreszcz, więc szybko przestawiła się na tryb „policjantka”, zwłaszcza że od komendy dzieliło ją już tylko kilkadziesiąt metrów, a przed wejściem przechadzał się Zawiślak i palił.

W pokoju dzielonym z Czapłą uruchomiła komputer. Wieść o kradzieży *Kobiety z orchideą*, opatrzona elektryzującym nagłówkiem, krążyła w sieci. Przewijając kolejne strony, Maciejka zauważyła, że na kilku portalach umieszczono treść jej oświadczenia, zarejestrowanego przed domem Stawskich. Zosia obejrzała minitransmisję, marszcząc nos na widok swojej twarzy na monitorze. Następnie wpisała do wyszukiwarki imię i nazwisko kobiety, która korespondowała z Kołodziejczykiem.

– *Tell me why / Ain't nothin' but a heartache* – zanuciła pod nosem. – *Tell me why / Ain't nothin'*

*but a mistake*⁹.

– Zostałaś gwiazdą Internetu. – W drzwiach stanęła Miśka. W oczach miała wesołe błyski, co oznaczało, że czuje się dobrze i jedyne, czego potrzebuje, to mała czarna.

– Taa, widziałam już nagranie. – Zosia machnęła ręką. – Na szczęście puścili to w całości, nic nie pocięli.

Czaplińska zdjęła kurtkę i włączyła czajnik.

– Mamy jeszcze kawę? – spytała, wyjmując dokumentację z szafy.

– Owszem. – Maciejka przygotowała dwa kubki. Wsypała do każdego porcję mielonych ziaren i wróciła do biurka.

– Dzięki. – Michalina wciągnęła ulubiony aromat, który rozprzestrzenił się w powietrzu. – Co robisz?

– Właśnie próbowałam znaleźć coś na temat Catherine Morel – odparła Zosia, zerkając na ekran. – Wrzuciłam jej dane do wyszukiwarki i faktycznie jest tak, jak mówił Kołodziejczyk, a przecież on sprawdzał tylko na Fejsie. System pokazał mi wiele osób o tym imieniu i nazwisku. Jednak nawet jeślibym ją namierzyła, nie mam pojęcia, czego właściwie miałybyśmy szukać. Nie ma dowodów, że ta kobieta, po wymianie wiadomości z księgarzem, podjęła jakieś działania.

– Otóż to. – Czapla skubnęła dolną wargę. – Poza tym nie wiemy, czy posługiwała się prawdziwymi danymi. Tak czy inaczej, jeśli chodzi o ten wątek, na razie nie mamy punktu zaczepienia.

– Myślałam w drodze do pracy o włamaniu i podzielałam zdanie córki Stawskich, że uszkodzenie obrazu było przygotowaniem do kradzieży. – Zosia podparła dłonią podbródek. – Na internetowej stronie Skarabeusza jest informacja, że galeria ma swoją pracownię konserwacji, więc wiadomo było, że płótno zostanie na miejscu, ale w pomieszczeniu z łatwiejszym dostępem.

– I to jest właściwy moment, żeby obejrzyć nagrania z monitoringu. – Czaplińska wyjęła z szuflady pendrive i mruknęła: – Do roboty. Zobaczmy, co z tego wyniknie.

Od rana trwał szturm na Skarabeusza. Przyciągnięci dramatycznymi wieściami ludzie ustawiali się w kilkunastometrowej kolejce na Langiewicza, by wejść do galerii i obejrzyć wystawę. Dla bezpieczeństwa dzieł Stawscy musieli ograniczyć liczbę przebywających w środku osób, ale to nikogo nie odstraszało. Chętni cierpliwie czekali na zewnątrz, nie zważając na mróz i syjący śnieg; jedni zabijali czas rozmową, inni zerkali w smartfony, niektórzy robili zdjęcia oraz kręcili filmiki. Florentyna, obserwując ich przez okno, uznała, że ci ostatni przyszli głównie w tym celu: udokumentować swoją obecność w miejscu sensacyjnych zdarzeń i pochwalić się relacją w mediach społecznościowych. Westchnęła i przeniosła wzrok na odchodzącą od kasy szykowną kobietę w średnim wieku. Przybyła miała falujące, ciemne włosy, brązowe oczy i wargi muśnięte koralowym błyszczkiem. Pod jej rozpiętym płaszczem Stawska dostrzegła kremowy golf i żakiet z tweedu harmonizujący ze spodniami. Napotkawszy spojrzenie Stawskiej, nieznajoma uśmiechnęła się i spytała łamaną polszczyzną, gdzie wisi *Kobieta z orchideą*.

– Niestety. – Właścicielka Skarabeusza przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. – Bardzo mi przykro, mieliśmy włamanie i...

– *Je suis désolée* – przerwała jej tamta. – *Je ne comprends pas. Parlez-vous français ou anglais?*¹⁰

– *Français* – odpowiedziała Stawska, po czym wyjaśniła, co zaszło w galerii.

– *Mon Dieu...* – Rozmówczyni wypuściła z dłoni bilet i dotknęła ust. Kartonik z barwną grafiką zawirował w powietrzu i miękko opadł na ziemię. – *C'est impossible... C'est impossible*¹¹ – wykrztusiła i zaczęła przepychać się do wyjścia.

– *Madame? Qu'est-ce qui vous arrive? Vous allez bien?*¹² – zawołała za nią Florentyna, ale nieznajoma się nie odwróciła. Wybiegła ze Skarabeusza i kiedy Stawska ocknęła się z osłupienia i podążyła za nią, zobaczyła tylko czarną plamę jej płaszcza niknącą za rogiem Langiewicza i Filtrowej.

– Co się dzieje? – Leon mimowolnie powtórzył pytanie żony.

– No, właśnie nie wiem. – Florentyna rozłożyła ręce w geście bezradności, następnie zrelacjonowała mężowi przebieg krótkiego spotkania z cudzoziemką. – Kiedy jej powiedziałam, że obraz skradziono, wyglądała, jakby miała zemdleć.

– Okej. – Mąż wzruszył ramionami. – Wracam do sali, tłumy takie, że trzeba mieć oczy dookoła głowy.

Michalina uruchomiła pierwszy plik zapisu z kamer i ugryzła kęs kanapki. Żując z apetytem, obejrzała w trybie przyspieszenia początek wernisażu, komentując obecność Maciejki i Turowicza.

– Ładnie razem wyglądacie – pochwaliła. – Kto by pomyślał? Ile to już czasu?

– Pół roku. Od pierwszego pokazu w atelier Morawskiej – odparła Zosia. – Rekord. Zobaczymy, co z tego będzie.

– Świetnie ci w tej kiece od Pauliny. Jak na ciebie szyta.

– Fakt – przyznała Zosia. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że jest moja, nigdy nie miałam takiej sukienki.

Czaplińska uśmiechnęła się w odpowiedzi i wróciła do oglądania zapisu w normalnym tempie. Kadr wypełniła Stawska, która weszła do sali i stanęła przed pierwszym obrazem. Miśka zaczęła lustrować obecnych tam ludzi, ale ponieważ nikt nie wzbudzał podejrzeń, przewinęła nagranie na podglądzie do momentu, gdy goście stanęli przed *Kobietą z orchideą*. Zwolniła tempo z normalnego na wolne i omiatała wzrokiem każdego, kto znalazł się w pobliżu dzieła. Jedni zwiedzający spoglądali na płótno, inni szeptali coś do ucha osobie towarzyszącej, niektórzy nie spuszczaali wzroku z Florentyny, która wkładając z zapalem, ilustrowała gestami swoje słowa. Kiedy skończyła i ruszyła w stronę następnego obrazu, grupa zaczęła się przemieszczać w ślad za nią. Powstało niewielkie zamieszanie.

– Czekaj! – Czapla zmrużyła oczy i przysunęła twarz do ekranu. – Chyba coś mam. – Obserwując ruchy mężczyzny, który oderwał się od ściany i wmieszał w tłum, stuknęła palcem w monitor.

– Pokaż. – Maciejka wzięła krzesło i usiadła obok koleżanki.

– Ten facet. Widzisz?

– Możesz cofnąć?

Policjantki obejrzały kilka razy fragment nagrania.

– Widziałam go wtedy – stwierdziła Zosia. – Jestem pewna. Nawet na niego patrzyłam przez moment, jak na każdego. – Pociągnęła rudy warkocz. – Gdziekolwiek jestem, nawykowo sprawdzam, czy ludzie zachowują się normalnie. Tymczasem... Kto by się spodziewał?

– No właśnie. – Michalina dopiła kawę i wstała. – Trzeba z nim pogadać jak najprędzej.

Kilkanaście minut później jechały samochodem przez otulone bielą miasto. Śnieg leżał na chodnikach, dachach i parapetach, pokrywał drzewa, krzewy i ogrodzenia; służby nie nadażały go usuwać. Siadając za kierownicą i sunąc powoli przez zakorkowaną aleję Jana Pawła II, Maciejka stwierdziła, że prędzej dojechałyby metrem. Za rondem ONZ wyłączono z ruchu lewy pas. Gapowicze, hamując w ostatnim momencie i odbijając w prawo, wymuszali pierwszeństwo na kierowcach jadących środkiem ulicy i prowokowali nerwowe reakcje u tych, którzy nie chcieli ich przepuścić.

– Wyjmij koguta, bo do popołudnia nie dotrzemy – poleciła Czapla i po chwili, zadowolona, obserwowała usuwające się z drogi pojazdy. – No, proszę! Oto jeden z nielicznych plusów tej parszywej roboty. – Mrugnęła do Maciejki.

Po wyjściu ze Skarabeusza i przecięnięciu się przez tłum czekających na swoją kolej osób Catherine Morel wezwała taksówkę i kazała zawieźć się do hotelu. Tam, po wejściu do środka, minęła recepcję i skierowała kroki do kawiarni-cukierni. Wnętrze było utrzymane w ciemnej tonacji kolorystycznej, przez co robiło wrażenie mniejszego niż w rzeczywistości. Na ścianach wisiały oprawione czarno-białe fotografie Warszawy z dawnych lat, a pomiędzy nimi stylowe kinkiety, przestrzeń zaś wypełniały kwadratowe stoliki i krzesła z giętego drewna. W innych okolicznościach Catherine przeszłaby się wzdłuż muru i obejrzała zdjęcia, ale teraz tylko omiotła wzrokiem przytulne, nieco staroświeckie pomieszczenie i usiadła z dala od wejścia. Zawsze, kiedy była zdenerwowana, musiała zjeść coś słodkiego, zamówiła więc herbatę i kawałek szarlotki. Następnie zadzwoniła do kancelarii Litewnickiego i poinformowała adwokata o kradzieży *Kobiety z orchideą*.

– W tej sytuacji proszę nie proponować Kołodziejczykowi spotkania – dodała na zakończenie. – Bez sensu jest rozmawianie o czymś, co przepadło i nie wiadomo... Ech – westchnęła. – Trudno mi uwierzyć w taki splot zdarzeń. Najpierw pocięcie płótna, a teraz to. Tyle lat poszukiwań poszło na nic.

– Rozumiem i podzielam pani zdanie – odparł prawnik. – Bardzo mi przykro. Co pani teraz zamierza?

– Nie wiem, muszę pomyśleć. Będę tutaj jeszcze przez kilka dni, może wpadnę na jakiś pomysł. Na razie wciąż nie dowierzam, że to się dzieje naprawdę.

– Mam trochę znajomości w stołecznej – odparł Litewnicki. – Może uda mi się zasięgnąć języka.

– Byłoby wspaniale – ucieszyła się Catherine.

– W takim razie jesteśmy w kontakcie. Dam znać, gdy czegoś się dowiem.

ROZDZIAŁ 17

Śnieg skrzypiał pod butami, do rzęs przywierały wilgotne płatki, a wszechobecna biel drażniła źrenice niczym lipcowe słońce. Adrianna wytarła krople łez, które wypłynęły spod jej powiek, i zasłoniła oczy ciemnymi szklami. Wciągnęła nosem mroźne powietrze i przyspieszyła. Już powinna rozpocząć pracę. Fakt, że zatrudniali ją rodzice, niczego nie zmieniał, nie chciała mieć taryfy ulgowej. Jednak wstała zbyt późno. Minionego wieczoru, znów zaatakowana obrazami tragicznie zakończonej sylwestrowej nocy, długo nie mogła zasnąć. Wstrząsana szlochem, leżała na mokrej poduszce, aż pokonało ją zmęczenie. Kiedy zadzwonił budzik, miała wrażenie, że dopiero się położyła. Pod powiekami czuła pieczenie, w skroniach pulsujący ból. Zjadła kanapkę i popiła wodą dwie tabletki ibuprofenu.

Dochodząc do willi rodziców, Adrianna zobaczyła kłębiący się na chodniku tłum. Na szczęście były to osoby czekające na wejście do galerii, a nie dziennikarze. Wystawa od początku cieszyła się powodzeniem i każdego dnia, od otwarcia do zamknięcia, sale Skarabeusza były pełne zwiedzających. Jednak nigdy nie było kolejki na zewnątrz. Cóż, westchnęła Ada bezgłośnie, nie od dziś było wiadomo, że dramaty przyciągają uwagę ludzi bardziej niż pomyślność. Stawska przemknęła się furtką prosto do zewnętrznych drzwi pracowni, wsunęła klucz do zamka, przekręciła od środka zasuwę. Kiedy wyłączała alarm, w jej głowie błysnęła myśl i zaraz znikła. Stawska próbowała ją przywołać, ale bez powodzenia, więc tylko oparła się o ścianę i zacisnęła powieki, jednak nie zdołała powstrzymać łez. Zazwyczaj o tej porze w pomieszczeniu już cicho grało radio, zaś w powietrzu czuć było woń herbaty. Natalia rozkładała swój warsztat pracy i witała przyjaciółkę żartem lub anegdotą. Teraz przy drugim stole nikogo nie było, wewnątrz wypełniały cisza i pustka, tak przejmujące i gęste, że Ada fizycznie poczuła ich ciężar. Z wysiłkiem zdjęła płaszcz i czapkę, odwinęła zamotany na szyi szal. Potem włożyła fartuch ochronny i rękawiczki. Znów potrzebowała pracy, jak po zerwaniu z Witkiem, bardzo dużo pracy, żeby skupić uwagę na czymś innym niż świadomość nieodwracalnego, na czymś innym niż wspomnienie śladów krwi na śniegu.

Adrianna wzięła obraz, który czekał na renowację, i przygotowała formularz diagnostyczny. Zannotowała informacje techniczne dzieła, rezultat badania krosna i podobrazia, a także zaprawy, warstwy malarskiej i powierzchniowej. Zlustrowała płótno pod lupą, następnie pod mikroskopem, w świetle ultrafioletowym obejrzała laserunki. Stawska kochała obrazy za ich piękno, opowieść, moc wywoływania emocji, za niezliczone możliwości interpretacji, w zależności od tego, czy brała pod uwagę tylko przedstawioną na malowidle historię, czy w poszukiwaniach wnikała głębiej: analizowała postawę i gesty postaci, ich relacje, symbolikę zwierząt i przedmiotów, kontekst społeczno-historyczny oraz okoliczności powstania dzieła. Adrianna ratowała je, dając im szansę na nowe życie.

Płótno przedstawiające port rybacki wywołało w niej tęsknotę za spokojem. Dziewczyna nagle zapragnęła położyć się na pokładzie jednego z kutrów, zamknąć oczy i pozwolić morzu, by ją ukołysało. Przez moment syciła mózg wyobrażonym widokiem, ale zaraz wróciła do rzeczywistości. Obraz miał dobry stan ogólny, ale zabrudzenia oraz utleniony werniks spowodowały przyciemnienie barw i utratę blasku. Konserwatorka zdemontowała oprawę z listew i pędzlem o miękkim włosiu oczyściła zanieczyszczenia między płótnem a blejtrmem. Następnie, używając wodnego roztworu amoniaku i alkoholu, zrobiła to samo z warstwą malarską, pilnując, żeby jej ruchy były zgodne z oryginalnymi pociągnięciami pędzla i układem impastów. Kiedy skończyła, pozostało pokrycie obrazu warstwą werniksu i odłożenie go do wyschnięcia.

Adrianna odchyliła się na oparcie i rozciągnęła skurczone mięśnie. Była zmęczona fizycznie, ale skupienie się na zadaniu pozwoliło jej oczyścić umysł. Wcześniejsza, ulotna myśl nabrała kształtu. Stawska wyjęła z torebki wizytówkę nadkomisarz Czaplińskiej i zaczęła obracać w palcach biały kartonik.

Po ominięciu korka na sygnale policjantki dotarły na miejsce już bez przeszkód. Zosia zaparkowała na Langiewicza, a Czaplińska machnęła odznaką w kierunku zebranych na chodniku ludzi.

– Policja, proszę się przesunąć. – Pierwsza skierowała kroki w stronę schodów. W środku było niewiele lepiej i policjantka dopiero po chwili dostrzegła w głębi sali Leona. Stała na palcach i dała mu

znak ręką, żeby podszedł.

– Dzień dobry. – Mężczyzna skinął głową. – Mamy dziś armagedon, tragedia przyciągnęła mnóstwo zwiedzających.

– Chciałybyśmy z panem lub żoną porozmawiać w spokojnym miejscu. Potrzebny będzie również dostęp do komputera.

– Oczywiście. – Stawski przestąpił z nogi na nogę, spoglądając przez ramię. – Dam znać Florentynie, że nie będzie mnie przez jakiś czas i musi poradzić sobie sama. – Wyjął z kieszeni klucz i podał go policjantce. – Proszę poczekać w naszym biurze.

Kiedy wrócił, uruchomił laptop i przesunął sprzęt w stronę śledczych. Maciejka wsunęła do gniazda pendrive i wyświetliła na ekranie fragment nagrania.

– Proszę zobaczyć – zwróciła się do Stawskiego.

Mężczyzna włożył okulary i przeniósł wzrok na monitor, następnie zamrugał, szepcząc do siebie:

– Dobry Boże... Jak mogliśmy tego nie zauważyć? Przecież ja i Florentyna oglądaliśmy zapis z kamer. – Wstał i otworzył okno. – Pała panie? – Wyjął z szuflady napoczętą paczkę papierosów i zapalniczkę.

– Ja tak. – Czaplinska skorzystała z propozycji. – Mogło to państwu umknąć, ponieważ byliście wtedy rozemocjonowani. Poza tym wszystko stało się bardzo szybko i dyskretnie. Gest widać dopiero w dwukrotnie zwolnionym tempie, przypuszczam również, że obserwowali państwo zachowanie obcych osób, a ten mężczyzna to chyba państwa pracownik? Ma na sobie uniform.

– Faktycznie, skupialiśmy się na nieznajomych – przyznał Leon. – Do głowy nam nie przyszło, że to ktoś od nas.

– Jak się nazwa ten człowiek i czym się zajmuje w galerii?

– Kamil Hermanowicz. Pilnuje zwiedzających, opowiada o obiektach, niekiedy jest również naszą złotą rączką, ma do tego smykałkę.

– Długo u państwa pracuje?

– Od początku istnienia Skarabeusza. Nigdy nie mieliśmy do niego zastrzeżeń.

– Jak tutaj trafił?

– Skończył socjologię i wykonywał jakąś nudną pracę w urzędzie. Odpowiedział na nasze ogłoszenie, gdy szukaliśmy personelu. Ludzie po ASP chcą tworzyć i się rozwijać w wybranej dziedzinie, niechętnie akceptują posadę, która polega głównie na przebywaniu w sali muzealnej, wielu zamiast tego woli koczować na starówce i malować dla turystów. Zatem, mimo że nie miał kierunkowego wykształcenia, przyjęliśmy Hermanowicza. Chcieliśmy jak najprędzej otworzyć wnętrza dla zwiedzających, a on przekonał nas tym, że może wykonywać drobne naprawy. Poza tym obiecał, że podczas okresu próbnego zdobędzie podstawową wiedzę na temat obiektów zgromadzonych w galerii, by móc udzielać gościom informacji. – Stawski zaciągnął się papierosem. – Słowa dotrzymał. Jak mówiłem, to świetny pracownik, nie mogę uwierzyć w to, co przed chwilą zobaczyłem. I nie rozumiem tego. Do tej pory Kamil był wzorem sumienności i odpowiedzialności.

– Coś państwu wiadomo na temat jego życia prywatnego?

– Tylko to, że jest kawalerem.

– Chciałybyśmy z nim porozmawiać. Może pan go tutaj przyprowadzić?

– Niestety, przysłał dziś maila z informacją, że zachorował, i rzeczywiście do systemu wpłynęło zwolnienie lekarskie.

– Ciekawy zbieg okoliczności – zauważyła Zosia. – Zatem prosimy o numer telefonu oraz adres pana Hermanowicza.

– Dlaczego złodziej upatrzył sobie właśnie ten obraz? – spytała Michalina, wydmuchując szare kółka dymu.

– Nie wiem. – Stawski skreślił na kawałku papieru dane, o które poprosiła Maciejka. – Nie mam pojęcia. Ale... – Urwał i zgasił niedopałek w popielniczce. – Wczoraj o tym zapomniałem, tyle się wydarzyło... A teraz nie wiem, czy to ma znaczenie.

– Wszystko może mieć znaczenie. Proszę mówić.

– Kiedy opublikowaliśmy na naszej stronie cyfrową wersję katalogu wystawy, dostaliśmy od jakiejś kobiety maila na adres galerii. Ta pani twierdziła w wiadomości, że to jej przodek, malarz pochodzący ze Szwajcarii, jest twórcą *Kobiety z orchideą*, a nie Gustave Courbet.

– To możliwe? – spytała Zosia, wymieniając spojrzenia z Michaliną. Wyglądało na to, że obie pomyślały w tym momencie o Catherine Morel.

– Wykluczone. – Leon zmarszczył brwi. – Dawno nie słyszałem większej bzdury, obraz jest autor-

stwa Francuza, nie ma co do tego wątpliwości. Poza tym na odwrocie widnieje osobista dedykacja Courbeta dla ukochanej kobiety. Kołodziejczyk kupił dzieło na licytacji w znanym, cieszącym się renomą domu aukcyjnym w Monachium.

– Odpowiedział pan nadawczyni?

– Tak. Napisałem jej to, co mówiłem przed chwilą pani, a ona zareagowała stwierdzeniem, że Courbet miał pomocników, którzy wykonywali za niego część prac, bywało, że wręcz malowali obrazy w całości, a on tylko pod nimi się podpisywał. Do grona tych osób należał jej przodek.

– Jak przedstawiła się ta kobieta?

– Yvonne Patkowska.

– A malarz, o którym mowa w korespondencji?

– Cherubino Patà.

– Powiedzieli państwo Kołodziejczykowi o mailu?

– Nie widzieliśmy takiej potrzeby. – Stawski wzruszył ramionami. – Nie rozumieliśmy też, w jakim celu pani Patkowska do nas napisała. Jeśli zamierzała przedstawić roszczenia względem obrazu, powinna zwrócić się do jego właściciela. Dlatego postanowiliśmy już nie odpowiadać tej kobiecie.

– Rozumiem. – Czaplńska zapisała kilka zdań w notesie, po czym jej wzrok ponownie spoczął na Stawskim. – Wróćmy do Hermanowicza. Czy możliwe, że znał kod do pracowni?

– Nie sądzę. – Leon pogładził blat stołu. – Na pewno ani ja, ani Florentyna... Ada też nikomu by go nie udostępniła.

– A Natalia Domańska?

– Myślę, że też nie. – W głosie Stawskiego zabrzmiało wahanie. – Zajmuje... Zajmowała się renowacją wraz z Adrianną od początku, była profesjonalistką w każdym calu. To niemożliwe, żeby... – Urwał, a w jego oczach Miśka zobaczyła cień zagubienia.

– Czy państwa córka jest teraz w pracowni?

– Przypuszczam, że tak, chociaż dziś jej nie widziałem. Pewnie weszła od strony podwórza, kiedy zobaczyła, co się tu dzieje.

– Chciałybyśmy z nią porozmawiać.

– Oczywiście. – Leon skierował kroki w stronę drzwi.

– Ale najpierw proszę przyprowadzić Danutę Juszczyk.

– Juszczyk? Myślą panie, że...

– Jest pracownicą galerii. To standardowa procedura – przerwała mu Czapla.

– Rozumiem. – Stawski skinął głową i niebawem wrócił w towarzystwie młodej kobiety.

Przybyła miała na sobie granatową spódnicę oraz pasujący do niej żakiet, na szyi apaszkę, zaś w klapie znaczek z logo Skarabeusza. Stanąwszy w progu, obrzuciła policjantki spłoszonym spojrzeniem. Czapla wskazała jej krzesło i poprosiła o dowód tożsamości.

– Co pani robiła w noc sylwestrową? – spytała po spisaniu jej danych.

– Byłam w klubie ze znajomymi. – Juszczyk zacisnęła dłonie na udach.

– Proszę o nazwę miejsca oraz dane osób, które mogą potwierdzić pani obecność. – Michalina podsunęła jej kartkę i długopis.

– Ale o co chodzi? – zająknęła się kobieta, notując informacje. – Czuję się tak, jakbym była o coś podejrzana.

– A ma pani powody do takiego samopoczucia? – Nadkomisarz wbiła w nią nieruchomy wzrok.

– Nie. – Danuta potarła czubek nosa, następnie odgarnęła za uszy krótkie, jasne włosy. – Chyba nie sądzą państwo, że to ja włamałam się do pracowni?

– Ma pani chłopaka? – Czapla zignorowała jej pytanie.

– Słucham?! A co to ma do rzeczy?

– To rutynowa procedura. Proszę odpowiedzieć.

– Mam.

– Czym się zajmuje?

– Jest barmanem w klubie nocnym.

– W tym klubie, gdzie spędziła pani sylwestra?

– Tak – odparła pracownica Skarabeusza, nagle poirytowana. – W dalszym ciągu nie rozumiem, co...

– Pani partner wtedy pracował czy miał wolne?

– Stał za barem.

– A pani? Co robiła?

– To, co się robi w takich sytuacjach – wybuchła Juszczyk. – Tańczyłam i piłam drinki.

– Wychodziła pani w nocy?

– Nie.

– Ktoś może potwierdzić, że od dwudziestej trzeciej do pierwszej w nocy była pani na miejscu? –

Michalina nie odpuszczała.

– Nie wiem.

– Ma pani prawo jazdy?

– Mam.

– Pali pani?

– Czasami. – Danuta zacisnęła usta. – Długo to jeszcze potrwa?

– Już kończymy – obiecała Michalina, zadowolona, że zdołała wyprowadzić kobietę z równowagi.

Zerknęła kątem oka na Zosię i zauważyła, że Maciejka pochyliła głowę, by ukryć uśmiech. – Chciałaby pani coś dodać od siebie?

– Nie. – Pracownica zasznurowała usta. – Jedyne, czego chcę, to wrócić do swoich obowiązków.

– Ostatnie pytanie. Co pani wie o Kamilu Hermanowiczu?

– Nic. To mój kolega z pracy, ale rzadko widzujemy się w ciągu dnia, ponieważ każde z nas pilnuje innych sal.

– Zdarza wam się rozmawiać o prywatnych sprawach?

– Nie. Kamil jest dosyć zamknięty w sobie.

– Ma kogoś?

– Nie, ale...

– Tak?

– Przed świętami widziałam go parę razy z Natalią Domańską. Szli razem do pracy.

– Coś ich łączyło?

– Nie mam pojęcia, naprawdę. Może Adrianna wie więcej.

– W porządku. – Czaplínska podała jej wizytówkę. – To na wypadek, gdyby coś się pani przypomniało. I proszę zawołać pana Stawskiego. – Kiedy Danuta wyszła, Czaplína zwróciła się do Zosi. – I co ty na to?

– Na razie nic, poza tym, że ją wkurzyłaś. – Maciejka wzruszyła ramionami. – Podejrzewasz tę kobietę?

– Na tym etapie podejrzewam wszystkich.

ROZDZIAŁ 18

Po krótkim odpoczynku Stawska sięgnęła po drugi z restaurowanych obrazów, który czekał już tylko na wykonanie retuszu naśladowczego. Po namyśle wybrała kolory farb i mieszała je na palcu, aż do uzyskania pożądanego odcienia. Porównała z tymi na płótnie. Nałożyła tło, a później właściwe barwy w taki sposób, by odtworzyć wzór pociągnięć pędzla.

Kiedy skończyła, znów bawiła się przez kilka minut wizytówką nadkomisarz Czaplińskiej, następnie wzięła katalog z wystawy i otworzyła go na stronie, gdzie widniało zdjęcie skradzionego dzieła Courbeta. Kobiety przez niego malowane miały zazwyczaj opuszczone powieki z powodu senności lub doświadczenia rozkoszy, a jeśli ich oczy były otwarte, wyrażały refleksję, zamyślenie, błędzenie umysłem gdzieś daleko od miejsca przebywania. Inaczej było z *Kobietą z orchideą*. Widniejąca na płótnie dziewczyna zerkała na widza spod długich, gęstych rzęs, przewiercała go spojrzeniem na wskroś, wabiła, prowokowała, składała obietnicę. Jej ciało wynurzające się spośród fal mogłoby wydawać się niewinne, gdyby nie nagie piersi, częściowo zasłonięte trzymanym kwiatem. Ada przypominała sobie zaskoczenie Kołodziejczyka i przekonanie Natalii, że przyjaciółka jest podobna do kobiety z obrazu. Wspomniała również uczucie ciepła, które ogarnęło ją pod wpływem wzroku księgarza. Stawska chciała popatrzeć w lustro i porównać swoją z twarzą z tą namalowaną, ale w tym momencie usłyszała rozmowę dobiegającą z korytarza, potem odgłos kroków i do pracowni wszedł ojciec w towarzystwie poznanych wczoraj policjantek.

– Czy możemy porozmawiać? – spytała starsza z nich.

– Oczywiście. Proszę. – Adrianna rozejrzała się po pomieszczeniu. – Ale jest tylko jedno dodatkowe krzesło. Natki. Chyba że pójdziemy do biura.

– Nie ma takiej potrzeby, to nie potrwa długo. – Nadkomisarz Czaplińska usiadła, a jej koleżanka stanęła nieopodal.

Ada spojrzała na ojca, ale ten cofnął się w stronę wyjścia.

– Zostawiam was i wracam, żeby wesprzeć żonę – oświadczył i zanim córka zareagowała, zniknął za drzwiami.

– Jak mogę jeszcze pomóc? – spytała Adrianna, bijąc się z myślami, czy wyznaczyć śledczym, co jej chodzi po głowie. Rozważała, czy skontaktować się z nimi, a one nagle tu przyszyły, jakby ściągnęła je telepatycznie.

– Czy Kamil Hermanowicz mógł znać kod do alarmu? – Głos Czaplińskiej zabrzmiał jak wystrzał i przywołał Adę do rzeczywistości.

– Słucham? Nie, no skąd. To niemożliwe – odparła. – Nie wiem, jakim cudem.

– Czy przyjaciółka mogła mu zdradzić kombinację cyfr? – drążyła policjantka.

– Natalia? – Stawska uniosła brwi, zaskoczona. – Wykluczone. Nigdy by tego nie zrobiła. Chyba panie nie sądzą, że... – poczuła ucisk w piersi – że Natka miała coś wspólnego z włamaniem? Przecież ona... Zginęła. Ci dranie ją zabili.

– Jedno drugiego nie wyklucza – zauważyła Maciejka. – Mogła być w zмовie ze sprawcami, a później poczuć wyrzuty sumienia i próbować zapobiec rabunkowi.

– Nie wierzę. – Do konserwatorce nagle dotarło znaczenie pierwszego pytania. – Zaraz, moment, bo trochę się pogubiłam. Wcześniej była mowa o Kamile...

– Na nagraniu z monitoringu widać, jak podczas wernisażu Hermanowicz przecina płótno – poinformowała ją rudowłosa sierżant.

– Nie wierzę – powtórzyła Adrianna. – Dlaczego miałyby to robić? Nie jest złodziejem, pracuje u nas od otwarcia Skarabeusza i... – Urwała, przypomniawszy sobie nagle przedświąteczne opowieści Natalii, kilka randek z Kamilem, wspólne kupowanie prezentów. – Czy to znaczy, że on ją wykorzystał? – spytała głośno. – I było tak, jak przypuszczałam wcześniej? Uszkodził obraz, żeby trafił tutaj. – Dotknęła stołu, przy którym siedziała. – A później ją bajerował, żeby...

– Kto kogo? – Czaplińska pstryknęła długopisem. – Może pani mówić jaśniej?

– Chodzi o Hermanowicza. Udawał zainteresowanie Natalią, parę razy szli razem do pracy, niby

przypadkiem się spotkali... Potem odprowadził ją do drzwi pracowni, poczekał, aż wejdzie... To wtedy musiał zapamiętać kod. – Ada, łamiącym się głosem, przytoczyła treść rozmów z Domańską. – Musiało mu o to chodzić, ponieważ później, po świętach, już niczego Natalii nie proponował, również wyjścia na sylwestra – dodała na zakończenie. – Cóż, jak widać, miał inne plany.

– A jednak to pani przyjaciółka pierwsza ruszyła w pogoń za złodziejem. Mówiła pani wczoraj, że propozycja wspólnego spędzenia wieczoru w willi wyszła z inicjatywy Domańskiej.

– Tak. Skoro obie nie miałyśmy planów... Możliwe, że gdyby Natka nic nie powiedziała, to ja zasugerowałabym, żeby przyszła. To normalne, przyjaźniłyśmy się od lat. – Adrianna poczuła niepokój. – Nie jestem pewna, czy dobrze panią rozumiem... Mam wrażenie... Czy pani uważa, że Natalia była w zмовie ze złodziejami?

– Na razie zbieramy informacje, na tym etapie nie możemy niczego wykluczyć, nawet jeśli pani sądzi, że coś brzmi nieprawdopodobnie. Przepraszam. – Czaplinska sięgnęła po dzwoniącą komórkę i podeszła do okna. – Co tam? – rzuciła półgłosem. – Doskonale. Dawaj znać. – Schowała telefon i wróciła na miejsce. – Wracając do tematu... – Jej wzrok spoczął na Adriannie. – Nie ma pani pojęcia, jak często ludzie są w błędzie, sądząc, że dobrze znają swoich przyjaciół.

– Może i tak. – Stawska podjęła decyzję. – Wczoraj pytały panie, kto jeszcze mógł znać kod do alarmu w pracowni. Dziś dowiaduję się, że być może Kamil Hermanowicz, choć, jak rozumiem, to na razie przypuszczenie, nie pewnik. – Skubnęła dolną wargę. – Zdałam sobie sprawę, że jest jeszcze jedna osoba, która mogła poznać ciąg cyfr. – Adrianna z trudem przełknęła ślinę.

– Tak? – Nadkomisarz Czaplinska uniosła brew. – Kogo ma pani na myśli?

– Mojego byłego chłopaka, Witolda Szewczykowskiego. Wcześniej niekiedy mnie tu odwiedzał, możliwe, że któregoś dnia wyłączyłam alarm w jego obecności. Nie pamiętam, ale ufałam mu, więc to prawdopodobne.

– Czym się zajmuje pani eks? – spytała Michalina.

– Jest prawnikiem. Udziela się również w fundacji założonej przez kancelarię, w której pracuje.

– Proszę tutaj zapisać nazwę, adres i telefon kontaktowy. – Czaplinska podsunęła jej notes. – Co to za fundacja?

– Pozyskuje dzieła sztuki dla muzeów w Polsce, główne drogą licytacji w domach aukcyjnych.

– Dobrze. – Czaplinska wbiła w dziewczynę świdrujące spojrzenie. – Wróćmy do byłego chłopaka. Kto zerwał, pani czy on?

– Ja.

– Z jakiego powodu?

– Czy to ważne?

– Wszystko może mieć znaczenie.

– Przyłapałam go na zdradzie. – Stawska poczuła, że oblewa się rumieńcem wstydu. – Z praktykantką. Żałosne do bólu.

– Kiedy?

– Pod koniec października.

– Chce się pani na nim zemścić i zaserwować mu trochę kłopotów?

– Nie – oburzyła się Adrianna. – Wcześniej chciały panie wiedzieć, kto mógłby wejść w posiadanie kodu, więc... – Stawska wciągnęła powietrze w nozdrza. – Poza tym Witek dołączył do grona kolekcjonerów i zaczął inwestować w malarstwo. Dobrze zarabia jako radca prawny i dwa lata temu kupił pierwsze płótno. Teraz w jego posiadaniu jest pięć obrazów olejnych i wiem, że ma ochotę na znacznie więcej. Witold... on uwielbia realizm w sztuce i może stać go będzie na dzieła polskie, ale na Courbety... Nie sądzę. Był na wernisażu, zdobył zaproszenie za pośrednictwem fundacji. – Adrianna zaczerpnęła tchu, zrobiła wydech. – To już wszystko. – Wytrzymała wzrok policjantki. – I powtarzam: nie mam zamiaru na nikim się mścić. Zależy mi na odnalezieniu *Kobiety z orchideą* i złapaniu zabójcy Natalii. – Na chwilę załamał się jej głos.

– Rozumiem. Wszystkie informacje sprawdzimy. – Michalina przewróciła kartę w notatniku. – Dziękujemy pani.

Hermanowicz oderwał wzrok od ekranu komputera i potarł powieki. Od wpatrywania się w monitor bolały go oczy, ale nie potrafił przestać sprawdzać, czy są nowe doniesienia na temat kradzieży w Skarabeuszu. Zrobił sobie kilka kanapek, po czym zgasił lampkę w pokoju i zjadł posiłek, patrząc w ciemność za oknem. O tej porze już po południu zapadał zmrok. Kamil próbował uciszyć galopujące myśli, ale bez efektu. Sprawy wymknęły się spod kontroli. Pomysł, żeby podrzucić obraz, spalił na pa-

newce; jego pracodawcy na pewno już wiedzieli, że wziął udział w kradzieży, i widząc go w Skarabeuszu, zawiadomiliby policję. A jeśli nawet udałooby mu się to zrobić, pozostała sprawa zabójstwa Natalii. Trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy: to nie był wypadek, tylko zabójstwo z zimną krwią. Yvonne świadomie nacisnęła gaz i uderzyła w Domańską. A on był w tym samochodzie. Teraz najlepsze, co mógł zrobić, to oddać się w ręce stróżów prawa. Widział dwie kobiety przed swoimi drzwiami, gdy na palcach poszedł do przedpokoju spojrzeć przez wizjer, a później mundurowych i zaparkowany przed blokiem radiowóz. Dorwą go, kwestia czasu. Kamil zaciągnął zasłony i poszedł do drugiego pokoju, gdzie miał sypialnię. Ostatni raz przewinął widok na ekranie komputera, następnie opuścił klapę laptopa i wsunął się pod kołdrę. Nim zasnął, leżał bez ruchu, ponad godzinę, przeklinając swój los oraz wymyślając sobie od głupków i nieudaczników.

Yvonne przyjęła to zlecenie, choć musiała pracować pod presją czasu. I za tę presję doliczyła trzydzieści procent uzgodnionej sumy. Dodała do wynagrodzenia również kwotę, za którą musiała zapewnić sobie pomoc czasowego współpracownika. Klient zgodził się bez szemrania, kiedy poinformowała go o wysokości kosztów, więc później trochę żałowała, że nie zażądała od niego więcej. Przeszła się do Skarabeusza, sprawdziła rozmieszczenie kamer, a następnie, udając, że szuka toalety, rozkład pomieszczeń na parterze. Po wyjściu zlustrowała podwórze. Obejrzała w Internecie zdjęcie *Kobiety z orchideą*. Później wystarczyło prześwietlić nielicznych pracowników galerii i wytypować najsłabsze ogniwo. W sieci można było znaleźć informacje o każdym, kwestia umiejętności. Wielu potrzebowało pieniędzy, ale niektórzy bardziej niż pozostali. Kiedy Yvonne oglądała profil Hermanowicza w mediach społecznościowych, zobaczyła coś, co natychmiast ją zaalarmowało. Facet potrzebował gotówki na już. Skontaktowała się z nim przez Messengera i zadeklarowała, że przy niewielkiej inicjatywie z jego strony ona może rozwiązać jego problemy. Od razu się zainteresował i zgodził na spotkanie w celu omówienia szczegółów.

Ucharakteryzowała się przed wyjściem, żeby mężczyzna nie poznał jej prawdziwego rysopisu. Skorzystała z niebieskich soczewek kontaktowych, by zmienić kolor oczu. Zmieniła również ich kształt, obrysowując granatowym ołówkiem górną i dolną powiekę oraz wydłużając kreski. Nałożyła inny niż zazwyczaj podkład, który nadał jej skórze odcień nadmorskiej opalenizny. Użyła tuszu do rzęs i karminowej szminki. Bronzerem wymodelowała kontury twarzy. Na koniec wybrała z zestawu peruk tę z włosami sięgającymi ramion, dodała okulary z prostokątnymi oprawkami. Przyszła pierwsza i usiadła przy innym stoliku, żeby móc poobserwować mężczyznę przed rozmową. Chciała również upewnić się, że przyszedł sam. Później zajęła miejsce naprzeciwko niego. Kiedy kelnerka postawiła przed nimi filiżanki z podwójnym espresso, wyłuszczyła Kamilowi, w czym rzecz.

Hermanowicz, usłyszawszy, że ma uszkodzić płótno, a później włamać się do pracowni, chciał wstać i wyjść. Wtedy napomknęła o chorej siostrzenicy, uświadamiając mu, że mała może już w styczniu wyjechać do Szwajcarii.

– Jak myślisz, ile czasu będziesz ciuć te drobne, które wpłacają ludzie? – spytała. – Zanim zbierzesz całą kwotę, dziewczynka umrze. Ma na imię Gabrysia, prawda?

– Mhm – wykrztusił.

– W jedną noc zdobędziesz połowę potrzebnej sumy.

– A jeśli odmówię albo powiem Stawskim o planowanej kradzieży? – głupio spytał.

– W obydwu przypadkach córka twojej siostry nie dożyje Dnia Dziecka. – Upiła łyk czarnego napoju z mikroskopijnej filiżanki. Kawa była gorzka, mocna i gorąca. Taka, jaką lubiła.

– Jak mam to zrobić? – spytał Kamil po długiej chwili. – I kiedy?

– Czas nagli, klientowi się spieszy, płaci dodatkowo za ekspresową usługę. Obraz ma jak najprędzej trafić do renowacji. Robotę wykonujemy w sylwestra, kiedy ludzie piją, bawią się i napięprzają fajerkami. Musisz ustalić, czy ktoś będzie wtedy w willi, a także zdobyć kod do drzwi pracowni od podwórza. Nadążasz?

– Tak. – Kamil skinął głową.

Yvonne widziała, że facet trzęsie się ze strachu. Był miękki i pozbawiony charakteru, chętnie by go kimś zastąpiła, ale nikt nie miał takiej motywacji jak on.

– Załatwimy sprawę szybko i czysto. Wszystko pójdzie jak po maśle, a ty wkrótce będziesz miał kupę forsy. Zrobisz małej i jej matce najlepszy noworoczny prezent.

Pożegnała się z nim, zadowolona. Wiedziała, że każdego można kupić, kwestia sumy i dobrego powodu do działania.

Teraz, tkwiąc nieruchomo w fotelu, wpatrzona w ścianę, myślała, że to miały być łatwo zarobione pieniądze, tymczasem wszystko się skomplikowało. Pierwszy raz złamała swoją zasadę i wynajęła osobę

do pomocy. To odstępstwo mogło ją kosztować nie tylko forszę, którą będzie musiała zwrócić, jeśli nie dostarczy obrazu, ale również reputację, na którą długo pracowała.

– Szlag! – syknęła na myśl o Hermanowiczu. Jak mogła być taka nierozważna, żeby wchodzić z nim w układ? Nie powinna była w ogóle przyjmować tego dziwnego zlecenia. Nie zносиła pracować pod presją czasu. Do tej pory podejmowała się tylko zadań, do których mogła spokojnie się przygotować: wy badać teren, sprawdzić zabezpieczenia, poznać zwyczaje osób, których obecność stała na przeszkodzie. Teraz już wiedziała, że czasem lepiej zarobić mniej, niż poła szczyć się na większą zapłatę i zniweczyć wszystko, co do tej pory osiągnęła.

Od pięciu lat Yvonne była złodziejką. Ucharakteryzowana, regularnie brała udział w wydarzeniach, podczas których można było spotkać ludzi obcu jących z dziełami sztuki. Nawiązywała znajomości, uważnie słuchała ich przechwałek, śledziła ich aktywność w mediach społecznościowych, gdzie pokazywali w grupach tematycznych swoje nabytki, monitorowała ich udział w licytacjach, organizowanych przez domy aukcyjne. Wiedziała, kto czym dysponuje oraz jak chroni zbiory. Dotarła również do osób, które zajmują się upłynnianiem kosztownych dóbr. Nauczyła się otwierać rozmaite zamki, wiedziała, jak wyłączyć alarmy różnego typu. Kiedy przyszła pora na sprawdzenie umiejętności, wybrała willę w Podkowie Leśnej, skąd wyniosła komplet figurek z miśnieńskiej porcelany oraz trzy obrazy: Boznańskiej, Makowskiego i Kossaka. Sprzedaż łupów poszła błyskawicznie. W apartamencie w Gdańsku ukradła kolekcję monet, a w Krakowie zestaw sreber oraz dziewiętnastowieczne grafiki z rycinami miast. Po roku dostała pierwsze zlecenie, a po dwóch ugruntowała opinię nieuchwytniej. Od pięciu lat bezskutecznie uganiała się za nią polska policja. Nikt nie wiedział, kim jest ani jak wygląda. Okradała domy i apartamenty, odrzucała oferty włamań do muzeów i galerii, aż do chwili, gdy zgodziła się włamać do Skarabeusza. Gdyby się udało, mogłaby rozważyć kradzieże bardziej spektakularne. Ale popełniła błąd.

Hermanowicz zignorował ją i nie przyszedł na spotkanie. Nie oddał *Kobiety z orchideą*. Dobrze, że Yvonne wcześniej sprawdziła, gdzie on mieszka. Poszła dziś do niego i dzwoniła do drzwi, a później pukała tak długo, aż wyszła wścibska jędza z przeciwka i zaczęła zadawać pytania. Wtedy Yvonne wróciła do siebie. Jednak nie miała zamiaru dłużej czekać, zamierzała odzyskać obraz tej lub następnej nocy, a później przekazać go klientowi, który dzwonił już kilka razy, nie tylko, by dopytywać, kiedy dostanie to, za co zapłacił, ale również z pretensjami, że podczas akcji zginęła dziewczyna. Patkowska chciała mieć już za sobą ostatni etap pechowego zlecenia, przekazać dzieło i zainkasować wynagrodzenie. Hermanowiczowi nie zamierzała dać ani złotówki więcej. Nie dość, że zrobił złe rozpoznanie, do tego okazał się tchórzem.

Yvonne przygotowała czarny strój, perukę, młotek i pęk wytrychów. Czas oczekiwania spędziła, przeglądając doniesienia z rynku sztuki, media społecznościowe i wpisy w grupach kolekcjonerskich. Musiała trzymać rękę na pulsie, żeby niczego nie przeoczyć. Kiedy zegar wybił pierwszą po północy, przebrała się i wyszła.

ROZDZIAŁ 19

W nocy Hermanowicza obudził szmer. Mężczyzna usiadł na łóżku i nasłuchiwał, mając nadzieję, że odgłos był elementem snu, jednak dźwięk się powtórzył. Kamil przełknął ślinę przez wyschnięte gardło i spojrzął na wyświetlacz radiobudzika, dochodziła druga. Wstał, bosy, na palcach podszedł do wyjścia z sypialni i przycisnął ramię do framugi. Ktoś był w salonie. Intruz właśnie otworzył szafę i omiół światłem latarki jej wnętrze, następnie wyjął prostokątny pakunek. Hermanowicz od razu się domyślił, kto i po co myszkuje w jego domu. Yvonne postanowiła siłą odzyskać obraz. Już wiedział, że Patkowska jest bezwzględna i nie zawaha się go zabić. Może nawet ma przy sobie pistolet lub nóż. Dlatego Kamil nie potrafił zdecydować, co robić. Mógł zadbać o swoje bezpieczeństwo i poczekać, aż ona wyjdzie, ale wtedy bezpowrotnie straci płótno i już nic nie będzie miał na swoją obronę. Jeśli jednak zawalczy o *Kobietę z orchideą*, a Yvonne go zaatakuje, może nie być w stanie się obronić, ponieważ nigdy nie podniósł ręki na kobietę.

Hermanowicz myślał gorączkowo, co uczynić, tymczasem Patkowska znalazła to, po co przysłała. Odwinęła prześcieradło, poświeciła latarką, z powrotem zabezpieczyła obraz i włożyła go do nesesera. Kiedy skierowała kroki do drzwi, nagle Kamil zobaczył przed oczami spadające na maskę vana ciało Natalii i pajęczynę pęknięć na szybie. Uczucie wstydu, że oszukał Domańską i ją wykorzystał, zalało go gwałtowną falą, wypierając niepewność i strach.

Już wiedział, jak postąpić. Wściekłość dodała mu sił. Nacisnął włącznik światła, a ono oślepiło Yvonne. Wykorzystując chwilowe oszołomienie kobiety, doskoczył do niej i chwycił za uchwyt walizki. Wtedy Patkowska rzuciła się na niego i okazała się niespodziewanie silna. Hermanowicz szarpał się z nią przez kilkadziesiąt sekund, by odzyskać dzieło; niezdolny, by Yvonne uderzyć, próbował jedynie blokować jej ciosy. W przeciwieństwie do Kamila, ona nie miała oporów, by zadawać bolesne razy, i gdy trafiła go w splot słoneczny, zabrakło mu w piersiach tchu. Skulił się w sobie, zaś Patkowska, korzystając z okazji, wyrwała z jego dłoni pakunek i skierowała kroki do wyjścia. Kamil, z wysiłkiem pokonując słabość, pobiegł za napaśniczką do drzwi i gdy sięgała do klamki, chwycił ją za włosy. W zaciśniętych palcach została mu peruka. Oszołomiony, znieruchomiał na moment, a wtedy jej właścicielka odwróciła się do niego z wściekłą miną i wymierzyła mu kopniaka w krocze. Hermanowicz zwinął się z bólu. Pochylony, zobaczył swoje odbicie w lustrze: rysy zniekształcone cierpieniem, zmrużone oczy, ślady zadrapań na policzku. Moment później ujrzał coś jeszcze: rękę uzbrojoną w młotek. Zanim zdążył zareagować, uchylić się lub choćby krzyknąć, silne uderzenie w głowę sprawiło, że przed oczami rozbłysły mu tysiące migoczących punktów. Upadł na podłogę i zobaczył, że Patkowska się nad nim pochyla. Jej twarz była niewyraźna, ale poszedłby o zakład, że poprzednio jej oczy miały niebieski kolor.

– Myślałam, że w przyszłości zostaniemy współnikami, ale ty nie nadajesz się do współpracy, jesteś jednym wielkim kłopotem, którego trzeba się pozbyć. – Uderzyła go jeszcze raz.

Kamil poruszał ustami, żeby jej odpowiedzieć, ale z jego gardła nie wydobył się dźwięk. Po chwili usłyszał trzaśnięcie drzwi. Yvonne wyszła, zabierając ze sobą *Kobietę z orchideą*, on zaś zaczął odpływać w niebyt.

Poprzedniego popołudnia, po wyjściu ze Skarabeusza, policjantki pojechały na Pereca, żeby porozmawiać z Hermanowiczem. Nikt im nie otworzył, mimo że długo pukały i dzwoniły do drzwi mieszkania w wielopiętrowym bloku. Rozpytanie najbliższych sąsiadów też nic nie dało, poza powtarzającą się informacją, że od kilku dni nikt Kamila nie widział, dlatego nazajutrz rano Maciejka, przekładając papierkową robotę na później, postanowiła poszukać informacji na temat podwładnego Stawskich. Zaczęła od Facebooka, kopalni wiedzy na temat bliźnich, i szybko znalazła profil Hermanowicza. Kamil miał tam aktualne zdjęcie i publikował posty z dostępem publicznym, między innymi dotyczące wyjazdów, wyjść na koncerty lub do kina, wieczorów spędzanych ze znajomymi w restauracji. Były tam również wpisy zachęcające do odwiedzania Skarabeusza, z których wynikało, że mężczyzna naprawdę lubi swoją pracę.

Zosia przewinęła widok na ekranie i otworzyła galerię zdjęć. Jej uwagę przykuła fotografia zrobiona nad morzem. Hermanowicz, uśmiechnięty, stał na piasku w towarzystwie kobiety i trzymał na bio-

drze kilkuletnią dziewczynkę. Partnerka? Córka? Zosia sprawdziła podpis, ale widniało tam tylko enigmatycznie zdanie: „Z moimi ukochanymi na plaży w Mielnie”. Rudowłosa sierżant wróciła do przeglądania postów i wkrótce zauważyła udostępniony link. Na podglądzie widniał wizerunek tej samej kilkulatki, a w poście Kamil prosił o pomoc w sfinansowaniu operacji siostrzenicy. Policjantka kliknęła w adres łączy i przeczytała tekst na stronie, gdzie prowadzono zbiórkę pieniędzy. Wynikało z niego, że mała Gabrysia cierpi na rzadką wadę serca, którą można wyleczyć operacyjnie, jednak nie w Polsce. Dziewczynka była pod opieką specjalistów w Warszawie, mimo to jej stan się pogarszał. Jednym z nielicznych europejskich kardiochirurgów, podejmujących się wykonania ryzykownego zabiegu była lekarka z kliniki w Genewie. Zabieg był kosztowny, ale dawał gwarancję odzyskania zdrowia. Z licznika wpłat wynikało, że matka Gabrieli zebrała pięćdziesiąt siedem procent kwoty, ale stało się to głównie dzięki dwóm ostatnim, pokaznym wpłatom przekazanym przez anonimowego darczyńcę.

Zosia zaplotła dłonie na karku. Wszystko zaczęło się układać.

– Cześć. – Do pokoju weszła Czaplinska, od progu przeklinając zimno, mróz i wszechobecny śnieg. – Filip mnie podwiózł, choć to niczego nie przyspieszyło, wręcz przeciwnie. Tyle tylko, że nie padało mi na głowę. – Zdjęła kurtkę, włączyła czajnik i opadła na krzesło. – Kiedy się skończy ta cholerna zima?

– Podobno od połowy stycznia idzie ocieplenie – pocieszyła ją Maciejka i dodała: – Nie masz pojęcia, czego się dowiedziałam o Hermanowiczu.

– No? – W głosie Michaliny zabrzmiała nuta zainteresowania. – Wczoraj wieczorem rozmyślałam o sprawie, ale później przyjechał do mnie Rynkiewicz i myślenie diabli wzięli. – Czapla parsknęła śmiechem. – Zanim zaczniesz... Zapomniałam ci wczoraj powiedzieć, że gdy rozmawialiśmy z Adrianną Stawską, dostałam wiadomość w sprawie vana.

– Mamy go?

– Wszystko na to wskazuje. Stał porzucony w jednej z ulic odchodzących od Puławskiej, przed Piasecznem, patrol na niego trafił. To ford transit, ma uszkodzenia, o których mówił Iwo: stłuczoną szybę, wgniecenia na zderzaku i masce. Technicy zabezpieczyli ślady, a ja mam nadzieję, że zabójca Domańskiej zostawił tam swoje paluchy i DNA.

– Kiedy będą wyniki?

– Obiecali, że szybko. Później skontaktuję się z Szymczakiem i wywrę presję po starej znajomości.

– Czy wy... Hmm, coś tego? – spytała Zosia.

– Stare dzieje. – Czapla wyjęła puderniczkę i sprawdziła w lusterku swój wygląd. – Ale rozstaliśmy się w przyjaźni, więc liczę, że pójdzie mi na rękę. – Miśka wyglądała na zadowoloną. – Dobra, teraz ty mów, co masz.

– Pocziwy Fejsbunio wystarczył, żeby dodać dwa do dwóch i otrzymać cztery. Przypuszczam, że facet zrobił to dla kasy, żeby sfinansować siostrzenicy operację. – Zosia zrelacjonowała koleżance najnowsze wieści.

– Ma to sens – przyznała Miśka. – Pytanie tylko, kto z nim był oraz który z nich ukradł obraz, a który zabił Domańską. – Czaplinska podniosła słuchawkę dzwoniącego telefonu. – Co tam? – rzuciła i po chwili na jej twarzy pojawił się grymas. – Dobra. Zaraz będę. – Rozłączyła się i przewróciła oczami. – Góra wzywa do siebie. Podobno od rana non stop ktoś dzwoni w naszej sprawie i stary chce wiedzieć, co już ustaliśmy. – Zabułgotała woda w czajniku, rozległo się pstryknięcie, dioda zgasła. Miśka zalała wrzątkiem kawę i wzięła kubek. – Wyślij patrol do Kamila Hermanowicza, niech go do nas przywiozą. – Położyła rękę na klamce. – Podejrzewam, że z tą chorobą to ściema. Wziął zwolnienie, bo ma pełne gacie ze strachu. Pewnie się zabarykadował i nie wie, co robić. – Zerknęła na zegarek. – Idę. Kiedy wrócę, uporządkujemy wszystko, co mamy, i spróbujemy nadać śledztwu jakiś kierunek.

Kiedy Czapla wyszła, Maciejka wyjęła termos z herbatą imbirową i napełniła nakrętkę. Sącząc gorący napój, zajęła się porządkowaniem dokumentacji. Napisała zaległe notatki, ułożyła protokoły przesłuchań. Kończyła, gdy dostała informację, że patrol nie zastał Hermanowicza w domu.

– Albo typ udaje, że go nie ma – stwierdził funkcjonariusz.

– Okej, dzięki.

Zosia postanowiła zweryfikować uzyskane od Stawskiego dane, dotyczące współpracy Gustave’a Courbeta z innymi artystami. Przeszukała zasoby Internetu i chciała zatelefonować do Leona, żeby zadać mu kilka dodatkowych pytań. Zanim jednak wybrała numer, wróciła Michalina w towarzystwie Zawiślaka, który na co dzień pracował w zespole do spraw odzyskiwania skradzionych dzieł sztuki. Bruno podniósł rękę w powitalnym geście i zajął wolne krzesło.

– Stary nam go przydzielił – oznajmiła Czaplińska, gdy Zosia posłała jej pytające spojrzenie. – W wolnych chwilach będzie nam pomagać swoją wiedzą w razie potrzeby. A ponieważ on nie ma wolnych chwil, możemy liczyć tylko na siebie. – Przeniosła wzrok na mężczyznę. – Tylko żeby była jasność: ja tu dowodzę. I nie toleruję seksistowskich wycieczek.

– Wyluzuj, Czapla – mruknął Zawiślak. – Pogadajmy o tym, co już macie.

Michalina zrelacjonowała koledze prawdopodobny przebieg zdarzeń, stawiając tezę, że jednym z włamywaczy był pracownik Skarabeusza.

– Co prawda, na razie możemy mu udowodnić jedynie uszkodzenie obrazu, ale typ ma motyw – dodała na koniec. – Czekamy na wynik badań włosów z kominiarki, jeśli okaże się, że to jego... Kazałam go przywieźć, pobierzemy mu materiał do badań porównawczych.

– Patrol nie zastał go w domu – wtrąciła Maciejka.

– W takim razie trzeba odwiedzić jego siostrę – podsumowała Miśka. – Zobaczymy, co wie o swoim bracie. – Pstryknęła palcami. – Kolejna rzecz, maile, zarówno te otrzymane przez Pawła Kołodziejczyka, jak i te wysłane na adres galerii. – Streściła Zawiślakowi, w czym rzecz.

– Jeśli chodzi o Catherine Morel, na razie żadnego punktu zaczepienia. – Zosia podjęła wątek. – Co do Yvonne Patkowskiej... Sądzę, że ona jest jedną z osób, które dokonały kradzieży.

– Robi się coraz ciekawiej. – Bruno poprawił się na krześle.

– Na jakiej podstawie tak uważasz? – spytała w tym samym momencie Michalina.

– Znalazłam trochę informacji na temat malarza, o którym ta kobieta wspominała w korespondencji ze Stawskimi – odparła Maciejka.

– Świetnie. Co masz?

– Zacznę od tego, że w tysiąc osiemset siedemdziesiątym trzecim roku Courbet trafił na krótko do więzienia za działalność polityczną. – Sierżant zerknęła do notatek. – Został również ukarany grzywną w wysokości prawie ćwierć miliona franków. Po wyjściu na wolność, by zebrać pieniądze, malował bez wytchnienia, a także zatrudnił pomocników, żeby przyspieszyć tworzenie pejzaży.

– Ludzie malowali za niego? – zdziwiła się Miśka.

– Niezupełnie. Byli to młodzi twórcy, którzy w domostwie Courbetów w Ornans mieszały farby, przygotowywali blejtramy, malowali tło. W zamian dostawali trochę pieniędzy, posiłki, rodzinną atmosferę. I właśnie wśród nich był Cherubino Patà, szwajcarski malarz, który... – Zosia podniosła wzrok na ekran komputera – ...w tysiąc osiemset sześćdziesiątym roku wyemigrował do Lyonu. Sześć lat później tam się ożenił, a gdy już miał dzieci, przeniósł się z rodziną do Paryża. Zanim spotkał Courbeta, minęło kilka następnych lat. Biorąc pod uwagę, że *Kobieta z orchideą* została namalowana w tysiąc osiemset sześćdziesiątym dziewiątym roku, niemożliwe jest, żeby autorem dzieła był Patà. – Zosia odchyliła się na oparcie i skrzyżowała ramiona na piersi. – Co więcej, znalazłam opracowanie na temat cyklu *marin*, do których należy skradzione płótno. Courbet namalował je podczas pobytu w Normandii, w miasteczku Étretat, o czym wspominała również Florentyna Stawska podczas wernisażu.

– Skąd wiesz? – zainteresował się Zawiślak.

– Byłam na nim.

– Aaa, czekaj, coś kojarzę. Tamtego wieczoru, gdy defilowałaś po komendzie w wieczorowej kiece?

– Tak, bałwanie. – Maciejka upiła z nakrętki trochę herbaty. – Ale kończąc temat... Courbet spędził czas nad morzem samotnie. Pracował, mieszkał w rybackich szopach, wieczorami kąpał się w morzu. Jedyнным przerywnikiem w codziennej rutynie było przypadkowe spotkanie pierwszej modelki i muzy Juliette Clermont, które zaowocowało powstaniem piętnastego obrazu.

– Dobra robota, Pippi. – W głosie Brunona zabrzmiało uznanie. – Nie chcesz wrócić do mojego zespołu?

– Za późno, mój drogi, trzeba było korzystać, jak miałeś sposobność – wtrąciła Michalina i podsumowała wywód Zosi: – A zatem, biorąc pod uwagę czas i okoliczności powstania dzieła, nic dziwnego, że Stawscy nie potraktowali poważnie wiadomości od Yvonne Patkowskiej. O ile nazwisko jest prawdziwe, w co wątpię. Patà, Patkowska, nieźle to sobie wymyśliła. – Czapla przewróciła oczami. – I myślę, że przewidziała reakcję właścicieli Skarabeusza, wiedziała, że nie uwierzą w bajkę, którą chciała im sprzedać.

– Też tak sądzą – zgodziła się Maciejka. – Ale liczyła na to, że zasieje w nich ziarno niepokoju. – Policjantka podparła dłońią podbródek. – Niektórzy znawcy malarstwa podejrzewali Patę, że plagiatował obrazy Courbeta, te, przy których pomagał pracować, a także podpisywał nazwiskiem Francuza swoje bardziej udane prace.

– Co ty powiesz? Na jakiej podstawie wysnuto takie wnioski? – Miśka zaczęła spacerować po pokoju.

– Dzieła Paty były nierówne co do jakości; jego pierwsze obrazy określano jako naiwne, a późniejsze, znacznie lepsze w wykonaniu, przypisywano nurtowi realizmu – wyjaśniła Zosia i dodała: – To wszystko nie jest takie od rzeczy. Przypuszczam, że Yvonne, kimkolwiek jest, zdawała sobie sprawę, że Stawscy dysponują wiedzą o plagiowaniu, więc miała nadzieję, że zdoła wzbudzić w nich niepewność.

– Zwłaszcza że – wtrącił Zawisłak – kilka lat temu w jednym z muzeów w Normandii uwierzytelniono inne dzieło Courbeta. Płótno ma tytuł *Vue du Lac Léman*. Leżało w magazynie od czasu zakończenia drugiej wojny światowej wraz z dwoma innymi. Dzięki kustoszowi, który doprowadził do specjalistycznej ekspertyzy obrazów, okazało się, że pejzaż z jeziorem jest jedną z ostatnich prac Courbeta, drugi z nich to marny falsyfikat, a trzeci... Uwaga. – Bruno podniósł dłoń z wyciągniętym palcem wskazującym. – Trzeci został namalowany przez Cherubina Patę. O tym odkryciu było głośno, pojawiły się artykuły w branżowej prasie i oczywiście wideorelacje w telewizji oraz Internecie.

– Zatem zgadzamy się wszyscy co do tego, że list wysłany do Stawskich był pierwszym etapem planu kradzieży? – Michalina stanęła i powiodła wzrokiem po twarzach Zosi i Brunona. – Nadawczyni zakładała, że Leon i Florentyna, mimo ewentualnego niedowierzania, w obawie przed aferą, że perła wystawy nie jest dziełem Courbeta, zawiadomią Kołodziejczyka i dojdzie do ekspertyzy.

– W miejscu, które stworzy dogodniejsze warunki do kradzieży – uzupełniła Zosia, przypominając, że księgarz przechowywał dzieło w dobrze chronionym biurku.

– Tymczasem nic się nie wydarzyło. – Czapla wznowiła spacer. Podeszła do parapetu i wyjrzała przez szybę. – Stawscy zignorowali sugestię, więc złodzieje musieli wdrożyć plan B.

– Stąd uszkodzenie płótna – dopowiedziała Maciejka. – Potem pozostawało tylko czekać, aż właściciele Skarabeusza dostrzegą rozdarcie i przeniosą obraz do pracowni renowacji.

– Uważacie, że to kradzież na zlecenie? – Bruno skubnął płatek ucha.

– Mhm. – Michalina wróciła do biurka i wyjęła z szuflady papierosy. – Żadna siła nie zmusi mnie dziś do palenia na zewnątrz – oświadczyła. Zrzuciła kurtkę na ramiona i uchyliła okno. – Chcesz? – Wyciągnęła opakowanie w stronę kolegi.

– Dzięki, wytrzymam. – Zawisłak zerknął na Maciejkę. – Nie będę dokładać Pippi, ona nie lubi dymu.

– Skąd wiesz? – zainteresowała się Zosia.

– Nigdy nie lekceważ kogoś, kto ma czarny pas w karate.

– Bardzo śmieszne.

– Dżentelmen, kto by pomyślał? – zakpiła Czapla.

– Okej. – Bruno zabębnił palcami o blat biurka. – Wróćmy do tematu. Sądzicie, że to kradzież na zlecenie?

– Kołodziejczyk udzielił wywiadu przed kamerą. Podczas nagrania siedział na kanapie, nad którą wisiał obraz. Dzieło zobaczyło mnóstwo osób, również ktoś, kto postanowił je mieć.

– Catherine Morel?

– Możliwe.

– Załóżmy przez chwilę, że to ona lub ktoś w jej imieniu. Skąd wiedziała, że księgarz udostępni obraz na wystawę?

– Przypadek – zawyrokowała Zosia. – Wszechświat niekiedy sprzyja również złoczyńcom.

– A gdyby Kołodziejczyk nie pożyczył swojego płótna?

– Nie wiem. – Maciejka potarła skórę między brwiami. – Może nie byłoby dalszego ciągu. Znasz to powiedzenie, że okazja czyni złodzieja. Może ktoś obszedłby się smakiem, ale trafił na informację, że *Kobieta z orchideą* już jest w jego zasięgu, wystarczy obmyślić dobry plan.

– Słuchajcie. – Michalina zaciągnęła się papierosem, po czym wydmuchała na zewnątrz szare kółka dymu. – A może wywiad nie miał znaczenia? O wystawie było głośno na długo przed wernisażem. Katalog w wersji elektronicznej został opublikowany na stronie galerii jakiś czas przed wydarzeniem. Ktoś go obejrzał, zobaczył obraz Courbeta i... – Miśka pstryknęła palcami – ...zapragnął *Kobiety z orchideą*. Tę teorię potwierdzałyby data wysłania maila przez Yvonne Patkowską, który, co do tego się zgadzamy, miał na celu wymuszenie na Stawskich określonych działań.

– Jest to prawdopodobne. – Zawisłak odebrał dzwoniącą komórkę. Rzucił do mikrofonu kilka słów, przytaknął, obiecał, że zaraz będzie. – Muszę iść. – Schował telefon do kieszeni i wstał. – Jak uzgodnił się u starego, zajmę się monitorowaniem rynku, popytam w środowisku, przycisnę paru gości. W razie czego jesteśmy w kontakcie.

Kiedy wyszedł, Czaplńska zgasiła niedopałek i wrzuciła go do puszeki po coli. Zamknęła okno, odłożyła kurtkę i wzięła pisak. – Zbierzmy do kupy fakty – zaproponowała Maciejce. – I ustalmy, od czego zaczynamy.

– Trzeba przesłuchać Hermanowicza, bez dwóch zdań. Idę o zakład, że brał udział we włamanii, a teraz spanikował. To amator. Działał w emocjach, a po wszystkim obleciał go strach przed odpowiedzialnością. Yvonne Patkowska, ktokolwiek to jest, wykorzystała jego sytuację rodzinną. Skoro ja bez trudu znalazłam informacje o chorej dziewczynce, mógł to zrobić każdy. Pogadajmy z jego siostrą. Na stronie zbiórki są jej dane osobowe. Trzeba ustalić, co robi i gdzie mieszka. Może ona wie, jak znaleźć Kamila.

– Okej. – Czaplńska zapisała pierwszy punkt. – Potem zrobimy sobie wycieczkę do kancelarii prawnej i pogadajmy z Witoldem Szewczykowskim. – Stuknęła w tablicę. – A później musimy dowiedzieć się, kim jest Catherine Morel i czy ma coś wspólnego z naszą sprawą.

ROZDZIAŁ 20

Kiedy Hanna pierwszy raz usłyszała od lekarzy, że Gabrysia bez operacji serca przeżyje najwyżej kilka lat, miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod stóp. Dniami i nocami zadawała sobie pytanie, dlaczego coś tak okropnego spotkało małą, niewinną istotę, która nikomu nic złego nie zrobiła. Ogarnięta rozpaczą i bólem, Hania tkwiła w stuporze do czasu, gdy zrozumiała, że nie może się poddać, musi walczyć o życie córki, być twarda, a nawet bezwzględna w razie potrzeby. Zaczęła od wędrówek od specjalisty do specjalisty, w nadziei, że ktoś zaneguje pierwszą diagnozę, zapalając tym samym światło w tunelu. Niestety, każdy kardiolog potwierdzał, że bez skomplikowanego zabiegu Gabrysia nie ma szansy na życie. Wtedy Hannę opuścił mąż. Spakował walizki i na odchodne powiedział:

– Wybacz, to mnie przerasta. Nie byłem gotowy na chore dziecko, nie mam siły. Nie tak sobie wyobrażałem ojcostwo. Będę płacić alimenty, ale chcę żyć normalnie.

Zamieszkał z inną kobietą, a pół roku później wniósł pozew o rozwód. Hanna zastanawiała się, kim jest nowa partnerka męża. Ona sama nigdy nie związała się z mężczyzną, który zostawia bliskich w trudnej sytuacji, żeby uniknąć komplikacji w życiu. Nie potrafiłaby zaufać komuś takiemu, zadawałaby sobie pytanie, co będzie, gdy i u nich pojawią się problemy. Jednocześnie wiedziała, że istnieją kobiety, które tak bardzo pragną mieć partnera, że przymykają oko na jego egoistyczne, nieczułe zachowanie wobec innych.

Hania szybko pojęła, że może liczyć tylko na siebie oraz brata, i rozpoczęła walkę o życie Gabrysi. Dziewczynka od urodzenia była pod opieką kardiologa, wiele razy przebywała w szpitalu, jednak koniecznej dla uratowania jej życia operacji nikt w Polsce nie chciał się podjąć ze względu na duże ryzyko śmierci pacjentki. Matka poświęciła wiele tygodni na poszukiwania, prowadziła korespondencję i wysyłała skany dokumentacji medycznej do europejskich klinik, aż z jednej z nich dostała odpowiedź. Lekarka z Genewy była gotowa wykonać zabieg, o który chodziło. Hanię ogarnęła euforia, dlatego w pierwszej chwili nie zauważyła kwoty, którą musiałyby zapłacić za zdrowie swojego dziecka. Po pierwszym szoku i kolejnej, na szczęście krótkiej utracie nadziei, matka, napędzana miłością do córki, zaczęła szukać pieniędzy. Założyła internetową zbiórkę i nagłośniła sprawę w mediach społecznościowych, jednak, mimo upływu miesięcy, wciąż sporo brakowało do uzyskania całej sumy. Czas uciekał, Hanna coraz bardziej się denerwowała, i nagle, przed Bożym Narodzeniem stał się cud: anonimowy darczyńca, niczym Święty Mikołaj, wpłacił w dwóch ratach pokaźną kwotę, powodując, że zielony wskaźnik obrazujący poziom napełnienia wirtualnej skarbonki znacznie się wydłużył.

Każdego dnia Hania myślała o hojnym ofiarodawcy, czując wdzięczność za jego dobroć serca i zastanawiając się, kim on jest. Nie inaczej było i dziś, kiedy od świtu pracowała w domu, tworząc szmaciane lalki, które dawała w komis do sklepów z pamiątkami na starówce. Musiała z czegoś żyć, a prawie metrowej długości postacie, ubrane w stylowe sukienki lub spodnie, kapelusze i buty z klamerkami, szły jak woda. Podczas ozdabiania kołnierzyka koronką, Hanna przypomniała sobie, że Gabrysia mówiła o wujku. Matka przyrzekła, że po powrocie do domu zadzwoni do brata i spyta go o zdrowie, jednak później zajęła się szyciem i zapomniała o obietnicy. Teraz bezzwłocznie wybrała numer w komórce, ale zanim się połączyła, ciszę w mieszkaniu przeciął dźwięk dzwonka do drzwi. Zaskoczona, poszła do przedpokoju. Nikt bez zapowiedzi jej nie odwiedzał, kurier nie przynosił paczek. Zerknęła przez wizjer i zobaczyła dwie kobiety.

– Kto tam? – spytała z niepokojem.

– Policja. – Starsza z nich pokazała legitymację. – Nadkomisarz Czaplińska i sierżant Maciejka. Chciałybyśmy z panią porozmawiać.

Hania, po chwili namysłu, przekręciła zamek i zaprowadziła przybyłe do dużego pokoju.

– Mam nadzieję, że nic się nie stało – wyjąkała.

– Kamil Hermanowicz to pani brat?

– Tak.

– Szukamy go od wczoraj, dwa razy patrol był pod jego drzwiami, ale nikt nie reaguje na pukanie.

Wie pani, gdzie Kamil może przebywać?

– Powinien być w domu. Jest na zwolnieniu lekarskim.
– Kiedy ostatni raz kontaktował się z panią? – Starsza z policjantek świdrowała Hanię wzrokiem.
– Wczoraj. Dzwonimy do siebie codziennie. To jedyna bliska mi osoba. – Hanna splotła palce rąk. – Czy mogę wiedzieć, o co chodzi?

– Słyszała pani o włamaniu do galerii, w której pracuje pani brat? Złodzieje ukradli cenny obraz i zabili jedną z konserwatorek.

– Nie miałam pojęcia – wykrztusiła gospodyni i poczuła, że jej serce zaczyna mocniej bić. – Kamil nic nie mówił, a ja prawie nie oglądam telewizji, do Internetu też nie wchodzę. Pracuję w domu całymi dniami albo jestem u dziecka w szpitalu. Moja córka jest bardzo chora.

– Proszę pani, brat ma kłopoty. Podejrzewamy, że brał udział we wspomnianym rabunku, dlatego musimy z nim jak najprędzej porozmawiać.

– To... To niemożliwe. – Hania poczuła napływające do oczu łzy. – On nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Jest dobrą i uczciwą osobą. Kocha nas.

Policjantki wymieniły spojrzenia, po czym młodsza, z rudymi warkoczami, powiedziała:

– Wszystko wskazuje na to, że motywowała go chęć pomocy pani córce, pragnął zdobyć pieniądze na operację w Szwajcarii.

– Co? – Łzy, niepowstrzymywane, zaczęły płynąć po policzkach Hanny. Znacząc mokre ścieżki, odbijały się od podbródka i spadały na drżące dłonie ściskające brzeg swetra. – Nie wierzę. Nie Kamil. On nie mógł nikogo zabić.

– Proszę pani – zaczęła druga z funkcjonariuszek – sądzimy, że Kamil bardzo się boi i dlatego udaje, że nie ma go w domu. Jeśli nie zgłosi się dobrowolnie, prokurator wyda nakaz i wejdziemy tam siłą. Wyważymy drzwi. Nikt tego nie chce, prawda? Sąsiedzi będą patrzeć, a potem plotkować. Niech pani pomoże swojemu bratu.

– Ale... Co ja mogę?

– Pojedźcie pani z nami na Pereca i poprosi, żeby Kamil panią wpuścił.

– Może najpierw zadzwonię do niego i z nim porozmawiam? – Hanna wytarła rękawem mokre oczy.

– W takim przypadku spłoszy pani brata, a wtedy on zrobi kolejne głupstwo.

– Boże... – Hania schowała twarz w dłoniach. – Dlaczego? Dlaczego nas to spotyka? Mało jeszcze kłopotów? – wyszochała i nagle opuściła ręce. – Te dwie anonimowe wpłaty... To on?

– Tak sądzimy. – Młodsza z policjantek skinęła głową. – Pani brat nie działał sam, miał współnika, a raczej współniczkę. I wie, gdzie jest skradziony obraz. Jeśli będzie współpracować, może liczyć na łagodniejszy wymiar kary.

– Kary? – Ciało Hani przeszył dreszcz. – Pójdzie do więzienia?

– O tym zadecyduje sąd. Najpierw musimy porozmawiać z Kamilem. – Nadkomisarz Czaplinska wstała. – To jak? Jedziemy?

– Mhm. – Hania odsunęła krzesło. – Proszę tylko dać mi chwilę, żebym doprowadziła się do porządku. – Kobieta poszła do łazienki, po czym zawołała, przekrzykując szum wody: – Na wszelki wypadek wezmę zapasowe klucze do mieszkania Kamila.

Po akcji u nieudolnego współnika Yvonne zostawiła obraz w bezpiecznym schowku i skontaktowała się ze zleceniodawcą, żeby uzgodnić szczegóły sfinalizowania transakcji. Chciała to zrobić jeszcze tego wieczoru, żeby wreszcie odciąć się od pechowego zlecenia. Później próbowała nie zaprzętać sobie głowy Hermanowiczem, bo kiedy tylko wracała do niego myślami, na nowo ogarniała ją złość na siebie. Była taka pewna, że zna się na ludziach, ich słabościach, przywarach i pragnieniach, uważała, że czyta w nich jak w otwartej księdze. Zgubił ją brak pokory. Teraz mogła mieć tylko nadzieję, że Kamil nie zdążył jej się przyjrzeć, zanim zdzieliła go młotkiem. Zakładając, że przeżył. Co godzinę przeglądała kroniki kryminalne w serwisach internetowych oraz w mediach społecznościowych, ale nie trafiła na informację o napadzie w mieszkaniu na Pereca. Niewiedza sprawiała, że denerwowała się coraz bardziej. Popełniła błąd, biorąc sobie współnika i ta pomyłka mogła ją słono kosztować. Pierwszy raz, odkąd zaczęła prowadzić podwójne życie, bała się o swoje bezpieczeństwo.

Częściej niż zwykle zerknęła, zniecierpliwiona, na zegarek, nie mogąc się doczekać, kiedy pojedzie w umówione miejsce, by zainkasować gotówkę i oddać zleceniodawcy obraz.

A później już nigdy nie zgodzi się działać pod presją.

Na początku Hermanowicz myślał, że dzwonek jest elementem snu, ale kiedy brzęczykowi za-

częły akompaniować uderzenia pięścią w drzwi i ludzkie głosy, dotarło do niego, że cokolwiek to jest, dzieje się na jawie. Z trudem podniósł powieki i zdał sobie sprawę, że leży na podłodze w przedpokoju. Nie miał pojęcia, jak się tam znalazł. Miał zeszywniałe mięśnie, jego ciałem wstrząsały dreszcze zimna, w głowie czuł pulsujący ból. Spojrzał w stronę dużego pokoju. Było widno, styczniowe słońce właśnie wyszło zza chmur i zaświeciło mu prosto w twarz, wyciskając z oczu łzy. Mężczyzna z wysiłkiem uniósł się i podparł łokciem, przeczekał karuzelę czarnych mroczków i młodości. Potem, jak przez mgłę, zobaczył rdzawe plamy na posadzce. Dotknął posklejanych włosów i wtedy zaatakowały go obrazy. Już wiedział, dlaczego tutaj tkwi.

– Kamil! Natychmiast otwórz, bo inaczej zrobię to sama – zabrzmiał nagle znajomy głos.

– Hania? – szepnął, zdziwiony. Miał nadzieję, że nic się nie stało Gabrysi. – Zaraz. Moment – poprosił, ale siostra już szarpnęła za klamkę. Drzwi uderzyły go w stopę. – Kurwa – syknął i zmusił ciało do ruchu. Przesunął się w stronę ściany.

– Kamil?

Hermanowicz zobaczył twarz siostry i napotkał jej spojrzenie.

– Rany boskie, co tutaj się stało? – Hanna odwróciła się i powiedziała do kogoś: – Brat leży na podłodze, widzę krew. – Chciała przekroczyć próg, ale nagle zabrzmiało ostre „proszę nie wchodzić”.

Miejsce Hanny zajęła dziewczyna z warkoczami.

– Sierżant Maciejka, komenda stołeczna. – Machnęła odznaką i zlustrowała wnętrze. – Jest pan ranny? – spytała.

– Tak – przyznał, krzywiąc się z bólu. – Dostałem młotkiem w głowę.

– Chwileczkę. – Rudowłosa cofnęła się i zaraz padło z jej ust: – Trzeba wezwać pogotowie i technika. Na cito.

Wkrótce zaczęło się zamieszanie. Policjantka, włożywszy ochraniacze na buty i rękawiczki, pobrała Kamilowi wymaz ze śluzówki policzków oraz wyskrobiny spod paznokci, a wkrótce po tym Hermanowicz, mimo protestów, został odtransportowany na noszach do karetki i trafił do szpitala. Kiedy leżał już w łóżku, po prześwietleniu, badaniu neurologicznym i założeniu opatrunku, zmorzył go sen. Jego organizm, pokonany przez natłok ostatnich zdarzeń, domagał się odpoczynku. Obudził się tak nagle, jak zasnął, i zaraz osaczyły go wspomnienia nocnej wizyty, szarpaniny z Yvonne, utraty *Kobiety z orchideą*. Ze strachu zrobiło mu się niedobrze. Dotknął bandaża otaczającego jego czaszkę i z przerażeniem sobie uświadomił, że Patkowska mogła go zabić, wszak wcześniej z zimną krwią pozbawiła życia Domańską. Dlaczego sądził, że wszystko przebiegnie bez komplikacji? Jakim cudem dał się namówić do kradzieży? I co sprawiło, że zaufał obcej osobie? Wpatrzony w biel sufitu, zadawał sobie pytania, na które nie potrafił dać odpowiedzi. Nie mógł również już nic więcej zrobić. Co będzie, to będzie, uznał i chwilę później pomyślał o kobiecie i dziewczynce, swojej jedynej rodzinie. Obecność siostry wraz z policją w jego miejscu zamieszkania nie pozostawiała wątpliwości, że Hanka wie, co jej młodszy brat zmalował, i wkrótce zażąda wyjaśnień. Kto je ochroni, kto się nimi zajmie, kiedy on pójdzie siedzieć? Kamil poczuł ucisk w trzewiach. Chciał dobrze, a wyszło jak zawsze.

Po tym, jak technik zabezpieczył ślady pozostawione na miejscu zdarzenia, a siostra Hermanowicza zamknęła drzwi mieszkania na klucz, Czaplinska i Maciejka pojechały do kancelarii prawnej, w której pracował Witold Szewczykowski. Wjechały windą na drugie piętro, po czym Zosia pchnęła oszklone drzwi opatrzone tabliczką z napisem: „Oblicka i Wiśniewska. Kancelaria prawna”. Naprzeciwko wejścia za szerokim pulpitem siedziała recepcjonistka ubrana w kremową bluzkę z rozpiętym kołnierzykiem. Szyję zdobiła jej apaszka, w uszach błyszcząły złote kolczyki. Na widok przybyłych uniosła kąciki ust w uśmiechu.

– Dzień dobry, jak mogę pomóc?

– Policja, nadkomisarz Czaplinska, sierżant Maciejka. – Miśka machnęła odznaką. – Chciałybyśmy porozmawiać z Witoldem Szewczykowskim.

– Oczywiście. – Dziewczyna podniosła słuchawkę stacjonarnego aparatu. – Sprawdźę, czy mecenas jest dostępny. Proszę usiąść. – Wskazała wzrokiem krzesła dla gości. – Halo, Witek? Są tutaj panie z policji, pytają o ciebie. Tak. Okej. – Recepcjonistka, cała w pąsach, odgarnęła za ucho pasmo włosów.

Michalina, obserwując ją spod oka, mruknęła do Zosi:

– Jak myślisz, to z nią Szewczykowski zdradził Adriannę? Popatrz, jakich rumieńców dostała.

– Stawska mówiła, że tamta była praktykantką.

– Zapraszam do pokoju konferencyjnego – powiedziała w tym momencie recepcjonistka i poszła przodem. – Mecenaz zaraz przyjdzie. Coś do picia?

– Dwie kawy prosimy – zdecydowała Czapla za siebie i Maciejkę. Zreflektowała się, gdy usiadły przy stole. – Sorry, może wolałabyś herbatę? – Sięgnęła po wibrującą komórkę.

– Jest okej. – Zosia powiesiła kurtkę na oparciu krzesła. – Odbierz, może coś ważnego.

– Żukowska – spostrzegła Michalina. – Halo? Cześć, doktorco, masz już coś dla mnie?

– Cześć, Miśka, zrobiłam autopsję Domańskiej poza kolejnością, bo się kupę lat z tobą znam i miałam dyżur, ale lepiej tego nie nadużywaj, bo mnie przeklną.

– Dobra, dobra, mów. – Czapla wyjęła notes i długopis.

– Papiery będą później, teraz tylko ci powiem, że bez niespodzianek. Przyczyną zgonu były obrażenia głowy i złamanie z przemieszczeniem kręgosłupa szyjnego oraz obrażenia klatki piersiowej i brzucha. Dziewczyna spożywała alkohol...

– Był sylwester.

– No właśnie. Ale poza tym, toksykologicznie czysto.

– Dziękuję. – Czaplinska rozłączyła się i przekazała Maciejce treść rozmowy.

– Znasz prywatnie lekarkę sądową? – zdziwiła się Zosia. – Słyszałam, że jest świetna.

– Jest. – Miśka przytaknęła. – Znamy się od tak dawna, że już nie pamiętam naszych początków.

Lubię ją prywatnie i cenię zawodowo. – Czapla zerknęła w stronę otwierających się drzwi. Do sali weszła recepcjonistka, niosąc tacę z dwiema filiżankami, za nią podążał mężczyzna. – Ty z nim pogadaj, a ja go podenerwuję – zdecydowała.

Witold Szewczykowski był wysoki, miał ciemne, falujące włosy i piwne oczy. Szarość garnituru i biel koszuli łamała mozaika soczystych barw jedwabnego krawata. Prawnik był przystojny, emanował czarem i elegancją. Przedstawił się, poprosił policjantki o pokazanie legitymacji, następnie położył na stole notatnik i spytał:

– Czemu zawdzięczam tę wizytę?

– Słyszał pan o włamaniu do galerii Skarabeusz i kradzieży obrazu Courbeta? – zaczęła Maciejka.

– Owszem, jak wiele osób z branży oraz poza nią.

– Podobno oprócz tego, że wykonuje pan obowiązki radcy prawnego, działa również w fundacji „Serce dla sztuki”.

– To prawda. – Witold zaczął bawić się wiecznym piórem.

– Słyszałyśmy, że kolekcjonuje pan obrazy.

– Mam skromny zbiór, zacząłem inwestować w dzieła sztuki niedawno.

– To kosztowna pasja. – Zosia oparła przedramiona na blacie i pochyliła się w stronę mężczyzny.

– Do czego pani zmierza? – Dłoń prawnika znieruchomiała.

– Na pewno nie stać pana na wszystko, co chciałby mieć. Niekiedy obrazy osiągają na aukcjach zawrotne ceny, często zbyt wysokie nawet dla ludzi zamożnych.

– Fakt, bywają dzieła tylko dla wybrańców.

– Podobno są kolekcjonerzy, którzy zrobią wszystko, by zdobyć upatrzone płótno. – Maciejka zakręciła na palcu końcówkę warkocza.

– Słyszałem o tym.

– A pan? Jak sobie radzi w sytuacjach, gdy coś jest poza pana zasięgiem?

– Radzę sobie – uciął Szewczykowski. – W dalszym ciągu nie rozumiem, do czego zmierzamy.

– Co pan robił w noc sylwestrową?

– Słucham?!

– Konkretnie między dwudziestą trzecią a pierwszą rano.

– Chyba nie podejrze... – Witold urwał, a na jego twarz wypłynął wyraz zrozumienia. – Ona was przysłała, tak? Adrianna? Zasugerowała, że mam coś wspólnego z rabunkiem? – Teraz on pochylił się w stronę policjantek. – Zerwaliśmy ze sobą, fakt. To znaczy Ada odeszła, ponieważ... Dobra, nieważne. – Machnął ręką.

– A więc? Co pan robił w krytycznym czasie? – powtórzyła Zosia.

– Byłem w domu.

– Nie poszedł pan na imprezę?

– Miałem robotę, prowadzę ważną sprawę. Później już nie chciało mi się wychodzić.

– Ktoś może potwierdzić, że przebywał pan wtedy u siebie?

– Nie. Mieszkam sam.

– Zatem nie ma pan alibi? – upewniła się Maciejka.

– Nie mam. Ale niczego nie muszę udowadniać. – Szewczykowski stracił panowanie nad sobą i podniósł głos. – To wasza robota.

– Ma pan rację. – Zosia wyłączyła dyktafon. – I staramy się wykonywać ją jak najlepiej.

Kiedy zdecydował się na ten krok i znalazł zleceniobiorczynię, nie targował się o pieniądze, najważniejszy był obraz, to, żeby miał go już w swoich rękach i mógł patrzeć na *Kobietę z orchideą* do woli, podziwiać ją i rozważać, o czym ona myśli, posyłając mu spojrzenie spod rzęs. Dowiedziawszy się o śmierci konserwatorki, wpadł w szal. Nie chciał mieć rąk splamionych krwią, nawet pośrednio. Nie chciał, żeby ktoś zginął. Pragnął jedynie, by dzieło Courbeta zawisło w jego sypialni na wprost łóżka, marzył, by móc na nie spoglądać przed zaśnięciem oraz rano, gdy otworzy oczy.

Tymczasem sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Zleceniobiorczyni, nie znał jej imienia i nazwiska, tłumaczyła, że nie wszystko da się przewidzieć. Był sylwester, właściciele Skarabeusza zamierzali iść na imprezę, skąd miała wiedzieć, że do willi przyjdzie ich córka z koleżanką oraz że ta druga będzie odgrywać bohaterkę filmu akcji?

– Co teraz? – spytał, zniesmaczony tym, że głos kobiety brzmi obojętnie.

– Nic – mruknęła, a on poszedłby o zakład, że wzruszyła ramionami. – Pan ma to, co chciał, ja dostanę kasę, za którą kupię sobie coś ładnego. Proszę czekać na kontakt. Płótno ma mój współnik, jak tylko je odbiorę, wymienimy się torbami i będziemy kwita.

– Jaki współnik? – Poczuł niepokój. – Nie było mowy o kimś jeszcze.

– Zlecenie było na już, wyraźnie pan to zaznaczył. Bez pomocnika nie zmieściłabym się w czasie.

– Czy ten człowiek...

– Bez obaw. Nie wie nic ponad to, co niezbędne.

Czekał w napięciu na wiadomość zwiastującą szczęśliwy finał, targały nim skrajne emocje, okres oczekiwania dłużył się niemiłosiernie. Wreszcie zleceniobiorczyni zadzwoniła i poinformowała go, gdzie i o której godzinie przekaże mu obraz oraz odbierze drugą część zapłaty. Po zakończeniu rozmowy odczekał z taką ulgą jak kilka lat temu, gdy lekarka wykluczyła o niego guza mózgu i potwierdziła, że uporczywe bóle głowy oraz towarzyszące im dolegliwości mają zupełnie inne podłoże i można je leczyć. Przez cały dzień towarzyszyła mu myśl, że jeszcze kilkanaście godzin i będzie mógł o wszystkim zapomnieć. Spotkali się wieczorem w Lesie Kabackim. Kiedy przybył na umówione miejsce, ona musiała już być i go obserwować, ponieważ od razu zatelefonowała. Poleciała, by położyć torbę z pieniędzmi pod drzewem, i wskazała inne, gdzie leżała oparta o pień teczka. Zabrał pakunek bez zaglądanego do środka i ruszył w kierunku samochodu. Sprawdził zawartość dopiero, kiedy usiadł na siedzeniu kierowcy. Na widok *Kobiety z orchideą* łzy zakręciły mu się w oczach. W domu położył płótno na stole i wpatrywał się w nie przez godzinę, jednocześnie rozmyślając, gdzie je ukryć. Wreszcie podjął decyzję. Poszedł do sypialni, otworzył szafę, rozsunał wieszaki z ubraniami. Na tylnej ścianie umocował haczyk, powiesił na nim obraz i usiadł naprzeciwko niego na fotelu. Patrząc na kaskady morskiej wody, zachmurzone niebo i wyłaniającą się spośród fal ciemnowłosą dziewczynę, pomyślał z ulgą, że wreszcie dotarł do szczęśliwego końca. Teraz tylko pozostawało poszukać stosownej ramy, żeby oprawić malowidło.

ROZDZIAŁ 21

Poprzedniego popołudnia, w drodze powrotnej z kancelarii do komendy, jedyne, na co Michalina miała ochotę, to przebrać się w dres i przy kieliszku czerwonego wina obejrzeć film, najlepiej taki, przy którym nie musiałaby zmuszać do pracy szarych komórek i analizować wypowiedzianych przez aktorów kwestii.

– Co sądzisz o Szewczykowskim? – rzuciła do Zosi, obserwując ruch wycieraczek samochodowych.

– Wyprowadziłyśmy go z równowagi, czyli twój ulubiony cel został osiągnięty. – Maciejka parsknęła śmiechem. – Zdenerwował się pod koniec, ale czy to on za tym stoi, jeśli faktycznie mamy do czynienia z kradzieżą na zlecenie? Nie mam pojęcia. Zobaczmy, co się będzie działo. Jeśli to prawnik, może ze strachu zrobi coś głupiego. – Zosia włączyła kierunkowskaz, żeby zmienić pas ruchu. – Co teraz?

– Nic. – Czaplínska zajrzała do schowka, by sprawdzić zapas tabletek przeciwbólowych. – Papiery jutro. Narada też. Na dziś już wystarczy, odwieź mnie do domu i masz wolne.

– Oj, to dobrze – ucieszyła się Maciejka. – Umówiłam się z Nikodemem do kina i już myślałam, że będę odwoływać.

– Nic nie... – Urwała na dźwięk wibrującej komórki.

– Cześć, piękna. – Z głośnika popłynął głos Filipa.

Miśka lubiła w nim to, że, mimo upływu czasu, Rynkiewicz wciąż był czarujący i o nią zabiegał. Nie traktował ich związku jak coś pewnego, co ma już na zawsze, ponieważ zaczął sypiać w jej łóżku. W jego stosunku do Michaliny wciąż była świeżość i czułość. Czapla nie zastanawiała się nad tym, czy Filip ją kocha, sama też nie nazywała swoich uczuć. Ważne było, że lubiła spędzać z nim wieczory i poranki, rozmawiać, przygotowywać jedzenie, chodzić do kina.

– Cześć – odpowiedziała. – Powiedz, że masz dobre wieści i nikt ci nie umarł na stole.

– Uwielbiam twoje poczucie humoru. – W barytonie lekarza zabrzmiały nuty rozbawienia. – Kolega z oddziału miał na zbyciu dwa bilety na *Madame Butterfly*. Kupiłem od niego, żeby się nie zmarnowały. – Rynkiewicz znał się na technikach śpiewu, miał słuch muzyczny, na studiach należał do chóru akademickiego, o czym Miśka się dowiedziała, gdy zaczęli spotykać się regularnie. I kochał operę. Mawiał, że, wbrew twierdzeniom pesymistów, ona nigdy nie wyjdzie z mody, ponieważ łączy teatr z piękną muzyką, opowiadając o tym, co uniwersalne i ponadczasowe; wszak miłość, zbrodnia, ambicja, zdrada, zemsta zawsze były i będą wpisane w ludzki los.

– Kiedy ten spektakl? – spytała Czapla, zerkając przez szybę na leżący przy krawężniku szarobury śnieg, okutanych w kurtki, szale i czapki przechodniów oraz samochody, które sunęły coraz wolniej z powodu gęstniejącej mgły.

– Dziś o dziewiętnastej. Zaraz kończę dyżur, ogarnę się i po ciebie przyjadę.

– Co? – Pod powiekami policjantki wyświetlił się obraz kanapy, na której zamierzała spędzić wieczór. – Jestem wykończona. Marzę o kąpeli, dresie i...

W tle rozległy się rozmowy, zadźwięczał dzwonek, coś stuknęło.

– Zaczekaj chwilę – poprosił Rynkiewicz.

– Dobra – mruknęła i zwróciła się do Maciejki: – Moje plany właśnie legły w gruzach. Filip ma dwa bilety do opery i...

– Cudownie. – Zosia zerknęła na koleżankę roziskrzonym wzrokiem. – Będiesz zachwycona.

– Padam na pysk. Poza tym nie mam pewności, czy to moja bajka.

– No, to sprawdzisz.

– Wolę rockowe brzmienia.

– Włóżysz czerwoną kieckę od Pauli – kontynuowała Maciejka. – Idę o zakład, że od czasu pokazu kolekcji nie miałaś jej na sobie.

– Fakt. Nie było okazji. Chodzimy głównie do kina lub do knajpy. Albo siedzimy w domu.

– Tym bardziej powinnaś pójść – stwierdziła Zosia.

Równocześnie z nią Miśka usłyszała głos Filipa.

– To jak? – spytał. – Suknia czy dres?

Wybrała suknię i nie żałowała. Historia o miłości japońskiej dziewczyny do amerykańskiego oficera uwiódła ją dramatyzmem i piękną muzyką, ale również utwierdziła w przekonaniu, że mężczyznom nie można ufać.

– No widzisz – podsumował Rynkiewicz, gdy podzieliła się z nim swoim spostrzeżeniem. – Mówiłem ci, że opera to samo życie, tyle tylko że w innych dekoracjach.

Spędził u niej noc, o świcie kochali się z zamkniętymi oczami, a później, po półgodzinnej drzemce, razem przygotowali i zjedli śniadanie. Związek z Filipem coraz bardziej Michalinie się podobał. Do pracy Czaplą przyjechała pełna energii, wcześniej niż zazwyczaj, i od razu wzięła się do przepisywania notatek. Później skontaktowała się z prokuratorem, by przekazać mu wieści o napadzie na Hermanowicza.

– Zaraz jedziemy do szpitala pomówić z lekarzem prowadzącym – dodała na zakończenie i skierowała się do wchodzącej Maciejki. – Mam nadzieję, że pozwoli nam z facetem porozmawiać.

– W takim razie czekam na informacje. – Hajduk pożegnał się i rozłączył.

– Byłam w laboratorium – powiedziała Zosia, gdy Miśka odłożyła smartfon na biurko. Wyglądała na przejętą. – Gadałam z technikiem, który robi do mnie maślane oczy. Spotkałam tam twojego Iwo i Zawisłaka.

– Hę?

– Czapkę kominiarkę znaną na posesji w noc włamania miał na głowie Hermanowicz, jest zgodność. Włosy na szybie vana oraz krew zarówno na przedniej pokrywie, jak i podwoziu, należą do Natalii Domańskiej. Podobnie rzecz się ma z fragmentami włókien odzieży. Odpryski lakieru pasują do tego konkretnego auta.

– Świetnie. Coś jeszcze?

– Tak. – Maciejka wyjęła z plecaka kanapki i termos. – Jeśli chodzi o linie papilarne, zabezpieczono tylko paluchy właściciela pojazdu. Ale... – Zosia rozpakowała pierwszą kajzerkę. – Porównanie DNA ze śladów potu w szoferce, śliny na niedopałkach papierosów i naskórka spod paznokci Hermanowicza dały potwierdzenie, że ten, kto krytycznej nocy siedział w vanie oraz później napadł na Kamila, to ta sama osoba. – Ruda sierżant ugryzła kawałek bułki i napełniła kubek imbirówką. – Ostatnia rzecz – wymamrotała z pełnymi ustami.

– Mhm?

– Okazało się, że ta kobieta – kontynuowała Zosia, przełknąwszy – kimkolwiek jest, to nieuchwytna od kilku lat złodziejka dzieł sztuki. Jej DNA jest w systemie, a grupa Zawisłaka ugania się za nią bezskutecznie, więc rozumiesz? Bruno jest nakręcony jak budzik, kazał ci powiedzieć, że pomoże, w czym się da, prosi o informacje i jest do dyspozycji.

– A potem przypisze sobie i swoim machos całe zasługi? – Miśka uniosła brew. – Po moim trupie. – Odłożyła akta na bok. – Kończ kanapkę i jedziemy do szpitala.

Wczoraj, po wizycie policjantek, Witold, ledwo panując nad emocjami, zadzwonił do Jakuba, ale przyjaciel i tym razem odmówił pośrednictwa w rozmowie z Adrianną.

– Stary, zrozum, to są wasze sprawy – przypomniał. – Jesteś moim najlepszym kumplem, ale ona jest moją siostrą. Już i tak mi się oberwało, gdy doszła do wniosku, że stoję po twojej stronie. Trzeba było trzymać panienkę na dystans, nie miałbyś problemów.

– Do cholery, Kuba, mówiłem ci, że nie zdradziłem Ady – zniecierpliwził się Szewczykowski. – Ale teraz nie w tym rzecz. Chodzi o to, że ona nasłała na mnie policję, zasugerowała tym kobietom, że to ja stoję za zleceniem kradzieży obrazu, masz pojęcie?

– Sorry – odparł Jakub, a Witek dałby głowę, że przyjaciel rozłożył ręce. – Będę przynosić ci paczki.

– Ha, ha, bardzo zabawne.

– Słuchaj, idź do niej i pogadaj – zasugerował Stawski. – Przeprós, wyjaśnij, zrób coś, żeby ci wybaczyła. I na drugi raz trzymaj praktykantki na odległość dwóch metrów albo nie miej pretensji, że potem dziewczyny dopowiadają sobie coś, co nie istnieje. Taka jest moja rada, a wiesz, że ci dobrze życzę.

– Święty Jakub – zakpił Witek.

– A żebyś wiedział. Jak ci w życiu dobrze, nie szukaj niepotrzebnych wrażeń, żeby czegoś nie spieprzyć. – Stawski zawiesił głos, lecz po chwili dodał: – Mam zamiar się oświadczyć Łucji, kupiłem pierścione.

– Żartujesz?

– Wcale. Chciałem to zrobić w sylwestra, jednak padliśmy przed północą, potem zbierałem się w Nowy Rok, ale dowiedziałem się o włamaniu i później nie miałem do tego głowy. Ostatnio... – Kuba zawiesił głos. – Nieważne.

– Chyba zaczynamy się starzeć – stwierdził Szewczykowski. – Ja też wtedy zostałem w domu. Po tej historii z Adą nie miałem ochoty na zabawę. Kretyn ze mnie, fakt.

– To zrób coś z tym, zamiast się nad sobą użalać – powtórzył Jakub.

Rano Witold dał znać asystentce, że będzie później w pracy, i pojechał do Skarabeusza. Znał zwyczaje Adrianny, wiedział, że o tej porze zostanie ją w pracowni. Po zaparkowaniu na Langiewicza i wejściu na posesję minął grupy zwiedzających i skierował kroki ku bocznej ścianie willi. Zapukał, poczekał chwilę i wszedł. Od drzwi uderzyła go w nozdrza charakterystyczna mieszanka woni farb, werniksu, terpentyny i kto wie, czego jeszcze. Do uszu dobiegły dźwięki sączącej się z radiowego głośnika melodii. Witek powiódł wzrokiem po wnętrzu i zobaczył Adę. Miała na sobie biały fartuch i siedziała przy stole, oglądając pod mikroskopem płótno. Zanim się odezwał, podniosła głowę i drgnęła, przestraszona.

– Nie słyszałam, jak wchodziłeś – powiedziała, nabrawszy powietrza do płuc. – Co tu robisz?

– Chcę porozmawiać.

– Nie mamy o czym. – Oparła blejtram na sztaludze.

– Były u mnie policjantki. – Wbił w nią uważne spojrzenie. – Ty je do mnie wysłałaś, prawda?

– Pytały mnie, kto mógł znać kod do alarmu. – Uciekła na moment spojrzeniem. – Uznałam, że...

– Ada, do cholery, naprawdę sądzisz, że mógłbym włamać się tutaj i ukraść obraz? Przecież mnie znasz.

– Wcale cię nie znam. – Stawska stanęła przy regale. – To było złudzenie. Okazało się, że nic o tobie nie wiem, że niepotrzebnie ci zaufałam.

– Czy dwa miesiące to wystarczający czas, żebyśmy mogli spokojnie pogadać? – Szewczykowski skrzyżował ramiona na piersi. – Nie zdradziłem cię z nią, Ada. Przyjechała ze mną po dokumentację, potem mieliśmy jechać do klienta. Przed wyjściem poszła do łazienki, a kiedy wróciła, zobaczyłem, że jest rozebrana. Zanim się zorientowałem, co jest grane, naga zawisła mi na szyi. W momencie gdy ty weszłaś do mieszkania.

– Daruj sobie ckliwe opowieści, naprawdę mnie nie interesuje, że ci krew do mózgu nie dopływa. – Ada zdjęła z półki butelkę z ciemnego szkła i dwa słoiki z kolorową zawartością. Wybrała pędzelek.

– Wiem, jak to wyglądało – ciągnął Szewczykowski, niezrażony. – Próbowałem ci to wtedy wytłumaczyć, ale nie chciałaś mnie słuchać. Przecież byłem w ubraniu. Myślałem, że ona poszła się wysikać, a nie po to, żeby zrzucić z siebie ciuchy... Już u nas nie pracuje. To studentka, odbywała w kancelarii praktykę. Zdawałem sobie sprawę, że zakochała się we mnie, powinienem postawić granice, ale... Ale tego nie zrobiłem. Kiedy do mnie pisała na Messengerze, byłem miły, trochę z nią flirtowałem, nie zaprzeczam. Po prostu nie sądziłem, że ona pomyśli, że odwzajemniam jej uczucia. Przepraszam, wiem, że cię zawiodłem.

– ...

– Każdego dnia żałuję, że ją ze sobą zabrałem, ale czasu nie cofnę. – Nabrał tchu. – Kocham cię i jestem gotowy zrobić wszystko, żeby naprawić swój błąd. Powiedz tylko, że dasz mi szansę... Kiedy dowiedziałem się o włamaniu i śmierci Natalii, wiele razy chciałem do ciebie zadzwonić lub napisać i spytać, jak sobie radzisz, ale wszędzie mnie zablokowałaś. – Po tych słowach zamilkł i wpatrywał się w Adę z napięciem.

Wkrótce usłyszał pociągnięcie nosem. Spod powiek dziewczyny wypłynęły łzy. Stawska podeszła do wieszaka, gdzie wisiał jej płaszcz, wyjęła z kieszeni chusteczkę, przycisnęła ją do ust.

– Gdybyś jej nie przywiózł, ja bym z tobą nie zerwała. Wtedy nie byłoby mnie tamtej nocy w willi. Ani Natalii. – Łzy, jedna za drugą spływały po jej policzkach. – Widziałam, jak zginęła, zabili ją na moich oczach... Leżała martwa na śniegu, wszędzie była krew. Chcesz wiedzieć, jak mi jest? Radzę sobie tylko wtedy, gdy mam dużo pracy. Siedzę tutaj i próbuję nie zauważać pustki, jaka wokół zapanowała, nie widzieć drugiego stołu, przy którym nie ma już mojej przyjaciółki. Ciszę zagłuszam muzyką... Natka codziennie rano włączała radio. Teraz ja to robię.

Szewczykowski bez słowa podszedł do Ady i otoczył ją ramionami. Ona, na początku sztywna, po chwili wtuliła się w niego niczym w kokon. Witold, przesuwał dłońią po jej plecach, wstrząsanych szlochem, pomyślał, że straszny z niego palant.

– Przepraszam – powtórzył. – Tak bardzo mi przykro.

– Potrzebuję trochę czasu – odpowiedziała po chwili.
– Rozumiem, ale nie możesz się obwiniać o śmierć Natalii.
– Wiem. – Podniosła na niego wzrok. – To nie jest moja ani twoja wina, wciąż to sobie powtarzam, ale nie jest mi łatwo. Nie pojmuję, dlaczego Natka próbowała zatrzymać złodziei. – Adrianna zamilkła na moment i zaraz dodała: – Żadne dzieło sztuki nie jest warte ludzkiego życia.

Witek nie odpowiedział. Zdawał sobie sprawę, tak samo jak ona, że wielu nie zgodziłoby się z taką tezą.

ROZDZIAŁ 22

Podczas rannego obchodu lekarz prowadzący osłuchał Hermanowicza, poświecił mu latarką w oczy, sprawdził odruchy i zmierzył ciśnienie. A potem stwierdził:

– Miał pan szczęście. To mogło się skończyć bardzo źle.

– Co dokładnie mi jest? – spytał Kamil. Wiedział tylko, że oberwał dwa razy młotkiem.

– Wgniecenie blaszki zewnętrznej kości czaszki bez naruszenia ciągłości blaszki wewnętrznej.

– Mam twarde czerep? – zażartował, choć nie było mu do śmiechu.

– Hmm... O rozmiarze urazów decyduje kilka czynników, między innymi ilość włosów, grubość skóry, struktura i grubość czaszki oraz jej elastyczność – wyjaśnił lekarz i zaraz dodał: – Znaczenie ma również przedmiot, którym uderzono, jego kształt, waga, materiał. Kolejna rzecz to szybkość zadania ciosu. Jeśli energia konieczna do spowodowania złamania kości czaszki jest niewystarczająca, może powstać jedynie wgniecenie, takie jak wspomniałem na początku.

– Pamiętam, że na podłodze było dużo krwi – powiedział Hermanowicz.

– Skóra głowy jest bogato unaczyniona, stąd w przypadku ran dartych mamy do czynienia z obfitym krwawieniem, na szczęście rzadko zagrażającym życiu.

– Rozumiem. Co teraz?

– Zastosowaliśmy leczenie zachowawcze, podajemy środki przeciwbólowe. Poobserwujemy pana przez kilka dni, powtórzmy też badanie radiologiczne, żeby w porę wychwycić ewentualne powikłania.

– Kiedy wyjdę? – spytał Kamil z nadzieją, że pobyt w szpitalu da mu kilka dodatkowych dni na podjęcie decyzji, co ma dalej zrobić.

– Zobaczymy. Teraz proszę odpoczywać.

– Dziękuję, panie doktorze. – Hermanowicz poprawił poduszkę.

Zapadł w płytki sen pełen nachodzących na siebie niewyraźnych obrazów i towarzyszących im dźwięków. Obudziły go odgłosy dobiegające z korytarza. Otworzył oczy, zaniepokojony, otarł pot z czoła. Później leżał na wznak, wpatrzony w sufit, do czasu, aż do sali ponownie wszedł lekarz.

– Policja chce z panem rozmawiać – oznajmił. – Da pan radę czy mam odmówić?

– Ech. – Kamil podciągnął się do pozycji półleżącej. – Zdaje się, że nie mam wyjścia.

– Zapraszam panie! – zawołał medyk w stronę drzwi, a kiedy do pomieszczenia weszły dwie kobiety, dodał na odchodne: – Tylko niezbyt długo. Pacjent teraz potrzebuje spokoju.

– Oczywiście – obiecała starsza z policjantek i pokazała legitymację służbową. – Komenda stołeczna, nadkomisarz Czaplińska, sierżant Maciejka. – Usiadła na stołku, zaś jej koleżanka z rudymi warkoczami stanęła nieopodal. – Jak się pan czuje?

– Złego diabli nie wezmą. Podobno mam twardą głowę. – Zrobił grymas.

– Panie Hermanowicz, kto na pana napadł?

– Nie wiem – odparł i w tym momencie dotarło do niego, że twarz napastniczki, w oprawie krótkich, jasnych włosów à la Meg Ryan w *Masz wiadomość* wyglądała znajomo. Ogarnęła go pewność, że już kiedyś ją widział, tylko nie potrafił teraz przypomnieć sobie miejsca ani kontekstu. Znow zawirowało mu przed oczami, a ból, mimo zażytego leku, powrócił. Ponownie odczuł potrzebę snu, ale miał świadomość, że odciąganie tego, co nieuniknione, nie ma sensu. Policjantki i tak nie zrezygnują, przyjdą jutro lub pojutrze, dopóki nie odpowie na ich pytania.

– Jak to pan nie wie? – Nadkomisarz Czaplińska wymieniła spojrzenia z koleżanką.

– Zadzwoniła do drzwi, powiedziała, że jest sąsiadką z niższego piętra. – Kamil zmyślił na poczekaniu. – Twierdziła, że zalewam jej łazienkę. – Przełknął ślinę. – Co prawda, kiedy wcześniej brałem prysznic, wszystko działało jak trzeba, ale to stary blok, mogła trzasnąć jakaś rura. Albo wężyk pod umywalką. – Odchrząknął. – Tak czy inaczej, wpuściłem tę kobietę, a wtedy ona mnie zaatakowała. To jakaś wariatka, daję słowo. Bronilem się i na szczęście zdołałem wypchnąć ją z domu.

– Potrafi pan opisać napastniczkę?

– Normalna była. Dość wysoka, włosy do ramion, ani ciemne, ani jasne. Czarna kurtka. Spodnie. Jak to w zimie... – Dotknął czoła. – Miała perukę. W szamotaninie złapałem ją za włosy i... one zostały

mi w garści. Wtedy mnie uderzyła, a kiedy upadłem, poprawiła. I uciekła.

– Nie znaleźliśmy peruki w pana mieszkaniu.

– Może zabrała ją ze sobą. Nie pamiętam, bo odpłynąłem.

– A pamięta pan, jak ta kobieta wyglądała bez peruki? – spytała sierżant Maciejka.

– Nie zdążyłem się przyjrzeć. Dała dyla.

– Wcześniej wspominał pan, że sam wyrzucił ją z mieszkania?

– Nooo, tak. Jedno drugiego nie wyklucza. – Przygryzł wewnętrzną część policzka i wzruszył ramionami. – Wszystko działo się bardzo szybko.

– Dobrze. – Czaplińska przewróciła kartkę w notesie. – Zostawmy to na razie i porozmawiajmy o galerii, w której pan pracuje. Na pewno słyszał pan o kradzieży *Kobiety z orchideą* Courbeta?

– Tak. – Uciekł spojrzeniem. – Okropna historia. Niestety, zaraz po sylwestrze złapałem jakiegoś wirusa i musiałem wziąć zwolnienie lekarskie. Wiem tylko tyle, ile przeczytałem w Internecie, a tam... Wiadomo, różne rzeczy wypisują.

– Chętnie pana zapoznam ze szczegółami – zapewniła nadkomisarz z nieprzeniknioną miną. – Proszę sobie wyobrazić, że kradzież poprzedziło uszkodzenie płótna.

– Tak, wiem. Stawscy odkryli to zaraz po świętach, byłem przy tym. Ale podobno monitoring nic nie wykazał.

– Właściciele Skarabeusza sądzą, że chodziło o to, by przenieść obraz do pracowni konserwacji, skąd łatwiej go ukraść.

– Hmm... – Kamil potarł czubek nosa. – Możliwe. Ale dlaczego pani mi to mówi?

– Zaraz pan się dowie.

Hermanowicz obserwował, jak nadkomisarz Czaplińska daje znak koleżance, a ta wyjmuje z torby netbooka.

– Faktycznie państwu Stawskim nie udało się niczego dostrzec na nagraniach – powiedziała sierżant Maciejka – ale my przejrzałyśmy je raz jeszcze, w zwolnionym tempie, i... – Ruda wiewiórka odwróciła ekran w jego stronę. – Niech pan zerknie na zapis z jednej z kamer.

Kamil na początku nie zorientował się, na co patrzy, ale gdy wreszcie do niego dotarło, że na monitorze widzi samego siebie, w momencie gdy manipuluje przy obrazie, nagły ucisk w sercu i gardle pozbawił go tchu. Nie spodziewał się, że system zarejestruje to, co zrobił. Na wernisaż przyszło mnóstwo ludzi, przed płótnami kłębił się tłum... Hermanowicz gorączkowo myślał, jak zareagować. Z jednej strony nagranie nie było najlepszej jakości, mógł iść w zaparte, skłamać, zwalić winę na kogoś innego. Z drugiej – czy zdoła dalej spokojnie żyć, jakby nic się nie stało? Dał się przekupić. Ukraść *Kobietę z orchideą*. Przez niego zginęła Natalia.

– Zanim pan stwierdzi, że nie wie, kogo zarejestrowała kamera – zaczęła sierżant Maciejka, jakby czytała w jego myślach – informuję, że rozpoznali pana Stawscy.

– To ja – przyznał.

– Co pan tam robił?

– Poprawiałem obraz, miałem wrażenie, że wisi krzywo.

– Panie Hermanowicz, proszę się nie pogrążyć. – Maciejka zatrzymała odtwarzanie i powiększyła kadr. Na monitorze zobaczył swoją dłoń, palce ściskające żyletkę. – Wiemy, że brał pan udział we włamaniu i miał współniczkę. Na miejscu zabezpieczyliśmy czapkę kominiarkę, jest na niej materiał DNA, który porównaliśmy z pobranymi od pana próbkami. To pana nakrycie głowy. Wiemy również o mailu wysłanym do dyrektora muzeum przez Yvonne Patkowską. – Policjantka wzięła netbooka i schowała go z powrotem do pokrowca.

– Nie wiem, co było w wiadomości, słowo. – Mówił prawdę.

– Ale Yvonne Patkowską pan zna?

– Nie jestem pewny, czy to jej prawdziwe dane.

– Podczas waszej ucieczki z obrazem zginęła Natalia Domańska – przypomniała Czaplińska.

– Czy była z wami w zмовie? – spytała jej partnerka.

– Czy to ona przekazała panu kod do alarmu?

– Dlaczego za wami biegła?

– Zmieniła zdanie w ostatnim momencie?

– Czy chcieliście ją wyrolować?

– Zdaje pan sobie sprawę, że odpowie za kradzież i zabójstwo?

– Wie pan, że gdy opuści zakład karny, będzie starym, przegrany życiowo człowiekiem?

Pytania padały szybko niczym wystrzeliwane pociski. Zadawane naprzemiennie przez policjantki

sprawiły, że Kamilowi znów zakręciło się w głowie. Osunął się na poduszkę i wbił wzrok w ścianę.

– Miało być zupełnie inaczej – wykrztusił. – To nie ja... Nie ja ją potrafiłem. – Słowo „zabiłem” nie chciało mu przejść przez gardło.

– A kto? Proszę mówić wszystko, co pan wie – poleciła Czaplińska. – Od początku. Ze szczegółami.

– Zgodziłem się na ten układ, bo potrzebowałem pieniędzy, chciałem pomóc zebrać siostrze kwotę potrzebną na operację córki w Szwajcarii. – Hermanowicz opowiedział śledczym, jak Yvonne nawiązała z nim kontakt przez Messengera i zaproponowała spotkanie, a później gotówkę w zamian za pomoc w wyniesieniu z galerii *Kobieta z orchideą*. – Od razu powiedziałem Patkowskiej, że się nie uda, ponieważ każde pomieszczenie ma swój system zabezpieczeń, wtedy ona wpadła na pomysł listu, żeby zaniepokoić Stawskich. Jak to nie pomogło, poleciła mi przeciąć płótno. – Kamil westchnął. – Yvonne każała mi urobić jedną z konserwatorek i zdobyć kod do alarmu w pracowni. Wiedziałem, że u Ady nie mam szans. Po pierwsze niedawno zerwała z facetem i nie była zainteresowana nowym związkiem, a po drugie i tak zawsze patrzyła na mnie jak na kolegę z pracy. Co innego Domańska. Wiedziałem, że jej się podobam, i wykorzystałem to z premedytacją. Natalia nie była z nami w żadnym układzie. Bajerowałem ją, żeby uwierzyła, że się w niej podkochuję, poszedłem z nią na zakupy, parę razy czekałem w okolicy Filtrowej, żeby niby przypadkiem ją spotkać w drodze do pracy. Odprowadzałem ją pod same drzwi, aby zobaczyć ciąg cyfr, które wystukuje na klawiaturze. Czas naglił, ale wreszcie się udało. Patkowska postanowiła zrobić skok w sylwestra, kiedy jest głośno, ludzie się bawią i tracą czujność. – Hermanowicz odchrząknął. – Zorganizowała samochód. Nie miałem pojęcia, że był kradziony.

– Kto siedział za kierownicą?

– Ona.

– Dobrze. Wróćmy do Natalii Domańskiej. Skończył pan na tym, że poznał cyfry kodu.

– Taa... Nie przypuszczałem, że tak szybko się we mnie zakocha i zacznie planować przyszłość ze mną w roli głównej. Nie nadaję się na męża, ledwo panuję nad własnym życiem, pomagam siostrze i małej, bo szwagier się na nie wypiął... – Zamilkł na chwilę, lecz zaraz podjął wątek. – Gdy płótno trafiło do pracowni, miałem pilnować, żeby nie wróciło na wystawę przed pierwszym styczniem. Słuchałem więc każdej rozmowy, nadstawałem uszu. No i miałem ustalić, czy Stawscy będą w domu w sylwestra. To akurat nie było trudne, wszyscy gadali o świętach i balowaniu. Szybko dowiedziałem się, że Leon i Florentyna wychodzą na jakąś galę. Przekazałem Yvonne, że willa będzie pusta.

– Ale nie była – stwierdziła sierżant Maciejka.

– Fakt. – Hermanowicz przywołał wspomnienie tego, w jakim był szoku, gdy Ada i Natalia nagle weszły do pracowni. Zupełnie stracił głowę. Złapał obraz i zaczął uciekać, po czym zdał sobie sprawę, że Domańska za nim biegnie. Rozpoznała go, zaczęła krzyczeć, że on nie może tego zrobić, dogoniła go i ściągnęła mu czapkę. W ostatniej sekundzie wskoczył do vana i zasunął za sobą drzwi. A ona zamiast odpuścić, wybiegła na ulicę i rozłożyła ręce, żeby ich zatrzymać. – Ale to nie ja siedziałem za kierownicą – powtórzył. – W przeciwnym razie Natalia by żyła. – Wyglądził kołdrę. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że Yvonne... Że ona zabiła Natkę.

– Wie pan coś więcej o Yvonne Patkowskiej? – spytała Czaplińska.

– Nie. Znalazła mnie na Facebooku, ale wszystko omawialiśmy w kawiarni. Zapłata też była w gotówce, żeby nie zostawić śladów.

– Czy chodziło o kradzież na zlecenie?

– Tak, mówiła o nim „klient”, więc pewnie to facet, ale nie mam pewności. Kiedy dopytywałem o szczegóły, powiedziała, że wystarczy mi wiedzieć, że na świecie jest pełno znikomych kolekcjonerów, gotowych słono płacić za swoje fanaberie. Wiem tylko, że zlecenie wymagało szybkiego działania, zmieszczenia się w określonym przedziale czasu. Przypuszczam, że chodziło o to, że obraz był wypożyczony na wystawę. Gdyby wrócił do Kołodziejczyka... Widziałem wywiad z nim w necie, trzymał płótno w nowoczesnym biurówcu na czternastym piętrze, a tam pełno kamer i alarmów.

– Gdzie jest teraz *Kobieta z orchideą*?

– Zabrała mi ją Yvonne. To właśnie ona na mnie napadła.

– Ach, tak? – Policjantka uniosła brwi. – Wcześniej mówił pan, że nie zna napastniczki.

– ...

– Czy to znaczy – kontynuowała śledcza – że płótno do wczoraj znajdowało się w pana mieszkaniu?

– Mhm – przytaknął. – W samochodzie schowałem blejtram do teczki, jak wcześniej uzgodniliśmy. Jednak po tym, jak Patkowska potrafiła Natalię, przestało mi się to wszystko podobać. Wtedy jesz-

cze nie miałem pojęcia, że Domańska zginęła, pomyślałem, że trafi połamana do szpitala, i poczułem się jak ostatni skurwysyn. Postanowiłem zabrać obraz. Patkowska nie zauważyła niczego, siedziała w szoferce, było ciemno, padał śnieg. Wskoczyłem koło mojego bloku, ona pojechała dalej, myśląc, że *Kobieta z orchideą* jest w samochodzie. Kiedy się zorientowała, że zabrałem malowidło, zaczęła do mnie wydzwaniać. A ja na drugi dzień dowiedziałem się z sieci, że Natalia zginęła na miejscu.

– Odebrał pan telefon?

– W końcu tak. Powiedziałem, że zabiła konserwatorkę, więc wycofuję się z umowy. Zamierzałem podrzucić obraz do Skarabeusza. Wtedy zagroziła mi, że naśle na mnie zbirów, a później włamała się do mnie w nocy i zabrała płótno. Resztę znacie. Dostałem w łeb młotkiem i teraz jestem tutaj. – Kamil zrobił głęboki wdech i wydech. – To wszystko. Nic więcej nie wiem.

Przed sylwestrem i podczas minionych dwóch dni Catherine Morel zwiedzała Warszawę. Spacerowała Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem oraz uliczkami starówki, podziwiała architekturę i wciąż obecne na budynkach i latarniach dekoracje świąteczne. Na rynku obserwowała ślizgających się łyżwiarzy. Zwiedziła Zamek Królewski, obejrzała zbiory Muzeum Narodowego, pojechała do Łazienek. Wypiła kawę i skosztowała pralin w pijalni czekolady Wedla na Szpitalnej, wjechała na taras widokowy Pałacu Kultury, żeby obejrzyć panoramę miasta, przeszła się bulwarem nad Wisłą. Czas spędzony na zwiedzaniu umilił lekarce oczekiwanie na nowe wieści, ale nie zagłuszył niepokoju. Mecenas Litewnicki zdołał jedynie się dowiedzieć, kto prowadzi śledztwo w sprawie kradzieży *Kobiety z orchideą*, natomiast nie udało mu się ustalić, na jakim etapie są poszukiwania obrazu. W tej sytuacji Morel postanowiła dłużej nie zwlekać i porozmawiać z policją, zwłaszcza że zbliżała się pora powrotu do Genewy. Wróciwszy do hotelu, zadzwoniła do adwokata i poprosiła go, żeby towarzyszył jej podczas wizyty w komendzie stołecznej.

ROZDZIAŁ 23

W drodze powrotnej ze szpitala policjantki przeanalizowały zeznania Hermanowicza, po czym doszły do wniosku, że zyskały, co prawda, potwierdzenie wszystkich swoich przypuszczeń, ale w dalszym ciągu nie wiedzą, jak dotrzeć do Yvonne Patkowskiej.

– Biorąc pod uwagę, że Zawisłak tropi ją od kilku lat, nie wygląda to optymistycznie – powiedziała Zosia.

– Wkurza mnie, że nie przychodzi mi żaden pomysł do głowy. – Michalina przygryzła dolną wargę. – Normalnie pustka. Nie mam pojęcia, jak tę kobietę namierzyć. Druga kwestia to zleceniodawca. I Catherine Morel na dodatek. Wciąż nie wiemy, kim jest i czy odgrywa jakąś rolę w naszej sprawie. Boję się, że utknęliśmy w martwym punkcie.

– Mogłybyśmy sprawdzić monitoring w kawiarni, w której Patkowska widziała się z Hermanowiczem – zasugerowała Zosia bez przekonania. – Pewnie zmieniła wygląd przed spotkaniem, skoro do jego mieszkania pojechała w peruce, ale może uda się dostrzec coś charakterystycznego w jej zachowaniu albo gestach. – Maciejka wjechała na plac przed Pałacem Mostowskich i wyłączyła silnik. – Zrobię to, żebyśmy niczego nie przeoczyły – zdecydowała. – Muszę tylko zadzwonić do... – Urwała na dźwięk melodjki. – Twoja.

Michalina wyjęła komórkę i spojrzała na wyświetlacz.

– Czaplińska. Co tam? – rzuciła, wysiadając z samochodu.

– Od kilkudziesięciu minut jest tutaj mecenas Litewnicki – zameldował oficer dyżurny. – Kojarzysz go?

– Owszem. – Miśka oparła się łokciem o dach auta.

– Jest z nim kobieta, cudzoziemka. Nazywa się Catherine Morel i...

– Co?! Jak się nazywa?

– Morel, jak morela, taki owoc, kumasz? Adwokat twierdzi, że mają informacje dotyczące kradzieży *Kobiety z orchideą*.

– Właśnie podjechałyśmy, już idziemy. – Rozłączyła się i spojrzała z napięciem na Zosię. – Dzwonił dyżurny. Nie zgadniesz, kto na nas czeka w komendzie.

– No, proszę, ocalenie przychodzi w chwili, gdy myślisz, że już nie ma nadziei – skwitowała Zosia, usłyszawszy, w czym rzecz.

– To się jeszcze okaże, na razie nie skaczymy ze szczęścia. – Czapla zmarszczyła brwi i poszła przodem.

Prawnik wyglądał nieskazitelnie w ciemnym garniturze, białej koszuli i krawacie w romby o różnych odcieniach szarości. Catherine Morel miała na sobie długi, czarny płaszcz, a pod nim sukienkę z dzianiny w kolorze turkus, harmonizującym z wielobarwnym szalem. Kiedy policjantki weszły do budynku, oboje zerwali się z miejsc z uczuciem ulgi na twarzach. Kwadrans później, gdy wszyscy usiedli w pokoju, formalnościom stało się zadość, a Zosia była gotowa do protokolowania, Czaplińska posłała im pytające spojrzenie.

– A zatem? Co państwa do nas sprowadza? Oficer dyżurny przekazał, że chodzi o informacje związane z niedawną kradzieżą obrazu z galerii sztuki Skarabeusz.

– Jestem pełnomocnikiem pani Morel – oświadczył Litewnicki. – Będę mówić w jej imieniu oraz tłumaczyć jej wypowiedzi. Catherine nie posługuje się językiem polskim, ale mam nadzieję, że na tym etapie nie potrzebujemy tłumacza przysięgłego?

– Na razie nie, potem zobaczymy – odparła Czapla. – Proszę mówić.

– Moja klientka uważa, że płótno *Kobieta z orchideą* pędzla Gustave’a Courbeta ukradł pan Paweł Kołodziejczyk.

– To poważne oskarżenie, zwłaszcza że feralnej nocy zginęła konserwatorka i do zarzutu włamania oraz kradzieży dojdzie również zarzut zabójstwa. – Michalina zauważyła kątem oka, że Zosia omal nie podskoczyła na krześle z emocji. – Na jakiej podstawie pana klientka opiera swoje twierdzenie?

– Aby wszystko wyjaśnić, nie da się pójść na skróty – rzekł adwokat. – Wymienił spojrzenia z Ca-

therine i powiedział kilka zdań po francusku. Ona przytaknęła. – Muszę opowiedzieć paniom całą historię, jednak postaram się uczynić to zwięźle, przedstawiając wyłącznie fakty.

– W porządku. – Michalina skinęła głową. – Zamieniam się w słuch.

– Otóż jakiś czas temu pani Morel poprosiła mnie, żebym ją reprezentował na terenie Polski w związku z próbą odzyskania wspomnianego obrazu, należącego do jej rodziny od pokoleń. Dzieło przedstawia Juliette Clermont, która była modelką oraz miłością malarza, pierwszą właścicielką wspomnianego płótna, a także przodkinią mojej klientki. Courbet namalował obraz podczas pobytu w Normandii i podarował go Juliette, opatrując prezent dedykacją. – Mecenas zajrzał do notatek. – Malowidło, drogą dziedziczenia, przechodziło z rąk do rąk, aż stało się własnością dziadków Catherine, którzy w czasie okupacji Paryża działali we francuskim ruchu oporu. Pewnego dnia zostali aresztowani przed własnymi drzwiami i wywiezieni do obozu koncentracyjnego. Nie przeżyli wojny. Ich dwunastoletnią córkę, Irène, matkę Catherine, uratowali sąsiedzi. Widząc, co się dzieje w kamienicy, zawrócili sprzed bramy idącą do domu dziewczynkę, a potem ukryli ją u siebie. Kiedy na drugi dzień nastolatka weszła do mieszkania, zobaczyła, że Niemcy splądrowali wszystkie pomieszczenia i zabrali cenne rzeczy: biżuterię, porcelanę oraz trzy obrazy, w tym *Kobietę z orchideą*. Irène spakowała trochę ubrań i książek oraz kilka rodzinnych zdjęć, w tym jedno zrobione na tle ściany, gdzie wisiał obraz Courbeta. – Mecenas Litewnicki znów zwrócił się do Morel, a ona wyjęła z torebki fotografię w sepii. – Ta mała z warkoczem to właśnie Irène. – Adwokat podjął wątek. – Za nią stoją rodzice oraz jej babka. To do niej odwiózł dziewczynkę znajomy sąsiadów. Starsza pani, która miała dom na francuskiej prowincji, na wieść o tym, co się stało, przygarnęła wnuczkę. Po wojnie okazało się, że matka i ojciec Irène nie żyją, więc nastolatka została u babki i mieszkała tam do jej śmierci. Kiedy staruszka czuła, że koniec jest bliski, zobowiązała dorosłą już Irène do odnalezienia obrazu. – Mecenas przerwał i poprosił o trochę wody. Zosia napełniła plastikowy kubek, który mężczyzna szybko opróżnił. – Dziękuję – powiedział i przewrócił kartkę w notatniku. – Matka Catherine wyszła za mąż za Szwajcara i zamieszkała w Genewie, ale nie zapomniała o obietnicy. Kiedy córka była już na tyle samodzielna, że mogła zostać pod opieką pracującego ojca, Irène postanowiła pojechać do ojczyzny i poszukać *Kobiety z orchideą*. Zaczęła od zwiedzenia paryskich muzeów, ale nigdzie nie trafiła na obraz. Później, kiedy tylko mogła, wracała do Francji i odwiedzała różne placówki kultury, rozmawiała z marszandami, właścicielami antykwariatów i domów aukcyjnych. Bez powodzenia. Poświęciła na to wiele lat, a kiedy już nie miała siły podróżować, a Internet zawitał do naszych domów, zaczęła przeszukiwać sieć. W taki sposób trafiła na album na temat realizmu w malarstwie. Znajdowała się w nim reprodukcja *Kobiety z orchideą* z adnotacją, że dzieło jest w rękach prywatnego kolekcjonera. Niestety, za życia nie zdołała ustalić jego personaliów. Co prawda, skontaktowała się z autorem owej publikacji, ale on odmówił pomocy, twierdząc, że obowiązuje go poufność. Przed śmiercią Irène przekazała córce misję odnalezienia obrazu. Pani Morel początkowo również kontaktowała się z muzeami w różnych krajach i miastach, wchodziła na ich strony internetowe, monitorowała także doniesienia organizacji zajmujących się odzyskiwaniem dzieł sztuki zagrabionych przez nazistów. Niestety, bez powodzenia. Równocześnie robiła karierę jako kardiochirurg i miała coraz mniej czasu, więc ustawiła sobie w komputerze opcję otrzymywania powiadomień dotyczących wszystkiego, co zawierało wpisane przez nią słowa kluczowe. W taki sposób Catherine dotarła do wywiadu z Pawłem Kołodziejczykiem. – Mecenas opowiedział policjantkom znaną im już historię nagrania umieszczonego w sieci, który zmotywowało Morel do kontaktu z księgarzem. Następnie położył na biurku plik spiętych spinaczem arkuszy. – To skany – wyjaśnił. – Pan Kołodziejczyk, w odpowiedzi na informację, że *Kobieta z orchideą* jest dziełem przywłaszczonym sobie przez Niemców i że prawnie należy do rodziny Catherine, napisał mojej klientce, że obraz trafił w jego ręce legalnie, kupiony drogą licytacji w Monachium. – Adwokat znów sięgnął do aktówki i tym razem wyjął z niej pojedynczą kartkę. – Catherine zasięgnęła informacji o domu aukcyjnym, w którym Kołodziejczyk nabył płótno. Okazało się, że to placówka należąca do Ottona Schneidera, urodzonego w Bawarii antykwariusza i nazisty, który brał udział w grabieży dzieł sztuki na terenie Francji. Po wojnie Schneider wrócił do prowadzenia interesu, rozszerzył też działalność o otwarcie domu aukcyjnego. Po jego śmierci biznes przejął Friedrich, jedynak, który już od lat pomagał ojcu w pracy. Mężczyzna stopniowo zaczął wystawiać na aukcję zgromadzone przez Ottona obrazy i w ten sposób wiele poszukiwanych przez dziesięciolecia płócien ujrzało światło dzienne. W środowisku muzealników, rzeczoznawców i społeczności skupiających potomków okradzionych i zamordowanych właścicieli dzieł zawrzało, media, nie tylko niemieckie, zaczęły spekulować na temat pochodzenia kolekcji, w kontekście niechlubnej przeszłości Schneidera. Friedrich ignorował szum wokół siebie, informując, że jego ojciec był kolekcjonerem, którzy przez całe życie kupował obrazy w dobrej wierze, ufając sprzedającym, że dzieła pochodzą z legalnego źródła. – Litewnicki wciągnął powietrze do płuc, zrobił wydech. – Po zebra-

niu tych wszystkich danych Catherine ponownie napisała do Pawła Kołodziejczyka w tej sprawie. Niestety, bez spodziewanego odzewu. Wtedy zwróciła się do mnie z prośbą o reprezentowanie jej w sporze na terenie Polski. Przygotowałem pismo, w którym streściłem panu Kołodziejczykowi historię rodziny Catherine Morel i odwołałem się do jego sumienia. Dołączyłem również kopię wspomnianej wcześniej fotografii i zaprosiłem go do podjęcia negocjacji z moją klientką, która zaproponowała, że odkupi od niego *Kobietę z orchideą* za kwotę, za jaką wylicytował ją na aukcji.

– Kołodziejczyk jakoś zareagował? – zainteresowała się Czaplińska.

– Odpowiedział, że zdjęcie to nie dowód, może przedstawiać każdego. Zasugerował, że moja klientka kupiła je na targu staroci i teraz udaje, że przedstawieni na nim ludzie to jej krewni. W tej sytuacji Catherine dała mu znać, że rozważa wejście na drogę sądową i wniesienie pozwu cywilnego. Jednocześnie śledziła przez cały czas, co się dzieje z obrazem, i w ten sposób dowiedziała się, że *Kobieta z orchideą* zostanie pokazana publiczności w galerii Stawskich. – Mecenas złożył w równy stos zaprezentowane kopie dokumentów. – Pani Morel jest wziętym kardiochirurgiem i od połowy stycznia ma zaplanowane kolejne operacje. Zatem wiedząc, że wystawa potrwa do końca tego miesiąca, zdecydowała, że po świętach przyjedzie do Polski i spędzi tutaj czas do Nowego Roku. Zamierzała obejrzeć obraz i spotkać się z Kołodziejczykiem. Miała nadzieję, że w rozmowie twarzą w twarz zdoła go przekonać do swoich racji.

– Plany się powiodły? – Michalina uniosła brew.

– Nie. Po przyjeździe Catherine udała się prosto z lotniska do galerii Stawskich, gdzie się dowiedziała o uszkodzeniu płótna. Następnie, drugiego stycznia, kiedy znów pojechała do Skarabeusza, usłyszała od właścicielki o włamaniu i zniknięciu dzieła. Na początku była zszokowana, potem uznała, że to Paweł Kołodziejczyk ukradł obraz z obawy, że przegra proces w sądzie i będzie musiał zwrócić *Kobietę z orchideą* prawowitej właścicielce. – Mecenas ściągnął usta. – A jeśli nie ma płótna, nie ma też czego zwracać.

– Brzmi sensownie. – Czaplińska oparła łokcie na biurku. – Podobnie jak nie od rzeczy jest argumentacja Pawła Kołodziejczyka, który uważa, że to pana klientka zleciła kradzież, ponieważ wiedziała, że nie ma szans na przejęcie malowidła inną drogą.

– Niewiarygodne – stwierdził Litewnicki, po czym przetłumaczył Catherine słowa policjantki. Morel w odpowiedzi wyrzuciła z siebie kilka zdań. W jej oczach błysnęło oburzenie.

– Moja klientka jest zszokowana taką insynuacją – oznajmił mecenas i spytał: – Co teraz?

– Wszystko sprawdzimy – zapewniła go Michalina. – Śledztwo trwa. Chcieliby państwo coś jeszcze dodać?

– Nie. To już wszystko.

– W takim razie dziękujemy.

ROZDZIAŁ 24

Po wyjściu mecenasa Litewnickiego i Catherine Morel policjantki siedziały przez kilka minut w milczeniu, przetrawiając nowe fakty, po czym Zosia nie wytrzymała.

– I co ty na to? – rzuciła, włączając komputer. – Niezła historia.

– Niezła – przyznała Michalina.

– Zwłaszcza w kontekście tego, co wcześniej mówił Kołodziejczyk – uzupełniła Maciejka. – Rozumiem rację Catherine, ale trudno całkowicie odrzucić pomysł księgarza, że kradzież mogła być dla lekarki jedynym sposobem na odzyskanie obrazu. Oczywiście Morel mogłaby wnieść pozew, jak ostrzegła, tyle tylko że proces trwałby latami, sama wiesz, poza tym pochłonąłby mnóstwo pieniędzy. – Zosia zaplotła ręce na karku.

– Fakt – zgodziła się Czapla. – Catherine nie ma nic oprócz rodzinnego zdjęcia. Świadkowie aresztowania jej dziadków nie żyją, obawiam się, że trudno byłoby jej dowieść praw do *Kobiety z orchideą*. Musiałyby powołać rzeczoznawców, może kogoś z organizacji zajmującej się szukaniem zagrabionych dzieł sztuki, przedstawić jakieś dokumenty...

– A dedykacja na odwrocie płótna nie wystarczy? – Zosia wpisała kilka słów do paska wyszukiwarki.

– Lekarka potrzebowałaby dowodu, że jest potomkinią Juliette Clermont.

– Może ma takie papiery?

– Może. Mecenas nic o nich nie wspomniał.

– No, nie wiem, nie wiem... – wymruczała Maciejka, nie odrywając oczu od ekranu.

– Czego nie wiesz?

– Nie wiem, czy Morel jednak nie miałyby szansy. Właśnie czytam, że eksperci jednej z organizacji zasugerowali brytyjskiemu muzeum zwrot innego obrazu pędzla Gustave’a Courbeta spadkobiercom żydowskiego inżyniera. Ten człowiek, podobnie jak dziadkowie Catherine, działał we francuskim ruchu oporu. Pewnego dnia musiał uciekać z mieszkania, więc wziął tylko najpotrzebniejsze rzeczy, z konieczności zostawił resztę, w tym dziewiętnastowieczne płótno, które zostało przejęte przez Niemców.

– Okej, ale sugestia jest tylko sugestią, nie wiemy, co zrobią muzealnicy.

– Sprawa została nagłośniona, więc raczej się ugną – zawyrokowała Maciejka, przebiegając palcami po klawiaturze. – O, proszę, mamy też historię z naszego podwórka. Podczas wojny Niemcy zrabowali majątek barona Herzoga, zamożnego mecenasa sztuki mieszkającego na Węgrzech. Wśród obrazów był *Krajobraz z okolic Ornans* również namalowany przez Gustave’a Courbeta. Naziści wywieźli skradzione dzieła do zamku w Austrii, gdzie trzymali także łupy z Polski i Holandii. W tysiąc dziewięćset czterdziestym szóstym *Krajobraz* omyłkowo trafił do Muzeum Narodowego w Warszawie. Spadkobiercy kolekcji Herzoga przez jedenaście lat starali się o zwrot płótna. W końcu wygrali, ale...

– ...ale trwało to ponad dekadę i na pewno nie mieli pewności, jaki będzie finał procesu – prychnęła Czapla. – I dlatego Catherine Morel mogła dojść do wniosku, że łatwiejsze i mniej kosztowne będzie wynajęcie profesjonalnej złodziejki. Przecież nikt nie ośmielił się podejrzewać o knowania szanowanej lekarki w średnim wieku. Poza tym mogła to zrobić przez pośrednika.

– Coś w tym jest – zgodziła się Zosia. – Tylko po co w takim razie przyjeżdżałaby po świętach do Warszawy?

– Na przykład po to, żeby zamydlić wszystkim oczy. Albo uzgodniła, że przekazanie dzieła odbędzie się tutaj. – Michalina otworzyła teczkę z aktami. – Jeśli tak jest faktycznie, doktor Morel anuluje swój lot i wróci do Genewy wynajętym w wypożyczalni samochodem. Z obrazem w bagażniku. A wtedy... Szukaj wiatru w polu.

– Mamy słowo przeciwko słowu. – Zosia oparła się o biurko. – Naprawdę sądzisz, że któreś z nich mogłoby wymyślić taki sposób na przejęcie płótna?

– Widziałam już takie rzeczy, o których się nie śniło scenarzystom i pisarzom kryminałów. – Czapla przewróciła oczami. – Wierz mi, ludzie są niewiarygodnie pomysłowi, jeśli napędza ich silna motywacja. – Podparła dłonią podbródek. – Oczywiście musimy też brać pod uwagę, że może mamy do czy-

nienia z osobą trzecią.

– Okej, to co robimy i w jakiej kolejności? – spytała Zosia i spojrzała na wyświetlacz wibrującej komórki. – Dzwoni siostra Hermanowicza – stwierdziła ze zdziwieniem. – Wbiłam sobie jej numer do listy kontaktów do czasu zakończenia sprawy. – Dotknęła ikony z zieloną słuchawką. – Sierżant Maciejka. Słucham.

– Dzień dobry. – Kobieta się przedstawiła. – Jestem teraz u Kamila w szpitalu. Jego smartfon został w mieszkaniu, a brat chciałby z paniami porozmawiać.

– Oczywiście. Proszę mu przekazać telefon. Ponieważ jest ze mną nadkomisarz Czaplińska, włączam tryb głośnomówiący – uprzedziła Zosia.

– Halo? – W pokoju rozległ się głos mężczyzny. – Myślałem o naszej rozmowie i w ogóle o tym wszystkim. Fatalnie wyszło... Chciałbym jakoś pomóc. Przyszło mi do głowy, że gdybym dostał nagrania z monitoringu ze Skarabeusza, może udałoby mi się zidentyfikować Yvonne.

– Dlaczego tak pan sądzi? – Maciejka wymieniła spojrzenia z Czaplińską.

– Kiedy ściągnąłem jej perukę, ona odwróciła się w moją stronę. Była wściekła jak nie wiem co. Zanim uderzyła mnie młotkiem, miałem taki błysk przed oczami, coś w rodzaju déjà vu, przekonanie, że już ją widziałem. Długo nie mogłem skojarzyć, kiedy i w jakich okolicznościach, a teraz jestem prawie pewny, że na wernisażu.

– W szpitalu mówił pan, że nie zdążył jej się przyjrzeć.

– Ściemniałem. – Hermanowicz odchrząknął. – Przepraszam. Po prostu... boję się tej kobiety.

– Dobrze, sprawdzimy, czy to coś da. – Michalina zaakceptowała jego propozycję, a po zakończeniu połączenia zdecydowała: – Podrzucę cię do kliniki, a sama wpadnę do Kołodziejczyka. Powiem mu, co zasugerowała Morel, i zobaczę, jak facet zareaguje. – Sięgnęła po kurtkę, sprawdziła, czy ma w kieszeni kluczyki do samochodu.

– Daj mi dwie minuty. – Zosia wróciła do komputera i kliknęła w następny link z listy wyświetlonej na monitorze. – Znalazłam informacje na temat Ottona Schneidera... Jeszcze chwilę... Tylko to zbieram w całość. – Przebierała palcami po klawiszach w szybkim tempie.

– Gdzie nauczyłaś się tak stukać?

– W liceum miałam nawiedzonego informatyka – zaśmiała się rudowłosa sierżant. – Na początku pierwszej klasy dał nam trzy miesiące na nauczenie się posługiwania klawiaturą dziesięcioma palcami i bezwzrokowo. Potem miał nas sprawdzać i oceniać. Byłam trochę spanikowana, ale wzięłam byka za rogi. Wypożyczyłam z biblioteki podręcznik z kursem i codziennie ćwiczyłam. W grudniu nieźle śmigaliśmy, tymczasem okazało się, że nikt nie będzie testowany. Belfer nas wkręcił, po prostu chciał, żebyśmy się tego nauczyli, ponieważ to przydatna umiejętność i ułatwi nam życie. Miał rację. – Maciejka wróciła do widoku na ekranie. – Dobra, mam, zaraz wydrukuję i przeczytam ci po drodze – zapowiedziała.

Kiedy ruszyły spod komendy w stronę centrum, Zosia podjęła wątek.

– Otto Schneider, o którym wspomniał Litewnicki, urodził się w Bawarii, mieszkał w Monachium i tam prowadził w latach dwudziestych dwudziestego wieku antykwariat. Później wstąpił do NSDAP, a po dojściu Hitlera do władzy znalazł się wśród szefostwa Związku Niemieckich Antykwariuszy i Handlarzy Dziełami Sztuki. Związek wchodził w skład Izby Kultury Rzeszy, a kierował nią Goebbels. W tyśiąc dziewięćset trzydziestym szóstym Schneider założył dom aukcyjny, a dwa lata później, po pogromie Żydów w czasie nocy kryształowej, kiedy zamknięto w Trzeciej Rzeszy wszystkie żydowskie galerie, antykwariaty i domy aukcyjne, Schneider był jednym z tych, którzy przejęli ich majątek. Następnie zaczął jeździć po Europie, by zdobywać na terenach okupowanych eksponaty dla Muzeum Führera w Linzu, a potem został oddelegowany do Paryża, gdzie został jednym z ludzi Göringów. Tam przez trzy lata brał udział w konfiskacji dzieł sztuki z francuskich muzeów oraz domów i mieszkań ludności cywilnej, którą wywożono do obozów koncentracyjnych. Jednocześnie Otto, jak wielu mu podobnych, powiększał własną kolekcję. Po wojnie został aresztowany i zeznawał przeciwko Göringowi w procesie w Norymberdze. Kiedy wyszedł na wolność, wrócił do Monachium i znów zaczął prowadzić dom aukcyjny, który przekazał synowi. To właśnie tam Paweł Kołodziejczyk kupił obraz Courbeta.

– Ciekawa historia – skomentowała Czaplińska. – Zastanawiam się, czy księgarz wiedział o przeszłości pierwszego właściciela? Z tego, co mówił Litewnicki, wynika, że już kilka lat wcześniej zrobiło się głośno wokół Schneiderów. Ktoś, kto interesuje się sztuką i nabywa dzieła malarstwa, na pewno na bieżąco monitoruje rynek i wie, co w trawie piszczy.

– Masz na myśli etykę? – Zosia zerknęła na Miśkę, która prowadziła, wpatrzona w widok przed sobą.

– Tak. Zastanawiam się, czy ludziom biorącym udział w takich aukcjach nie przeszkadza fakt, że

płótna, które chcą kupić, mogły zostać skradzione, a ich posiadacze zamordowani. – Czapla włączyła kierunkowskaz, po czym zaparkowała przed szpitalem. Wtedy odwróciła się do koleżanki. – Wiesz, ja się nie znam na sztuce i kolekcjonowaniu. I może dlatego trudno mi pojąć, że można czegoś tak bardzo chcieć, że przymyka się oczy na niegodziwość sprzedającego.

– Idąc tym tropem – Maciejka sięgnęła po torbę z laptopem leżącą na tylnym siedzeniu – warto zadać kolejne pytanie: czy syn Schneidera nie zdawał sobie sprawy, skąd pochodzą znajdujące się w ich przybytku dzieła? Nie miał świadomości, co jego ojciec robił podczas wojny? Czy wiedział i wyparł tę wiedzę lub ją zracjonalizował, znajdując usprawiedliwienie dla jego czynów, bo w przeciwnym razie musiałby go znienawidzić? – Zosia wysiadła, następnie położyła na siedzeniu pasażera zadrukowaną kartkę i wsunęła głowę do wnętrza pojazdu. – Doczytaj sobie resztę przed rozmową z księgarzem – zasugerowała. – W kontakcie.

Zanim Maciejka weszła do sali chorych, przywitała się z kolegą, który siedział przed salą, gdzie leżał Hermanowicz. Kamil też już go widział.

– Jestem aresztowany? – spytał na widok rudej sierżant.

– Nie, ale kiedy dostanie pan wypis, od razu zostanie zatrzymany do dyspozycji prokuratora. – Zosia uruchomiła laptop. – Lepiej, żeby pan się nie zgubił. Poza tym nie wiemy, czy Yvonne Patkowska nie zechce dokończyć dzieła, jeśli zda sobie sprawę, że pan przeżył.

– Pójdę siedzieć?

– Sąd zdecyduje i na pewno weźmie pod uwagę fakt, że chce pan współpracować i pomóc w ujęciu sprawcy zabójstwa.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewnił mężczyzna, podciągając się do pozycji półleżącej.

– Proszę bardzo. – Maciejka położyła laptop na wysokości jego oczu i uruchomiła plik.

Kamil, oparty o poduszkę, zaczął oglądać nagranie z wernisażu wystawy. Maciejka, zajmując miejsce na stołku, przeglądała w telefonie aktualności na Facebooku i co pewien czas zerknęła na Hermanowicza, który wpatrując się ekran, na przemian marszczył nos, wciągał wargi i przygryzał wewnętrzną część policzka.

– I jak? – spytała, kiedy mężczyzna podniósł na nią wzrok.

– Niestety, nic z tego. – Ponownie uruchomił zapis i wrócił spojrzeniem do monitora. – Mogę zobaczyć jeszcze raz, jeśli pani chce, ale na razie nie zauważyłem na tym nagraniu kobiety, która mnie zaatakowała. – Potarł czubek nosa. – Może kamera jej nie uchwyciła? Albo Yvonne akurat odwróciła głowę w inną stronę? Nie wiem. Przepraszam. Wtedy przyszło dużo ludzi, był tłok, wszyscy się przepychali, żeby być bliżej obrazów.

– Fakt. – Zosia spojrzała na wyświetlany właśnie kadr i zobaczyła w tłumie gości siebie i Turowicza. – Przynajmniej spróbowaliśmy.

– To pani? – Hermanowicz wskazał podbródkiem widok na ekranie, a w jego głosie zabrzmiało zdumienie. – Teraz kojarzę, że stała pani pod ścianą i wszystkich lustrowała.

– Takie skrzywienie zawodowe. Rzeczywiście, byłam tam z przyjacielem. – Maciejka wzięła komputer, wyłączyła go i schowała do torby. – Dziękuję, niech pan teraz odpoczywa – rzekła, kryjąc rozczarowanie. – Jeśli coś panu się przypomni, proszę dzwonić o każdej porze. Siostra przyniesie panu telefon?

– Tak.

– Zatem do zobaczenia.

Kiedy Zosia zbiegła po schodach i dochodziła do wyjścia, w kieszeni zawibrowała jej komórka. Dzwonił Nikodem.

– Cześć, nie mogłeś lepiej trafić – westchnęła do mikrofonu. – Przyda mi się trochę pocieszenia, bo chwilowo nie wiem, co robić.

– Praca?

– Tak. Wszystko było na dobrej drodze i znów utknęłam. Możesz odwrócić moją uwagę, żebym na moment przestała się wkurzać?

– Do usług. – Turowicz parsknął śmiechem. – Mam dwugodzinną przerwę w zdjęciach, chcesz ze mną coś zjeść?

– Oo, tak, umieram z głó... – Urwała w nagłym olśnieniu. – Powiedziałaś: zdjęcia?

– Owszem.

– Nik, z nieba mi spadasz! Fotografowałaś na wernisażu w Skarabeuszu.

– Tak, wysoki sędzie. Najlepsze zlecenia to takie, gdy zarabiam, miło spędzając czas. A o co cho-

dzi?

– Jesteś bardzo głodny czy jeszcze trochę wytrzymasz?

– Jestem coraz bardziej zaintrygowany.

– Masz na dysku tamte fotki? – Zosia przestąpiła z nogi na nogę.

– Mam. Florentyna Stawska zwlekała z decyzją, a później była kradzież, więc sprawa wyboru odbitek na stronę internetową zeszła na dalszy plan. Wiem, że wrzuciła tylko dwie lub trzy na media społecznościowe, dlatego trzymam wszystko i czekam na sygnał, które jeszcze obrobić.

– Nie masz pojęcia, jakie to ważne – ucieszyła się Maciejka. – Potrzebuję tych kadrów na już. Czy możesz przyjechać do szpitala? – Podała adres. – Później zaproszę cię na obiad z deserem i opowiem ci to, co będę mogła.

– Okej, okej. Czuję się teraz, jakbym grał w filmie sensacyjnym. – Turowicz odchrząknął. – Powiniennem dotrzeć najpóźniej za pół godziny, pasuje?

– Nie musisz najpierw jechać do domu?

– Aparat i netbook noszę zawsze przy sobie.

– Rany Julek, może dzięki tobie popchniemy śledztwo do przodu. – Zosia ledwo panowała nad emocjami. – Czekam na ciebie przy szatni.

ROZDZIAŁ 25

Kierując się w stronę biurowca na Złotej, gdzie ponad roku temu gościła w pracowni architektonicznej Grzegorza Morawskiego, Czaplńska dalej snuła rozważania związane z obrotem dziełami sztuki i nie dochodziła do żadnych wniosków. Jedno było pewne: nie rozumiała świata wielkich pieniędzy i chęci posiadania czegoś za wszelką cenę, bez względu na okoliczności. Parkując na placu przed wieżowcem, wybrała miejsce na wprost obrotowych drzwi, a zmierzając do windy, postanowiła wstąpić do bufetu mieszczącego się na pierwszym piętrze. Kilka minut później, popijając z papierowego kubka małą czarną, stanęła przed pulpitem recepcjonistki i pokazała odznakę.

– Nadkomisarz Czaplńska, komenda stołeczna. Chciałabym porozmawiać z panem Kołodziejczykiem.

– Jest pani umówiona? – Kobieta, obrzuciwszy ją zaciekawionym spojrzeniem, sięgnęła po słuchawkę telefonu stacjonarnego.

– Nie – odparła Miśka – ale wierzę, że to nie problem.

Miała rację. Dwie minuty później księgarz, ubrany w ciemne spodnie, golf i marynarkę w kratę, zaprowadził policjantkę do swojego gabinetu. Czaplńska podeszła do narożnego okna i wstrzymała oddech na widok budynków oplecionych pasmami mgły, dachów pokrytych warstwą śniegu, mikroskopijnych samochodów sunących ulicami i miniaturowych postaci ludzi.

– Niesamowita panorama, czyż nie? – usłyszała za plecami.

– Niesamowita – potwierdziła, wciągając powietrze do płuc, po czym zajęła miejsce na fotelu.

– Jak mogę pani pomóc? – spytał mężczyzna, siadając naprzeciwko. – Czy już coś wiadomo w związku z obrazem?

– Prowadzimy śledztwo, sprawdzamy różne tropy. – Miśka wyjęła notes. – Wiemy, że chodzi o rabunek na zlecenie. Ktoś zapragnął mieć pana obraz i wynajął profesjonalistkę. Mamy nadzieję, że niebawem...

– Profesjonalistkę? – Paweł uniósł brwi. – Chce pani powiedzieć, że sprawcą jest kobieta?

– Ona kierowała akcją i zabiła Natalię Domańską, zaś jej współnik włamał się do pracowni i ukraść obraz. Ten człowiek został już zidentyfikowany, więc i ją wkrótce złapiemy, kwestia czasu.

– Wreszcie dobra wiadomość. – Księgarz oparł przedramiona na podłokietnikach siedziska. – Trudno mi wyrazić, ile obecnie mnie kosztuje normalne funkcjonowanie. Staram się nie rozważać, gdzie teraz jest moje ulubione płótno, jak się z nim obchodzą i czy w ogóle do mnie wróci, w przeciwnym razie nie mógłbym pracować. – Paweł zacisnął usta. – Przecież obraz był jeszcze w renowacji, gdy został skradziony, nie chcę myśleć, w jakim w tej chwili jest stanie.

– Mam nadzieję, że jak tylko ustalimy, kto za tym wszystkim stoi, kto pociąga za sznurki, znajdziemy *Kobietę z orchideą*. – Czaplńska wbiła w mężczyznę nieruchomy wzrok.

– Zatem czemu zawdzięczam pani wizytę?

– Zgłosiła się do nas, do komendy, pani Catherine Morel.

– Słucham? – Kołodziejczyk wytrzeszczył oczy. – Przecież ona... Ona mieszka w Szwajcarii. Co tutaj robi?

– Dowiedziała się, że obraz będzie na wystawie w Skarabeuszu, i przyjechała go obejrzyć. Skontaktowała się również z kancelarią prawną, by za jej pośrednictwem zaproponować panu spotkanie, a jeśli byście nie doszli do porozumienia, chciała omówić kwestię pozwu cywilnego przeciwko panu.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że to zaszło już tak daleko. – Paweł zdjął marynarkę i powiesił ją oparciu krzesła.

– Adwokat, który jej towarzyszył, twierdził, że został pan uprzedzony w korespondencji o takiej możliwości.

– Fakt, wspominała o tym, ale myślałem, że to tylko groźba bez pokrycia, żeby skłonić mnie do ustępstwa.

– Mecenasa Litewnicki, w imieniu swojej klientki, opowiedział nam historię zaginięcia podczas wojny i późniejszych poszukiwań *Kobiety z orchideą*. – Michalina streściła uzyskane informacje i do-

dała: – Czy wiedział pan podczas licytacji w Monachium, że chodzi o dzieło z kolekcji nazisty, który w pierwszej połowie lat czterdziestych dwudziestego wieku zajmował się grabieżą dzieł sztuki, głównie dla swoich przełożonych, ale nie omieszczał również zatrzymać co nieco dla siebie? Po śmierci Ottona Schneidera, kilka lat przed aukcją, w której wziął pan udział, wyszło na jaw, że wiele dzieł z jego zbiorów to płótna niegdyś skradzione prawowitym właścicielom, co wcale nie przeszkodziło synowi Schneidera ich sprzedawać. Wiedział pan o tym?

– Coś tam słyszałem, tyle tylko że takie rzeczy trzeba udowodnić – odparł Kołodziejczyk. – Rozumiem sytuację, jeśli obraz wcześniej wchodził w skład zbiorów danego muzeum i był skatalogowany. Co innego, gdy sprawa dotyczy prywatnych posiadaczy i ich spadkobierców... Sama pani wie, jak to jest.

– Nie wiem – skwitowała Czaplińska.

– Noo... Kiedy na rynku pojawia się płótno, które jest obiektem marzeń kolekcjonerów, każdy z nich może twierdzić, że należało do jego przodka, i żądać zwrotu lub odsprzedania dzieła. – Paweł zmarszczył brwi. – Przepraszam, ale niezbyt mi się podoba kierunek, w jakim zmierza nasza rozmowa. Dlaczego mam się tłumaczyć z zakupu *Kobiety z orchideą*? Syn Schneidera nie odpowiada za grzechy swojego ojca, może również nie mieć świadomości, że jego ojciec był nazistowskim grabieżcą cennych artefaktów.

– Czyżby? – Michalina zerknęła na kartkę, którą zostawiła jej Zosia. – Przecież jego nazwisko jest wymieniane obok nazwiska Adolfa Weinmüllera, Hildebranda Gurlitta, Brunona Lohse i kilku innych, którzy jeszcze przez kilkadziesiąt lat po wojnie handlowali przywłaszczonymi obiektami.

– Dalej nie rozumiem, do czego pani zmierza? – W głosie Kołodziejczyka zabrzmiała nuta irytacji.

– Już mówię. Otóż Catherine Morel zasugerowała coś odwrotnego, niż pan zeznał pierwszego stycznia. Ona uważa, że to właśnie pan zlecił kradzież *Kobiety z orchideą*. – Czapla odnotowała z zadowoleniem, że zburzyła spokój mężczyzny.

– Co takiego? – Księgarz poderwał się z miejsca. – Niesłychane!

Zosia spacerowała po korytarzu szpitala, a później wyszła na zewnątrz, by wypatrywać Turowicza. Chodziła przed wejściem, ignorując mróz i śnieg. Czula całą sobą, że Nikodem nie przyjedzie na marne. Zawsze robił mnóstwo zdjęć i pilnował, żeby każdy z zaproszonych na wydarzenie gości znalazł się choć na jednym. Nauczyło go tego doświadczenie. Maciejka pamiętała, że opowiadał, jak niegdyś, po pewnej kameralnej gali, ludzie, których nie uchwycił okiem obiektywu, czuli się pominięci.

– Rozumiesz – wyjaśniał – teraz każdy chce mieć fotki na Insta i Fejsa. Wszyscy robią też sami, rzecz jasna, ale bywałem już w miejscach, gdzie używanie komórek było zabronione, żeby nie zakłócać innym spokoju, i ochroniarze konsekwentnie tego pilnowali. Można było później ściągnąć sobie ze strony organizatora fotografie zrobione oficjalnie, w tym wypadku przeze mnie.

Dlatego teraz Turowicz był ostatnią nadzieją Maciejki i kiedy Zosia go zobaczyła, prawie do niego podbiegła.

– Idziemy. – Pociągnęła Nikodema za rękę i zanim dotarli do sali chorych, streściła mu, w czym rzecz. – Jeśli faktycznie uwieczniłeś każdego gościa obecnego na wernisażu, jest szansa, że Kamil zidentyfikuje kobietę, która ukradła obraz – dodała na zakończenie.

Kiedy weszli do środka, Hermanowicz otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Pani znowu? – wyjąkał. – Coś się stało?

– To Nikodem Turowicz – dokonała prezentacji Maciejka. – Fotografował podczas wernisażu.

– Aa, rzeczywiście, kojarzę. – Mężczyzna usiadł. – To z nim pani była.

– Mhm – przytaknęła Zosia, z trudem zachowując spokój. – Chcemy panu pokazać zdjęcia, które zrobił, może na którymś z nich rozpozna pan Yvonne Patkowską. Proszę się nie spieszyć.

Dała znać Nikowi, a on uruchomił netbook i położył go na kołdrze przed Kamilem.

– Wystarczy kliknąć w folder – objaśnił. – Jest tam cały materiał z otwarcia wystawy.

Kołodziejczyk podszedł do pojemnika z wodą i napełnił szklankę. Wypił do dna.

– Niesłychane – powtórzył i usiadł z powrotem. – Dlaczego miałbym kraść własny obraz?

– Kobiety z rodziny pani Morel od kilkadziesiątu lat szukały swojej własności, przekazując misję kolejnemu pokoleniu. I to właśnie Catherine trafiła na ślad dzieła. Dla niej to coś więcej niż chęć posiadania sama w sobie. Obraz jest jej dziedzictwem, należał do prababki, a potem do babci, która wraz z mężem zginęła w obozie, natomiast modelka widniejąca na malowidle to ich przodkini. Zresztą dobrze pan o tym wie. Morel jest zdeterminowana, nawet jeśli na poparcie swoich słów ma tylko zdjęcie rodzinne,

i jest gotowa nagłośnić sprawę, zwracając się do jednej z organizacji pomagającej w poszukiwaniach zaginionych artefaktów.

– I co z tego? – Kołodziejczyk uniósł brew.

– Catherine sądzi, że pan się przestraszył. Gdyby wokół *Kobiety z orchideą* powstał szum, mógłby na tym ucierpieć pana wizerunek oraz biznes, zwłaszcza że Morel nie chce płótna za darmo, lecz oferuje taką samą kwotę, za jaką pan je nabył.

– Dalej nie rozumiem, dlaczego miałbym kraść coś, co należy do mnie.

– Jeśli obraz zaginął, nie ma o co walczyć, tak sądzi Morel – wyjaśniła Czaplińska. – Nie można zwrócić czegoś, czego się nie ma.

– Po prostu brawo! – Paweł zaklaskał. – Czy tamta pani jest powieściopisarką? – Księgarz zerknął w stronę wchodzącej do gabinetu osoby.

– Przepraszam. – W progu stanęła asystentka, którą Michalina widziała, idąc do gabinetu Kołodziejczyka. – Przyszedł umówiony klient, ten, który...

– Pamiętam.

– To są materiały na spotkanie. – Pokazała skoroszyt z żółtą okładką.

– Cholera jasna. – Paweł wziął od niej dokumenty, po czym spojrzął na policjantkę. – Słyszała pani, muszę iść. Interesy. – Rozłożył ręce. – Czy możemy kontynuować tę, proszę mi wybaczyć, zabawną konwersację w innym terminie? – Posłał Czaplińskiej uśmiech.

– Proszę dać mi jeszcze dwie, trzy minuty. – Michalina pozostała poważna. – Już kończymy.

– W porządku – przytaknął mężczyzna. – Niech to będzie wyraz mojej dobrej woli. – Zwrócił się w stronę współpracownicy: – Rozalia, słyszałaś. Powiedz mojemu zastępcy, żeby zaczął negocjacje, niebawem do niego dołączę.

– Oczywiście. – Asystentka zamknęła za sobą drzwi.

– Na czym skończyliśmy? – Księgarz zdjął okulary i przetarł je kawałkiem irchy. – Już wiem. Pytałem, czy Catherine Morel pisze książki, ponieważ zapachniało tu fikcją literacką.

– Pani Morel jest kardiochirurgiem.

– Okej, rozumiem. Jestem podejrzany? – Mężczyzna włożył z powrotem szkła. – To był taki wstęp, a teraz...

– Nie, na razie nie jest pan podejrzany. – Michalina wzięła z wieszaka kurtkę. – Śledztwo trwa, sprawdzamy każdy trop.

– Każdy trop? – Mężczyzna złożył dłonie w piramidę. – W takim razie co z moją sugestią, że to właśnie pani Morel stoi za kradzieżą *Kobiety z orchideą*? – przypomniał. – Miałem przypuszczenia, że coś jest na rzeczy, od razu po włamaniu, a teraz gdy poznałem więcej faktów... – Pokręcił głową. – Czy to nie dziwne, że pani doktor przyjechała przed świętami do Polski, a w sylwestra doszło do włamania? Czy to nie jest zastanawiające?

Podszedł do drzwi, dając sygnał, że spotkanie dobiegło końca. Michalina zdawała sobie sprawę, że nie zmusi Kołodziejczyka do dalszej rozmowy, mogła jedynie wezwać go do komendy i oficjalnie przesłuchać. Nie miała jednak punktu zaczepienia. A co, jeśli on miał rację, twierdząc, że wizyta Catherine w Warszawie w krytycznym czasie nie była przypadkowa?

– Dziękuję panu za poświęcony czas. – Czapla nacisnęła klamkę.

– Moja asystentka odprowadzi panią do...

– Dziękuję, trafię sama.

Michalina skierowała kroki do recepcji i nacisnęła guzik przywołujący windę. Czekaając, uznała, że wątpliwości rozwiałoby przeszukanie siedziby firmy i mieszkania Kołodziejczyka, ale wiedziała, że nie dostanie od Hajduka nakazu, nie dysponując twardymi dowodami, że księgarz coś zmalował.

– Pani komisarz?

Za plecami Czapli zabrzmiał głos Pawła.

– Tak? – Odwróciła się, zdziwiona.

– Jeżeli to ma pomóc w sprawie... Moje biuro jest do dyspozycji. Może je pani przeszukać choćby zaraz. Co do miejsca zamieszkania, narada z klientem potrwa około dwóch godzin, jeśli pani zaczeka, potem od razu pojedziemy do mnie. – Spojrzął na nią wyczekująco.

Zadźwięczał brzęczyk, stalowe drzwi dźwigu rozsunęły się i po chwili zamknęły. Czaplińska znów dotknęła przycisku. Mężczyzna ją zaskoczył swoją deklaracją, musiała to przyznać.

– Dziękuję za chęć współpracy – odparła po namyśle. – Będziemy w kontakcie.

Zosia starała się nie okazywać emocji, żeby nie stresować Hermanowicza, ale czas upływał, Ka-

mil oglądał zdjęcia i nic z tego nie wynikało. Maciejka wiedziała, że fotografii jest dużo, ale coraz trudniej jej było trzymać nerwy na wodzy. Miała świadomość, że jeśli i ten pomysł zawiedzie, pozostanie sprawdzenie, z wątpliwym skutkiem, monitoringu kawiarni, a później ona i Czapla będą zaczynać od początku. Jedyna nadzieja była w Hermanowiczu oraz w tym, że Miśce uda się zdobyć nowe informacje podczas rozmowy z Kołodziejczykiem. Rudowłosa sierżant spacerowała wzdłuż małej sali, zerkała na Nikodema, który słuchał audiobooka, wyglądała przez okno na przyszpitalny park i powoli traciła cierpliwość, więc gdy Kamil wreszcie się odezwał, omal nie krzyknęła z ulgi.

– To ona – powiedział.

Zosia przekreśliła monitor w swoją stronę.

– Na sto procent?

– Tak. Wiedziałem, że była na wernisażu. – W jego głosie zabrzmiało podekscytowanie. – Patrzyła na mnie, napotkałem jej wzrok. Teraz myślę, że przyszła, by się upewnić, że wykonam polecenie i uszkodzę płótno. Wtedy nie wiedziałem, że to ona, wyglądała zupełnie inaczej niż osoba, z którą omawiałem w kafejce szczegóły akcji.

– Makijaż, peruka oraz strój w innym stylu mogą zdziałać cuda – wtrącił Nikodem. – Ta pani zna się na kamuflażu.

– Zatem potwierdza pan bez wątpliwości, że kobieta ze zdjęcia włamała się do pańskiego mieszkania, zaatakowała pana i zabrała obraz? – spytała raz jeszcze Maciejka.

– Uhm – przytaknął Hermanowicz. – Kiedy ściągnąłem jej te sztuczne kudły, odwróciła się do mnie przodem. Jak już mówiłem, zanim mnie zdzieliła młotkiem, coś mi błysnęło przed oczami. A później, jak doszedłem do siebie, nie wychodziło mi z głowy, że widziałem już tę twarz.

– Zna pan jej personalia?

– Nie, no skąd. – Kamil znów spojrzał na ekran. – Ale musiała mieć zaproszenie, żeby wejść na wernisaż, albo być z kimś jako osoba towarzysząca.

– Słucham? – Maciejka znieruchomiała, a potem dotknęła czoła. – Racja! – Poprosiła Nikodema, żeby wysłał jej zdjęcie Yvonne na Messengera. – Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna – powiedziała, gdy pożegnali się z Hermanowiczem i zeszli na parter. – Ile masz jeszcze czasu?

– Czterdzieści minut – odparł Turowicz, patrząc na zegar ścienny.

– W takim razie chodźmy do szpitalnego bufetu, postawię ci obiad. – Wciągnęła w nozdrza aromat płynący z końca korytarza. – Czuję pomidorową.

ROZDZIAŁ 26

Boże Narodzenie Wiktoria Nitecka spędziła sama. Skłamała rodzicom, którzy mieszkali w Szczecinie, że Paweł zrobił jej niespodziankę i wyjeżdżają razem na dwa tygodnie na Wyspy Kanaryjskie, żeby wrócić po pierwszym styczniu. Na razie nie chciała wyznać ojcu i matce, że to koniec jej dobrze rokującego związku, ponieważ miała obawy, że nie tylko zepsuje rodzinie święta swoim smutkiem, ale także nasłucha się przy wigilijnym stole, że już pora na stabilizację, zegar biologiczny tyka, samotnym kobietom jest ciężko i co takiego robi, że odstrasza od siebie kolejnego faceta. Wiktoria nie zniosłaby powtórnego komentowania jej życia oraz podawania za przykład siostry, która choć młodsza, wyszła za męża i urodziła dwoje dzieci. Dlatego Nitecka została w mieszkaniu przyjaciółki i zabijała wolny czas do Nowego Roku oglądaniem telewizji i sprawdzaniem co kwadrans aktualności na Facebooku. Potem przeczytała, że skradziono ze Skarabeusza obraz należący do Kołodziejczyka. Stwierdziła, że to dla niego wielka strata, i próbowała wyobrazić sobie, co Paweł teraz czuje. Miał obsesję na punkcie tego płótna, ponieważ namalowana kobieta przypominała mu z twarzy jego zmarłą żonę. Potrafił wpatrywać się w malowidło godzinami, siedząc w fotelu z kieliszkiem brandy, a później przeniósł dzieło do biura, gdzie przesiadywał od rana do wieczora. Wiktoria uważała, że Paweł, mimo upływu trzech lat, nie pogodził się ze śmiercią Jaśminy. Miała wrażenie, że każdą kobietę porównuje ze swoją żoną, a wynik tego porównania utwierdza go w przekonaniu, że nikt nie dorasta Jaśminie do pięt. Na początku grudnia Wiktoria zrozumiała, że nie da rady rywalizować z duchem, i postanowiła się wyprowadzić. Pakując rzeczy, do końca miała nadzieję, że Paweł ją zatrzyma i wszystko sobie wyjaśnią. Ale on pozwolił jej wyjść z walizką i później już nie zadzwonił. Wiktoria zamieszkała czasowo u Eweliny, która oddała przyjaciółce do dyspozycji wolny pokój.

Tego dnia po śniadaniu Nitecka wyrzuciła na łóżko zawartość torby w poszukiwaniu brulionu z zapiskami, który zawsze nosiła przy sobie. Notowała w nim swoje refleksje na różne tematy, cytaty z książek, fragmenty wierszy, przepisy kulinarne, sprawy do załatwienia, pytania, na które szukała odpowiedzi. Spanikowana, przeszukała całe mieszkanie, a kiedy nie znalazła zeszytu, doszła do wniosku, że zostawiła go u Pawła. W pierwszej chwili chciała do Kołodziejczyka zadzwonić i spytać o swoją własność, ale później doszła do wniosku, że gdyby na coś trafił, sam skontaktowałby się z nią w tej sprawie. Wiktoria zachodziła w głowę, jak to możliwe, że przez cztery tygodnie nie zauważyła braku czegoś, co było dla niej istotne. Potem uznała, że jedynym wytłumaczeniem może być fakt, że przed świętami miała dużo pracy, a w wolnych chwilach tkwiła w stuporze i niedowierzaniu, że jej kolejny związek właśnie się rozpadł.

Po namyśle Nitecka postanowiła, że wieczorem napisze do Kołodziejczyka i poprosi go o poszukanie brulionu. Podjąwszy decyzję, zaczęła pakować do torby wysypane rzeczy i wtedy zobaczyła klucze do mieszkania Pawła. Uświadomiła sobie, że miała je w przegródce, wychodząc stamtąd ostatni raz, i zapomniała zwrócić. A on się nie upomniał. Patrząc na czarny pokrowiec, Wiktoria wpadła na pomysł, by zrezygnować z kontaktu z byłym facetem i samodzielnie poszukać notesu. Kołodziejczyk i tak tkwił w biurze do nocy, więc ona zdąży zrobić swoje, a po wyjściu wrzuci klucze do skrzynki na listy.

Zdenerwowana planowaną wizytą, ciągle myliła się na planie podczas kręcenia odcinka serialu, i z ulgą powitała koniec zdjęć. Na miejscu odświeżyła się trochę i sprawdziwszy, która jest godzina, wezwała taksówkę. Kiedy dotarła do budynku, gdzie Paweł miał apartament, zapadł już zmierzch. Wiktoria zadarła głowę, żeby sprawdzić, czy mężczyzna jest w domu, ale w oknach mieszkania było ciemno. Po chwili wahania otworzyła kodem wejście do klatki schodowej, wjechała windą na szóste piętro i dla pewności nacisnęła guzik dzwonka. Czekwała, nasłuchując kroków, ale po drugiej stronie panowała cisza. Wymieniła dwa SMS-y z przyjaciółką, następnie wsunęła klucz do zamka, przekręciła nim dwukrotnie i weszła do środka.

W przedpokoju Nitecka odetchnęła kilka razy, żeby uspokoić zbyt szybko bijące serce. Zapaliła światło. Zajrzała do kuchni, omiotła wzrokiem otwartą zmywarkę i znajdujące się w niej naczynia. Przeszła do salonu. Zlustrowała książki na półkach, zerknęła na ławę i fotele. Nic się nie zmieniło. Wiktoria skierowała kroki do pokoju pełniącego funkcję gabinetu, następnie do sypialni. Notatnik leżał w szufladzie szafki nocnej, która niedawno należała do niej. Nitecka przypomniała sobie, że robiła zapiski, leżąc

już w łóżku. Pewnie wtedy odruchowo schowała zeszyt i później o tym zapomniała. Z ulgą, że odzyskała swój brulion, wsunęła go do torby i przemknęła spojrzeniem po wnętrzu. To tutaj spędziła z Pawłem wiele szalonych nocy, podczas których ona sądziła, że chodzi o miłość, a dla niego to był tylko seks. Na wspomnienie chwil namiętności Nitecka poczuła ukłucie w sercu. Znów zrobiła wdech i wydech, westchnęła. Odwróciła wzrok od łóżka i w lustrze szafy zobaczyła swoje odbicie. Miała zgaszone spojrzenie, opuszczone kąciaki ust, zgarbioną sylwetkę.

– Wyglądasz koszmarnie – powiedziała półgłosem do siebie i pociągnęła za rozsuwane drzwi mebla. Po chwili jej oczom ukazały się dwa rzędy wieszaków, dolny i górny, na których wisiały damskie sukienki, bluzki, spodnie i spódnice. Rzeczy Jaśminy. Wiktoria przysunęła nos do żakietu i wciągnęła wciąż wyczuwalny zapach wody toaletowej. Następnie dotknęła ubrań, przeciągnęła po nich palcami i nagle zapragnęła zburzyć porządek, w jakim zostały ułożone, zamienić je miejscami, wymieszać, zwinąć w kłębek. Zostawić po sobie ślad. Położyła na łóżku torbę i płaszcz, przyniosła z kuchni taboret. Stała na nim i zagarnęła wieszaki z odzieżą, tyle, ile zdołała objąć rękami. Zdjęła je, rzuciła na dywan.

I znieruchomiała.

Z odsłoniętej tylnej ściany mebla spoglądała na nią *Kobieta z orchideą*.

Wiktoria z wrażenia zakręciło się w głowie, więc zacisnęła dłoń na brzegu szafy, żeby nie spaść. Tkwiła na stołku przez długą chwilę, nie dowierzając w to, co widzi, a później zeszła na podłogę. Poczuła strach. Musiała stąd wyjść. Jak najprędzej. Zanim stanie się coś złego. Zanim wróci Paweł. Złodziej i morderca.

Nitecka odgarnęła włosy z czoła i w tym momencie usłyszała za plecami znajomy głos:

– Co ty tutaj robisz?

Drgnęła, przestraszona. Potem powoli odwróciła się w stronę Kołodziejczyka i zobaczyła wściekłość na jego twarzy.

– Ja... – zaczęła, ledwo poruszając ustami. – Chciałam tylko... Zostawiłam u ciebie notatnik. I nie oddałam ci kluczy, więc postanowiłam...

– Postanowiłaś wejść pod moją nieobecność i myszkować w moim mieszkaniu – syknął.

– To nie tak, naprawdę. – Sięgnęła po płaszcz i torebkę. – Myślałam, że już zastanę cię w domu, dzwoniłam do drzwi, ale nikt nie otwierał. Przepraszam.

– Nie kłam. Dobrze wiesz, że o tej porze zawsze jestem w pracy. Dziś wyjątkowo wróciłem wcześniej, ponieważ... – Zawahał się, a potem machnął ręką. – Nieważne.

– Okej, masz rację. Przyszłam tutaj wcześniej, żeby cię nie spotkać. Chciałam zabrać brulion, a klucze wrzucić do skrzynki na listy. – Wiktoria zwilżyła językiem nagle wyschnięte wargi. Przełknęła ślinę.

– A czego szukałaś w szafie? – Wskazał wzrokiem zalegające na podłodze ubrania.

– Sama nie wiem. Wybacz, już wychodzę.

– Nie, Wika. Zaczekaj. – Chwycił ją za nadgarstek. – Nie możesz teraz wyjść. Nie po tym, co zobaczyłaś. – Jego oczy spoczęły na płótnie.

– Udam, że nic nie widziałam. Słowo. Zapomnę. – Próbowała nie okazywać, jak bardzo się boi. W starciu z Pawłem nie miałyby szans, mężczyzna górował nad nią wzrostem, był silny, dobrze zbudowany, regularnie ćwiczył, by utrzymać formę fizyczną. – Właściwie już nie pamiętam – zapewniła.

– Wszystko ci wyjaśnię – powiedział.

Wciąż trzymał ją za przegub dłoni na tyle mocno, żeby nie mogła się uwolnić.

– Co mi chcesz wyjaśniać? – wybuchnęła pod wpływem bólu i niemocy. – Że ukradłeś z galerii swój własny obraz i zabiłeś Bogu ducha winną kobietę?! Czy to, że do dzisiaj nie pogodziłeś się ze śmiercią swojej żony i coraz bardziej ci odbija? To chore, Paweł, nie widzisz tego? Minęły trzy lata, a ty trzymasz ciuchy Jaśminy! Na toalecie stoją jej perfumy, w szufladzie leżą spinki i szczotka do włosów. Rujnujesz życie sobie i każdej kobiecie, z którą tworzysz iluzję związku. – Urwała, przestraszona swoimi słowami. – Puść mnie, chcę wyjść. – Szarpnęła ręką.

– Nie możesz. Proszę. Usiądźmy. Wszystko ci opowiem. Ona chciała mi ją zabrać, nie mogłem na to pozwolić.

– Kto i co chciał ci zabrać? – Wiktoria poczuła pieczenie pod powiekami.

– Nikogo nie zabiłem – mówił dalej, jakby nie słyszał jej pytania. – I nie ja włamałem się do pracowni.

– W takim razie komuś to zleciłeś. – Nitecka starła łzę z policzka. – Uważasz, że dzięki temu jesteś mniej winny?

Kołodziejczyk nie odpowiedział. Pociągnął Wiktoria w stronę szafy i wolną ręką zdjął z uchwytu

jedną z apaszek.

- Bardzo mi przykro – zapewnił – ale nie mam wyjścia.
- Co chcesz zrobić? – Kobieta wystraszyła się nie na żarty.
- Nie powinnaś była tu przychodzić i dotykać rzeczy Jaśminy.

Czekając w komendzie na wieści od Maciejki, Czaplińska skontaktowała się z prokuratorem. Poinformowała go o wizycie Catherine Morel i jej podejrzeniach oraz streściła przebieg spotkania z Kołodziejczykiem.

- Ma pani jakiś pomysł? – spytał Hajduk, kiedy skończyła.
- Jeśli chodzi o księgarza, najprostszym sposobem na zweryfikowanie, czy to on stoi za zleceniem, jest wjazd na chatę – stwierdziła Miśka. – Da mi pan nakaz, jeszcze dziś to załatwię.
- Nie mamy dowodów – zripostował prokurator. – Facet jest szanowanym obywatelem, przedsiębiorcą i kolekcjonerem sztuki. Jeśli to fałszywy trop, nie wiadomo, jak się zachowa, zwłaszcza że to jego obraz skradziono. Nie chcę zadymy na Facebooku.
- Od kiedy przejmuje się pan krzykaczami w mediach społecznościowych? – zakpiła Miśka.
- Da mi pani coś więcej, zrewanżuję się nakazem. – Hajduk zignorował zaczepkę.
- Okej, pan decyduje, jednak... – Czapla spojrzała w stronę drzwi, które gwałtownie się otworzyły i do pokoju weszła Zosia.

– Mam prawdziwą bombę – oświadczyła, zdejmując wilgotną od śniegu kurtkę.

Miśka wskazała na telefon i poinformowała ją bezgłośnie:

- Hajduk na linii.
- Jest pani tam? – zabrzmiało w głośniku.
- Tak, panie prokuratorze.
- W takim razie czekam na dalsze informacje. Do widzenia.
- Do widzenia. – Michalina odłożyła telefon i rzuciła Zosi pytające spojrzenie.
- Hermanowicz rozpoznał kobietę, która na niego napadła – oświadczyła Maciejka, siadając na krześle. – Ale nie na nagraniu, tylko na fotkach Nikodema.
- Nikodema? – Czaplińska stanęła przy uchylonym oknie i zapaliła papierosa. – A co on ma z tym wspólnego?

– Robił zdjęcia na wernisażu – odparła Maciejka, nie wdając się w szczegóły, po czym wyświetliła zdjęcie w smartfonie. – Zobacz. To ta blondynka. Kamil nie zna jej personaliów, ale słusznie zauważył, że skoro wzięła udział w wernisażu, musiała być na liście gości lub komuś towarzyszyć. Pokażemy zdjęcie Stawskim i... – Maciejka pstryknęła palcami.

– Dobra. W takim razie pisz raport, a ja pójde do starego i spytam, czy da nam ogon dla Morel. Lepiej, żeby ktoś sprawdził, czy lekarka czegoś nie kombinuje.

– A co z Kołodziejczykiem? – spytała Zosia.

Michalina streściła jej przebieg spotkania z księgarzem i podsumowała:

– Catherine obciąża jego, a on ją. Każde ma swoją rację, tyle tylko że jego mamy na miejscu, a ona niebawem wraca do Genewy. Tymczasem Hajduk nie chce dać nakazu, żeby potwierdzić lub wykluczyć udział Kołodziejczyka, ponieważ boi się hejterów w mediach społecznościowych. – Czaplińska odchyliła ramiona, żeby rozciągnąć mięśnie. – Mam dość na dziś, ustalę jeszcze, czy możemy śledzić Morel, i wracamy do domu.

– A papiery?

– Nie zając.

Kołodziejczyk patrzył na przywiązaną do krzesła oraz zakneblowaną Wiktorię i nie wiedział, co zrobić. Nie mógł jej wypuścić, ponieważ urażona kobieta natychmiast pobiegłaby na policję. Nie potrafił też jej zabić. Owszem, bał się jak nigdy w życiu, ale jeszcze większy strach czuł na myśl o konsekwencjach popełnienia zbrodni. Dlatego chodził po mieszkaniu ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i myślał intensywnie, jednak żadne rozwiązanie nie wydawało mu się wystarczająco dobre.

Musiał się uspokoić.

Nawiązać kontakt z Jaśminą.

Paweł wyjął z szafki *Bratnie dusze*, usiadł w fotelu i otworzył książkę. Omiótł wzrokiem początek tekstu.

Moja mama zadbała o to, żebym pamiętała, kim byłam przedtem, w innym życiu. Od momentu, gdy zaczęłam mówić, skrzętnie notowała każde moje słowo, zdanie, a potem całe opowieści, które pozostawiła.

stałym dorosłym wydawały się efektem zbyt częstego przebywania w krainie dziecięcej fantazji. Zapisywała, ale i rozmawiała ze mną, zachęcała do dzielenia się szczegółami.

– Mmmhm. – Wiktoria przerwała mu lekturę.

– O co chodzi? – Zsunął z jej ust pasek tkaniny uniemożliwiający mówienie.

– Muszę... – Zacisnęła uda.

– Jasne. – Rozwiązał sznurek, którym unieruchomił Nitecką, i zaprowadził ją do łazienki. – Proszę. – Zrobił zachęcający gest.

– Ręce. – Wyciągnęła w jego kierunku nadgarstki owinięte mocną taśmą.

– Wybacz, to niemożliwe, ale ci pomogę. – Rozpiął Wiktorii dżinsy i zsunął je do kolan wraz z majtkami. – Nie przejmuj się, przecież wiem, jak wyglądasz nago – dodał, kiedy usiadła na sedesie.

– Chciałabym zostać sama. Proszę. Ta sytuacja jest wystarczająco trudna, nie musisz dodatkowo mnie upokarzać.

– Dobrze. Ale drzwi będą otwarte. Jeżeli zaczniesz krzyczeć, zakleję ci usta. – Włożył w jej dłonie rolkę papieru toaletowego.

Poczekał, aż usłyszy szum spuszczonej wody, i wszedł do łazienki, by pomóc kobiecie się ubrać. Następnie znów przywiązał ją do krzesła, a sam wrócił do lektury prologu.

W innym miejscu, w innej przestrzeni, chciałam zostać malarzką. To nie były łatwe czasy dla kobiet, które chciały zaistnieć w świecie sztuki. Miałam dziewiętnaście lat, więc rodzice oczekiwali, że wyjdę za mąż i urodzę dzieci. Upatrzyli już sobie kandydata na zięcia. Tymczasem ja pokochałam innego. Aby zarobić na lekcje rysunku, po kryjomu pozowałam jako modelka pewnemu początkującemu malarzowi. Z biegiem miesięcy między nami pojawiła się miłość, postanowiliśmy, że spędzimy ze sobą resztę życia. Nie wiedziałam, że dni szczęścia są policzone. Pewnego razu siedziałam nad rzeką wraz z innymi modelkami. Ubrane w białe, bawełniane sukienki pozowałyśmy do sceny rodzajowej w plenerze. Nagle pojawił się tam zazdrosny kochanek jednej z dziewcząt. Wskoczył zza krzewów i wszczął awanturę, robiąc wrażenie, jakby postradał zmysły. Kiedy wyjął pistolet i nacisnął spust, znalazłam się na linii strzału. Zasłoniłam sobą mojego ukochanego, ratując mu życie. Gdy upadłam na trawę, on ukląkł przy mnie, objął ramionami i błagał, żebym nie umierała.

– Odnajdę cię... – Zdążyłam złożyć obietnicę. – Przysięgam. A ty... spełnij swoje marzenia. Masz talent, będziesz wielkim artystą.

– Ty jesteś moim marzeniem! – krzyknął na całe gardło. – Bez ciebie już nigdy nic nie namaluję!

Stałam obok i trzymałam mu rękę na ramieniu, gdy potrząsał moim martwym ciałem. I później, kiedy siedział nad brzegiem rzeki po tym, jak ludzie odciągnęli go ode mnie.

Paweł poczuł napływające do oczu łzy, zdania zaczęły tracić ostrość. Odłożył książkę i pościelił kanapę w salonie. Rozpuścił w szklance wody dwie tabletki nasenne z dawnych zapasów i zmusił Wiktorię do wypicia płynu. Później położył związaną Nitecką i przykrył ją kołdrą. Miał nadzieję, że nazajutrz przyjdzie mu do głowy pomysł, co zrobić z Wiki. Wziął prysznic, przebrał się w piżamę i poszedł do sypialni. Podłożył pod plecy dwie poduszki i znów otworzył *Bratnie dusze*.

W tym życiu urodziłam się ze znamieniem nad lewą piersią. To miejsce, w które wtedy trafiła kula. Kiedy miałam siedem lat, mama zapisała mnie na zajęcia plastyczne, a trzy lata później zobaczyłam w pracowni dwunastoletniego Pawła. Stałam w drzwiach, kiedy on, nadąsany, tłumaczył prowadzącemu kurs, dlaczego nie będzie malować.

– Nigdy nie chciałem tu przychodzić. Moi rodzice wierzą, że zostanę drugim Renoirem. Są artystami i chcą tego samego dla mnie. Ale to ich marzenie, a nie moje.

– Jesteś bardzo uzdolniony, chłopcze, dlatego rodzice pragną, żebyś się rozwijał, szkoda zaprzepaścić talent.

– Nie będę malować. – Paweł cofnął się i pokręcił głową.

Coś kazało mi wejść do pomieszczenia i wziąć za rękę tego rozżłoszczonego chłopca. Kiedy to robiłam, już wiedziałam. Nasze dusze się odnalazły.

– Może narysujemy coś razem? – zaproponowałam.

Spojrzał na mnie z góry.

– Nie zadaję się ze smarkułami.

Wróciłam do domu z płaczem. Mama mi tłumaczyła, że on nie jest jeszcze gotowy, by mnie spotkać, i powinnam uzbroić się w cierpliwość. Czekałam, czekałam i czekałam, tymczasem Paweł odszedł z pracowni, a sześć lat później lekarze wykryli u mnie poważną wadę serca. Moje pragnienie o spędzaniu długich godzin przed sztalugą, studiowaniu w École des Beaux-Arts, podróżowaniu po świecie i zwiedzaniu muzeów legły w gruzach. Musiałam zweryfikować większość planów, prowadzić oszczędzający tryb

życia oraz podjąć leczenie, które nie gwarantowało stuprocentowego sukcesu.

Paweł wstał z łóżka i wyjął teczkę formatu A0 zawierającą dorobek artystyczny Jaśminy. Żona zrezygnowała z malarstwa farbami olejnymi. Tworzyła ołówkiem i suchymi pastelami z taką intensywnością, na jaką pozwalały jej siły, i niektóre z rysunków sprzedawała za pośrednictwem galerii sztuki. Były to nieco bajkowe wizje natury, nasycone światłem pejzaże leśne i górskie, widoki pól, łąk, rzek i strumieni, a także miejska i wiejska architektura: zamki, wąskie, brukowane ulice z rzędami kamienic, chłopskie chaty. Szły jak woda, klienci o nie pytali, dlatego po śmierci Jaśminy właściciele galerii zaproponowali Pawłowi zorganizowanie czasowej wystawy prac, które artystka zatrzymywała dla siebie. Kołodziejczyk wszystkim odmówił i do dziś nie otworzył opartej o ścianę teczki. Niekiedy na nią spoglądał, ale żywił obawy, że jeśli wyjmie choć jeden karton, zaleją go emocje, z którymi nie zdoła sobie poradzić.

Teraz postanowił wreszcie to uczynić. Oddech mu się rwał i serce biło zbyt szybko, kiedy układał na dywanie i meblach wypełnione kolorami arkusze, a potem stał bez ruchu, napawając się ich pięknem. Nie wiedział, jak długo to trwało, gdy nagle poczuł muśnięcie na skórze, zobaczył falowanie firanki, usłyszał szept. Była tutaj. Jaśmina przyszła do niego i dała mu znak.

Paweł schował rysunki i wrócił pod kołdrę. Czytał jeszcze przez dwie godziny, nim odłożył książkę i przed zgaszeniem światła popatrzył na obraz w otwartej szafie. Kilkadziesiąt sekund później odpłynął w objęcia Morfeusza.

ROZDZIAŁ 27

Rano Maciejka przyszła do pracy wcześniej niż zwykle nie dlatego, że papierkowa robota była jej pasją. Obudziła się przed alarmem budzika z myślą, że brakuje już tylko jednego elementu, by ułożyć w całość układankę, nad którą Miśka i ona głowiły się od pierwszego dnia nowego roku. Po dotarciu do komendy zajęła się dokumentacją, żeby zabić czas, a kiedy zobaczyła Czaplińską, spóźnioną i zdyszaną, poderwała się z miejsca.

– To co? Jedziemy do Skarabeusza?

– Bez kawy nie pojedę. – Michalina położyła torbę na biurku. – Pół nocy nie spałam. Jacyś kretyni zrobili imprezę w środku tygodnia. Muzyka dudniła, aż ściany drżały, a potem dwaj kolesie wyszli przed blok i zaczęli się okładać po pyskach. Wezwałam chłopaków, żeby ich zgarnęli i resztę towarzystwa skutecznie uciszeli, ale teraz jestem półprzytomna. – Czapla, czekając na wrzątek, wyjęła kubek termiczny. – Wezmę ze sobą. – Wsypała do naczynia dwie łyżeczki zmielonych ziaren i spojrzała w stronę dzwoniącego telefonu stacjonarnego.

– Maciejka. – Zosia odebrała połączenie. – Tak... Owszem. Co mówi? Okej, pogadamy z nią. Dzięki za czujność. – Rudowłosa sierżant odłożyła słuchawkę i przekazała koleżance: – Jakaś kobieta przyszła zgłosić zaginięcie przyjaciółki, która u niej czasowo mieszka. Obdzwoiła szpitala, ale bez rezultatu. Twierdzi, że jej współlokatorka wczoraj wybierała się do Pawła Kołodziejczyka. Od tamtej pory jej telefon jest wyłączony, a ona sama nie wróciła na noc. Dyżurny skojarzył nazwisko księgarza ze względu na szum wokół obrazu. I pomyślał, żeby dać nam znać.

– Robi się coraz ciekawiej, nie sądzisz? – Michalina sięgnęła po czajnik i nalała gorącej wody do kubka.

– Idę po nią. – Maciejka skierowała kroki do drzwi.

Kilka minut później wróciła w towarzystwie Eweliny Farugi. Kobieta miała podkrążone oczy i nabrzmiałe powieki, jej usta wyginały się w grymas. W dłoniach obracała zmiętą chusteczkę higieniczną i bezwiednie odrywała z niej skrawki, które spadały jej na sukienkę.

– Proszę powiedzieć, co się stało – poprosiła Miśka, dając znać Zosi, żeby protokołowała.

– Moja przyjaciółka... Wiktoria Nitecka... Miesiąc temu rozstała się z facetem. Do tamtego momentu mieszkała u niego, więc nagle nie miała gdzie się podziać. Zaproponowałam jej pokój u siebie, aż coś sobie znajdzie. – Ewelina wciągnęła powietrze do płuc, zrobiła wydech. – Wczoraj napisała do mnie SMS-a, że musi jechać do Pawła.

– Pawła?

– On się nazywa Paweł Kołodziejczyk, ma księgarnię internetową.

– Rozumiem. A więc dostała pani wiadomość, że przyjaciółka zamierza z nim się spotkać.

– Tak.

– Macie zwyczaj informować się nawzajem o swoich planach?

– Tak szczegółowo, nie, ale to była świeża sprawa i bolesna dla Wiktorii. Ona liczyła na coś trwałego, zaangażowała się w ten związek, a on... – Przewróciła oczami. – Cóż, okazało się, że dla niego to była tylko rozrywka, seks, miłe spędzanie czasu. Wika mówiła, że Paweł jest wdowcem i wciąż żyje przeszłością. Jej zdaniem nie pogodził się ze śmiercią żony. – Faruga zrolowała postrzępioną chusteczkę.

– W jakim celu przyjaciółka zamierzała spotkać się ze swoim byłym?

– Zostawiła u Pawła notes z ważnymi zapiskami. Poza tym zorientowała się, że wciąż ma klucze do jego mieszkania. Wtedy pakowała rzeczy w pośpiechu i nerwach, nie zajrzała do torebki, odkryła to dopiero, kiedy szukała brulionu. Postanowiła pojechać do Kołodziejczyka, żeby załatwić sprawę i już się odciąć od tej chorej znajomości.

– I napisała do pani SMS-a.

– Właściwie dwa, ponieważ kiedy tam dotarła i nie zastała Pawła, nie wiedziała, czy ma otworzyć sobie i wejść, czy na niego czekać pod drzwiami. Napisałam jej, że szkoda czasu, skoro już jest na miejscu. – Ewelina sięgnęła po smartfon i wyświetliła wymieniane z przyjaciółką wiadomości. – Proszę.

– Dobrze. Co było dalej?

– Wika długo nie wracała, więc do niej zadzwoniłam. Jej komórka była i wciąż jest wyłączona. Obdzwoiłam szpitala, ale bez powodzenia. Obowiązuje RODO, więc nikt nie chce podawać informacji przez telefon. – Kobieta westchnęła. – Choć to absurdalne, pomyślałam sobie, że doszli do porozumienia i spędzili szaloną noc, dlatego Wiktoria zamilkła. A smartfon mógł się rozładować. Spałam jak zajęc pod miedzą i rano poszłam sprawdzić, czy Wika jest u siebie, chociaż na pewno usłyszałabym, gdyby wróciła. Nie było jej, nie pojawiła się również na planie.

– Na planie? – Miśka uniosła brew.

– Jesteśmy aktorkami, gramy w serialach. Wiktoria poważnie podchodzi do pracy i nie pozwoliłaby sobie na zlekceważenie ekipy. Dzwonił do mnie asystent reżysera, wkurzony, pytał, gdzie jest Wika, bo wszyscy czekają. – Ewelinie napłynęły do oczu łzy. – Mieszkam niedaleko, na Andersa, więc postanowiłam przyjść i zgłosić zaginięcie.

– Słusznie pani postąpiła – powiedziała Czaplińska, a Maciejka wydrukowała protokół. – Proszę przeczytać i jeśli wszystko się zgadza, podpisać. – Ustalimy, co zaszło, i damy pani znać – obiecała.

Kiedy kobieta wyszła, Miśka rzuciła do Zosi:

– I co ty na to?

– Przychodzi mi do głowy tylko jeden powód, dla którego Nitecka nie wróciła do domu. Zobaczyła coś, co nie było przeznaczone dla jej oczu, a Kołodziejczyk ją na tym przyłapał.

– Pomyślałam o tym samym – odparła Czaplińska. – Kiedy zaproponował mi przeszukanie biura i apartamentu... Była w tym jakaś fałszywa nuta. – Wybrała numer telefonu do prokuratora i włączyła tryb głośnomówiący.

Maciejka usiadła przy komputerze i słuchając, jak Miśka przekazuje Hajdukowi nowe wieści, przebierała palcami po klawiszach.

– Czy teraz dostaniemy nakaz? – spytała Michalina.

– Ale pani uparta – mruknął prokurator. – Nie ma dowodu, że coś tam się stało. Ta kobieta mogła...

– Ta kobieta może być w niebezpieczeństwie – przerwała mu Michalina. – Fakt, nie mamy mocnych dowodów, ale czuję, że to Kołodziejczyk jest zleceniodawcą. W kontekście nowych informacji to wersja Catherine Morel, a nie jego, bardziej trzyma się kupy. Ten facet faktycznie mógł tak bardzo chcieć zatrzymać obraz, że posunął się do zlecenia kradzieży.

Zosia zalogowała się na Facebooku i wpisała w wyszukiwarkę nazwisko księgarza. Potem otworzyła galerię zdjęć.

– Bingo – szepnęła do siebie.

– Sugeruje pani, że Kołodziejczyk ma na punkcie płótna obsesję? – spytał Hajduk. – Z jakiego powodu?

– Panie prokuratorze, pyta pan, jakby nie wiedział, do czego zdolni są ludzie, nie wspominając o najdziwniejszych motywach działania. – Michalina spojrzała w stronę Zosi, która dawała jej znaki. – Przepraszam na moment.

– Spójrz na ekran. – Maciejka odsunęła się, żeby zrobić jej miejsce. – To prywatny profil księgarza, a to Jaśmina, jego zmarła żona.

Czapla zerknęła na monitor i zobaczyła Pawła obejmującego kobietę o długich, ciemnych włosach. Brunetka miała na sobie jednoczęściowy kostium kąpielowy w odcieniach niebieskiego i zieleni. Małżonkowie stali na tle wzburzonego morza i zasnutego chmurami nieba.

– Cholera – rzuciła policjantka do mikrofonu.

– He? – W głosie Hajduka zabrzmiało zdumienie. – To do mnie?

– Nie. Właśnie Maciejka odkryła powód, dla którego Kołodziejczyk może mieć obsesję na punkcie obrazu – oświadczyła nadkomisarz. – Kobieta z malowidła to wypisz wymaluj jego zmarła żona. Czy teraz da nam pan nakaz? Bo tak czy inaczej zaraz tam jedziemy i mam nadzieję, że znajdziemy płótno. Co do ewentualnych zwłok...

– ...

– Halo? Jest tam pan?

– Jestem. – Odchrząknął. – Dam pani ten nakaz.

– No, nie można było tak od razu? – Miśka uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Podjedziemy do pana po drodze.

Paweł otworzył oczy i podciągnął się do pozycji półleżącej. Jego wzrok padł na powieść. Położył ją na kolanach i oparł na niej ręce. Omiatając przestrzeń nieuważnym wzrokiem, wrócił myślami do

wczorajszych wydarzeń: rozmowy z nadkomisarz Czaplińską i wizyty Wiktorii. Przypomnił sobie, że była partnerka śpi w salonie, przywiązana za ręce do podłokietnika kanapy. W dalszym ciągu nie miał pojęcia, co z nią zrobić. Skoro zdołał pohamować wściekłość i nie zabił Wiki w afekcie, na zimno tym bardziej jej nie skrzywdzi. Nie miał skłonności do przemocy, rzadko podnosił głos. Sięgnął po komórkę i zadzwonił do asystentki, by ją zawiadomić, że będzie dziś pracować zdalnie z domu. Potem otworzył *Bratnie dusze*.

Minęło wiele lat, nim ponownie spotkałam swojego ukochanego. Moje serce wciąż biło dzięki leżeniu i trybowi życia, którego rygorystycznie się trzymałam. Nowy szef oprowadzał mnie po siedzibie wydawnictwa, gdzie miałam pracować jako graficzka, i przedstawiał współpracownikom. Kiedy witałam się z Pawłem i przeszył mnie znajomy dreszcz, skupiłam wzrok na jego twarzy. On uściśnął moją dłoń, lecz zamiast potem ją puścić, wciąż trzymał i wpatrywał się we mnie jak zahipnotyzowany. Delikatnie uwolniłam rękę, już wiedząc, że mnie rozpoznał. Wkrótce pojawiła się miłość.

Wołanie Wiki przerwało Pawłowi lekturę. Poszedł do salonu, zaprowadził Nitecką do łazienki, poczekał, aż się umyje. Później znów ją związał, a kiedy nagle zaczęła krzyczeć: „Ratunku!”, zakleił jej usta taśmą. Potem naszykował posiłek, zaparzył kawę.

– Masz wybór – zapowiedział. – Możesz być cicho i dostać śniadanie albo tylko patrzeć, jak będę jeść. Kiwnij głową, jeśli obiecujesz nie wrzeszczeć.

– Mhm. – Wiktorija przytaknęła, a kiedy odzyskała możliwość mówienia, chwyciła związanymi dłońmi kubek z napojem. Wciągnęła z lubością woń arabiki, upiła kilka łyków. – Nie możesz mnie tu trzymać w nieskończoność – powiedziała, przełknąwszy. – Paweł, na miłość boską, co ty wyprawiasz? Jeszcze możesz to przerwać, ja naprawdę nikomu o niczym nie powiem. Teraz, nawet gdyby się tobie nagle odmieniło, już bym do ciebie nie wróciła. Wyleczyłam się przez tę jedną noc. Chcę jak najprędzej wymazać cię z pamięci.

– Wszystko zaszło już za daleko, żeby to cofnąć – rzekł, zawieszając wzrok gdzieś nad jej ramieniem.

– Możesz mnie uwolnić i zgłosić się na policję – zasugerowała. – Oni i tak do ciebie trafią. A właściwie dlaczego masz taką obsesję na punkcie tego obrazu?

– Moja żona miała słabe serce, ale pewnie żyłaby do dziś, gdyby nie grypa. Dostała zapalenia mięśnia sercowego i okazało się, że dotychczasowe leczenie nie wystarczy. Potrzebny był przeszczep. Chciała pisać książki i sama je ilustrować. – Kołodziejczyk przełknął ślinę przez zaciśnięte gardło. – Zaczekaj. – Poszedł do sypialni i wrócił z egzemplarzem *Bratnich dusz*. – To jedyna, którą zdążyła stworzyć. Ukazała się na rynku miesiąc po śmierci Jaśminy. Przeczytam ci końcówkę. – Odchrząknął. – „Czuję, że niedługo umrę” – zaczął. – „Lekarze szukają dla mnie nowego serca, ale wiem, że nie zdążą. Mój czas z Pawłem się kończy. Mija osiem lat, odkąd jesteśmy razem, i to są dla mnie najszcześniejsze i najintensywniej przeżyte dni. Chcę zostawić mu tę opowieść, żeby poznał naszą historię i zrozumiał, dlaczego moje serce jest chore i z jakiego powodu on się wzrusza, patrząc na obrazy w muzeach. Kiedyś mi powiedział, że gdy ogląda sceny rodzajowe nad wodą, za każdym razem przypomina mu się sen. Widzi siebie w koszuli z podwiniętymi rękawami, spodniach na szelkach, w kapeluszu. Stoi przed płótnem ustawionym na sztaludze i patrzy na rzekę oraz pięć modelek w białych sukienkach. Dwie z nich stoją nad wodą, trzy siedzą na kocu. Potem widok się zmienia i znów widzi siebie, ale tym razem nie maluje. Klęczy na trawie i trzyma w objęciach jedną z dziewcząt. Jej sukienka jest przesiąknięta krwią. Zaczyna krzyczeć, otwiera oczy, przestraszony, a później przez kilka minut nie może dojść do siebie. Kiedy Paweł przeczyta moją opowieść, zrozumie, co mu się śni. On wciąż wierzy, że lekarze znajdą dla mnie nowe serce. Nie chcę mu odbierać tej nadziei, chociaż wiem, że przeznaczenie musi się wypełnić”. – Kołodziejczyk zamknął książkę i położył ją na stole. – Malarstwo było naszą pasją – powiedział. – Chodziliśmy na wszystkie wystawy, jeździliśmy też za granicę. Kupowaliśmy albumy. – Odwrócił głowę i jego wzrok spoczął na biblioteczce. – Rozumieliśmy się bez słów, wystarczyły spojrzenia i dotyk rąk. – Wstał i zaczął spacerować po pokoju. – Kiedy trzymałem Jaśminę w objęciach, czułem, że stajemy się jednością o wspólnym krwiobiegu. Była moją bratnią duszą i miłością życia. – Stanął przy oknie i zobaczył, że z zaparkowanego samochodu wysiadają dwie kobiety. Bez trudu je rozpoznał. – Jaśmina umarła, czekając na nowe serce, i zabrała ze sobą część mnie. – Podeszedł do Wiktorii i uwolnił ją z więzów. – Przyjechała policja, miałaś rację – oznajmił i zaraz potem usłyszał dźwięk domofonu. Zwolnił blokadę zamka, otworzył drzwi. Poczekał, aż nadkomisarz Czaplińska i sierżant Maciejka wysiądą z windy. – *Kobieta z orchideą* jest w szafie w sypialni – rzekł, kiedy stanęły w przedpokoju.

– Szukamy Wiktorii Niteckiej – oświadczyła rudowłosa śledcza. – Jej przyjaciółka zgłosiła zaginięcie. Podobno pan jako ostatni...

– Wszystko w porządku. – Wika wyszła im na spotkanie. – Nic mi nie jest.

– Można wiedzieć, co tu się stało? – spytała policjantka.

Paweł spojrział na Nitecką, spodziewając się, że jego była oskarży go o pozbawienie wolności, ale, ku jego zdumieniu, Wiktoria, po chwili milczenia, odparła:

– Trochę się zapomnieliśmy i... zostałam na noc. Zaspaliśmy. Nie miałam pojęcia, że ktoś mnie szuka, poza tym mój telefon się rozładował. – Klepnęła się w czoło. – Przepraszam! Która jest godzina? Przecież rano powinnam być na planie. Jeśli nie jestem potrzebna... – Zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Skoro tak, może pani iść. – Czaplińska przeniosła wzrok na Kołodziejczyka. – Proszę pokazać płótno.

Paweł wskazał policjantkom drogę do sypialni. Otworzył szafę, zdjął obraz z haka i położył go na łóżku.

– Jest pan zatrzymany – poinformowała nadkomisarz i zwróciła się do swojej partnerki: – Zadzwoń po radiowóz.

ROZDZIAŁ 28

Po dwóch godzinach spędzonych samotnie w pokoju z zakratowanymi oknami Paweł Kołodziejczyk wyglądał na pogodzonego z sytuacją. Podczas przesłuchania przyznał się do zlecenia kradzieży płótna, motywując decyzję strachem przed utratą obrazu.

– Chciałem obciążyć winą Catherine Morel, licząc, że nigdy do niej nie traficie – dodał. – Nie przyszło mi na myśl, że lekarka będzie tak zdeterminowana, że pojawi się w Warszawie, by dalej drążyć temat.

– I zrobi to w najgorszym dla pana czasie – stwierdziła Czaplińska.

– Fakt. – Kołodziejczyk potarł skórę między brwiami. – Bardzo mi przykro z powodu śmierci Natalii Domańskiej – dodał. – Nie sądziłem, że podczas akcji dojdzie do zabójstwa. Kobieta, którą wynająłem... Nie przypuszczałem, że okaże się tak wyrachowana i pozbawiona uczuć.

– Wjechała samochodem w konserwatorkę z rozmysłem – potwierdziła Zosia. – Widziało to dwoje świadków, stróż nocny z przeciwka oraz Adrianna Stawska.

– Adrianna... – Paweł pogładził podbródek. – Kiedy pierwszy raz ją spotkałem, byłem w szoku. Jest tak podobna do mojej zmarłej żony, że gdyby nie kwestia wieku, pomyślałbym, że... – Pokręcił głową. – Nieważne.

– W takim razie wróćmy do zleceniobiorczynie – zasugerowała Michalina. – Zna pan jej personalia? Wie pan o niej coś więcej?

– Namierzyłem ją w Darknecie. Zamieściła tam swoją ofertę, ma dobre opinie, działa od kilku lat na terenie Polski.

– Kobieta, którą pan wynajął, posłużyła się danymi „Yvonne Patkowska”. Słyszał pan kiedyś to imię lub nazwisko?

– Nie.

– Jak się kontaktowaliście?

– Przez szyfrowane łącza. Zero śladów. Potem ona do mnie dzwoniła. Za każdym razem numer był nieznanym.

– Jak doszło do przekazania pieniędzy?

– W Lesie Kabackim. Chciała gotówkę w dwóch ratach. Obserwowała mnie i dawała instrukcje przez telefon. Nie wiem, jak wygląda, ale może rozpoznałbym jej głos.

– Dlaczego tak pan uważa?

– Ma lekką wadę wymowy.

– Widział pan kiedyś tego mężczyznę? – Czaplińska podsunęła Kołodziejczykowi zdjęcie.

Paweł obejrzał fotografię i zaprzeczył.

– Nie kojarzę. Kto to?

– Kamil Hermanowicz, pracownik Skarabeusza, który fizycznie ukradł obraz – wyjaśniła Michalina. – Podwykonawca od czarnej roboty.

– O współniku dowiedziałem się, gdy już było po wszystkim, ale nie miałem pojęcia, kim jest. – Mężczyzna oparł przedramiona na stole.

– Yvonne Patkowska wykorzystała wiedzę o jego sytuacji rodzinnej i w taki sposób nakłoniła go do rozpoznania terenu, zdobycia kodu do alarmu i rabunku.

– Dlaczego na to przystał?

– Potrzebował pieniędzy, by sfinansować siostrzenicy operację serca. W Genewie.

– Serca? – Paweł zbladł. – Ile lat ma dziewczynka?

– Trzy.

– O Boże. – Kołodziejczyk wyglądał, jakby zabrakło mu tchu w piersiach. – To nie może być przypadek.

– Dobrze się pan czuje? Może wody?

– Nie, nie, w porządku.

– Proszę powiedzieć, co takiego jest w *Kobiecie z orchideą*, że zdecydował się pan złamać

prawo? – spytała Zosia, choć po obejrzeniu profilu Pawła, zeznaniach Eweliny Farugi i wizycie w mieszkaniu księgarza nie miała wątpliwości, co ona i Miśka usłyszą.

A jednak Kołodziejczyk je zaskoczył.

– Modelka z obrazu to jedno z wcześniejszych wcieleń Jaśminy – oświadczył. – Kiedy Catherine postanowiła odebrać mi płótno, byłem gotów zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić.

Maciejka kątem oka zerknęła na Czapłę i na widok wyrazu jej twarzy szybko odwróciła wzrok, żeby nie parsknąć śmiechem i nie urazić Pawła. Znała opinię Miśki na temat zjawisk paranormalnych, określanych przez nią krótko jako czary-mary, i miała nadzieję, że koleżanka nie skomentuje wiary Kołodziejczyka w istnienie wędrowki dusz. Mężczyzna wyglądał na pogubionego i z pewnością potrzebował porady specjalisty. Na szczęście Czaplińska wysłuchiwała jego wypowiedzi w milczeniu i potem tylko spytała:

– Chciałby pan jeszcze coś dodać?

– Nie. To już wszystko.

– W takim razie pokażemy panu jeszcze jedno zdjęcie. – Dała znak Zosi.

Maciejka wyświetliła na ekranie smartfona fotografię krótkowłosej blondynki, która zaatakowała Hermanowicza.

– Kojarzy pan tę kobietę?

Kołodziejczyk spojrział i zmarszczył brwi.

– Hmm – odchrząknął.

– O co chodzi? Zna ją pan?

– Znam to za dużo powiedziane, ale widziałem ją kilka razy. – Podniósł wzrok na policjantki. – Pracuje w domu aukcyjnym, gdzie kupiłem kiedyś obraz Pankiewicza. Prowadzi licytacje.

– Jest pan pewny? – Zosia otworzyła przeglądarkę i poprosiła o pełną nazwę placówki oraz adres, a po wejściu na właściwą stronę wybrała zakładkę z nazwą: „Nasz zespół”. Zobaczyła zdjęcia, każde opatrzone danymi oraz krótkim biogramem i nazwą zajmowanego stanowiska. Przewinęła widok. Pokazała Michalinie. Ta skinęła głową i wyjęła z kieszeni dzwoniącą komórkę.

– Zaraz wracam – rzuciła i faktycznie za dwie minuty była z powrotem. – Prokurator chce z panem rozmawiać – poinformowała Kołodziejczyka i dodała: – Proszę przeczytać protokół przesłuchania i podpisać, jeśli wszystko jest w porządku.

– Co teraz? – spytała Zosia, kiedy funkcjonariusz wyprowadził księgarza.

– Jak to co? – Czapla uniosła brew. – Jedziemy pogawędzić z Yvonne Patkowską.

– To miejsce pracy syna Stawskich.

– Otóż to.

Po przyjeździe do pracy Jakub siedział w swoim gabinecie i przetrawiał słowa znajomego internisty. Wczoraj, w tajemnicy przed wszystkimi, zadzwonił do niego, coraz bardziej zaniepokojony powtarzającymi się napadami senności i towarzyszącym im nazajutrz uczuciem otumanienia, które mijało w ciągu dnia. Nie chciał tego zlekceważyć, zwłaszcza że poprzedniej nocy znów mu się to przydarzyło. Kiedy wstał rano półprzytomny, skontaktował się z zaprzyjaźnionym lekarzem, a ten od razu zlecił badanie krwi. Wyniki Stawski otrzymał jeszcze tego samego dnia po południu, a dziś rano ponownie udał się na wizytę i usłyszał coś, czego nie potrafił objąć umysłem. Dlatego, zamiast potem jechać do biura, najpierw wrócił do domu, żeby przejrzeć zawartość domowej apteczki. I znalazł to, czego szukał.

Teraz, wciąż próbując zrozumieć, dlaczego Łucja miałaby mu dosypywać do jedzenia lub picia środki odurzające, poczuł, że musi z kim porozmawiać. Rodziców wykluczył, mieli swoje problemy. Siostra? Co prawda, pogodziła się z Witkiem, ale wciąż była przybita po śmierci Natalii. Pozostał przyjaciel. Zanim jednak Jakub wybrał numer Szewczykowskiego, ktoś zapukał i w drzwiach stanęła Adrianna.

– Cześć, mogę? – Nie czekając na odpowiedź, wsunęła się do środka i rzuciła bratu uważne spojrzenie. – Przyszłam obejrzeć... – zaczęła i urwała, marszcząc brwi. – Wyglądasz... dziwnie. Coś się stało?

– Masz jakiś pomysł, w jakim celu moja dziewczyna wrzuca mi do żarcia tabletki na sen? – rzucił Stawski, zanim pomyślał.

– Słucham? O czym ty mówisz, Kuba?

– Poprzedniej nocy znów spałem jak zabity, a rano miałem wrażenie, jakby mnie ktoś walnął pałką w łeb. Znajomy zrobił mi badania na cito i się okazało, że mam w krwi metabolity barbituranów.

– Co? – Ada otworzyła szeroko oczy.

– No właśnie. Sam tego gówna nie wzięłem, zatem ktoś musiał mnie tym poczęstować. – Stawski zaczął spacerować po gabinecie. – Lekarz mówił, że obecnie prawie nie używa się tych środków, ponie-

waż są silnie uzależniające psychicznie i fizycznie. Zalicza się je do narkotyków.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Siostra odgarnęła włosy nerwowym gestem. – Jesteś pewny, że to Łucja?

– Po powrocie z przychodni sprawdziłem apteczkę w domu. I znalazłem tam prochy. Przerażają mnie myśli, które mnie osaczyły. Kocham Łucję, chciałem się z nią ożenić.

– Mnie też to przeraża. – Ada usiadła na krześle. – Dlaczego ona miałaby to robić? Już dałeś jej pierścionek?

– Jeszcze nie. Od sylwestra czekam na właściwą chwilę, ale teraz... Jestem w szoku.

– Musisz wyłożyć karty na stół i spytać ją, co to znaczy – zasugerowała siostra bez przekonania. – Ale w sumie, na takie pytanie nie ma dobrej odpowiedzi.

– Porozmawiam z nią dziś wieczorem, pokażę wyniki badania krwi, a później poproszę ją, żeby się spakowała. Nie wyobrażam sobie, żebym miał z nią zjeść choćby jeszcze jeden posiłek. – Kuba oparł łokcie na kolanach i zaplótł dłonie na karku.

– Rozumiem cię, w tej sytuacji chodzi o coś więcej niż kwestia utraty zaufania. – Ada skubnęła dolną wargę. – Spytaj Witka, moim zdaniem to przestępstwo, narażanie czyjegoś, w tym przypadku twojego, zdrowia i życia.

Jakub chciał odpowiedzieć siostrze, ale w tym momencie ktoś nacisnął klamkę. W drzwiach pojawiła się jedna z pracownic, informując, że przyszedł dziennikarz, któremu obiecano wywiad o kolekcjonowaniu dzieł sztuki.

– Już idę. – Stawski wciągnął powietrze do płuc, zrobił wydech. Powtórzył. – Słyszałaś? Muszę tam pójść. – Strzepnął pyłek z rękawa marynarki. – Przez to wszystko nie spytałem, po co przyszłaś. Przepraszam. Jestem totalnie skołowany.

– Zajrzałam do was, żeby obejrzeć wystawę przedaukcyjną. Prawdopodobnie rodzice będą licytować obraz Witkacego.

– Oo, nie wiedziałem. – Jakub poprawił krawat. – W takim razie chodźmy. Pogadamy później.

Łucja Wąsowska coraz bardziej się denerwowała. Powiedzenie, że co nagle, to po diable, znalazło odzwierciedlenie w jej rzeczywistości. Zlecenie od Kołodziejczyka od początku budziło wątpliwości, a presja czasowa sprawiła, że Łucja popełniła błędy. Pierwszy i najważniejszy z nich to podjęcie współpracy z Hermanowiczem, który okazał się tchórzem bez kręgosłupa. Później było już tylko gorzej, a szczyt niefartu nastąpił, gdy włamała się w nocy do Kamila, aby odebrać mu obraz. Typ nie dość, że się obudził, to jeszcze wykazał godną podziwu determinację, żeby uniemożliwić Łucji realizację planu. I przeżył po uderzeniu młotkiem w głowę. Kiedy Wąsowska wreszcie trafiła na wzmiankę na ten temat, wybrała się do szpitala, żeby dokończyć sprawę, a tam, ku swemu zaskoczeniu, prawie zderzyła się z mundurowym, który pilnował wejścia do sali.

Czy Hermanowicz mógł ją rozpoznać i wskazać? Nie miała pojęcia. Widział ją tylko przez chwilę. Poza tym miała alibi na noc sylwestrową. W taki sposób rozmawiała z Jakubem, by Stawski doszedł do wniosku, że sam zrezygnował z wyjścia na imprezę. Później wystarczyło przygotować romantyczną kolację i wsypać mu do napoju rozkruszone tabletki na sen. Dla pewności podwójną dawkę. Rano mężczyzna obudził się przekonany, że spędzili razem tę noc. Podobnie zrobiła, wybierając się do mieszkania Hermanowicza, a także wtedy, gdy zaplanowała przekazanie obrazu Kołodziejczykowi.

– Tu jesteś. – Kuba wszedł do gabinetu i rzucił jej uważne spojrzenie. – Przyszli dziennikarz i kamerzysta w sprawie wywiadu, pamiętasz?

– Tak, oczywiście. – Łucja obdarzyła Kubę przelotnym pocałunkiem i zerknęła do lustra, żeby przypudrować nos. – Skąd są ci ludzie?

– Z branżowego portalu internetowego „W kręgu sztuki” czy jakoś tak.

– Gdzie będziemy rozmawiać?

– Na tle ścianki z naszym logo i jednym z obrazów z wystawy przedaukcyjnej.

– Doskonale. – Wąsowska wzięła katalog zamasztyłym ruchem i potrafiła filiżankę z herbatą. Ratując ją przed upadkiem z biurka, załała blat. – Cholera jasna! – wybuchnęła i zaraz przygryzła wargi. Emocje w niczym nie pomagały.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Na pewno. – Wzięła pudełko z chusteczkami i posprzątała. – Umyję ręce i zaraz tam przyjdę.

– W takim razie czekamy na ciebie.

Kilka minut później Łucja usiadła na kanapie obok Jakuba. Dziennikarz zapowiedział temat rozmowy, przedstawił pracowników domu aukcyjnego i zapytał o cel kupowania dzieł sztuki.

– Czy chodzi o lokatę kapitału, modę, snobizm, czy jeszcze o coś innego?
– Oczywiście obrazy, ze względu na swoją wartość, są obiektami, w które warto inwestować wolne środki – zaczęła Wąsowska. – Jednak większość osób, które znam, kupuje płótna czy grafiki zgodnie ze swoimi upodobaniami, nabywa dzieła ulubionych twórców. Innymi słowy ważniejsze są dla nich walory artystyczne niż wielkość kwoty, jaką mogą uzyskać za dany obiekt w przypadku jego sprzedaży.
– Kim są ludzie, którzy zbierają drogocenne płótna?
– To pasjonaci. Oni nie tylko kupują obrazy i budują swoją kolekcję, ale również zdobywają wiedzę na temat tego, co ich interesuje, gromadzą albumy i katalogi wystaw, zwiedzają muzea i galerie. Poza tym monitorują rynek sztuki, regularnie kontaktują się z ekspertami. – Łucja odetchnęła głęboko i poczuła, że napięcie w mięśniach spadło. Odchyliła się na oparcie kanapy, założyła nogę na nogę, uniosła kąciki ust w uśmiechu.

Na tablicy przed wejściem do domu aukcyjnego widniała informacja o zbliżającej się licytacji dzieł wybranych malarzy dwudziestolecia międzywojennego oraz o wystawie przedaukcyjnej, którą można było obejrzeć. Zosia, depcząc po piętach Czaplińskiej, weszła przez szklane drzwi i powiodła zaciekawionym spojrzeniem po wnętrzu. Przez środek pomieszczenia biegła alejka, a po obu stronach przestrzeń była podzielona ściankami, tworząc boksy, gdzie wisiały oprawione w ramy obrazy. Z oddali dochodziła rozmowa. Maciejka, idąc za Czaplą, rozglądała się na prawo i lewo, do momentu gdy jej oczom ukazały się rzędy krzesel i podwyższenie z mównicą. Nieopodal, na kanapie, siedziała kobieta, której szukały policjantki. Towarzyszyli jej Jakub Stawski oraz dwóch mężczyzn, jeden z nich trzymał na ramieniu kamerę. Nie ulegało wątpliwości, że trwa wywiad, Wąsowska właśnie odpowiadała na pytanie:

– Polski rynek kolekcjonerski jest raczej hermetyczny, posiadacze cennych dzieł sztuki ukrywają je przed szerszą widownią, ponieważ obawiają się kradzieży. Więcej, wielu z nich przy okazji wypowiedzi publicznych nie przyznaje się do swojej pasji, żeby nie zwracać na siebie uwagi potencjalnych rabusiów.

– A jak jest w przypadku, gdy sprzedają coś z własnej kolekcji?

– Mogą ukryć przed licytującymi swoje nazwisko i zazwyczaj tak robią, inaczej niż kolekcjonerzy na rynkach zagranicznych. – Kobieta umilkła i przeniosła spojrzenie na stojące za kamerzystą policjantki. Stawski podążył za jej wzrokiem i na jego twarz wypłynął wyraz zaskoczenia.

– Przepraszam, ale musimy państwu przerwać rozmowę. – Michalina pokazała odznakę. – Policja. Pani Łucja Wąsowska? – spytała. – A może raczej... Yvonne Patkowska?

Łucja zbladła i omiotła wzrokiem najbliższą okolicę, jakby szukała drogi ucieczki.

– To panie? – Jakub poderwał się z miejsca. – O co chodzi? Kto to jest Yvonne Patkowska?

– Kobieta, która ukradła obraz ze Skarabeusza i zabiła Natalię Domańską.

– Co takiego?! – Ku zaskoczeniu Zosi, z jednego z boksów wyszła Adrianna Stawska.

– Nie wiem, o czym mowa – wyjąkała Wąsowska i również wstała, następnie poleciła wyłączyć kamerę.

– Jest pani zatrzymana – poinformowała ją Czaplińska. – Pójdzie pani z nami.

Maciejka zauważyła, że operator dalej kręci, więc dała znak partnerce, a gdy ta kiwnęła głową przyzwalająco, Zosia zaszła kamerzystę od tyłu i klepnęła go w bark, żeby odwrócić jego uwagę.

– Słyszał pan? Proszę natychmiast wyłączyć sprzęt nagrywający.

Mężczyzna spojrzał na nią z góry.

– Opinia publiczna ma prawo wiedzieć, że...

W tym momencie Maciejka rozpoznała obydwu mężczyzn. To oni zaczepili ją i Michalinę przed posesją Stawskich pierwszego dnia po włamaniu.

– Albo pan zastępuje kamerę i usunie końcówkę nagrania, albo obaj pojedziecie z nami.

– To jest zamach na wolność prasy – oświadczył operator i wycelował obiektyw w Zosię.

– Trudno – westchnęła sierżant Maciejka. – Wszyscy tu są świadkami, że próbowałam po dobroci. Naprawdę, rzadko się do tego posuwam, ale teraz nie mam innego wyjścia. – Wykonała kilka szybkich ruchów kończynami i po chwili operator, unieruchomiony, leżał na brzuchu. Zosia przycisnęła mu plecy kolanem, następnie podniosła z podłogi cyfrową kamerę i usunęła całe nagranie z udziałem Wąsowskiej.

– Złóżę skargę u waszego szefa – ostrzegł dziennikarz.

– Ma pan do tego prawo. – Maciejka puściła kamerzystę, który usiadł i zaczął rozcierać nadgarstek. – Uprzedzałam, kolega nie posłuchał. Każdy wybór ma konsekwencje. Nie dałam wam zgody na utrwalanie mojego wizerunku. – Wskazała drogę do drzwi i odprowadziła ich wzrokiem, by się upewnić, że wyjdą. Chwilę później zobaczyła funkcjonariuszy z patrolu. – Tutaj. – Przywołała ich gestem.

– Zabierzcie panią – powiedziała Czaplínska.

– Nigdzie nie pójdę, dopóki nie dowiem się, o co chodzi – oświadczyła Łucja, opierając ręce na biodrach.

– Jest pani podejrzana o to, że na zlecenie Pawła Kołodziejczyka wzięła pani udział we włamaniu do galerii Skarabeusz i kradzieży obrazu *Kobieta z orchideą* Gustave’a Courbeta. Jest pani również podejrzana o zabójstwo konserwatorki Natalii Domańskiej – wyrecytowała Michalina.

– Kołodziejczyk? – Adrianna otworzyła szeroko oczy. – Jak to możliwe? Dlaczego?

– Łucja, czy to prawda? – Jakub wbił w kobietę skupiony wzrok.

– To absurd!

– Taki sam jak to, że faszerowałam mnie barbituranami? – Zrobił krok w jej stronę. – Zamierzałem poprosić cię, żebyś została moją żoną. Nie mogę uwierzyć, że byłem taki ślepy.

– Chcę się skontaktować ze swoim adwokatem – odparła Wąsowska, ignorując Stawskiego. – Inaczej nie ruszę się z miejsca.

– Zadzwoń pani do prawnika w swoim czasie – ucięła Michalina. – A teraz albo pójdzie pani do browolnie z moimi kolegami, albo jeden z nich założy pani bransoletki i wyprowadzi ją siłą. Pani wybór.

– Dobrze, ale pożałujecie tego. – Łucja, zaciskając wargi w kreskę, ruszyła do wyjścia w asyście mundurowych.

Kiedy zniknęła z pola widzenia, Czapla skierowała spojrzenie na Jakuba Stawskiego:

– Ciekawa historia z tymi barbituranami. Proszę jutro się do nas zgłosić. Chcę pana przesłuchać w charakterze świadka.

– Dobrze. Będę rano. – Zerknął na siostrę.

Adrianna, która do momentu wyprowadzenia Wąsowskiej stała z boku, teraz podeszła do policjantek i zwróciła się do Maciejki:

– Naprawdę Kołodziejczyk wymyślił taką intrygę? – Na jej twarzy wciąż widać było oszołomienie. – Od początku dziwnie się zachowywał. – Stawska potarła zarumienione policzki. – Dlaczego to zrobił?

– Długa historia. – Zosia pociągnęła za warkocz, a potem zawinęła na palcu jego końcówkę.

– Przyznaję, że miałam wątpliwości, czy uda się paniom znaleźć winnych zabójstwa Natalii i odzyskać obraz – kontynuowała Adrianna. – Dziękuję, że sprawiedliwości stanie się zadość. To dla mnie dużo znaczy. Dla nas wszystkich.

EPILOG

Kołodziejczyk po przesłuchaniu w prokuraturze został zwolniony do domu. Miał odpowiadać z wolnej stopy za zlecenie kradzieży obrazu i wprowadzanie w błąd organów ścigania. Podobnie rzecz się miała z Hermanowiczem. Prokurator dał wiarę wyjaśnieniom Kamila, że ze śmiercią Natalii Domańskiej nie miał nic wspólnego, zwłaszcza że potwierdziły je zeznania Adrianny oraz nocnego stróża. Wziął też pod uwagę skruchę mężczyzny i podjęcie współpracy z policjantkami podczas dochodzenia prawdy.

O tym wszystkim Hajduk poinformował Czaplińską, gdy zadzwonił, żeby podziękować jej oraz Maciejce za sprawne śledztwo.

– Miałyście rację – przyznał. – Dobra robota.

Po rozmowie z prokuratorem Miśka przez kilka minut obserwowała wirujące na zewnątrz płatki śniegu, następnie z niechęcią oderwała wzrok od widoku za oknem. Jeszcze nie uporała się z papierami w związku ze sprawą obrazu, a już czekały dwie następne zagadki do rozwiązania. Czapla otworzyła przekazane jej przez naczelnika akta, zanim jednak przeczytała pierwszy dokument, do pokoju weszła Maciejka, cała w emocjach, i pomachała ręką, w której trzymała smartfon.

– Nie uwierzysz – powiedziała. – Posłuchaj. – Przesunęła widok na wyświetlaczu.

Policja odzyskała zrabowane z galerii Skarabeusz płótno *Kobieta z orchideą* pędzla Gustave’a Courbета.

W wyniku intensywnego śledztwa policja nie tylko odnalazła bezcenne dzieło, ale również ujęła sprawców włamania oraz zabójstwa konserwatorce Natalii D., która próbowała udaremnić kradzież obrazu. Jednym z rabusiów okazała się poszukiwana przez policję od kilku lat Łucja W., pracownica warszawskiego domu aukcyjnego. To ona siedziała za kierownicą samochodu i przyczyniła się do śmierci Natalii D., a nasi dziennikarze byli obecni podczas zatrzymania podejrzonej w jej miejscu pracy.

Okazało się, że Łucja W., zajmująca się na co dzień obrotem dziełami sztuki, prowadziła podwójne życie i ma na swoim koncie kradzieże zabytkowych artefaktów, dokonane na zlecenie prywatnych kolekcjonerów. Nieuchwytną do tej pory złodziejkę, działającą zawsze solo, zgubiła współpraca z pracownikiem Skarabeusza, Kamilem H., który zgodził się jej pomóc w przejęciu *Kobiety z orchideą* w zamian za gratyfikację finansową. Za wielokrotne włamania i kradzieże oraz zabójstwo konserwatorce, Łucji W. grozi długi pobyt w więzieniu.

Mimo obietnicy złagodzenia wyroku, złożonej przez prokuratora nadzorującego śledztwo, kobieta odmówiła ujawnienia nazwisk swoich zleceniodawców. Nie zdradziła również, dla kogo ukradła *Kobietę z orchideą*.

Poniżej relacja z zatrzymania.

– Co takiego? – Michalina uniosła brwi.

– To, co słyszysz. – Maciejka podała jej komórkę. – Musieli odzyskać skasowany fragment. Zrobili montaż, pogadali z rzecznikiem prokuratury i teraz mają materiał na wyłączność. Wyrobią normę klikalności za cały miesiąc.

– Głupie, mściwe pismaki – zawyrokowała Czapla, przeglądając minutowe nagranie. – Ich szczęście, że nałożyli paski na twarze, bo inaczej już bym po nich wysłała patrol. – Prychnęła ze złością i dodała: – Swoją drogą Kołodziejczyk ma szczęście, że jego nazwisko nie wyciekło do mediów. Nie wiadomo, jak by to się odbiło na księgarskich interesach. Facet mógłby stracić klientelę.

– Albo przeciwnie – zripostowała Zosia. – Odnotowałyby rekordowe zyski, jeśli do czytelników dotarłaby romantyczna historia o miłości przekraczającej granice czasu.

– Może i tak – zgodziła się Miśka. – Reakcje i zachowania ludzi bywają nieprzewidywalne.

W Warszawie wciąż panowała zima, mróz nie odpuszczał, z nieba sypał śnieg. Catherine Morel po dotarciu na lotnisko kupiła kawę na wynos i popijając z papierowego kubka, obserwowała widok za szybą hali odlotów. Omiatała wzrokiem parkujące na krótki czas samochody i wysiadające z nich osoby, przyglądała się szybkim pożegnaniom, uściskom i pocałunkom. Ona sama niebawem odlatywała do Ge-

newy, ale przedtem miała się spotkać z Pawłem Kołodziejczykiem. Księgarz do niej zadzwonił, kiedy jechała taksówką na Okęcie, i oświadczył, że ma do omówienia sprawę, ale mimo nalegań Morel nie chciał nic powiedzieć przez telefon. Jedynie spytał, czy zdążą jeszcze porozmawiać, jeśli dołączy do niej za pół godziny, a kiedy potwierdziła, rzucił tylko krótkie:

– Już jadę.

Kilka dni wcześniej Catherine dowiedziała się za pośrednictwem mecenasa Litewnickiego o wykryciu i ujęciu sprawców kradzieży *Kobiety z orchideą*. Adwokat poinformował ją również, że jej przypuszczenia co do roli Kołodziejczyka w zdarzeniu znalazły odzwierciedlenie w rzeczywistości. Morel, zyskawszy pewność, że obraz nie zaginął bezpowrotnie, odetchnęła z ulgą i postanowiła znów zaproponować Pawłowi negocjacje. Miała nadzieję, że mężczyzna, uwikłany teraz w konflikt z prawem, będzie bardziej skłonny do pertraktacji. Jednak zanim lekarka zatelefonowała do niego na numer biura, on skontaktował się z nią. W tej samej sprawie.

Umówili się w hotelowej cukierni. Sącząc z filiżanki małą czarną, Paweł opowiedział Catherine o powodach swojego postępowania. Słuchając opowieści mężczyzny o zmarłej żonie, lekarka poczuła współczucie dla człowieka, który, mimo upływu lat, nie poradził sobie z żałobą. Rozumiała go, ponieważ sama wciąż cierpiała po śmierci męża. Następnie, ku zdumieniu Morel, Kołodziejczyk zgodził się sprzedać jej obraz za kwotę, za którą nabył go na aukcji w Monachium.

– Dziękuję! – Oczy Catherine zaszyły łzami. – Nie ma pan pojęcia, ile to dla mnie znaczy – powiedziała, nie wierząc własnym uszom.

– Po tym wszystkim zdałem sobie sprawę, że pora zostawić za sobą przeszłość – odparł Paweł. – Jaśmina chciałaby, żebym cieszył się życiem, a nie wciąż rozpamiętywał to, co minęło. Postanowiłem, że jeśli sam nie dam rady, zgłoszę się na terapię dla osób w kryzysie po stracie bliskiej osoby.

Nazajutrz spotkali się u mecenasa Litewnickiego, którego kancelaria miała zająć się formalnościami związanymi ze sprzedażą dzieła, ubezpieczeniem go i późniejszym transportem do Szwajcarii. Kiedy *Kobieta z orchideą* formalnie przeszła w ręce Morel, lekarka skontaktowała się z Florentyną i Leonem Stawskimi oraz Adrianną. Poprosiła o pełną renowację dzieła, następnie dodała:

– Jeśli nie mają państwo nic przeciwko, chcę zdeponować płótno na pół roku w Skarabeuszu. Niech jeszcze przez kilka miesięcy cieszy oczy zwiedzających. Należy się to Juliette Clermont oraz tym, którzy jeszcze nie mieli okazji jej podziwiać. Po ostatnich zawirowaniach losu obraz na pewno przyciągnie mnóstwo ludzi.

– Jestem. – Głos Kołodziejczyka wyrwał Catherine z zamyślenia. – Przepraszam. Korki.

Morel spojrzała na zegarek, następnie zerknęła w stronę długiej kolejki pasażerów czekających na odprawę.

– Mam już tylko kilka minut – uprzedziła i spytała z ciekawością: – Co chciał mi pan powiedzieć, co nie mogło być przekazane przez telefon?

– Chodzi o Gabrysię, dziewczynkę z Polski, którą ma pani operować. – Paweł przeniósł ciężar ciała na drugą nogę. – Dowiedziałem się, że pracownik Stawskich, który pomagał we włamaniu, to brat jej matki. – Księgarz zaczął szybko wyrzucać z siebie słowa i po chwili Catherine dowiedziała się o próbie zdobycia pieniędzy na zabieg oraz motywacji wujka dziewczynki. – Spotkałem się z Hermanowiczem, długo rozmawialiśmy. Stracił pracę w Skarabeuszu z wiadomych względów, więc postanowiłem mu pomóc. Czuję się za to odpowiedzialny, jako zleceniodawca kradzieży, więc zaproponowałem mu na razie etat w magazynie przy pakowaniu książek do wysyłki. Później pomyślę o czymś więcej. – Kołodziejczyk rozpiął kurtkę i odgarnął włosy z czoła. – Ale to tak na marginesie. Przede wszystkim chodzi mi o chore dziecko. Wiem, że matce dziewczynki nie udało się zebrać całej kwoty, a czas nagli. Chcę dołożyć brakującą sumę, żeby mała mogła jak najprędzej trafić do kliniki.

– To wspaniale – ucieszyła się Morel. – Po powrocie zawiadomię swojego przełożonego i puścimy maszynę w ruch. – Znów sprawdziła, która godzina. – Teraz już naprawdę...

– Wiem.

– Dziękuję. – Podała mu rękę, a Paweł ją uściśnął. – Niefortunnie się zaczął mój pobyt w Warszawie, ale wyjeżdżam stąd szczęśliwa. Do zobaczenia. – Catherine wzięła uchwyt walizki. – Czuję, że niebawem znów się spotkamy.

– Skąd pani wie? – Mężczyzna uniósł brwi zaskoczony. – Rzeczywiście zamierzam towarzyszyć Hannie i Gabrysi podczas ich pobytu w Genewie.

OD AUTORKI – FAKTY I FIKCJA:

W 1869 roku Gustave Courbet spędził lato w normandzkim miasteczku Étretat, tworząc obrazy o tematyce morskiej. Finalnie powstało czternaście dzieł z cyklu *Fala*, które obecnie wchodzi w skład kolekcji różnych muzeów i galerii sztuki na świecie.

Piętnaste płótno, *Kobieta z orchideą*, powstało w mojej wyobraźni na użytek fabuły; fikcyjna jest również postać Juliette Clermont, byłej modelki i kochanki malarza.

Zdarzenia dotyczące życia, twórczości i współpracy Courbeta z Cherubinem Patą miały miejsce w rzeczywistości, podobnie jak wieloletni proceder handlu dziełami sztuki skradzionymi przez nazistów podczas drugiej wojny światowej (mimo że postać Ottona Schneidera jest fikcyjna).

Prawdziwe są również przytoczone na kartach książki przykłady słynnych kradzieży obrazów.

Wszelka inna zbieżność lub podobieństwo do istniejących nazw i zdarzeń jest dziełem przypadku.

1 Wisława Szymborska *Miłość od pierwszego wejrzenia*. 2 Maria Pawlikowska-Jasnorzewska *Kto chce, bym go kochała*. 3 O wcześniejszej współpracy Czaplińskiej i Maciejki można przeczytać w książkach *Ostatni skok* (2020) i *Przerwany pokaz* (2023) tej samej autorki, wydanych nakładem wydawnictwa Skarpa Warszawska. 4 Małgorzata Hillar *Rozmowa oczu*. 5 Mowa o obrazie Rembrandta *Burza na Jeziorze Galilejskim*, skradzionym wraz z innymi dziełami w 1990 roku z muzeum im. Izabelli Steward Gardner w Bostonie. 6 Tu i dalej: *To nie ja* (1994), sł. Jacek Cygan, muz. Stanisław Syrewicz. Oryg. wyk. Edyta Górniak. 7 Tu i dalej: *Niech żyje bal* (1986), sł. Agnieszka Osiecka, muz. Seweryn Krajewski, oryg. wyk. Maryla Rodowicz. 8 *Nie wierz nigdy kobiecie* (1982), sł. Andrzej Mogielnicki, muz. Jan Borysewicz, oryg. wyk. Budka Suflera. 9 *I Want It That Way* (1999), sł. Andreas Carlsson, muz. Max Martin, oryg. wyk. Backstreet Boys. 10 *Przepraszam. Nie rozumiem. Mówi pani po francusku lub angielsku?* (fr.). 11 *To niemożliwe... To niemożliwe* (fr.). 12 *Proszę pani? Co się dzieje? Wszystko w porządku?*